

Mineko Iwasaki

Gejsza z Gion

Z angielskiego przełożył WITOLD NOWAKOWSKI

Tytuł oryginału: GEISHA. A LIFE

Na Dalekim Wschodzie, na Wyspach Japońskich, są szczególne miejsca, zwane karyukai, w których rządzą wyłącznie doznania estetyczne. Są to zamknięte, małe społeczności, w których żyją i pracują starannie szkolone artystki, znane jako gejsze.

Karyukai znaczy „świat wierzb i kwiatów”, bo każda gejsza jest jak kwiat, piękna w niepowtarzalny sposób, i niczym wierzba — wdzięczna, giętka i silna.

W trzechsetletniej historii żadna z gejsz karyukai nie opowiadała publicznie o swoim życiu. Zabrania nam tego niepisane prawo, więzy tradycji i wyjątkowość naszego powołania.

Ja jednak czułam, że muszę przemówić. Chciałam, by każdy wiedział, co naprawdę znaczy być gejszą, wybrać niezwykle, niecodzienne życie, pełne wyrzeczeń i wspaniałych doznań. Wielu uważa, że byłam najlepszą gejszą mojego pokolenia.

Cóż, bez wątpienia najślawniejszą. A jednak w pewnej chwili poczułam, że się duszę. Musiałam zrezygnować.

Długo czekałam, żeby napisać tę biografię.

Mam na imię Mineko.

Nie jest to imię, które dostałam od ojca w dniu narodzin. To mój pseudonim zawodowy. Otrzymałam go, gdy skończyłam pięć lat, od kobiety, która mnie wychowała na prawdziwą gejszę. Jej rodzina nosiła nazwisko Iwasaki. Tuż po dziesiątych urodzinach zostałam oficjalnie adoptowana jako spadkobierczyni majątku i tradycji rodu.

Wcześniej zaczęłam karierę. Już kiedy miałam trzy lata, splot wydarzeń nakłonił mnie do podjęcia decyzji, że będę gejszą i że właśnie to chcę robić.

Mając pięć lat, przeprowadziłam się do domu Iwasakich. Rok później rozpoczęłam właściwą naukę. Byłam zauroczona tańcem. To właśnie taniec stał się moją życiową pasją i obiektem największych poświęceń. Przez całe życie chciałam być najlepsza w tym, co robię. Udało mi się.

Taniec pozwalał mi przetrwać inne, mniej przyjemne chwile związane z moją profesją. Czasami było mi bardzo ciężko — nawet w dosłownym sensie tego słowa.

Ważę czterdzieści pięć kilogramów. Waga kimona wraz z ozdobami głowy wynosi dwadzieścia kilogramów. To niemało. Cieszyłabym się, gdyby pozwolono mi wyłącznie tańczyć, ale wymogi były inne: w piętnastym roku życia debiutowałam jako dorastająca gejsza, maiko.

Dom gejsz Iwasaki stał w najśłynniejszym i najbardziej tradycyjnym karyukai, w dzielnicy Gion Kobu, w Kioto. Właśnie tam spędziłam wszystkie lata pracy zawodowej.

W Gion Kobu żadna z nas nie mówi o sobie gejszą, czyli „artystą”, lecz raczej geiko — „człowiek sztuki”. Odmianą geiko, na całym świecie znaną jako symbol Kioto, jest młoda tancerka,

zwana maiko, czyli „kobieta tańca”. Obu terminów, geiko i maiko, będę używać w dalszej części książki zgodnie z ich znaczeniem.

W dniu dwudziestych urodzin „wywróciłam kołnierz”, czyli przeszłam swoistą inicjację i stałam się dorosłą geiko. Z czasem, kiedy nabrałam większego doświadczenia, przestał mi się podobać archaiczny system kształcenia młodych dziewcząt. Próbowałam to zmienić, zwłaszcza jeśli chodzi o formy edukacji, zależność finansową i zawodowe prawa gejszy. Niestety, nie udało mi się. Rozczarowana, postanowiłam zstąpić z piedestału i przejść na emeryturę. Zrobiłam to, mając dwadzieścia dziewięć lat, u szczytu sławy i ku przerażeniu części społeczeństwa. Zamknęłam dom Iwasakich, spakowałam bezcenne kimona i ozdoby, a potem opuściłam Gion Kobu. Wyszłam za mąż i założyłam prawdziwą rodzinę.

W karyukai mieszkałam w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dwudziestego wieku, w czasie, kiedy Japonia zmieniała się z państwa feudalnego w prawdziwie nowoczesne mocarstwo gospodarcze. Mimo to żyłam w zamkniętej enklawie, w której liczyła się tylko tradycja. Co więcej, sama byłam częścią tej tradycji.

Edukacja maiko i geiko rozpoczyna się w miejscu zwanym okiya (kwatery), czyli — tłumacząc to na zachodnią modłę — w domu gejsz. Tam dziewczęta przechodzą surową szkołę etykiety i biorą udział w intensywnych lekcjach śpiewu, muzyki i tańca.

Pod pewnym względem takie zajęcia można porównać z ćwiczeniami primabaleriny, pianistki lub diwy operowej. Właścicielka okiya dba o to, by jej podopieczne znalazły zatrudnienie, a później — po debiucie — czuwa nad ich karierą. Młoda geiko mieszka w okiya przez zakontraktowany okres, zwykle od pięciu do siedmiu lat, i spłaca dług zaciągnięty wobec domu. Potem staje się niezależną gejszą i idzie własną drogą, chociaż zazwyczaj utrzymuje kontakt z dawną protektorką.

Wyjątkiem jest taka geiko, której przeznaczono rolę ato-tori, czyli spadkobierczyni rodu. To właśnie ona, z urodzenia lub poprzez adopcję, nosi nazwisko właścicielki i na zawsze pozostaje w okiya.

Maiko i geiko występują w eleganckich lokalach rozrywkowych, znanych jako ochaya, co najczęściej określa się jako herbaciarnie. Tam biorą udział w prywatnych przyjęciach z udziałem starannie dobranych klientów. Pokazują się też publicznie podczas dorocznych świąt i festynów. Najbardziej znaną z takich imprez są wystawne Miyako Odori (Tańce Wiśni), ściągające widzów z najdalszych zakątków świata. Miyako Odori odbywają się co roku w kwietniu, w naszym własnym teatrze Kaburenjo.

Wokół gejszy — lub tak jak w moim przypadku geiko — narosło wiele legend i nieporozumień. Mam nadzieję, że to co opowiem, przyczyni się do wyjaśnienia kontrowersji i posłuży jako rzetelny zapis unikalnego fragmentu japońskiej kultury.

Zapraszam zatem na niezwykłą podróż w głąb świata Gion Kobu.

To, że wybrałam taki zawód, jest prawdziwą ironią losu. Jako geiko wciąż błyszczę w światłach reflektorów, chociaż dzieciństwo spędziłam w mrocznej szopie. Ciągłe obracam się wśród ludzi, bawię gości i publiczność, choć w gruncie rzeczy najbardziej cenię ciszę i odosobnienie. Jako geiko muszę być wierzbą, podatną na każdą presję, chociaż z natury jestem uparta, krnąbrna i bardzo, bardzo dumna.

Dobra geiko potrafi użyć wyuczonych umiejętności, aby stworzyć wokół siebie swobodną i wesołą atmosferę. Ja w głębi duszy stronię od towarzystwa innych ludzi.

Słynna geiko praktycznie nigdy nie jest sama. Mnie się to wcale nie podoba.

Dziwne, prawda? Wręcz można by pomyśleć, że specjalnie wybrałam najtrudniejszą drogę, aby poznać i przezwyciężyć własne słabości i przyzwyczajenia.

Prawdę mówiąc, gdybym nie weszła do karyukai, pewnie zostałabym buddyjską mniszką. Albo policjantką. Trudno wyjaśnić, dlaczego jako małe dziecko podjęłam właśnie taką decyzję. Co sprawiło, że postanowiłam porzucić rodziców? Przecież naprawdę ich kochałam. A jednak, poprzez własny i nieprzymuszony wybór, dopuściłam się największej zdrady. Opowiem teraz, jak to się stało. Być może to, co chcę powiedzieć, rzuci snop światła na motywy, którymi się kierowałam.

Patrząc wstecz, z perspektywy czasu, na całe moje życie, widzę teraz, że tylko z rodzicami byłam w pełni szczęśliwa. Czułam się wolna i bezpieczna — robiłam to, co chciałam, i nikt mi niczego nie zabraniał. Kiedy jako pięciolatka odeszłam z domu, nigdy już tak naprawdę nie byłam całkiem sama i wciąż musiałam zabawiać innych. Wszystkie moje późniejsze radości i sukcesy zostały okupione smutkiem, a nawet rozpaczą. Życie gejszy ma także swoją ciemną stronę.

Moi rodzice bardzo się kochali. Stanowili ciekawą parę. Ojciec pochodził ze starego arystokratycznego rodu i miał wśród swoich przodków feudalnych panów, niestety, mocno zubożałych na jakimś zakręcie dziejów. Matka natomiast wywodziła się z rodziny piratów, którzy po pewnym czasie osiedli na stałym lądzie, zajęli się medycyną i zgromadzili ogromny majątek. Ojciec był szczupły i wysoki. Miał cięty dowcip i nie potrafił usiedzieć na miejscu. Do każdej sprawy podchodził niezwykle poważnie. Matka odwrotnie — była piersiasta i niska, nieco tęgawa, z okrągłą twarzą, ale ładna. Czasami łagodziła zacierzwienie ojca. W gruncie rzeczy jednak oboje byli bardzo spokojni, życzliwi i ugodowi. On nazywał się Tanakaminamoto Shigezo (albo Tanakamina-moto-no Shigezo w tradycyjnej japońskiej formie), a ona — Akamatsu Chie.

Naszym antenatem był Fujiwara-no Kamatari — arystokrata dworski, który w ciągu swego życia doszedł do najwyższych zaszczytów.

Ród Tanakaminamoto istniał od pięćdziesięciu dwóch pokoleń.

Ród arystokratyczny F. przez wiele lat wypełniał funkcje regentów. Niejaki Fujiwara-no Motomi został wyniesiony do rangi daitoku (pierwszego ministra dworu po reformach księcia Shotoku). Jego córka, księżniczka Tanaka, poślubiła cesarza Sagę i powiła mu księcia Sumeru, ósmego w linii do tronu. Księżę Sumeru, jako lojalny poddany cesarza, otrzymał później rozległe włości i nazwisko Tanakaminamoto.

Nazwisko Minamoto mogło być wówczas nadawane tylko arystokracji. Członkowie rodu piastowali najwyższe urzędy na cesarskim dworze. Był wśród nich nawet słynny zwierzchnik chramów czy świątyń. Przez ponad tysiąc lat Tanakaminamotowie służyli cesarzom.

W połowie dziewiętnastego wieku w państwie nastąpiły wielkie zmiany. Po sześciuset pięćdziesięciu latach upadły wojskowe władze i na czele rządu stanął cesarz Meiji. Odrzucono system feudalny i Japonia zaczęła się modernizować. Pod egidą cesarza arystokraci i intelektualiści toczyli żywy dyskurs o przyszłości kraju.

Mój pradziadek, Tanakaminamoto Sukeyoshi, z niecierpliwością czekał na zmiany. Miał już serdecznie dość dworskich intryg i uciążliwych obowiązków wynikających z zajmowanej przez niego pozycji. Cesarz, nie zważając na tysiąc lat tradycji, zamierzał przenieść stolicę z Kioto do Tokio. Nasz ród jednak zbyt mocno zapuścił korzenie w rodzinnych stronach i pradziadek nie chciał wyjeżdżać.

Skorzystał z okazji, żeby podjąć ważką decyzję: zrezygnował ze wszystkich tytułów i dołączył do gminu. Cesarz próbował go nakłonić do zmiany zdania, lecz Sukeyoshi wciąż podkreślał, że jest „człowiekiem z ludu”. Po długich namowach zgodził się tylko na to, że zachowa dawne nazwisko. Na co dzień i tak zwykle skracano je do formy „Tanaka”.

Ta decyzja, chociaż wzięła się ze szlachetnych pobudek, miała katastrofalny wpływ na dalsze losy rodziny. Razem z tytułem przepadły wszystkie włości, rozciągające się na setki hektarów w północno-wschodniej części Kioto, od chramu Tanaka na południu aż do świątyni Ichijōji na północy. Ani pradziadek, ani jego potomkowie nigdy nie podźwignęli się z upadku. Nie znaleźli swojego miejsca w nowym społeczeństwie, w którym rządziły zupełnie inne prawa ekonomii. Żyli w szlachetnej biedzie, z nagromadzonych oszczędności, naiwnie dumni ze swego pochodzenia. Niektórzy z nich z dużym powodzeniem zajęli się ceramiką.

Moja matka urodziła się w rodzinie Akamatsu. W dawnych czasach byli to legendarni piraci, łupiący statki na Morzu Wewnętrznym i na szlakach do Chin i Korei. Zgromadzony w ten sposób majątek stał się zaczątkiem ich dalszej, legalnej fortuny. Ród Akamatsu nie podlegał

feudalnym władcom, lecz miał dość siły i środków, aby samodzielnie rządzić zachodnią Japonią. Nazwisko nadał im cesarz Gotoba.

W czasie pirackich wypraw członkowie klanu zdobyli niemałą i rzetelną wiedzę o ziołolecznictwie. Niektórzy z nich zrezygnowali ze zbójckiego życia i stali się medykami rodu Ikeda i wielkich możnowładców z Okayamy. Moja matka przejęła po nich te umiejętności i przekazała je mojemu ojcu.

Zresztą oboje byli artystami. Ojciec ukończył szkołę plastyczną i jako profesjonalista malował materiały na luksusowe kimona. Oprócz tego prowadził wycenę porcelany.

Matka uwielbiała kimona. Pewnego dnia, w sklepie z kimonami, spotkała mojego ojca. On zakochał się w niej na zabój i potem wciąż ją odwiedzał. Matka z początku była przekonana, że ze względu na różnicę klas nie mogą myśleć o trwałym związku. Trzy razy odrzuciła jego oświadczenia. Jednak zaszła z nim w ciążę i musieli się pobrać. Tak przyszedł na świat moja starsza siostra.

W tym czasie ojciec cieszył się niemałą sławą i całkiem dobrze zarabiał. Jego projekty osiągały na rynku najwyższą cenę i przynosiły spore miesięczne dochody. Jednak większość pieniędzy oddawał rodzicom, którzy praktycznie nie mieli żadnego źródła utrzymania. Moi dziadkowie wraz z liczną rodziną żyli w ogromnym domu na dawnych włościach Tanaków i zatrudniali tłum służących. W latach trzydziestych stracili większość oszczędności. Paru kuzynów próbowało znaleźć zatrudnienie w biurze lub policji, ale żaden z nich nie wytrzymał długo na posadzie. Po prostu nie potrafili na siebie zarobić. W zasadzie ojciec musiał łożyć na utrzymanie ich wszystkich.

Chociaż nie był najstarszym synem, dziadkowie nalegali, żeby nawet po ślubie zamieszkał z żoną w rodzinnym domu. Prawdę mówiąc, przede wszystkim chodziło im o pieniądze.

Wytworzyła się wówczas drażliwa sytuacja. Babka, imieniem Tomiko, miała trudny charakter, była popędliwa i lubiła wszystkimi rządzić. Pod tym względem stanowiła zupełne przeciwieństwo mojej łagodnej i spokojnej matki. Matkę chowano jak księżniczkę, ale w oczach babki niczym nie różniła się od zwykłej służącej. Babka wciąż wytykała jej, że pochodzi z prostej rodziny, i dokuczała jej na każdym kroku. Uważała ród Akamatsu za wylęgarnię kryminalistów i powtarzała, że mój ojciec mógł dokonać lepszego wyboru.

Babka Tomiko pałała wielką pasją do szermierki i znakomicie władała włócznią naginata. Stoicki spokój matki doprowadzał ją wręcz do szału. Wreszcie doszło do tego, że otwarcie zaczęła jej grozić bronią. Czasem ganiała ją po całym domu. To było dziwne i przerażające. Pewnego dnia sprawy zaszły zbyt daleko. Babka rozcięła matce obi (szeroki pas od kimona) i omal jej nie pozbawiła życia. To przepełniło miarę.

Moi rodzice mieli wówczas troje dzieci, dwie córki i syna. Dziewczynki nosiły imiona Yaeko i Kikuko. Yaeko miała dziesięć lat, a Kikuko osiem. Ojciec naprawdę znalazł się w kłopotcie, bo nie starczało mu pieniędzy, żeby wypłacać rentę dziadkom i zamieszkać osobno z własną rodziną. Zwierzył się jednemu ze swoich klientów, który hurtowo sprzedawał kimona. Ten mu poradził, żeby przeszedł się do karyukai i chociaż raz porozmawiał z właścicielką okiia.

Ojciec spotkał się z panią Iwasaki z Gion Kobu, z jednego z najbardziej renomowanych domów gejsz w Japonii, i z jeszcze jedną kobietą z Pontocho, czyli z innej dzielnicy rozrywek w Kioto. Znalazł miejsce dla obu córek i dostał za nie sutą zapłatę. Miały na stałe zamieszkać w okiia i uczyć się tradycyjnej sztuki, tańca i etykiety. Kontrakt wygasł w chwili, kiedy któraś z nich stawała się prawdziwą geiko. Anulowano wtedy jej wszystkie długi i mogła zacząć zarabiać na siebie. Okiia pobierała jedynie niewielki procent za pośrednictwo w kontaktach z klientami.

Postępek ojca na zawsze związał nas z karyukai i wywarł trwały wpływ na nasze dalsze życie. Siostry straszliwie rozpaczały, że przyszło im opuścić bezpieczną przystań w domu dziadków. Yaeko uważała, że idzie na wygnanie. Do dzisiaj zachowała w sercu żal i gorycz.

Rodzice, razem z moim najstarszym bratem, przenieśli się do domu na przedmieściach Kioto, w Yamashinie. W następnych latach moja matka powiła jeszcze ośmioro dzieci. W tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku, znów uwikłani w kłopoty finansowe, oddali kolejną córkę, Kuniko, do Iwasaki okiia.

Miała tam pełnić rolę asystentki.

Przyszłam na świat w tysiąc dziewięćset czterdziestym dziewiątym roku, kiedy mój ojciec miał już pięćdziesiąt trzy lata, a matka czterdzieści cztery. Byłam ich ostatnim dzieckiem, urodzonym drugiego listopada, pod znakiem Skorpiona, w Roku Wołu. Rodzice dali mi na imię Masako.

Za mojej pamięci mieszkaliśmy już tylko w dziesięcioro. Miałam czterech starszych braci (Seichiró, Ryzó, Kozo i Fumio) i trzy starsze siostry (Yoshiko, Tomiko i Yukiko). Nic nie wiedziałam o pozostałych trzech dziewczętach.

Nasz dom o nieregularnych kształtach był duży. Stał nad brzegiem kanału, na szerokim kawałku ziemi, z dala od innych zabudowań. Otaczały go drzewa i gęszcz bambusów, a z tyłu wznosiło się spore wzgórze. Do domu można było dostać się jedynie przez wąski betonowy mostek, przerucony ponad kanałem. Potem był staw, okolony kępami różnokolorowych kosmosów, a tuż za nim podwórko, porośnięte pieprzem i figami. Po drugim, dużo większym podwórku za domem, chodziły kury. Był tam też drugi staw, pełen karpia, buda dla psa imieniem Koro i ogródek warzywny matki.

Na parterze mieściły się salonik, pokój z ołtarzem, pokój dzienny, jadalnia z dużym paleniskiem, kuchnia, dwie sypialnie, pracownia ojca i łazienka. Na górze, tuż nad kuchnią, były jeszcze dwa pokoje. Ja sypiałam z rodzicami na dole, a moi bracia i siostry na piętrze.

Pamiętam pewne zabawne wydarzenie. To było w porze deszczowej. Przed naszym domem, wokół okrągłego stawu, rosły hortensje w pełnym rozkwicie. Niebieskie kwiaty pięknie harmonizowały ze świeżą zielenią. Dzień był pogodny. Nagle na ziemię spadły wielkie krople deszczu. Szybko zebrałam moje zabawki i uciekłam do domu. Położyłam wszystko na półce, obok mahoniowego kufra. Ledwie domownicy schronili się pod dachem, zaczęła się prawdziwa ulewa. Deszcz lał jak z cebra. Po kilku minutach woda wylała się ze stawu i zaczęła podmywać dom. Jak szaleni zaczęliśmy usuwać tatami (maty podłogowe). Okropnie mnie to rozbawiło.

Uratowaliśmy większość dobytku. Potem rodzice dali nam po dwa cukierki, z truskawką namalowaną na papierku. Rozbiegliśmy się po całym domu. Parę mat ciągle pływało w wodzie zalewającej parter. Ojciec i matka siedli na nich i jak na tratwach przemieszczali się z pokoju do pokoju. Bawili się lepiej od nas.

Nazajutrz ojciec zwołał nas do siebie i powiedział:

— Słuchajcie. Trzeba posprzątać dom i podwórko. Seiichiró, dołącz do siebie grupę roboczą i idźcie na podwórko. Ryózó, ty ze swoimi zajmiesz się bambusami. Kozo wyczyści maty. Fumio i Masako pomogą mamie. Zrozumiano? To do roboty!

— A ty, tato, co będziesz robił? — chcieliśmy wiedzieć.

— Ktoś musi zostać i czuwać nad przebiegiem prac — odparł.

Faktycznie, zagrzewał nas do walki, choć jednocześnie powstał mały kłopot. Oprócz cukierków nic od wczoraj nie jedliśmy. Byliśmy potwornie głodni. Powódź zabrała nasze zapasy.

Ojciec wysłuchał żalów i rzekł:

— Armia nie może walczyć na głodnego. Wybierzcie się zatem na poszukiwania prowiantu. Znieście wszystko do naszej fortecy i przygotujcie się do oblężenia.

Zgodnie z rozkazem, moi bracia przynieśli ryż i opał. W tamtej chwili dziękowałam bogom, że mam tak liczne rodzeństwo. Ze smakiem zjadłam kulkę gotowanego ryżu.

Tego dnia nikt z nas nie poszedł do szkoły. Spaliśmy jak zabici, nie myśląc o jutrze.

Następnego dnia, jak zwykle, musiałam nakarmić kury i zebrać jajka. Kwoka nosiła imię Nikki. Zezłościła się nie wiadomo o co i pogoniła mnie do domu. Dopadła mnie przy samym progu i dziobnęła w nogę. Ojciec potwornie się rozgniewał, kiedy to zobaczył.

Złapał kwokę, podniósł i powiedział:

— Zabiję cię za to.



Skręcił jej kark, a potem powiesił ją za szyję pod okapem. (Zwykle zabity drób wisiał tam za nogi). Nikomu nie pozwolił ruszyć martwej kury, dopóki wszyscy nie wrócili ze szkoły do domu.

Każdy myślał: Mniam, mniam! Dzisiaj będzie rosół! Ojciec zebrał nas i rzekł z powagą:

— Wyciągnijcie z tego odpowiednie wnioski. Głupia kura dziobnęła naszą małą Masako i swój postępek przypłaciła życiem. Zapamiętajcie sobie: nie wolno krzywdzić innych! Nie wolno sprawiać im bólu. Nie pozwalałam na to. Zrozumiano?

Udawaliśmy, że się z nim zgadzamy.

Wieczorem, na kolację, dostaliśmy nieszczęsną Nikki. Nie mogłam przełknąć nawet kęsa.

Ojciec to zauważył i powiedział:

— Masako, musisz jej wybaczyć. Przez większość życia była dobrą kurą. Zjedz ją, żeby mogła połączyć się z Buddą.

— Ale tatusiu, brzuch mnie boli! Lepiej będzie, jak ty i mama pomożecie biednej Nikki — odparłam i pomodliłam się króciutko.

— Dobry pomysł. Posłuchajmy prośby Masako i zjedzmy kurę, żeby zaznała ona szczęścia w przyszłym życiu.

Wszyscy zmówili modlitwę i z apetytem pomogli Nikki przenieść się do buddyjskiego raju.

Innym razem, w rzadkim momencie wesołości, wzięłam udział we wspólnej zabawie. Wspięliśmy się na górę koło domu, wykopaliśmy dużą jamę i wrzuciliśmy do niej przyniesione z kuchni garnki, patelnie i talerze. Bawiliśmy się w pobliżu ukrytej fortecy jednego z moich braci. Dokazywaliśmy co niemiara. Wreszcie, za zgodą brata, wdrapałam się na sosnę, rosnącą na zboczu wzgórza. Gałąź złamała się pod moim ciężarem i wpadłam do stawu, na wprost pracowni ojca.

Usłyszał głośny plusk i z zaciekawieniem uniósł głowę. Na pewno zdziwił się na mój widok, ale pozornie wcale się tym nie przejął. Popatrzył na mnie i spokojnie spytał:

— Co ty wyprawiasz?

— Wpadłam do stawu — odpowiedziałam.

— Dziś jest za zimno na kąpiel. A co będzie, jak się przeziębisz? Lepiej wyjdź stamtąd.

— Zaraz wyjdę.

W tej samej chwili zjawiała się matka.

— Przestań jej dokuczać! — ofuknęła ojca. — Wyciągnij ją stamtąd!

Ojciec z ociąganiem wytaszczył mnie ze stawu i zaniósł do wanny.

Ale na tym nie koniec. Po pewnym czasie matka poszła do kuchni, żeby zrobić kolację. Nie mogła znaleźć żadnych naczyń. Zawołała więc ojca.

— Kochanie, mamy mały kłopot. Nie mogę wziąć się za kolację. Co dalej?

— O czym ty mówisz? Co się stało?

— Kuchnia jest pusta. Zniknęły wszystkie naczynia!

Podśluchiwałam tę rozmowę, więc postanowiłam czym prędzej uprzedzić braci. Pobiegłam do drzwi, ale ojciec złapał mnie za kołnierz i przytrzymał.

Wkrótce moi bracia i siostry zaczęli wracać do domu. (Byłoby lepiej, żeby nie wrócili). Ojciec zgotował im tradycyjną karę. Kazał wszystkim ustawić się w szeregu i każdego uderzył w głowę bambusowym mieczem. Poprzednio w takich okolicznościach stałam obok niego i tylko się przyglądałam, myśląc: ależ to musi boleć. Jednak nie tym razem. Ojciec krzyknął:

— Nie chowaj się, Masako! Ty też brałaś w tym udział

Rozbeczałam się, kiedy kazał mi dołączyć do grupy. Pamiętam, że wołałam: „Tato!”, ale on wcale mnie nie słuchał.

— Pomagałaś im — powiedział.

Uderzył mnie chyba słabiej niż pozostałych, ale i tak mocno to przeżyłam. Nigdy przedtem mnie nie bił.

Nie jedliśmy kolacji. Wszystkie dzieci płakały podczas wieczornej kąpieli. Potem od razu poszliśmy spać. Mój brat narzekał, że brzuch ma tak pusty, że unosi się niczym balon.

Jak już wspomniałam, moi rodzice byli artystami. Nic więc dziwnego, że nasz dom był pełen dzieł sztuki i pięknych bibelotów: szklanych zegarów, które migotały w porannych promieniach słońca, pachnących ozdób z sosny i bambusa, zawieszanych w dzień Nowego Roku, i dziwacznych przyborów, używanych przez matkę do sporządzania ziołowych leków. Była też kolekcja pięknej ceramiki oraz instrumenty — bambusowy flet shakuhachi, na którym grywał ojciec, i jednostrunowe koto mojej matki. A poza tym mieliśmy staroświecką wannę, po trosze przypominającą wielki żelazny sagan.

Ojciec niepodzielnie rządził tym królestwem. Tu miał swoją pracownię i tu przychodzili jego pomocnicy. Nauczył matkę tradycyjnej sztuki farbowania tkanin, zwanej roketsuzome. Stała się w tym prawdziwą mistrzynią. Nadal jednak cieszyła się sławą uzdrowicielki. Niemal bez przerwy ktoś nas odwiedzał z prośbą o remedium na jakąś dolegliwość.

Matka była słabego zdrowia. Miała chore serce po przebytej kiedyś malarii. Mimo to zdołała wykrzesać w sobie dość siły, żeby urodzić i wychować aż jedenaścioro dzieci.

Jeśli nie mogłam być z rodzicami, wołałam bawić się sama. Nie przepadałam nawet za siostrami. Uwielbiałam ciszę i spokój; drażniły mnie krzyki dzieci. Po powrocie ze szkoły chowałam się po kątach, żeby mieć chociaż chwilę wyłącznie dla siebie.

Prawdę mówiąc, lubiłam się chować. W oczach Europejczyka japońskie domy mogą się wydawać małe i pustawe, ale mają ogromne szafy, do których na dzień chowa się wszelkie mniej

przydatne rzeczy, łącznie z pościelą. Kryłam się w szafie, gdy byłam zła lub smutna, chciałam odpocząć albo pomyśleć nad jakąś ważną sprawą.

W oczach rodziców znajdowałam pełne zrozumienie. Nigdy mnie nie zmuszali do wspólnej zabawy z rodzeństwem. Dbali o mnie, lecz nie bronili mi samodzielności.

Pamiętam jednak takie sytuacje, kiedy byliśmy wszyscy razem. Cieszyłam się, gdy księżycową nocą ojciec i matka grali w duecie. On grał na shakuhachi, a ona — na koto. Zbieraliśmy się wtedy, żeby ich posłuchać. Wtedy nie wiedziałam, że ta idylla zbliża się do końca.

Doszło do tego wkrótce.

Nie potrafię sobie dokładnie przypomnieć, w którym momencie nastąpiły zmiany.

Właśnie skończyłam trzy lata. Był mroźny zimowy dzień. Odwiedziła nas jakaś kobieta. Wydawała mi się bardzo stara. Zawsze wstydziłam się nieznajomych, więc i tym razem schowałam się do szafy, kiedy nasz gość witał się z rodzicami.

Siedząc w ciemnościach, słuchałam ich rozmowy. W nieznajomej było coś osobliwego. Z narastającą fascynacją chłonełam jej każde słowo.

Nazywała się Madame Oima i była właścicielką Iwasaki okiya w Gion Kobu. Przyszła zapytać, czy Tomiko nie chciałaby zostać gejszą. Widziała ją już kilkakrotnie i jej zdaniem miała przed sobą wspaniałą przyszłość.

Z moich trzech sióstr Tomiko była najmądrzejsza i najbardziej delikatna. Miała czternaście lat, uwielbiała kimona, muzykę tradycyjną i piękną ceramikę. Ciągłe wypytywała rodziców, co wiedzą na ten temat. Niewiele zrozumiałam z podsłuchanej rozmowy, domyślałam się jednak, że Madame Oima chciała jej zaproponować pracę.

Nie wiedziałam, że jej okiya łoży na nasze utrzymanie. Moi rodzice traktowali gościa z wielkim respektem i nie mniejszą uprzejmością. Nic w tym dziwnego, bo Madame Oima roztaczała wokół siebie aurę niekwestionowanego autorytetu.

Przyciągnięta jej głosem, uchylłam drzwi szafy na nie więcej niż trzy centymetry i ostrożnie zerknęłam przez szczelinę.

Madame Oima od razu mnie zauważyła.

— Kto tam siedzi w szafie, Chie-san?

Matka roześmiała się.

— To moja najmłodsza córka, Masako.

Wyszłam z ukrycia na dźwięk swojego imienia. Madame Oima przypatrywała mi się przez chwilę. Nie drgnęła ani odrobinę, ale jej oczy wyrażały zdumienie.

— O, bogowie... Popatrzcie tylko na te czarne oczy i włosy! I na te maleńkie czerwone usteczka! Co za precudne dziecko!

Ojciec przedstawił nas sobie.

Madame Oima wciąż spoglądała na mnie, ale zwróciła się do ojca:

— Zapewne wie pan, panie Tanaka, że już od dawna szukam atotori („tej, która przejmie spuściznę”, czyli następczyni). Mam przeczucie, że właśnie ją znalazłam.

Nic nie rozumiałam. Nie wiedziałam, co znaczy słowo „atotori” i dlaczego ktoś miałby właśnie tego szukać. Czułam jednak, że coś się zmieniło.

- Powiada się, że ten, kto ma oczy, potrafi wejrzeć w głębi innych ludzi bez względu na ich wiek i myśli. Jest zdolny poznać ich charakter.

— Mówię poważnie — dodała Madame Oima. — Masako jest prześliczną dziewczynką. Na tych sprawach naprawdę się znam. Macie skarb pod swoim dachem. Zastanówcie się, czy nie powinna trafić do okiia. Moim zdaniem zrobiłaby oszałamiającą karierę. Wiem, że na razie to tylko małe dziecko, lecz chętnie wezmę ją do siebie na dalsze wychowanie.

Gion Kobu jest zamknięte dla przygodnych osób. Jedynie dziewczęta mieszkające w okiia mogą chodzić do wyznaczonych szkół i pobierać prywatne lekcje. Tylko one są zdolne wytrzymać napięty plan zajęć. Nie ma mowy, by dziewczyna żyjąca na zewnątrz tego zamkniętego świata mogła zostać geiko.

Ojciec był wyraźnie zakłopotany tą nagłą zmianą sytuacji i nie znajdował odpowiedzi.

— Porozmawiam z Tomiko o pani propozycji — rzekł wreszcie — i postaram się ją zachęcić. Ostateczną decyzję tylko ona może podjąć. Zawiadomimy panią o tym jak najprędzej. Jeśli zaś chodzi o Masako... Proszę wybaczyć, ale nawet nie chcę brać tego pod uwagę. Nie pozbędę się jeszcze jednej córki.

Gdyby Tomiko odeszła do okiia, oddałby w sumie cztery ze swoich siedmiu córek.

Może wyjaśnię, dlaczego napisałam „oddał”. Kiedy dziewczyna idzie do okiia, to tak, jakby uczęszczała do szkoły z internatem. Bardzo często po skończeniu zajęć nadal bywa w domu rodziców i krewnych. Oni też zawsze mogą ją odwiedzić. Takie spotkania są na porządku dziennym. Jeżeli jednak młoda praktykantka jest przygotowywana do roli następczyni i ma odziedziczyć dom i nazwisko, musi zostać adoptowana. W takim przypadku przybiera nazwisko rodziny z okiia i na dobre porzuca prawdziwych rodziców.

Madame Oima miała już osiemdziesiąt lat i bardzo się martwiła brakiem następczyni. Nie mogłaby spokojnie umrzeć, gdyby jej w końcu nie znalazła. Żadna z dziewcząt, które w tamtym okresie pozostawały pod jej opieką, nie miała głowy do interesów. Majątek Iwasaki wynosił miliony dolarów (w nieruchomościach, kolekcji kimon, biżuterii i dziełach sztuki). Madame Oima zatrudniała ponad dwudziestu pracowników. Chciała mieć pewność, że jej dorobek przejdzie we właściwe ręce. Szukała gwarancji na przyszłość. Do końca roku odwiedzała nas jeszcze wiele razy

pozornie po to, żeby dowiedzieć się, co słyhać u Tomiko, ale ja dobrze wiedziałam, że chodzi jej także o mnie.

Rodzice nigdy nie rozmawiali przy mnie na ten temat. Tomiko chyba znała prawdę. Przed laty Madame Oima wzięła pod swoje skrzydła moją najstarszą siostrę, Yaeko. Zrobiła z niej atotori i wykształciła na prawdziwą geiko. Ale Yaeko wyjechała z Gion Kobu i nie dopełniła swoich zobowiązań. Moi rodzice bardzo to przeżyli. Mieli nadzieję, że Tomiko załagodzi niezręczną sytuację. Tomiko nie mogła być nową atotori. Skończyła czternaście lat, więc była po prostu za stara. Następczyni musiała od dziecka wychowywać się w okiya.

W zasadzie nikt mi nie powiedział, że Tomiko od nas odchodzi. Wszyscy myśleli pewnie, że jestem za mała, aby to zrozumieć. Tymczasem Tomiko ukończyła gimnazjum i dzień później wyjechała na wiosenne ferie, z których już nie wróciła. (W myśl obecnego prawa dziewczynka musi najpierw ukończyć szkołę średnią, zanim zacznie zdobywać umiejętności gejszy).

Okropnie mi jej brakowało. Chyba najbardziej ją kochałam. Była mądrzejsza i dojrzała od reszty moich sióstr i braci.

Madame Oima nadal nas odwiedzała po odejściu Tomiko. Zależało jej na mnie. Na nic się zdały protesty ojca. Mijały kolejne miesiące, a ona uparcie przychodziła do nas i próbowała go przekonać. A on jej równie uparcie, chociaż grzecznie odmawiał.

Używała wszelkich możliwych argumentów, żeby nakłonić go do zmiany zdania. Błagała go, aby mi nie psuł życiowej kariery. Namawiała do zastanowienia. Pamiętam, jak powtarzała nieraz:

— Iwasaki to najlepsza okiya w całym Gion. U nas Masako będzie miała o wiele lepiej niż gdzie indziej.

W końcu jej upór zaczął przynosić pierwsze efekty. Wyczuwałam wyraźną zmianę w nastawieniu ojca. Pewnego dnia, siedząc mu na kolanach, przysłuchiwałam się ich rozmowie. Madame Oima znów poruszyła wszystkim wiadomy temat. Ojciec roześmiał się.

— Dobrze, już dobrze, pani Iwasaki. Może jeszcze nie teraz, ale obiecuję, że któregoś razu przyprowadzę ją do okiya. Kto wie, może nawet jej się tam spodoba?

— Podejrzewam, że powiedział tak tylko po to, aby się uchronić od dalszych nagabywań.

Doszłam do wniosku, że Madame Oima powinna już iść do domu. Przypomniałam sobie, że przed każdym wyjściem warto skorzystać z toalety. Popatrzyłam na nią i powiedziałam:

— Siusiu.

Nie odczytała tego jako polecenie, lecz raczej jako prośbę z mojej strony i zapytała, czy chcę, żeby mnie odprowadziła do naszej ubikacji. Pokiwałam głową, zeskoczyłam z kolan ojca i wzięłam ją za rękę. Na korytarzu wskazałam jej właściwe drzwi.

— Tam — powiedziałam i wróciłam do saloniku. Madame Oima zjawiła się po dłuższej chwili.

— Bardzo mi miło, że tak o mnie dbasz — uśmiechnęła się.

— Idź do domu — odparłam.

— Rzeczywiście, chyba już pójdę. Do widzenia, panie Tanaka. Jestem pewna, że już niedługo dojdziemy do porozumienia. — Z tymi słowami wyszła.

Niewiele lat spędziłam pod rodzinnym dachem, ale to, czego się wtedy nauczyłam, pozostało we mnie na resztę życia. Pamiętam zwłaszcza słowa ojca. To właśnie on starał się, abym była niezależna i odpowiedzialna za swoje własne czyny. Przede wszystkim zaszczepił mi głębokie poczucie godności.

Miał dwa ulubione powiedzenia. Pierwsze z nich dotyczyło samurajów. To stare przysłowie mówiące o tym, że samuraj ma się wyróżniać spośród zwykłych ludzi. Nawet gdyby był głodny, to powinien udawać, że dopiero wstał od posiłku. Innymi słowy, w każdej sytuacji musi pamiętać o dumie. W obliczu wroga nie wolno mu objawiać najmniejszej słabości. Drugie powiedzenie brzmiało: Hokori-o motsu. Zachowaj dumę. Żyj z godnością bez względu na przeciwności losu. Ojciec powtarzał to tak często i z takim przekonaniem, że jego słowa traktowaliśmy niczym ewangelię.

Zdaniem znajomych jako dziecko byłam dziwna. Słyszałam od rodziców, że nawet jako niemowlę prawie nie płakałam. Obawiali się, że nie dosłyszę lub mam kłopoty z głosem albo że chodzi o jakąś chorobę umysłową... Kiedy spałam, ojciec czasami pochylał się nade mną i bardzo głośno mówił mi coś do ucha. Zaraz budziłam się z przestraszeniem, ale nie można było zmusić mnie do płaczu.

Po pewnym czasie zrozumieli, że jestem normalna, tylko niezwykle cicha i zamknięta w sobie. Wciąż żyłam w świecie marzeń. Chciałam znać nazwy wszystkich rzek, kwiatów, gór i ptaków. Byłam przekonana, że mi odpowiedzą, kiedy je o to spytam. Nie rozmawiałam na ten temat z ludźmi. To by popsuło całą zabawę. Wierzyłam, że gdy dostatecznie długo będę na coś patrzeć, to usłyszę głos tego czegoś. Wierzę w to do tej pory.

Pewnego dnia spoglądałyśmy z matką na kępę białych i brzoskwiniowych kosmosów, kwitnących przed naszym domem, po drugiej stronie stawu.

— Jak się nazywają te kwiaty? — zapytałam.

— Kosmosy — odpowiedziała.

— Hm... a te malutkie?

— Też kosmosy.

— Co to znaczy? Dlaczego różne kwiaty mają tę samą nazwę?

Mama zrobiła zakłopotaną minę.

— No... tak się nazywa ta odmiana. To jakby ich rodzina.

— Przecież my też jesteśmy rodziną, a mamy różne imiona. Każdy kwiat powinien mieć własne imię. Chcę, żebyś je jakoś nazwała. Wtedy na pewno będą szczęśliwe.

Matka poszła do pracowni ojca.

— Wiesz co? Masako wygaduje dziwne rzeczy. Przed chwilą kazała mi nadać imiona wszystkim kwiatom rosnącym nad stawem.

Ojciec popatrzył na mnie.

— Nie chcemy mieć więcej dzieci. Nie musimy dawać im imion.

Słyszac to, poczułam się bardzo osamotniona.

Pewien piękny majowy dzień szczególnie wrył mi się w pamięć. Znad gór na wschodzie wiał miękki wietrzyk. Irysy były w pełnym rozkwicie i wokół panowała cisza. Mama trzymała mnie na kolanach. Siedzieliśmy razem na werandzie i wygrzewaliśmy się w słońcu.

— Co za wspaniały dzień — odezwała się matka.

Do dziś pamiętam, że powiedziałam wtedy:

— Jestem bardzo szczęśliwa.

To ostatnie przyjemne wspomnienie, które zachowałam z dzieciństwa.

Uniosłam głowę i zobaczyłam jakąś kobietę. Szła przez mostek w stronę naszego domu. Wydawała mi się nierealna, niczym zjawa. Poczułam, że moja matka zeszytniała na jej widok. Spocila się, serce waliło jej jak oszalałe. Nawet pachniała całkiem inaczej. Skuliła się i mocniej przygarnęła mnie do siebie, jakby w obawie przed grożącym nam niebezpieczeństwem. Wyczuwałam jej strach.

Popatrzyłam z napięciem na idącą kobietę. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Groźna postać zbliżała się, jakby w zwolnionym tempie. Do dziś pamiętam, jak była ubrana. Miała na sobie ciemne kimono, przepasane szerokim obi w beżowo-brązowo-czarne geometryczne wzory. Przeniknął mnie zimny dreszcz. Czym prędzej wpadłam do domu i schowałam się w szafie.

Nie mogłam uwierzyć w to, co nastąpiło potem. Przyszedł ojciec. Kobieta rozmawiała z nim ostrym, pełnym złości głosem. Ojciec próbował coś powiedzieć, lecz wciąż mu przerywała. Mówiła coraz głośniej, coraz bardziej napastliwym tonem. Niewiele z tego rozumiałam. Była zła i używała okropnych słów, których nigdy przedtem nie słyszałam. Bałam się jej. Wydawała mi się demonem. Miałam wrażenie, że jej wizyta ciągnie się godzinami. Nie wiedziałam, kim jest i dlaczego rodzice pozwalają jej na takie zachowanie. Wreszcie poszła.

Po chwili ciemna chmura zawisła nad naszym domem. Ojciec i matka się zasepili. Nie widziałam ich jeszcze tak bardzo przygnębionych. Kolacja upłynęła w ciszy. Nikt z nas nie miał apetytu. Wdrapałam się matce na kolana i ukryłam buzię na jej piersi.

Bracia i siostry poszli spać zaraz po posiłku. Tak jak zwykle siedziałam przytulona do matki, czekając, aż ojciec powie, że pora sprzątnąć ze stołu i iść do łóżka. Matka z nim prawie nie rozmawiała. Czas płynął, a ojciec spoglądał gdzieś w przestrzeń. Wreszcie zasnęłam w objęciach matki. Nazajutrz rano obudziłam się w pokoju rodziców. Obok nas, na futonie leżał też pies, Koro.

Kilka dni później bestia wróciła. Tym razem przyprowadziła ze sobą dwóch chłopców. Zostali z nami. Wiedziałam tylko, że to jej synowie.

Starszy z nich miał na imię Mamoru. Wciąż chuliganiał i nie za bardzo przypadł mi do gustu. Był ode mnie starszy o trzy lata, w wieku moich braci, więc od razu świetnie się dogadali. Drugi nazywał się Masayuki. Byłam od niego młodsza tylko o dziesięć miesięcy. Nie dokuczał mi, toteż po pewnym czasie staliśmy się przyjaciółmi.

Ich matka przychodziła mniej więcej raz w miesiącu. Przynosiła synom słodycze i zabawki, ale dla nas — choć przecież też byliśmy dziećmi — niczego nigdy nie miała. Na jej widok przypominałam sobie, co ojciec mówił o samurajach. Nie znosiłam tych wizyt. Bałam się jej drapieżnego, zimnego spojrzenia. Kiedy wchodziła, natychmiast chowałam się do szafy i dłońmi zakrywałam uszy.

Siedziałam tam dopóty, dopóki sobie nie poszła.

Ojciec wybierał się do Madame Oimy i zapytał, czy chcę z nim tam pojechać. Od razu powiedziałam „tak”, bo uwielbiałam, jak mnie gdzieś zabierał. Z naciskiem dodał, że to tylko zwyczajna wizyta i że wrócimy, kiedy tylko zechcę.

Ciągle bałam się przejść przez kładkę wiodącą do naszego domu. Ojciec więc przeniósł mnie na barana i poszliśmy do trolejbusu. Potem pojechaliśmy na stację Sanjō Keihan.

Mój świat był w tym czasie przeraźliwie mały. Po tej stronie kanału stał tylko nasz dom; nie miałam koleżanek ani kolegów, których mogłabym odwiedzać. Ze zdumieniem patrzyłam na ogromne miasto, na budynki tłoczące się po obu stronach ulic Gion Kobu i na tłum ludzi. Ogarnęła mnie ogromna ciekawość, ale też trochę się bałam. Ledwo wytrwałam do końca podróży.

Iwasaki okiya mieściła się przy ulicy Shinbashi, trzy domy na wschód od skrzyżowania z Hanami koji, w eleganckiej i typowej dla Kioto części karyukai. Sam budynek był długi i wąski, z oknami wychodzącymi na ulicę. Wydał mi się dość ponury. Weszliśmy przez genkan (sień) i zatrzymaliśmy się w głównym holu.

Zobaczyłam całe mnóstwo kobiet w zwykłych codziennych kimonach. Poczułam się bardzo dziwnie, ale Madame Oima przywitała nas z szerokim uśmiechem. Nadskakiwała nam na każdym



kroku i zapewniała, że się ogromnie cieszy. Pojawiła się Tomiko. Miała kunsztownie ułożoną fryzurę. Patrzyłam na nią ze zdumieniem. W moich oczach wyglądała niczym panna młoda.

Potem weszła inna kobieta, ubrana po europejsku.

— To twoja starsza siostra — powiedział do mnie ojciec.

— Mam na imię Kuniko — dodała nieznajoma. Wpatrywałam się w nią oszołomiona.

Chwilę później, ku mojemu przerażeniu, zjawiła się ta sama wstrętna kobieta, która oddała nam swoich synów. Tego nie mogłam już wytrzymać. Pociągnęłam ojca za rękaw.

— Chcę do domu — chlipnęłam. Z trudem powstrzymałam się od płaczu.

Kiedy wyszliśmy, rozbeczałam się na dobre. Łzy jak groch ciekły mi po policzkach. Uspokoiłam się dopiero wtedy, gdy dotarliśmy do Sanjō Keihan. Domyśliłam się, gdzie jesteśmy, bo poznałam budynek szkoły podstawowej z wieżyczkami na dachu.

W powrotnej drodze zapadłam w swoje zwykłe milczenie. Ojciec wydawał się rozumieć, co czułam. Nic nie mówił, tylko uspokajającym ruchem objął mnie jedną ręką za ramiona.

Wreszcie znaleźliśmy się w domu. Na widok matki znów się rozplakałam i histerycznie wtuliłam w jej objęcia. Potem wyrwałam się z jej ramion i ukryłam w szafie. Rodzice mnie nie niepokoili. Tę noc spędziłam sama, ukryta w ciemnościach.

Rano wyszłam z szafy, ale wciąż byłam zdenerwowana wizytą w okiia. Karyukai okazało się zupełnie inne od wszystkiego, co przedtem znałam. Mój mały świat zaczął się rozpadać w gruzy. Ogarnął mnie strach. Zaszyłam się w kącie, patrząc niewidzącym wzrokiem w przestrzeń i przyciskając ręce do piersi.

Po dwóch tygodniach odzyskałam rezon. Na nowo podjęłam zwykłe obowiązki i wróciłam do „pracy”. Od czasu gdy stałam się za duża, żeby siadać ojcu na kolanach, miałam w jego pracowni własne biurko zrobione z odwróconej do góry dnem skrzynki po pomarańczach. Uszczęśliwiona, przesiadywałam przy nim całymi godzinami.

Pewnego dnia odwiedziła nas Madame Oima. Tylko rzuciłam na nią okiem i natychmiast uciekłam do szafy. Tym razem stan, w jaki popadłam, trwał dłużej. Bałam się wychodzić na dwór. Nawet nie chciałam, tak jak przedtem, bawić się na podwórku, po drugiej stronie stawu, pod drzewem pieprzowym. Ciągle trzymałam się rodziców, szukając u nich ochrony.

A Madame Oima uparcie o mnie wypytywała.

Trwało to parę miesięcy. W końcu ojciec zaczął się o mnie obawiać i postanowił mnie na nowo przekonać do świata.

Uknuł podstępny plan. Pewnego dnia powiedział:

— Muszę zanieść kimono do miasta. Pójdiesz ze mną?

Doskonale wiedział, że bardzo lubiłam chodzić z nim na spacer. Teraz też skinęłam twierdząco głową, chociaż nie całkiem wyzbyłam się podejrzeń i obaw.

Zabrał mnie do sklepu z kimonami, mieszczącego się Przy ulicy Muromachi. Kupiec powitał nas na progu. Zwracał się do ojca z ogromnym szacunkiem. Ojciec powiedział, że na chwilę wychodzi na zaplecze, i kazał mi poczekać w sklepie.

Sprzedawcy nie chcąc, żebym się nudziła, pokazali mi część towarów wystawionych na sprzedaż. Zdumiała mnie różnorodność i bogactwo kimon i pasów. Choć byłam jeszcze bardzo mała, od razu się zorientowałam, że kimona projektu ojca są najpiękniejsze w całym sklepie.

Wprost nie mogłam się doczekać, żeby o wszystkim opowiedzieć matce. Po powrocie do domu usta mi się nie zamykały. Ze szczegółami opisywałam każde widziane kimono. Opowieściom nie było końca. Rodzice chyba nigdy przedtem nie słyszeli, bym tak paplała, i dziwili się, że aż tyle zapamiętałam z tej wycieczki.

Wreszcie doszłam do najważniejszego i powiedziałam matce, że jestem dumna z ojca.

— Jego kimona były najładniejsze! — dodałam.

— Cieszy mnie, że tak bardzo ci się podobały — odpar ojciec. — Wiesz, jestem umówiony z Madame Oimą. Pojedziemy razem? Obiecuję, że jak będziesz chciała, to natychmiast przerwiemy wizytę i wrócimy do domu.

Szczerze przyznaję, że ten pomysł nie bardzo przypadł mi do gustu, ale postanowiłam stawić czoło wszelkim przeciwnościom losu. Byłam uparta, chociaż miałam zaledwie trzy lata. Zgodziłam się na tę wyprawę.

Wybraliśmy się wkrótce potem. Przejmowałam się chyba mniej niż za pierwszym razem. Uświadomiłam sobie, że dobrą sprawę nie pamiętam wyglądu okiia. Teraz byłam tyle spokojna, że zdołałam rozejrzeć się wokół.

Weszliśmy przez staroświecką sień, genkan, z klepiskiem zamiast drewnianej podłogi. Stamtąd przechodziło się wprost do pokoju recepcyjnego. Po drugiej stronie piękny parawan zasłaniał wejście do korytarza wiodącego na tył budynku, do pozostałych pomieszczeń. Przed parawanem stała ikebana. Po prawej, aż pod sufit, piętrzyły się półki na buty. Dalej był kredens pełen miseczek, czarek, pałeczek i innych kuchennych utensyliów i stara drewniana lodówka chłodzona blokami lodu.

Korytarz biegł przez całą długość domu. Po prawej stronie znajdowała się kuchnia z piecem i paleniskiem, a po lewej — długi ciąg pokoi. Trochę przypominało to ogromny wagon z drzwiami prowadzącymi do poszczególnych przedziałów. Pierwszy z brzegu był pokój przyjęć albo mały salonik. Potem jadalnia, w której geiko mogły spotykać się z rodziną, spożyć posiłek albo odpocząć. W rogu jadalni stał prostokątny piecyk. Schody wiodły na pierwsze piętro. Szeroko

rozsunięte ściany pozwalały nam zajrzeć do salonu z dużym stojącym ołtarzem. Okna salonu wychodziły na zamknięty ogród.

Madame Oima przyjęła nas w jadalni. Zobaczyłam młodą maiko. Była bez makijażu i w zwykłym codziennym ubraniu, ale na szyi miała ślady białego pudru. Zajęliśmy miejsca naprzeciwko właścicielki, w pobliżu piecyka. Madame Oima usiadła tyłem do otwartych okien. Podczas wizyty widok na ogród przeznaczony był tylko dla gości. Ojciec uklonił się i grzecznie powiedział coś na powitanie.

W trakcie rozmowy Madame Oima wciąż się do mnie uśmiechała.

— Z zadowoleniem muszę stwierdzić, że Tomiko jest dobrą uczennicą. Ma znakomity słuch i coraz lepiej gra na shamisenie. Zarówno ja, jak i jej mistrzyni, jesteśmy bardzo rade z jej postępów.

Z korytarza dobiegł jakiś szelest. Z zaciekawieniem wystawiłam głowę i zobaczyłam psa leżącego na ziemi.

— Jak się nazywasz? — zapytałam. Odpowiedział krótkim szczeknięciem.

— Och... — wtrąciła się Madame Oima. — To John.

— Wielki John brzmi dużo lepiej — oznajmiłam.

— W takim razie od dzisiaj będzie Wielkim Johnem - odparła Madame Oima.

W tej samej chwili pojawiła się kobieta. Była piękna, ale miała złowrogą minę. Madame Oima zwracała się do niej Masako, ale mnie wcale się nie podobało, że nosimy samo imię. W myślach nazwałam ją Starą Zrzęda. Madame Oima powiedziała ojcu, że geiko Zrzęda będzie Starszą Siostrą Tomiko.

— Mnie się podoba po prostu John — rzuciła Zrzęda nadąsanym głosem.

— Panna Masako jest innego zdania — uciszyła ją Madame Oima — i mam ochotę spełnić jej życzenie. Słuchajcie wszyscy! — zawołała. — Od dzisiejszego dnia nasz pies jest Wielkim Johnem!

Bardzo dokładnie przypominam sobie tę rozmowę, bo byłam pod wrażeniem władzy Madame Oimy. W jednej chwili zmieniła psu imię. Wszyscy musieli podporządkować się jej woli. Nawet Stara Zrzęda.

Od razu polubiłam Wielkiego Johna. Madame Oima zaproponowała, żebym zabrała go na spacer. Poszłyśmy razem z Tomiko. Po drodze dowiedziałam się, jak pies trafił do okiia. Podobno jakiś kundel miał potajemny romans z suczką collie, należącą do bogatego właściciela znanej w okolicy wytwórni marynat. Wielki John był efektem tego związku.

Na ulicy podeszła do nas nieznajoma pani.

— Co za piękna dziewczynka! To Iwasaki? — spytała.

— Nie, to moja młodsza siostra — odpowiedziała Tomiko.

To samo powtórzyło się kilka minut później.

— Co za przecudna Iwasaki! — rozległ się okrzyk.

— Nie, to tylko moja młodsza siostra — z uporem powtórzyła Tomiko.

Co chwila ktoś nas zatrzymywał. Tomiko była bardzo zła. Czułam się nieswojo, zapytałam więc, czy możemy wracać. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Wielki John pociągnął nas w stronę okiia.

Wielki John był wspaniałym psem. Cechował się wielką mądrością i dożył sędziwego wieku osiemnastu lat. Cały czas miałam wrażenie, że rozumiał każde moje słowo.

Gdy znaleźliśmy się w okiia, zwróciłam się do ojca:

— Czas do domu, tatusiu. Wychodzę.

Grzecznie mruknęłam: „Cześć” do wszystkich, pogłaskałam Wielkiego Johna i ruszyłam do drzwi. Ojciec pożegnał się jak należy i dogonił mnie, gdy już wychodziłam na ulicę.

Wziął mnie za rękę i razem poszliśmy na przystanek. Nie wiedziałam, o czym rozmawiał z Madame Oima w czasie, gdy byłam z Tomiko na spacerze, ale zauważyłam, że miał smutną i niewyraźną minę.

Po powrocie do domu od razu schowałam się w szafie. Słyszałam rozmowę rodziców.

Ojciec mówił:

— Uwierz mi, Chie, że nie mogę... Serce mi się kraje na myśl o rozstaniu.

— Mnie też — cicho odpowiedziała matka.

Coraz dłużej przesiadywałam w szafie, w cichym i ciepłym zakątku, z dala od hałasów rodzinnego życia.

W kwietniu najstarszy z moich braci, Seiichiró, dostał pracę na kolei. W dniu, w którym przyniósł do domu pierwszą wypłatę, urządziliśmy małą uroczystość. Na obiad było sukiyaki. Wszyscy zebrali się przy stole. Wszyscy, bo ojciec zdołał mnie namówić, żebym nareszcie wyszła z szafy i przyłączyła się do biesiadników.

Zwykle przed obiadem wygłaszał krótką przemowę. Przypominał ważniejsze wydarzenia dnia, chwalił nas, na przykład, za postępy w szkole i od czasu do czasu składał serdeczne życzenia z okazji urodzin. Tego dnia usiadłam mu na kolanach, a on w kilku ciepłych słowach pogratulował mojemu bratu „wejścia w dorosłe życie”.

— Dziś po raz pierwszy do naszego domowego budżetu trafiły pieniądze zarobione przez waszego brata, Seiichiró. Pokazał nam, że jest dorosły. Mam nadzieję, że wyciągniecie z tego właściwą naukę. Idźcie za jego przykładem. Nie zapomnijcie o najbliższych, kiedy zaczniecie żyć na własną rękę. Pamiętajcie także o innych.

Dbajcie o to, aby wszystkim nam było jak najlepiej. Rozumiecie?

— Tak, tato — odpowiedzieliśmy chórem. — Rozumiemy. Wszystkiego najlepszego, Seiichiró!

— Znakomicie — westchnął ojciec i wzięliśmy się do jedzenia. Z miejsca, w którym siedziałam, nie mogłam sięgnąć do kociołka z sukiyaki.

— A ja, tato? — spytałam wreszcie.

— Och, zapomniałem o małej Masako — odparł i zaczął mnie karmić wprost z kociołka.

Rodzice byli w świetnym humorze. Zjadłam pierwszy kawałek wołowiny, potem drugi — i popadłam w głęboką zadumę. Zastanawiałam się nad ich życiem. Im dłużej nad tym rozmyślałam, tym stawałam się cichsza i coraz mniej jadłam.

A może będzie lepiej, jeśli pójdę do okiya? — przemknęło mi przez głowę. Tylko jak miałam to zrobić? Jak się tam dostać? Potrzebny mi był jakiś fortel.

Zawsze lubiłam chodzić na spacerów w czasie kwitnienia wiśni. A teraz właśnie nadeszła odpowiednia pora roku...

— Możemy popatrzeć na wiśnie? — spytałam. — Po drodze wstąpimy do Iwasaki okiya — dodałam trochę bez sensu. Zwykle siadywaliśmy pod drzewami rosnącymi tuż nad kanałem, parę kroków od naszego domu. Wiedziałam jednak, że z drugiego brzegu wiśnie będą wyglądały zupełnie inaczej.

— Co ty na to, Chie? — natychmiast zapytał ojciec. — To chyba dobry pomysł.

— Wspaniały — odpowiedziała matka. — Zrobimy sobie piknik.

— Ale potem pójdziemy z wizytą do Iwasaki okiya! — zawołałam.

Dobrze zdawali sobie sprawę, że jak się już na coś uprę, to trudno mnie od tego odwieść.

— A może lepiej obejrzymy Miyako Odori? — zaproponował ojciec. — Jak myślisz, Chie? — zwrócił się do matki.

— Pójdziemy do Iwasaki okiya! — wykrzykiwałam coraz głośniejsze. — Nie chcę Miyako Odori!

— Czemu marudzisz, Masako? — spytał ojciec. — Skąd ta nagła zmiana planów?

— Tak sobie! — oznajmiłam stanowczym tonem. — Ta wstrętna kobieta przestanie wam dokuczać. Tobie i mamie. No, wstawaj! Pójdziemy tam od razu.

— Chwileczkę, moja mała. Co cię obchodzi nasza znajomość ze wspomnianą panią i Madame Oimą? Jesteś jeszcze za mała, żeby to zrozumieć. Mamy ogromny dług wdzięczności wobec Madame Oimy. Tomiko poszła do okiya, żeby zmyć plamę na naszym honorze. Nie musisz tym się przejmować. Takie sprawy najlepiej zostaw nam, dorosłym.

W końcu jednak zgodził się, żebym przenocowała w Iwasaki okiia. Postanowiłam zabrać swoją poduszkę i kocyk. Mama zrobiła z nich zgrabne zawiniątko. Usiadłam na frontowych schodach i spoglądałam na mostek.

— Pora iść — zdecydował ojciec.

Matka wyszła przed dom, żeby nas pożegnać. Tuż przed mostkiem ojciec jak zwykle chciał mnie wziąć na ręce.

— Nie — pokręciłam głową. — Pójdę sama.

Pod mostkiem był kanał, w którym szumiała czysta, zimna woda, spływająca z jeziora Biwa na pomocy. Stąd płynęła do akweduktu przy Nanzenji, a dalej, niczym bystry strumień pośród ciągnących się kilometrami drzew wiśni do głównej drogi wodnej Kioto. Mijała zoo i chram Heian, obok alei Zimnej Wiosny i wpadała do rzeki Karno, wraz z nią podążając do Osaki i dalej, aż do morza.

Nigdy nie zapomnę chwili, w której po raz pierwszy sama przeszłam przez mostek. Wciąż mam w pamięci widok czerwonej sukienki, w którą ubrała mnie matka, i czerwonych bucików odcinających się od betonu.

Do Iwasaki okiia dotarliśmy wczesnym popołudniem. Ojciec wkrótce odszedł i zostałam sama w pokoju gościnnym. Siedziałam w milczeniu, ukradkiem rozglądając się wokół. Zwracałam baczność uwagę na szczegóły. Uspokoiliłam się dopiero wtedy, gdy zauważyłam szafę, w której w razie potrzeby mogłabym się schować. Na razie nie musiałam przed nikim uciekać. Usadowiłam się i czasami odpowiadałam grzecznie na pytania przechodzących osób. Za każdym razem powtarzałam, że dobrze mi tu, gdzie jestem.

Po pewnym czasie Madame Oima wzięła mnie za rękę i udałyśmy się do innego domu. Weszłyśmy razem do środka i Madame Oima pokłoniła się jakiejś kobiecie, której nigdy przedtem nie widziałam. Powiedziała, że to Madame Sakaguchi, i kazała mi mówić do niej „Matko”. Potem dodała ze śmiechem:

— To moja szefowa.

Madame Sakaguchi okazała się bardzo miła. Polubiłyśmy się od razu.

Po powrocie z wizyty w Sakaguchi okiia, wszystkie razem siadłyśmy do kolacji. Wyglądało to całkiem inaczej niż u nas. Zamiast zgromadzić się przy wspólnym stole, każda z nas zajęła miejsce przy osobnej tacy. Tace stały na niskich stolikach, rozstawionych na kształt litery U wokół paleniska.

Doszłam do wniosku, że jako gość powinnam usiąść obok Madame Oimy. Przeszłam więc w tamtą stronę, lecz w tej samej chwili zjawiała się Stara Zręda. Wyraźnie miała zamiar mnie ubiec.

— To moje miejsce — burknęłam.

Stara Zrzęda już otwierała usta, żeby mnie głośno zrugać, kiedy Madame Oima powiedziała z szerokim uśmiechem:

— Tak, moja droga, masz zupełną rację. Siadaj.

Usadawiłam się przy palenisku. Stara Zrzęda fuknęła coś pod nosem, usiadła, chwyciła pałeczki i zabrała się do jedzenia. Wbrew przyjętym zwyczajom, nie powiedziała „itadakimasu”. Itadakimasu znaczy „z pokorą przyjmuję tę strawę”. To tradycyjna forma podziękowania rolnikom i rybakom za ich wysiłek włożony w to, byśmy mogli delektować się jedzeniem. Wszyscy domownicy powinni poczekać, aż Madame Oima, jako pani domu, pierwsza weźmie do ręki pałeczki i głośno powie „itadakimasu”. Zwymyślałam Starą Zrzędę za pogwałcenie przyjętych zwyczajów.

— To bardzo brzydko brać się do jedzenia, nie czekając na Madame Oimę. Jesteś niewychowana.

Madame Oima zaraz mnie poparła.

— Posłuchaj, co to dziecko ma ci do powiedzenia — zwróciła się do Starej Zrzędy. — Niejednego możesz się nauczyć.

Potem powiodła wzrokiem po innych dziewczętach zgromadzonych wokół paleniska.

— Żadna z was nie ma prawa odzywać się pierwsza do panny Masako. Wolno wam tylko odpowiadać na jej pytania.

Stara Zrzęda nie zamierzała jednak jej posłuchać i odezwała się scenicznym szeptem, tak bym ją dosłyszała:

— Doczekałyśmy się księżniczki.

Okropnie się zdenerwowałam.

— Nie będę jadła — oznajmiłam.

— A to dlaczego? — spytała Madame Oima. — Co się stało?

— Nie chcę siedzieć obok tej staruchy.

Wstałam po cichu, znalazłam Wielkiego Johna i poszliśmy razem na spacer.

Po powrocie podeszła do mnie moja siostra Kuniko. Spytała, czy zjem trochę ryżu i czy chcę się wykapać.

— Ryż będę jadła tylko u mamy i kąpać się będę tylko razem z tatą! — zawołałam.

Potem zamilkłam. Przez cały wieczór do nikogo się nie odezwałam.

Kuniko ułożyła mnie do snu. Przykryła zabranym z domu turkusowym koczykiem w białe tulipany i położyła się obok. Podsunęła mi pierś do ssania, bo nie mogłam usnąć bez matczynych pieszczot. Po chwili zamknęłam oczy.

Ojciec przyszedł po mnie z samego rana. Niepisane zasady głoszą, że przed dziesiątą nie powinno się wchodzić do okiia. Ojciec jednak zjawił się już wpół do siódmej.

Uradowałam się na jego widok. Zawołałam szybko: „Do widzenia!” i wybiegłam na ulicę. Madame Oima krzyknęła za mną:

— Odwiedź nas jeszcze! Jak najszybciej!

— Na pewno! — odparłam.

Plułam sobie w brodę, bo chciałam powiedzieć coś zupełnie innego. Było mi źle i nie zamierzałam już nigdy wracać do okiia. Myślałam, że moja mama popłacze się ze szczęścia, gdy mnie zobaczyła. Przytuliła mnie, ale ja bardzo szybko uwolniłam się z jej objęć i pobiegłam do szafy.

Po pewnym czasie udało jej się wywabić mnie ze schronienia. Przekupiła mnie moimi ulubionymi onigiri, spłaszczonymi kulkami z ugniecionego ryżu, zawiniętego w wodorosty, i nadziewanymi zazwyczaj marynowanymi śliwkami albo łososiem. Ja jednak najbardziej lubiłam te, w których były płatki suszonego bonito<sup>1</sup>. Tym razem też nie zdołałam oprzeć się pokusie. Onigiri były przepyszne.

Taki był początek mojej powolnej przeprowadzki do Iwasaki okiia. Wszystko zaczęło się tamtej nocy. Jakiś czas później spędziłam już dwa dni u Madame Oimy. Potem bywałam u niej częściej, aż zostałam na tydzień. Tydzień zamienił się w miesiąc, a gdy skończyłam pięć lat, przeniosłam się do niej na stałe.

Trudno opisać współczesnym językiem poważanie, niemal uwielbienie, jakim, w hierarchii Gion Kobu, cieszy się właścicielka okiia i jej następczyni. Pierwsza z nich jest prawdziwą królową, druga zaś — dziedziczką tronu. Inne mieszkanki domu gejsz pełnią rolę dwórek i bez szemrania ani zbędnych pytań spełniają wszystkie polecenia. Przyszłą królową traktują z tą samą estymą.

Choć w mojej sprawie nie podjęto jeszcze żadnych wiążących ustaleń, Madame Oima zachowywała się tak, jakbym od dawna była jej atotori. Podczas wszystkich posiłków siadywałam tuż przy niej, na najbardziej honorowym miejscu. Pozostałe członkinie społeczności były obowiązane służyć mi i zaspokajać moje potrzeby.

Nakazano im zwracać się do mnie z honorami i nie odzywać się dopóty, dopóki ja Słę do nich nie zwrócę. Oczywiście musiały spełniać moje polecenia. Z perspektywy czasu podejrzewam, że wiele mieszkanek okiia zazdrościło mi przywilejów i uwagi, jaką poświęcała mi Madame Oima. Nigdy jednak tego nie okazały, a ja traktowałam zaistniałą sytuację jako zwyczajną.

---

<sup>1</sup> Suszona ryba bonito zajmuje poczesne miejsce w japońskim jadłospisie. Jej płatki służą jako baza do przyrządzania zupy i wielu innych potraw.



Madame Oima poprosiła, żebym zwracała się do niej „Ciociu”, co uczyniłam z radością. Podczas posiłków zajmowałam uprzywilejowane miejsce, tuż przy Madame Oimie. Podsuwano mi najlepsze kęski, i to w pierwszej kolejności.

Wkrótce po przeprowadzce zjawiło się kilku krawców. Wzięli moje wymiary. Po paru dniach dostałam nowy komplet ubrań: płaszcze i sukienki w stylu zachodnim, a także kimona i obi. Przez całe dzieciństwo i młodość chodziłam wyłącznie w rzeczach szytych na miarę. Kiedy jestem u siebie, najlepiej czuję się w kimonie. Sukienkę wkładam tylko wówczas, gdy wybieram się do teatru kabuki, na turniej sumo lub do parku rozrywki.

Ciocia Oima bawiła się ze mną godzinami i wciąż wymyślała coś nowego, nie pozwalając mi się nudzić. Do woli mogłam patrzeć na piękne kimona, noszone wyłącznie przez geiko. Jeśli miałam czyste ręce, to pozwalała mi też dotykać haftu. Czułam pod palcami jesienne liście i rozchukane fale oceanu.

W genkanie ustawiono dla mnie niewielkie biurczko. Siadywałam przy nim, żeby porysować i ćwiczyć się w pisaniu listów, tak jak to robiłam w pracowni ojca. Kamienny basen na podwórku zamieniliśmy w staw dla złotych rybek. To było poważne przedsięwzięcie, wymagające starannego planu. Wszystkie szczegóły opracowaliśmy razem. Zatopiliśmy w wodzie piękne kawałki skały i zasiałyśmy rzęsę, żeby ryby miały schronienie. Kupiliśmy kolorowe kamyki, rzeźbiony mostek i figurkę czapli, aby stworzyć bajkową krainę.

Pewnego dnia, razem z Ciocią, wyszliśmy do ogrodu, żeby oczyścić dno stawu. Uwielbiałam tę pracę, bo przy niej nie musiałam z nikim rozmawiać. Chętnie robiłabym to codziennie, ale Ciocia Oima wytłumaczyła mi, że ryby nie mogą żyć w zbyt czystej wodzie, w zbiorniku całkowicie pozbawionym glonów.

Pewnego dnia zapytałam ją o coś, co mnie od dawna gryzło.

— Ciociu, wiem, że poza tobą nie wszyscy mogą się do mnie zwracać. Pozwalasz na to Starej Zrzędzie. A Yaeko? Jak to się stało, że ma aż takie przywileje? I dlaczego jej dzieci mieszkają w naszym domu?

— Och, Mine-chan... — westchnęła. — Myślałam, że wiesz o wszystkim. Przecież Yaeko to twoja starsza siostra. Pierworodna córka twoich rodziców. Jej synowie to ich wnuczęta.

Przez krótką chwilę myślałam, że zemdleję albo zwymiotuję.

— To nieprawda! — krzyknęłam. — Kłamiesz!

Wpadłam w czarną rozpacz.

— Starzy ludzie, tacy jak ty, nie powinni kłamać! Niedługo staniesz przed obliczem Enmy (króla piekieł)! Wyrwie ci język za takie kłamstwa! — Rozpłakałam się.

— Przykro mi dziecko, ale to prawda — zapewniła mnie Ciocia najłagodniejszym i najspokojniejszym tonem, na jaki umiała się zdobyć. — Nie wiedziałam, że do tej pory nikt ci o tym nie powiedział.

Domyślałam się, że Yaeko miała jakieś powody, aby tak brutalnie wdrzeć się w nasze życie, ale to przekraczało moją wyobraźnię. Bo przecież w takim razie... jej synowie byli moim siostrzeńcami!

— Nie bój się — pocieszała mnie Ciocia Oima. — Przy mnie na pewno cię nie skrzywdzi.

Ufałam jej, ale zawsze na widok Yaeko dostawałam skurczu żołądka.

Początkowo, po przenosinach do okiya, niemal na krok nie opuszczałam Cioci Oimy. Dopiero parę tygodni później poczułam się nieco pewniej i zaczęłam uważniej badać otoczenie. Na kryjówkę wybrałam szafę w jadalni, pod schodami. Tam Kuniko chowała swoją pościel. Czułam jej zapach, kiedy wciskałam się między kołdry. Pachniała tak samo jak mama.

Potem wybrałam się na piętro. Tam wypatrzyłam jeszcze jedną szafę, która też mi się spodobała. Stała się moim zapasowym schowkiem. Na piętrze znajdowały się cztery pokoje i mnóstwo małych toaletek z pudrem i szminkami dla maiko i geiko. W sumie nic ciekawego.

Po jakimś czasie odwiedziłam pawilon dla gości. To było moje największe odkrycie. Główny pokój okazał się najlepszy w całej okiya. Nie każdy mógł w nim przebywać. Był przestronny, widny i nieskazitelnie czysty. Madame Oima tylko mnie pozwalała tam zaglądać, bo przecież w pewnym sensie — chociaż mieszkałam tu na stałe — nadal pełniłam rolę gościa w jej królestwie.

Na tyłach pawilonu znalazłam drugi ogród, mniej więcej tej samej wielkości co ogród przy pokoju z buddyjskim ołtarzem, ale dużo piękniejszy. Całymi godzinami przesiadywałam na werandzie, zahipnotyzowana spokojnym pięknem ogromnych głązów.

Łaźnia została ulokowana po drugiej stronie ogrodu; była wyposażona w dużą, nowoczesną wannę z pachnącego drewna hinoki (białego cedru). Ciocia Oima i Kuniko kąpały mnie w niej co wieczór. Dobrze pamiętam woń ogrodu, wpadającą do zaparowanej łaźni przez okienko wybite pod sufitem.

Sypiałam zwykle z Ciocią Oima, w pokoju z ołtarzem. Zawsze ssałam jej pierś przed zaśnięciem. Czasami, kiedy było wyjątkowo ciepło lub świecił jasny księżyc, chodziłam na noc do pokoju dla gości.

Bywało także, że spałam z Kuniko, w jadalni. W tradycyjnym japońskim domu, skąpo umeblowany pokój, wyłożony matami, pełni na co dzień rozmaite funkcje. W razie potrzeby salon w nocy staje się sypialnią. Kuniko pracowała jako pomoc gospodyni i powierzono jej opiekę nad sercem okiya — kuchnią i głównym piecem. Przed zaśnięciem odsuwała na bok stoliki i rozkładała

futon na podłodze. Miała dwadzieścia jeden lat, kiedy przybyłam do okiia. Przytulona do jej pulchnego ciała, czułam się w pełni bezpiecznie. Lubiła dzieci i opiekowała się mną jak córką.

Z przyzwyczajenia, tak jak ojciec, budziłam się o szóstej rano. O tej porze cała okiia jeszcze spała, nawet służące, bo wszyscy kładli się bardzo późno. Leżałam cicho na futonie i przeglądałam książki z obrazkami, które dostałam od rodziców.

Czasami jednak wkładałam klapki i ruszałam na obchód domu. W ten sposób dowiedziałam się, gdzie kto sypiał.

Dwie służące składały parawan i spały na tatami w sieni. Reszta szła na górę.

Stara Zręda miała dla siebie cały środkowy pokój. Kuniko wyjaśniła mi, że to był przywilej Iwasaki. Inne geiko i maiko sypiały razem w największej izbie od frontu. Tam też znalazłam Tomiko. Przypominam sobie, że później dołączyły do niej Ichifumi, Fumimaru i Yaemaru. W ostatnim dużym pokoju nikt nie spał. Służył wyłącznie jako garderoba.

Jedna z nas w ogóle nie nocowała w okiia, chociaż codziennie stawiała się do pracy. Miała na imię Taji, ale wszystkie mówiłyśmy do niej Aba, czyli „Mateczko”. Pilnowała posiłków, zakupów i prania. Była szwagierką Cioci i mieszkała gdzie indziej.

Przez dłuższy czas próbowałam zrozumieć hierarchię w domu Iwasaki. Panowały tutaj odmienne zwyczaje niż w mojej dawnej rodzinie, w której ojciec gotował, mama wypoczywała, a dzieci były traktowane jednakowo. Wydawało mi się, że w zasadzie wszyscy byli sobie równi. Natomiast w okiia było zupełnie inaczej. Istniał wyraźny podział na dwie grupy. Do pierwszej z nich należały: Ciocia Oima, Stara Zręda, wszystkie geiko i maiko oraz ja. Do drugiej: Aba, Kuniko, służące i pomocnice. Pierwsza grupa miała większą władzę i więcej przywilejów, uważałam, że to niesprawiedliwe, bo Kuniko, którą kochałam, nie wchodziła w skład mojej grupy w przeciwieństwie do wstrętnej Yaeko.

„Gorsze” z nas nosiły inne stroje, używały oddzielnych ubikacji i czekały, aż skończymy jeść, zanim same rozpoczęły posiłek. Nawiasem mówiąc, jadły co innego i siedziały w kącie jadalni, w pobliżu kuchni. Widywałam je tylko przy pracy; stale czymś zajęte.

Pewnego dnia na talerzu Kuniko zobaczyłam przedziwną rybę — z głową i ogonem. Wyglądała bardzo smakowicie. Pierwszy raz w życiu widziałam coś takiego. Ojciec uznawał wyłącznie filety (było to jedno z przyzwyczajzeń, które odziedziczył po arystokratycznych przodkach).

— Co to? — zapytałam Aby.

— Suszona sardynka.

— Mogę spróbować odrobinę?

— Nie, kochanie. Sardynki nie są dla ciebie. Na pewno by ci nie smakowała.

Sardynki uważano za pospolite jedzenie. Dla mnie przeznaczano dużo lepsze ryby: solę, turbota, węgorza... Ale ta miała łeb i ogon! Już przez to była wyjątkowa.

- Chcę jeść to samo co Kuniko! — krzyknęłam. Niezmiernie rzadko czegoś się domagałam; tym razem nie chciałam ustąpić.

— Atotori nie jada takich potraw — odpowiedziała Aba.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chcę sardynkę. Będę jadła to samo co wszyscy. I chcę, żebyśmy siedziały razem.

Następnego dnia w jadalni pojawił się duży stół i od tej pory jadałyśmy wszystkie razem, tak jak w moim rodzinnym domu.

Pewnego dnia Ciocia Oima oznajmiła stanowczym głosem, że zamierza zmienić mi imię na Mineko. Przestraszyłam się nie na żarty. Pamiętałam, że to z jej polecenia John stał się Wielkim Johnem, lecz nie sądziłam, że to samo może robić z ludźmi. Tato nazwał mnie Masako i nikt nie miał prawa tego zmieniać! Powiedziałam jej o tym.

Westchnęła i zaczęła wyjaśniać mi cierpliwie, że Stara Zręda też ma na imię Masako. „Ludzie będą was ciągle mylić” — dodała. Ja jednak uparcie obstawałam przy swoim. Ciocia Oima mnie nie posłuchała. Od tamtego dnia zwracała się do mnie „Mineko” i innym kazała też tak robić.

Postanowiłam nie reagować na to imię. Kiedy ktoś wołał: „Mineko!”, nie patrzyłam w tamtą stronę albo w te pędy chowałam się do szafy. Nie zamierzałam ustępować.

Ciocia Oima posłała wreszcie po mojego ojca, żeby ze mną poważnie porozmawiał.

Bardzo się starał nakłonić mnie do zmiany zdania.

— Jeśli chcesz, to natychmiast zabiorę cię do domu, Masako — powiedział. — Na nic nie musisz się zgadzać. Jeżeli jednak wolisz tutaj zostać, to przecież możesz udawać, że wszyscy mówią „Masako”, a nie „Mineko”. To chyba Jednak nie najlepsze wyjście — dodał. — Chodź ze mną.

Stara Zręda nie wytrzymała i wtrąciła się do naszej rozmowy.

— Możesz być pewna, że wcale nie chcę, abyśmy cię adoptowały, ale akurat w tej sprawie nie mam nic do gadania. Wszystko zależy od Cioci Oimy.

— Co to ma znaczyć, tato?! Po co ktoś chce mnie adoptować? Przecież nie jestem sierotą! — Nie wiedziałam, że atotori musi być adoptowana.

— Oczywiście, Masako. Jesteś moją córeczką. Ciągłe nazywasz się Tanaka, a nie Iwasaki — pocieszał mnie. W pewnej chwili odwrócił się do Cioci Oimy:

— Chyba na jakiś czas zabiorę ją do domu. Wpadła w popłoch.

— Niech pan zaczeka, panie Tanaka! Proszę tego nie robić. Błagam pana! Przecież pan wie, co do niej czuję. Proszę jej nie zabierać. Ona naprawdę wiele dla mnie znaczy. Niech pan się

chwilę zastanowi. Niech pan jej to jakoś wytłumaczy! Jestem pewna, że pana wysłucha. Proszę, panie Tanaka! Proszę!

Ojciec jednak pozostał niewzruszony.

— Bardzo mi przykro, Ciociu Oimo, Masako to dziecko, ale wie, co robi. To jej decyzja. Nie chcę i nie mogę jej do niczego zmuszać. Wiem, że to dla niej przeogromna szansa, lecz przede wszystkim muszę zadbać o to, by naprawdę była szczęśliwa. Chyba się pośpieszyłem. Muszę to jeszcze raz przemyśleć.

To była jedyna chwila, w której mogłam się jeszcze wycofać i wrócić do domu. Poczułam się jednak winna, gdy usłyszałam słowa ojca. O, nie, pomyślałam, znów okazałam się samolubna. To przeze mnie wszystkie kłopoty zaczną się od nowa.

Ojciec wstał, żeby się pożegnać.

— Nie martw się, tato — powiedziałam nagle. — Tak naprawdę wcale mi to nie przeszkadza. Mogą mówić do mnie „Mineko”. Wcale nie kłamię. Chcę zostać tu, gdzie jestem.

— Nikt cię do tego nie zmusza, Masako. Chodź ze mną.

— Nie. Zostanę.

Początkowo, gdy zamieszkałam w Iwasaki okiya, nie byłam pewna, czy Ciocia Oima uczyni ze mnie geiko, taką samą jak reszta dziewcząt. Wiedziałam tylko, że mam zostać jej atotori. Ciocia Oima nie była gejszą, więc ja chyba też nie musiałam.

Często opowiadała mi o tańcu. Mówiła, że wszystkie geiko, które stały się tancerkami, przedtem służyły jako maiko. Często wymieniała imiona legendarnych maiko z zamierzchłej przeszłości. Nie bardzo mnie to ciekawiło. Chciałam tańczyć, ale nie dlatego, żeby demonstrować swoje umiejętności. Traktowałam taniec jak świętą zabawę i zamierzałam robić to wyłącznie dla siebie.

Ciocia Oima obiecała mi, że na pierwszą lekcję pójde w dniu sześć-sześć-sześć, czyli szóstego dnia czerwca po moich piątych urodzinach (liczonych jako szóste według starego zwyczaju, w którym rok urodzenia uważany jest za pierwszy). Sześć-sześć-sześć. Ta liczba miała dla mnie w sobie coś magicznego.

Kilka tygodni przed wyznaczoną datą Ciocia Oima powiedziała, że nadeszła pora, byśmy zdecydowały, która z dziewcząt z okiya stanie się moją Starszą Siostrą.

Żeńską społeczność Gion Kobu łączą formalne więzy Pokrewieństwa, wyznaczone przez tradycyjny status. Niezależnie od prawdziwego wieku, właścicielki okiya i ochaya określane są mianem matek lub ciotek. Maiko i geiko to Starsze Siostry wszystkich dziewcząt, które później niż one dołączyły do grupy, przy czym każda z nich ma także swoją Starszą Siostrę, zwaną onesan.

Starsza geiko musi być dla młodszej wzorem i przykładem. Jest też jej opiekunką. Czuwa nad jej postępami i — jako mediatorka — pośredniczy w ewentualnych sporach, które mogą wyniknąć między nowicjuską a nauczycielkami. Pomaga młodszej w przygotowaniach do debiutu i towarzyszy jej w pierwszych publicznych występach. Poza tym pełni rolę przewodniczki po krętych meandrach zasad etykiety, obowiązującej na przyjęciach, i przedstawia Młodszą Siostrę ważnym gościom oraz osobom, które mogą mieć wpływ na jej karierę.

Pewnego razu podsłuchałam rozmowę Cioci Oimy, Mamy Sakaguchi i Starej Zrzędy. Mówiły o mojej onesan. Mama Sakaguchi wymieniła imię Satoharu.

Och, tak! — pomyślałam z przejęciem. Tylko ona!

Satoharu była słynną geiko z Tamaki okiya i łączyły ją siostrzane więzi z rodziną Sakaguchi. Piękna, zwiewna i pełna gracji, traktowała mnie niezwykle miło. Wciąż pamiętam jej wspaniałe taniec w „Chikubushimie” i „Oguri kyokuba monogatari”. We wszystkim chciałam ją naśladować.

A potem Stara Zrzęda wspomniała (straszna) Yaeko.

— Czyż to nie dużo lepszy i bardziej prawidłowy wybór? — spytała. — Przecież Mineko rzeczywiście jest jej młodszą siostrą i mieszkają tu, pod jednym dachem. Kiedyś mieliśmy z nią kłopoty, ale ostatnio zmądrzała.

Serce podeszło mi do gardła.

— Więcej w niej wad niż zalet — zaproponowała Mama Sakaguchi. — Po co Mineko ma dorastać w cieniu jej wcześniejszej ucieczki i rozvodu? Zasluguje na lepszą opiekunkę. Inne geiko nie przepadają za Yaeko. Boję się, że jej ciągła obecność przy Mineko w gruncie rzeczy przyniosłaby więcej szkody niż pożytku. A co macie przeciwko Satoharu? Uważam, że to najlepsza kandydatka.

W japońskim społeczeństwie kluczem do sukcesu są zazwyczaj prywatne znajomości i układy. Mama Sakaguchi chciała mnie oddać w ręce kogoś, kto ułatwiłby mi karierę.

Posłuchajcie jej, błagałam w duchu, bezpiecznie ukryta w szafie.

Stara Zrzęda nie dała się przekonać.

— Przykro mi, ale to raczej niemożliwe — odparła. — Nie dogadam się z Satoharu. Jest wyniosła i ma trudny charakter. Lepsza będzie Yaeko.

Madame Sakaguchi rozmawiała z nią jeszcze przez chwilę, lecz nie zdołała jej przekonać.

Często zastanawiałam się, dlaczego Stara Zrzęda wołała Yaeko, która miała za sobą niezbyt chwalebny przeszłość, zamiast wspaniałej Satoharu. Prawdopodobnie chodziło jej o władzę. Yaeko byłaby jej posłuszna we wszystkim w przeciwieństwie do geiko z innej okiya.

Klamka zapadła i ku mojej wielkiej zgryzocie Yaeko stała się moją Starszą Siostrą. Miałam wrażenie, że już nigdy się od niej nie uwolnię.

Rodzice odwiedzali nas bardzo często. Ojciec przynosił mi książki z obrazkami i różne łałacie. Od mamy dostawałam zazwyczaj sukienkę albo ręcznie robiony sweterek. Z czasem jednak zaczęłam obawiać się tych wizyt, bo Yaeko wówczas dostawała szału. Krzyczała na nich, że handlują dziećmi, i ciskała garnkami po kuchni. Bałam się jej i bolałam nad tym, że nie umiem ich przed nią obronić.

Miałam pięć lat i wciąż żyłam w świecie magicznych wyobrażeń. Wierzyłam w to, że tylko ja jestem zdolna ochronić rodziców przed gniewem tej wariatki. Traktowałam ich jak powietrze, bo nie chciałam, żeby wciąż do nas przychodzili. Teraz, gdy sama jestem matką, wiem, że zadałam im bolesne cierpienia swoją pozorną obojętnością. Poszukiwałam własnego miejsca w Iwasaki okiia i na ulicach Gion Kobu. W powojennych realiach, w najbliższej okolicy, kręciło się mnóstwo dzieci.

Zawierałam pierwsze przyjaźnie. Wszyscy dorośli, zwłaszcza sąsiedzi, którzy wiedzieli, co mi przeznaczono, traktowali mnie z wielką troską i szacunkiem. Z dnia na dzień czułam się bezpieczniejsza za ochronną tarczą z napisem „Iwasaki”.

Dołączyłam do grona tutejszych mieszkańców.

Ciocia Oima miała dar opowiadania.

Wiele zimowych wieczorów spędziłyśmy razem, przytulone do siebie koło ciepłego pieca, zajadając prażone orzechy i popijając gorącą herbatę. Latem wychodziłyśmy do ogrodu i wachlowałyśmy się nawzajem.

Opowiedziała mi o historii Gion Kobu.

— W dawnych czasach, w pobliżu pałacu cesarskiego, tuż obok rzeki, przy ulicy Imadegawa, mieściła się dzielnica rozrywki. Nosila nazwę Wierzbowego Świata. Pod koniec szesnastego wieku kraj zjednoczył potężny wojownik imieniem Toyotomi Hideyoshi. Był on bardzo stanowczy i surowy i chciał zmusić poddanych do wyczerpanej pracy. Przeniósł Wierzbowy Świat dalej od pałacu, poza granice miasta.

— Dokąd?

— Na południe, do małej wsi Fushimi. Ludzie, jak to ludzie, potrzebowali rozrywki, tak więc w stolicy wciąż powstawały nowe domy uciech. Wiesz, gdzie to było?

— Tutaj?

— O, właśnie! Przez tysiące lat pielgrzymi wędrowali do chramu Yasaka; wiosną, żeby podziwiać legendarne wiśnie, a jesienią — by cieszyć oko widokiem klonów. W siedemnastym wieku, opodal chramu dla wygody przyjezdnych otwarto pierwszą gospodę, zwaną mizukake jaya. Po niej powstały następne. Z czasem zaczęto je nazywać ochaya, a wokół nich wyrosło Gion Kobu.

Chram Yasaka leży u podnóża gór Higashiyama, długim pasmem okalających wschodnie obrzeża Kioto. Gion Kobu znajduje się na zachód od przybytku i zajmuje powierzchnię około dwóch i pół kilometrów kwadratowych. Pełno tutaj starannie utrzymanych stawów i sadzawek. Środkiem dzielnicy, z pomocy na południe, ciągnie się Hanami koji (ulica Oglądania Kwitnących Wiśni). W poprzek, ze wschodu na zachód, biegnie ulica Shinmonzen. Po skosie płynie stary kanał, dostarczający z gór czystą źródlaną wodę. Ulica Shin-bashi, przy której stała nasza okiya, dochodzi aż do chramu. Ciocia Oima opowiadała mi też o sobie.

— Urodziłam się tutaj, niedługo po tym, jak komodor Perry przybył do Japonii. Gdyby kapitan Morgan pierwszą mnie zobaczył, ożeniłby się ze mną, a nie z tą Oyuki.

To nas okropnie rozbawiło. Zaśmiewaliśmy się do rozpuku. Oyuki była najśłynniejszą geiko wszech czasów. Została kochanką amerykańskiego milionera, George'a Morgana. Poślubił ją, a potem wyjechali razem do Paryża. W Japonii traktowano ją jak postać niemal legendarną.

— Wcale nie byłaś piękniejsza od Oyuki! — zaprotestowałam.

— Dużo piękniejsza! — przekomarzała się ze mną Ciocia Oima. — Oyuki wyglądała śmiesznie. Miała ogromny nos, ale dobrze wiemy, że to właśnie najbardziej podoba się cudzoziemcom.

Żadna z nas w to nie uwierzyła.

— Zostałam naikai<sup>2</sup> i z czasem awansowałam na szefową sali w słynnej restauracji Chimoto, na południu Pontochó. Marzyłam o tym, że kiedyś otworzę własny lokal.

— Ja też tu mieszkałam — wtrąciła Aba — zanim jeszcze wyszłam za męża. Żyliśmy w jednej z najruchliwszych okiya w Gion Kobu. Ciągłe ktoś wchodził i wychodził. To były dobre czasy.

— Mieliśmy cztery geiko i dwie maiko — dodała Ciocia Oima. — Jedna z nich była największą gwiazdą Gion Kobu. Nazywała się Yoneyu. Najwspanialsza ze wszystkich. Mam nadzieję, że pójdziesz w jej ślady. Wielka okiya należała wówczas do rodziny Mamy Sakaguchi. Moja matka, Yuki Iwasaki, pozostawała z nimi w ścisłych kontaktach, i stąd nasza okiya jest jakby filią domu Sakaguchich. Dlatego zawsze proszę Mamę o pomoc w rozmaitych sprawach, i dlatego mówię do niej Mamo, chociaż jest dziesięć lat ode mnie młodsza!

Z wolna, fragmenty opowieści układały się w logiczną całość.

Yoneyu była bardzo sławna. Przed wojną zarabiała najlepiej ze wszystkich geiko w Kioto. To dzięki niej dom Iwasaki stał się tak bogaty. Mężczyzn pociągała jej klasyczna uroda. Przez wiele lat otrzymywała wysoką pensję od pewnego wpływowego barona. Płacił jej, ale w zamian

---

<sup>2</sup> Naikai to osoba, która nadzoruje dobór potraw i przebieg przyjęcia w ochaya lub jakiejś ekskluzywnej restauracji. To trudny zawód, lecz opłacalny i bardzo szanowany.



oczekiwał, że będzie na zawołanie, gdy urządził przyjęcia dla znamienitych gości. Nie było w tym nic dziwnego. Własna geiko stanowiła symbol potęgi i władzy w ówczesnym japońskim społeczeństwie.

BRAK

Powiedziała mi później, że wydawało jej się, że z wyżyny nieba spadła na dno piekła.

Najlepiej było jej u boku babki Tomiko. Babka kochała ją i stanowiły niemal nierozłączną parę. Tomiko zwykle siadywała z wnuczką na kolanach i oschłym głosem wydawała rozkazy ponadpięćdziesięciosobowej służbie i członkom własnej rodziny. Czasem zrywała się z okrzykiem: „Spójrz na to, Yaeko!” i biegła, by pogonić włóczęgią moją matkę. Yaeko zanosila się od śmiechu.

Dowiedziałam się, że w dzieciństwie nie znała rodziców. Widywała ich, ale była święcie przekonana, że należą do służby, i wołała do nich: „Hej, wy tam!”, kiedy czegoś potrzebowała. Nic więc dziwnego, że przeżyła szok po przeprowadzce do Iwasaki okiya. W jednej chwili spadły na nią obowiązki, musiała też podjąć naukę. Nie rozumiała, że to, co jej się wydawało niebem, było prawdziwym piekłem dla jej matki. Jako dziecko nie zdawała sobie sprawy z naszych kłopotów finansowych. Czuła się pokrzywdzona.

Zapiekły żal do rodziców towarzyszył jej do końca życia.

Wcale nie wątpię w jej uczucia, chociaż muszę dodać, że w tamtych czasach wiele dziewcząt jej pokroju znalazło się w tej samej sytuacji. Po Restauracji Meiji część arystokracji żyła w głębokiej biedzie i musiała wziąć się do pracy lub poszukać innych źródeł utrzymania. Młode szlachcianki bardzo często trafiały do karyukai. Tam przynajmniej, tak jak w rodzinnym domu, mogły nadal uczyć się tańca i cha-noyu (ceremonii herbaty), nosić kimona, dużo zarabiać i — we właściwym czasie — dobrze wyjść za mąż.

Ale nie dotyczyło to Yaeko. Uważała, że ją okłamano. Myśli i uczucia głęboko skrywała, przyoblekając twarz w maskę beztroskiej uwodzicielki. Nie przemęczała się, lecz za wszystko żądała najwyższej zapłaty.

Jako szesnastolatka zapalała gorącą miłością do pewnego młodzieńca, Seizo Uehary, który często wraz z ojcem odwiedzał Gion Kobu. Rodzina Uehara pochodziła z Nary. Byli właścicielami dużej fabryki kapeluszy. Romans z Seizo miał zbawienny wpływ na Yaeko i w dodatku nie sprawiał nikomu kłopotów, bo chłopak był kawalerem.

Kariera Yaeko początkowo cieszyła Yoneyu i Ciocię Oimę. Yoneyu ciągle była najstynniejszą geiko w Gion Kobu (czyli w całej Japonii), a Yaechiyo zajmowała miejsce tuż po niej. W całym kraju powszechnie znano ich imiona. Przed domem Iwasaki rysowała się świetlana przyszłość.

Niestety, wkrótce zaczęły się kłopoty. Wyszło na jaw, że Yaeko nie myśli poważnie o dalszej pracy. Często się zdarza, że młoda i piękna maiko bryluje wśród klientów, zauroczonych jej wyglądem i dziecięcym wdziękiem, ale nie może liczyć na trwałą popularność, jeśli nie wykorzysta i nie rozwinię wrodzonych talentów. Yaeko była leniwa i rozkapryszona. Szybko się nudziła i brakło jej krzty rozsądku. Nienawidziła prób i lekcji. Nie robiła postępów w tańcu. Ciocia Oima zwierzyła mi się, że bardzo ją to martwiło.

Grube pieniądze włożone w Yaeko nie przyniosły spodziewanych zysków. Ciocia Oima miała wątpliwości, czy wyznaczyć, ją na następczynię. Jednak Yoneyu uważała, że nie mają innego wyboru, skoro Masako wypadła z gry. Adoptowała więc Yaeko, niejako przez zasiedzenie. A potem wszystko się popsuło jeszcze bardziej.

Rok po debiucie Yaeko, w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku, zmarła Yuki, matka Cioci Oimy. Ciocia Oima stanęła na czele rodu Iwasaki. Yoneyu wciąż odnosiła sukcesy jako geiko i jeszcze nie chciała porzucić pracy. Ciocia Oima musiała zrezygnować z marzeń o własnej restauracji i przejąć zarząd nad okiia.

W tym samym czasie dołączyła do nich druga z moich sióstr, Kliniko. Była trzecią córką w naszej rodzinie i chodziła do szkoły podstawowej. Mądra i ciepła, miała jednak dwie poważne wady, które sprawiały, że nie mogła myśleć o karierze gejszy. Po pierwsze, była krótkowzroczna i oglądała świat przez grube szkła okularów. Po drugie, odziedziczyła wzrost i figurę matki. Niska i pulchna, wprawdzie nie nadawała się na geiko, lecz dzielnie pomagała w okiia. Oddano ją pod opiekę Aby i wysłano do szkoły publicznej na dalszą naukę.

Ósmego grudnia tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku Japonia przystąpiła do drugiej wojny światowej. Wojna trwała długie cztery lata. Cały kraj, łącznie z Gion Kobu, borykał się z trudnościami. Rząd chciał skupić wysiłki i myśli narodu wyłącznie na walce, więc w tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku nakazał zamknięcie wszystkich herbaciarni. Wiele gejsz wyjechało z Kioto i wróciło do swoich rodzin. Te, które zostały, musiały podjąć pracę w fabrykach zbrojeniowych.

W Iwasaki okiia nie było kimon z tkaniny barwionej indygo (noszonych przez robotnice), więc przerabiano odświętne stroje. Wyglądało to dziwnie, zwłaszcza dla ludzi spoza karyukai. Zamiast z bawełny, ubrania robocze geiko szyto z najdroższych jedwabii.

— Nawet w najgorszym okresie wojny prześcigałyśmy się, która z nas będzie najlepiej wyglądać przy warsztacie albo przy taśmie produkcyjnej — opowiadała mi po latach Ciocia Oima. — Starannie układałam kołnierz, splatałam włosy w dwa grube warkocze i nosiłam na głowie śnieżnobiałą opaskę. Inne robiły to samo. Chciałyśmy w dalszym ciągu czuć się kobietami. Byłyśmy znane z tego, że do pracy chodzimy z podniesioną głową.

Ciocia Oima podzieliła majątek okiia na trzy części i każdą z nich ukryła w innym miejscu.

Przy sobie zatrzymała tylko najbliższych: Yoneyu, Masako, Yaeko i Kuniko. Pozostałe geiko i maiko wróciły do rodziców. W mieście zaczynało brakować pożywienia. Ciocia Oima obawiała się, że będą przymierać głodem. Ich codzienny skromny jadłospis składał się z oskrobanych korzeni i cienkiego kleiku z odrobiny kaszy, wody i soli.

Chłopak Yaeko, Seizo, został oficerem i stacjonował w Japonii. Ich znajomość ciągnęła się przez całą wojnę. W tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku Yaeko oznajmiła, że wychodzi za mąż. Nie spłaciła jeszcze całego długu zaciągniętego wobec okiia, ale Ciocia Oima nie chciała z nią walczyć. Wszelkie straty wzięła na siebie i wspaniałomyślnie anulowała kontrakt. Taki rozłam czasem się zdarza, ale nie należy do dobrego tonu. Yaeko najzwyczajniej w świecie odwróciła się plecami do swoich i opuściła okiia.

Prawnie należała jednak do rodziny Iwasaki, więc Ciocia Oima potraktowała ją jak własną córkę i dała jej stosowny posag. Złożyła się nań biżuteria, łącznie z rubinem od barona, i dwa duże kufry pełne cennych kimon. Yaeko przeniosła się do Osaki i tam rozpoczęła nowe życie.

W grudniu tego samego roku kolejny cios spadł na okiia. Yoneyu nieoczekiwanie zmarła na niewydolność nerek. Miała zaledwie pięćdziesiąt dwa lata. Ciocia Oima została bez następczyni, a dwudziestodwuletnia Masako — bez matki.

Zgasły obie gwiazdy domu Iwasaki.

Wojna skończyła się piętnastego sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku. Okiia znalazła się na skraju nędzy. W ogromnym domu mieszkały zaledwie trzy kobiety: podstarzała Ciocia Oima, przygnębiona Masako i pulchna Kuniko. Nikt więcej. Ciocia Oima zwierzała mi się później, że miała szczerą ochotę rzucić wszystko i już na zawsze wycofać się z interesu.

Jednak po pewnym czasie znów wyjrzało słońce. Amerykańskie władze okupacyjne zezwoliły na ponowne otwarcie Gion Kobu. Karyukai z wolna wracało do życia. Amerykanie przerobili część teatru Kaburenjo na salę taneczną. Oficerowie coraz tłumniej odwiedzali herbaciarnie. Kilka geisz, które podczas wojny wyjechały z Kioto, zapytało, czy mogą wrócić do okiia. Była wśród nich także Koyuki, najpopularniejsza geiko z domu Iwasaki. Do pracy stawiała się Aba. Dom Iwasaki wznowił przerwana działalność.

Spytałam Cioci, czy nikt nie protestował, gdy Amerykanie zaczęli odwiedzać ochaya. Przecież w końcu to z nimi przegraliśmy wojnę. Powiedziała mi, że nie dochodziło do żadnych większych zgrzytów. Wprawdzie czasami zdarzały się drobne nieporozumienia, lecz w gruncie rzeczy oficerowie byli bardzo mili. Większość ludzi cieszyła się z powrotu do pracy. W każdym karyukai panuje niepisane prawo, że wszystkich gości należy traktować jednakowo, bez cienia

dyskryminacji. Potem jednak opowiedziała mi pewną historię, która odzwierciedlała jej prawdziwe nastawienie.

Pewnego dnia Koyuki została wezwana do Ichirikitei na przyjęcie z udziałem generała MacArthura. Generałowi tak się spodobało jej kimono, że zapytał, czy może je wziąć ze sobą do Stanów Zjednoczonych.

Właścicielka Ichirikitei przetłumaczyła jego pytanie Cioci Oimie. Odpowiedź brzmiała:

— Moje kimono to moje życie. Może je zabrać, ale wówczas musi mnie wziąć ze sobą. Niech sobie rządzi moim krajem, lecz wara od mojej duszy!

Właścicielka Ichirikitei przekazała jej opinię MacArthurowi. Potem nie padło na ten temat już ani jedno słowo. Za każdym razem, kiedy Ciocia Oima mówiła mi o tym, z butnym uśmiechem wysoko unosiła głowę. Podziwiałam jej dumę i między innymi za to ją kochałam.

Do dzisiaj przechowuję w szafie to kimono.

Przez parę następnych lat okiia, wraz z resztą kraju, starała się powrócić do względnej normalności. Masako wciąż czekała na narzeczonego, który nie wracał z wojny. Rząd powiadomił rodzinę o jego śmierci dopiero w tysiąc dziewięćset czterdziestym siódmym roku. Masako była zrozpaczona. Płakała całymi dniami, tuląc do siebie ślubną kołdrę. Została zupełnie sama, bez przyszłości i bez rodziny. Po długich rozmowach z Ciocią Oima zdecydowała, że zostanie gejszą. W wieku dwudziestu sześciu lat, w tysiąc dziewięćset czterdziestym dziewiątym roku, debiutowała jako jikata (muzyk) geiko, pod pseudonimem Fu-michiyo.

Była piękna, lecz nie umiała postępować z gośćmi. Brakowało jej zarówno talentu do zabawy, jak i zwykłego poczucia humoru. Zawód geiko wymaga nie tylko zdolności artystycznych. Trzeba mieć w sobie prawdziwą pasję i entuzjazm, poparte wielkim poświęceniem i wyteżoną pracą. Jednocześnie, nawet w obliczu największej tragedii, dobra gejsza powinna zachować spokój ducha.

W gruncie rzeczy, nic z tego nie pasowało do Masako. Usiłowała jednak wytrwać, bo nie miała innego wyboru. Ciągłe trapiły ją nieszczęścia. Wkrótce po rozpoczęciu pracy nabawiła się gruźlicy i rok przesiedziała w domu. Wróciła do zawodu na początku lat pięćdziesiątych, lecz jej zarobki miały znikomy wpływ na poprawę budżetu okiia.

Tymczasem Kuniko skończyła osiemnaście lat i dojrzała już do zamążpójścia. Starano się o nią kilku kandydatów. Przychodzili swaci, ale ona uparcie odrzucała wszystkie propozycje. Uważała, że jej miejsce jest w domu Iwasaki, choćby ze względu na honor rodziny, splamiony ucieczką Yaeko. Na następne trzydzieści lat została w okiia. Do końca życia pozostała panną.

Ciocia Oima z trudem wiązała koniec z końcem. Miała wspaniałą kolekcję kimon i wyszkoloną służbę, ale co z tego, skoro kimono leżały w szafach? Za mało gejsz jej pozostało, żeby

można było liczyć na taki dochód jak dawniej. Potrzebowała nowych twarzy, aby w ogóle myśleć o przetrwaniu. Dlatego właśnie, zimą tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego drugiego roku, przyszła do nas pomówić o Tomiko.

Musiała znaleźć następczynię po odejściu Yoneyu i Yaeko.

Ciocia Oima nigdy się nie spodziewała, że jeszcze spotka Yaeko. Nie posiadała się ze zdumienia, widząc ją w okiia tuż po przybyciu Tomiko.

Yaeko oświadczyła sucho, że wraca do zawodu. Jej małżeństwo okazało się zupełnym fiaskiem, więc złożyła pozew o rozwód. Seizo okazał się niepoprawnym kobieciarzem. W dodatku wdał się w jakieś ciemne interesy i roztrwonił wszystkie pieniądze. Zostawił żonę z dwojgiem małych dzieci i masę długów. Yaeko uznała wówczas, że powrót do okiia będzie najlepszym rozwiązaniem jej problemów. Zażądała od Cioci Oimy spłacenia wierzycieli i oznajmiła, że zamierza pracować jako geiko.

Ciocia Oima słuchała jej, jakby miała do czynienia z kimś niespełna rozumu. Nie mogła spełnić tych żądań z wielu powodów. Po pierwsze, Yaeko nie nazywała się już Iwasaki. Jej obecne nazwisko brzmiało Uehara. Nie należała do rodziny, więc nie nadawała się na atotori. Nawet po zakończeniu sprawy rozwodowej Ciocia Oima nie przywróciła jej wszystkich przywilejów. Yaeko sama była sobie winna. Swoim nieodpowiedzialnym i samolubnym postępowaniem udowodniła, że nie zasługuje na pełne zaufanie. Po drugie, kariera geiko kończy się wraz z jej odejściem. W takim przypadku, na dobrą sprawę, Yaeko czekał ponowny debiut. Wyposażenie geiko kosztuje fortunę, Yaeko zaś nie miała już żadnych własnych strojów. Poza tym, to raczej ona zaciągnęła dług wobec okiia, a nie odwrotnie. Ciocia Oima wydała wszystkie oszczędności na przygotowanie występu Tomiko. Po prostu nie miała czym spłacić wierzycieli dawnej protegowanej. Nie zapomniała też, że Yaeko odeszła z okiia w chwili, kiedy była najbardziej potrzebna.

Ale na tym nie koniec. Yaeko nie błyszczała poprzednio jako gejsza i nic nie wskazywało na to, że teraz będzie lepiej pracować. Przez siedem lat nie pobierała lekcji tańca. Ludzie jej nie lubili. A co zamierzała zrobić z synami? Przecież nie mogli mieszkać razem z nią w okiia.

To był naprawdę poroniony pomysł. Zupelne pogwałcenie ustalonych zasad. Tak uważała Ciocia Oima i nie omieszkała tego powiedzieć na głos. Odparła „nie” i ze szczegółami wyliczyła wszystkie powyższe powody. Na koniec zaproponowała, żeby Yaeko zwróciła się o pomoc do teściów, choćby z tego względu, że powinni zaopiekować się wnukami, albo poszukała posady w jakiejś ochaya czy też restauracji, gdzie o wiele lepiej dałaby sobie radę. Niestety, zaraz potem, w czasie gwałtownej kłótni, niebacznie przyznała, że przyjęła do siebie Tomiko i że wybrała mnie na następczynię.

Yaeko przez wiele lat nie utrzymywała kontaktu z rodzicami i nic nie wiedziała o moim istnieniu. Słowa Cioci doprowadziły ją do szału. Nie dość, że pojawiła się nowa pretendentka do tronu, to na dodatek pochodziła z jej własnej, od dawna znienawidzonej rodziny! Jak oparzona wybiegła z okiya i pognąła wprost do tramwaju.

Była sprytna i podczas krótkiej podróży do Yamashiny opracowała całkiem nowy plan działania. Wiedziała już, że nie odziedziczy schedy po Cioci Oimie. Zdawała sobie sprawę, że jej jedyną gwarancją na rzecz długów są przyszłe zarobki. A gdzie mogła zarobić szybciej, jeśli nie w okiya? Postanowiła zmusić Ciocię Oimę, żeby z powrotem ją przyjęła.

Co mówiła ta starucha? — przemyśliwała. Liczyła na to, że Masako zechce z nią zamieszkać?

Yaeko czytała w Cioci Oimie jak w otwartej księdze i znała mechanizm działań rządzących w karyukai. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo jestem tam potrzebna.

Pewnie pomyślała: mała mi się przyda, żeby Oima zmieniła zdanie. I co jeszcze?

Prawda, są chłopcy. Nie ma kłopotu. Moi rodzice się nimi zajmą. Są mi to winni.

Miała na sobie ciemne kimono, przepasane obi w beżowo-brązowo-czarne geometryczne wzory. Patrzyłam na nią, gdy mijąca mostek i szła w stronę naszego domu.

Moi rodzice byli bezradni; zostali pokonani przez złość Yaeko i własne poczucie winy. Oskarżyła ich, że pładzą dzieci wyłącznie po to, aby je sprzedawać.

Zgodzili się wziąć pod opiekę jej synów.

Potem wróciła do Cioci Oimy, aby oznajmić, że już jest wolna i nic jej nie przeszkadza w ponownym podjęciu pracy. Obiecała też, że dostarczy mnie na srebrnym półmisku.

Ciocia Oima wpadła w rozterkę. Tylko ze względu na mnie zgodziła się jeszcze raz rozważyć tę propozycję. Yaeko wprawdzie była leniwa, lecz kiedyś miała status gwiazdy. Upadła gwiazda lepsza niż żadna, doszła do wniosku Ciocia. W końcu poszła po radę do Mamy Sakaguchi.

— Pokaż mi tę dziewczynkę, w której się zakochałaś — powiedziała Mama. — Wiem, że tym razem instynkt cię nie zawiódł. Trzeba zrobić dosłownie wszystko, żeby ją ściągnąć do okiya. Musimy jednak być cierpliwe. Wierzę, że z czasem role się odwrócą i że to Yaeko nam pomoże. Przypomnij sobie, że swego czasu cieszyła się niemałą sławą i zarabiała też niemało.

— Dobrze, ale co z jej długami? Teraz mnie nie stać, żeby je spłacić.

— Powiem ci, co zrobimy. Długi wezmę na siebie, ale to musi zostać włącznie między nami. Nic jej nie mów. Jeśli nie będziesz miała nad nią pełnej władzy, to znowu wpędzi cię w kłopoty. Tego nam nie potrzeba. Zwrócisz mi całą kwotę, jak ona ją zarobi. Zgoda?

— Pokornie przyjmuję tak hojną propozycję. — Ciocia Oima skłoniła się do samej ziemi. — Uczynię wszystko, co w mojej mocy, żebyś jak najszybciej poznała Masako.

Yaeko była zadowolona, że jej plan się powiódł. Czym prędzej wprowadziła się do okiia i zaczęła wszystkimi rządzić. Chciała wrócić do pracy, ale nie miała w co się ubrać. Wszystkie kimona, które jeszcze zostały w garderobie, przeznaczone były dla Tomiko. Yaeko wcale tym się nie przejęła. Bezcelnie podeszła do szafy, wyjęła co najlepsze stroje, i powiedziała:

— Będę je nosić. Na początek to mi wystarczy.

Ciocia Oima zaniemówiła. Trudno wyjaśnić, czym jest naprawdę kimono w życiu gejszy. Tylko prawdziwa geiko zrozumie potworność czynu Yaeko. Kimono to prawdziwy symbol naszego zawodu. Jest dla nas niemal święte. Jest widowym znakiem naszego powołania. Uszyte z najlepszego i najdroższego materiału świata, stanowi kwintesencję piękna w naszym rozumieniu. Każde z nich to unikalne, jedyne dzieło sztuki, wykreowane przez artystę i przez właścicielkę. Ogólnie biorąc, kimono wiele mówi o tym, kto je nosi. Określa stan majątkowy, gust, pochodzenie i osobowość. Krojem niewiele różni się jedno od drugiego, za to palety barw i wzorów praktycznie nie ma końca.

Prawdziwą sztuką jest dobór kimona do odpowiedniej sytuacji. Przede wszystkim musi pasować do sezonu. W myśl tradycji rok dzieli się na dwadzieścia osiem pór, z których każda ma swój odrębny symbol. Kolor i wzór kimona powinien odzwierciedlać daną porę. Na przykład w drugiej połowie marca będą to słowiki, a na początku listopada — chryzantemy.

Zachowanie Yaeko pogwałciło wszelkie normy. Było atakiem na najintymniejszą sferę życia Tomiko. Ciocia Oima patrzyła na to bezradnym i zrozpaczonym wzrokiem. Nie chciała kłócić się z Yaeko, póki nie weszłam do rodziny. Yaeko zaś oznajmiła ojcu, że przyrzekła mnie oddać do okiia. Rodzice wciąż jej powtarzali, że nie miała najmniejszego prawa do złożenia takiej obietnicy. Jednak ona ich nie słuchała. Zachowywała się jak głupia. Prawdziwa idiotka. W samym środku tego zamieszania zdecydowałam się zamieszkać z Ciocią Oimą. Decyzję podjęłam sama, z własnej i nieprzymuszonej woli.

Patrząc na to z perspektywy czasu, jestem zdumiona i pełna podziwu dla siebie, że jako dziecko potrafiłam tak mądrze postąpić.

Szóstego czerwca tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego czwartego roku obudziłam się bardzo wcześnie rano, tak jak przywykłam do tego jeszcze w domu rodziców. Gdzieś w górze krakały wrony. Klon w ogrodzie zazielenił się młodymi liśćmi.

Wszyscy jeszcze spali, nawet służba. Sięgnęłam po książkę, którą dał mi ojciec. Czytałam ją już tyle razy, że znałam na pamięć.

W Japonii, zgodnie z odwiecznym zwyczajem, dzieci podejmujące karierę artystyczną, udają się na pierwsze zajęcia szóstego czerwca po swoich szóstych urodzinach (sześć-sześć-sześć). Zdarza się jednak, że rozpoczynają naukę dużo wcześniej, jako trzylatki.

Ta ostatnia możliwość należy do tradycji dwóch wspaniałych teatrów — no i kabuki. Pierwszy z nich rozwinął się w czternastym wieku ze starych tańców dworskich, wykonywanych podczas uroczystości religijnych. Dramaty no są dostojne, statyczne i pełne liryki. Teatr kabuki powstał dwa stulecia później jako rozrywka dla ludu. Jest o wiele żywszy niż no i można go porównać do zachodniej opery.

Aktorami no i kabuki są wyłącznie mężczyźni. Synowie znanych aktorów już we wczesnym dzieciństwie rozpoczynają naukę gry scenicznej. Wielu z nich idzie w ślady ojców. Rodowody dzisiejszych aktorów sięgają nawet dziesięciu pokoleń wstecz i więcej.

Tamtego dnia, jak już wspominałam, wstałam bladym świtem i niecierpliwie czekałam pory, kiedy bezpiecznie będę mogła obudzić Ciocię Oimę. Wreszcie w sąsiedztwie zabrzmiał głos „budzika”. Naprzeciwko okiia, po drugiej stronie ulicy Shinbashi, był sklep kolonialny. Jego właścicielka głośno kichała co rano trzy razy. Bardzo głośno. Dokładnie o wpół do ósmej. Całymi latami na niej polegałam.

Trąciłam w bok Ciocię Oimę.

— Idziemy już?

— Jeszcze nie, Mineko. Najpierw musimy zrobić coś innego.

Wzięła małe cynowe wiaderko. Było w nim kilka pędzli, mała miotełka, pierzasta zmiotka do kurzu, maleńkie szmatki do podłogi i pudełeczko proszku do szorowania. Pomyślała o wszystkim.

Poszłyśmy do pokoju z ołtarzem, żeby zmówić poranną modlitwę. Potem Ciocia podwiązała mi szerokie rękawy tak, żebym mogła pracować, i zatknęła zmiotkę za pas na plecach. Zaprowadziła mnie do ubikacji i pokazała, jak wmyć sedes.

To była właśnie pierwsza jej powinność wobec następczyni. Przekazała mi szczotkę do sedesu niczym buławę marszałkowską. Tutaj kończyła się jej praca, a zaczynała moja.

Dom Iwasaki miał aż trzy toalety, co w owych czasach było ekstrawagancją. Dwie mieściły się na parterze: jedna dla geiko i gości, a druga dla służby. Trzecia na piętrze — dla mieszkańców. We wszystkich były umywalki, które też miałam utrzymywać w nienaganej czystości.

Odpowiadało mi to. Lubiłam pracę, którą mogłam wykonać w samotności. Przynajmniej wtedy nie musiałam z nikim rozmawiać. Czułam się dorosła i potrzebna. Po skończonej robocie byłam z siebie dumna. Kuniko uczciła ten dzień specjalnym śniadaniem. Odeszłyśmy od stołu około dziewiętej.



Tuż po śniadaniu, na pierwsze spotkanie z mistrzynią, Ciocia Oima ubrała mnie w nowe kimono w czerwono-zielone pążki na białym tle, przepasane letnim czerwonym obi. Dała mi także jedwabne zawiniątko z wachlarzem do tańca, tenugui, czyli przepaską na głowę, i parą białych tabi (grubych bawełnianych skarpetek z jednym palcem), obszytych przez nią jedwabiem. Prócz tego była tam zabawka i drugie śniadanie.

Nauczycielka tańca, związana z rodziną Sakaguchi, nazywała się Kazama. Wiele razy spotykałyśmy się u Mamy Sakaguchi. Ponieważ wcześniej uczyła Yaeko i Satoharu, myślałam, że też stanę się jej uczennicą. Tymczasem Ciocia Oima powiedziała, że pójdziemy do domu iemoto (Wielkiej Mistrzyni) Szkoły Kyomai Inoue. Nazywała się Inoue Yachiyo IV. To u niej miałam pobierać pierwsze lekcje.

Wszyscy ubrali się odświętnie i wyruszyliśmy w drogę. Nasz pochód otwierała rzecz jasna Ciocia Oima. Za nią szła Stara Zręda, Yaeko i ja. Z tyłu dreptała Kuniko z moim zawiniątkiem. Po drodze wstąpiliśmy do Mamy Sakaguchi. Mama i pani Kazama przyłączyły się do procesji. Do iemoto szliśmy zaledwie kilka minut, bo jej studio mieściło się w pobliżu, przy ulicy Shinmonzen.

Wprowadzono nas do poczekalni, tuż obok sali ćwiczeń. Wokoło panowała pełna napięcia cisza. Nagle drgnęłam, gdy rozległ się jakiś głośny hałas. To był wyraźny odgłos uderzenia zamkniętym wachlarzem.

Mistrzyni trzepnęła w ramię jedną ze swoich uczennic. Słyszając trzask, zerwałam się z przerażeniem i odruchowo pobiegłam poszukać schronienia. Zaraz zgubiłam się w ogromnym domu i stanęłam przed drzwiami łazienki. Po chwili znalazła mnie Kuniko i wróciłyśmy razem do pokoju.

Potem poszłyśmy do Mistrzyni. Mama Sakaguchi kazała mi stanąć obok siebie, w formalnej postawie, naprzeciwko pani Inoue. Ukłoniłyśmy się głęboko.

— Pani Aiko (tak brzmiało jej prawdziwe imię) — powiedziała. — Przedstawiam pani to wspaniałe dziecko. To nasz największy skarb, błagamy zatem, by trafiła pod pani troskliwą opiekę. Nazywa się Mineko Iwasaki.

W odpowiedzi Mistrzyni także się skłoniła.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Możemy zacząć?

Serce waliło mi jak oszałałe. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić, więc stałam jak skamieniała. Iemoto podeszła do mnie i powiedziała łagodnym tonem:

— Mine-chan, siądź łaskawie na piętach. Wyprostuj plecy i złóż dłonie na kolanach. Bardzo dobrze. Najpierw nauczysz się, jak trzymać maiogi (wachlarz do tańca). Popatrz na Kinie. Zaraz ci to pokażę.

Wachlarz tancerki jest nieco większy od normalnego, rozpięty na bambusowych żebrach o długości trzydziestu centymetrów. Zwykle trzyma się go za pasem, po lewej stronie, rączką do dołu.

— Prawą ręką wyjmij maioi z za pasa i połóż go na lewej ręce, jakbyś trzymała miseczkę ryżu. Powoli przesun dłoń wzdłuż wachlarza, aż do samego końca, i ułóż prawą rękę tak, jakbyś trzymała miseczkę ryżu. Trzymając wachlarz prawą ręką, pochyl się i połóż go na podłodze, przed kolanami. Teraz, ani na chwilę nie zginając pleców, ukońń się i powiedz: „Onegai shimasu”. (Pokornie proszę [o naukę]). Zrozumiałaś?

— Tak.

— Nie „tak”. Tak — powtórzyła z akcentem z Gion. Brzmiało to bardziej jak „hei” niż „hai”, do którego przywykłam w domu. — Spróbuj.

— Tak.

— Tak.

— Tak.

Całą uwagę skupiłam na wachlarzu i zapomniałam poprosić o naukę.

— A co z „onegai shimasu”?

— Tak.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Dobrze. A teraz wstań i zrób kilka kroków.

— Tak.

— Nie musisz powtarzać „tak” za każdym razem, gdy coś mówię.

— Uhm — skinęłam głową.

— I nie musisz wciąż kiwać głową. Patrz na mnie i rób to samo. Wyciągnij ręce, ułóż dłonie w ten sposób i popatrz tam.

Tak to się zaczęło. Tańczyłam.

Tradycyjny taniec japoński w niczym nie przypomina europejskich tańców. Tancerki noszą białe tabi zamiast baletek lub trzewików. Ruchy, odwrotnie niż w balecie, są powolne i mają raczej związek z ziemią niż z niebem. Ale tak jak w balecie, do ich wykonania potrzebne są silne mięśnie i znajomość form podstawowych (kata), tworzących cały indywidualny układ.

Inoueryu uważana jest za najlepszą japońską szkołę tańca tradycyjnego. Jej mistrzyni ma niepodzielną władzę w świecie tancerek. To ona ustala standardy dla wszystkich pozostałych.

Po pewnym czasie odezwała się Mama Sakaguchi:

— Chyba na dzisiaj dość nauki, pani Aiko. Dziękujemy za troskę i rzetelną opiekę.

Wydawało mi się, że lekcja trwała bardzo długo, iemoto spojrzała na mnie.

— Świetnie, Mine-chan. Dziś nauczyliśmy się tańca zwanego kadomatsu. Jesteś wolna.

Kadomatsu to podstawowy taniec Szkoły Inoue, przeznaczony dla początkujących dzieci. Tą samą nazwą określa się dekorację z sosnowych gałęzi, którymi ozdabia się japońskie domy z okazji Nowego Roku. Jest bardzo piękna i wspaniale pachnie.

Zawsze przypominała mi najszcześniejsze chwile.

— Tak — odparłam.

— Po tym, jak powiesz „tak”, powinnaś usiąść i dodać „dziękuję”.

— Tak — powtórzyłam.

— Zanim stąd wyjdiesz, powinnaś jeszcze raz powiedzieć „dziękuję”, „do widzenia” i ukłonić się na pożegnanie. Zrozumiałaś?

— Tak, rozumiałam. Do widzenia — odpowiedziałam i z ogromną ulgą wróciłam na bezpieczne miejsce u boku rozpromienionej z radości Mamy Sakaguchi.

Trochę trwało, zanim dotarło do mnie, co naprawdę powinnam robić. Jeszcze dłużej przyzwyczajałam się do dialektu geiko. W domu uczyłam się w zasadzie innego języka, używanego tylko przez arystokrację. W tym przypadku słowa wymawiane są wolniej i bardziej miękko niż w Gion Kobu.

Mama Sakaguchi poklepała mnie po głowie.

— Byłaś wspaniała, Mineko. Spisałaś się znakomicie. Ależ z ciebie mądra dziewczynka!

Ciocia Oima uniosła rękę, żeby ukryć uśmiech.

W gruncie rzeczy nie miałam najmniejszego pojęcia, czym sobie zasłużyłam na taką pochwałę, ale cieszyłam się razem z nimi.

Dom Iwasaki stał przy ulicy Shinbashi, jedną przecznicę na południe od Shinmonzen, trzy budynki na wschód od Hanami koji. Mama Sakaguchi mieszkała po drugiej stronie Hanami koji, sześć domów na zachód od nas. Studio tańca Szkoły Inoue mieściło się jedną przecznicę na zachód i jedną na północ, przy Shinmonzen. Teatr Kaburenjo stał sześć przecznic na południe. Już w dzieciństwie poznałam wszystkie wymienione miejsca.

Wzdłuż ulic Gion ciągną się eleganckie sklepy, oferujące najlepsze towary. Oprócz setek okiwa i ochaya są tam kwaciarnie i butiki, galerie sztuki i pasmanterie, składy bławatne, jubilerzy i kramy z wachlarzami. Wszystko razem ściśnięte na małej przestrzeni.

Po sześć-sześć-sześć miałam o wiele więcej zajęć. Zaczęłam uczyć się kaligrafii u wspaniałego mistrza imieniem Wujek Hori, mieszkającego zaledwie dwa domy od nas. U jego córki brałam lekcje gry na koto, śpiewu i gry na shamisenie. Jej specjalnością była jiuta (charakterystyczna dla okolic Kioto odmiana śpiewu i gry na shamisenie), niezwykle ważna w Szkole Inoue. Koto i shamisen to dwa strunowe instrumenty, które trafiły do Japonii z Chin. Koto

wyglądem przypomina okazałych rozmiarów cytrę o trzynastu strunach, podczas występu leżącą na podłodze. Shamisen jest o wiele mniejszy, ma trzy struny i brzmi trochę jak altówka. Ich muzyka z reguły towarzyszy tańcom.

Poza lekcjami, codziennie rano myłam toalety. A po południu chodziłam tańczyć.

Byłam już duża, więc musiałam zachowywać się jak atotori. Nie wolno mi było krzyżeć, kłać i postępować w sposób nieliczący z godnością spadkobierczyni rodu Iwasaki. Ciocia Oima uczyła mnie dialektu z Gion Kobu. Mocno się temu opierałam, ale ona i tak przez cały czas cierpliwie poprawiała moją wymowę. Nie mogłam już więcej biegać i włóczyć się samopas po okiia. Wszyscy mnie ciągle przestrzegali, żebym się nie przewróciła i nie złamała ręki albo nogi, bo to fatalnie odbiłoby się na nauce tańca.

Ciocia Oima z całą powagą kształciła mnie na następczynię. Do tej pory bawiłam się koło niej, kiedy wypełniała swoje obowiązki. Teraz zaczęła mi tłumaczyć, co robi i dlaczego. Z wolna, w bardziej świadomy sposób, wciągałam się w codzienne życie domu.

Każdy dzień rozpoczynałam wczesnym rankiem. W dalszym ciągu wstawałam przed innymi i brałam się za ubikacje. Zanim skończyłam, Kuniko czekała już ze śniadaniem, a reszta służby przystępowała do porannych zadań. Sprzątanie zaczynało się od zewnątrz. Najpierw służące zamiatały ulicę przed okiia, a potem grabiły ścieżkę prowadzącą do głównego wejścia. Piasek spryskiwały wodą i kładły świeżą sól przy progu, żeby dom zaznał oczyszczenia. Następnie sprzątały genkan i odwracały buty noskami w stronę drzwi, na podróż do zewnętrznego świata. Potem zbierały po pokojach pościel rozłożoną na noc i wszelkie zbędne drobiazgi. W domu musiał zapanować porządek, zanim wstała Ciocia Oima. Na koniec szykowały ołtarz do porannych modłów. Odkurzały buddyjskie posążki, czyściły kadzielnicę, usuwały wcześniejsze ofiary i wstawiały świeczki do lichtarzy. To samo robiły z ołtarzykiem shintó, stojącym na wysoko zawieszanej półce, po drugiej stronie pokoju.

Mieszkańcy Gion Kobu są bardzo religijni. Cała japońska tradycja i kultura opiera się na wierzeniach i głębokim poszanowaniu wartości duchowych. W praktyce nasze codzienne życie przeplatają rozliczne święta i festyny, będące szczególnym wyrazem uczuć wszystkich Japończyków.

Każdego ranka, tuż po przebudzeniu, Ciocia Oima myła twarz i ręce, a potem siadała przed ołtarzem i zmawiała poranną modlitwę. Zawsze starałam się chwilę przedtem skończyć swoją robotę i pomodlić się u jej boku. Do dzisiaj modłę się co rano.

Później, w króciutkiej przerwie przed śniadaniem, we dwie bawiłyśmy się z Wielkim Johnem. Praktykantki też były już na nogach i pomagały przy porządkach.

Sprzątanie to niezwykle ważna część nauki we wszystkich tradycyjnych dziedzinach życia Japończyków, wymagana zwłaszcza od nowicjuszy. Zawiera w sobie istotny pierwiastek duchowy. Usuwanie brudu i pyłu jest związane z oczyszczeniem umysłu.

Maiko i geiko budziły się na samym końcu. Nic w tym dziwnego, bo przecież pracowały do późnej nocy. Ich zarobki szły na nasze konto, więc nie musiały w niczym pomagać w domu.

Po przyjściu Aby siadałyśmy do śniadania. Potem każda z nas szła w swoją stronę. Maiko i geiko do Nyokoby na próby lub zajęcia, zwłaszcza przed większym występem. Służące wracały do pracy: wietrzyły pościel, prały, gotowały i robiły zakupy. Przez cały rok, do chwili rozpoczęcia szkoły, rankami pomagałam Cioci Oimie.

Ciocia i Aba przed południem układały terminarz dla maiko i geiko. Przeglądały rachunki z poprzedniego wieczoru, notowały wszelkie wydatki i wpływy, czytały prośby, rezerwacje i sporządzały listę spotkań. Ciocia Oima wybierała dla dziewcząt odpowiednie kimono, Aba zaś pilnowała, by jej zarządzenia spełniano szybko, solidnie i bez zakłóceń.

Biurko Cioci stało w jadalni, naprzeciwko jej siedziska przy piecu. Każda geiko miała oddzielny rejestr, w którym wpisywano wysokość jej zarobków oraz inne szczegóły, choćby takie, w jakim kimonie wystąpiła przed danym klientem. Ciocia Oima zapisywała także dodatkowe wydatki, w tym zakup nowego stroju lub pasa. Wyżywienie i chesne obliczano miesięcznie na podstawie ustalonych stawek.

Kupcy i dostawcy przychodzili rano. Mężczyznom było wolno wchodzić do okiia dopiero po dziesiątej, kiedy większość dziewcząt już wyszła. Chłopak z chłodni przynosił lód do lodówki. Sprzedawcy kimon, restauratorzy, inkasenci i wszyscy inni przyjmowani byli wyłącznie w genkanie. Stała tam ława, przy której mogli załatwiać swoje sprawy. Krewnych, takich jak mój ojciec, wpuszczano do jadalni.

Jeszcze dalej wchodzili tylko mnisi i dzieci. Nawet mąż Aby i zarazem młodszy brat Cioci Oimy nie miał prawa swobodnie poruszać się po okiia.

Choćby dlatego obiegowa fama, przedstawiająca domy geisz jako siedliska występного grzechu, jest najzwyczajniej śmieszna i głupia. Mężczyznom nawet trudno wejść do tego kobiecego zamku, a co dopiero pogawędzić z jego mieszkankami, nie mówiąc już o bardziej intymnych kontaktach.

Po spisaniu planów na wieczór Ciocia Oima przebierała się do wyjścia. Codziennie odwiedzała licznych przyjaciół i znajomych, wobec których dom Iwasaki miał jakieś zobowiązania. Dziękowała restauratorom i właścicielkom herbaciarni za to, że pamiętali ciągle o jej geiko i zapraszali je do siebie. Składała podziękowania nauczycielkom muzyki i tańca, matkom

z sąsiednich okiia, krawcom i jubilerom, którzy nas ubierali. Na pojedynczy występ maiko lub geiko składała się praca wielu osób.

Nieformalne wizyty i rewizyty są ważną częścią społecznego życia Gion Kobu. Tylko w ten sposób można było zachować przyjazne stosunki z sąsiadami, od których zależało przecież nasze bytowanie. Zaraz po mojej przeprowadzce do okiia Ciocia Oima zaczęła zabierać mnie na stały obchód. Dobrze wiedziała, że te spotkania posłużą mi na czas kariery, a może nawet i na dłużej, gdybym zdecydowała się, tak jak ona, na zawsze pozostać w Gion.

Koło południa większość z nas wracała do okiia na wspólny posiłek. Menu było tradycyjne — ryż, ryby i warzywa. Zachodnie dania, takie jak kotlet albo lody, jadłyśmy tylko wtedy, kiedy w nagrodę ktoś zabrał nas do modnej restauracji. Południowy posiłek był najobfitszy, geiko bowiem nie mogły się objadać przed wieczornymi występami.

Po jedzeniu Ciocia Oima lub Kuniko przydzielały dziewczętom zadania na wieczór. Potem następował etap ustalenia zwyczajów i upodobań gości. Jeśli wśród nich był polityk, geiko musiała się dowiedzieć jak najwięcej o nim i o jego Partii. Jeśli aktorka — to czytała o niej w jakimś piśmie, jeżeli śpiewak — to słuchała kilku jego nagrań. Mogła także przeczytać fragment książki znanego autora lub zapoznać się z historią kraju gościa cudzoziemca. Sięgałyśmy do wszystkich dostępnych źródeł. Kiedy byłam maiko, większość czasu spędzałam w księgarniach, bibliotekach i muzeach. Młodsze dziewczęta zwracały się do Starszych Sióstr o pomoc i poradę.

Poza tym, każda geiko musiała po południu odwiedzić jakąś ochaya, by porozmawiać chwilę z właścicielką. W dobrym tonie były wizyty u sławnych gejsz z innych okiia. A jeśli ktoś z mieszkańców Gion zachorował lub miał wypadek, to należało iść do niego z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

Przed wieczorem Kuniko prowadziła mnie na lekcje tańca.

Późnym popołudniem maiko i geiko wracały do okiia, żeby się przebrać. Od tej pory do końca dnia drzwi były zamknięte przed obcymi. Gejsze kąpały się, układały włosy i nakładały tradycyjny makijaż. Potem przychodził garderobiany, który pomagał im się ubrać. Wszyscy nasi garderobiani wywodzili się z Suehiroya. Są to mężczyźni, którzy stanowią jedyny wyłom w żelaznej zasadzie: „żadnych mężczyzn w środku okiia”. Wolno im było wchodzić na piętro, do przebieralni.

Garderobiany gejszy musi być mistrzem w swoim fachu, o wieloletnim doświadczeniu. On w dużej mierze przykładą rękę do jej porażki lub sukcesu. Powinien zachować umiar. Na przykład ja, w dniu pierwszego występu w roli maiko, ważyłam tylko trochę ponad trzydzieści osiem kilogramów. Moje kimono ważyło wówczas prawie dwadzieścia dwa kilo. Cały ten ciężar

musiałam utrzymać, krocząc w drewnianych klapkach o podeszwie grubej aż na piętnaście centymetrów! Gdyby opadła mi choć jedna fałda, skończyłoby się to katastrofą.

Do kimona zawsze nosimy drewniane lub skórzane klapki. Drewniane okobo na piętnastocentymetrowych koturnach są nieodłączną częścią stroju maiko. Gruba podeszwa jest przeciwwagą dla zwisających, długich końców obi. Trudno na niej chodzić, lecz drobny krok dodaje szyku dziewczęcej postaci. Maiko i geiko na co dzień chodzą w białych tabi, z jednym palcem, jak w rękawiczce, żeby bez trudu można było wsunąć stopę w kłapek. Skarpetki są zazwyczaj numer mniejsze od buta, żeby podkreślić kształt i delikatność stopy.

Mój otokoshi (garderobiany), którego przydzielono mi w piętnastym roku życia, był spadkobiercą domu Suehiroya, od niepamiętnych czasów związanego z domem Iwasaki. Przez piętnaście lat kariery ubierał mnie codziennie, może z wyjątkiem dwóch albo trzech dni, kiedy po prostu zachorował. Znał wszystkie moje dolegliwości, łącznie z tym, że po upadku miałam lekko przesunięte kręgi i odczuwałam ból przy chodzeniu, jeśli kimono lub dodatki były źle dopasowane.

Geiko musi być doskonała. Garderobiany jest w pewnym sensie odpowiedzialny za tę doskonałość. To on ponosi główną winę za to, że czegoś brak, że coś znajduje się chociaż trochę nie na swoim miejscu albo że wzór lub kolor kimona nie pasują do pory roku. Związek pomiędzy gejszą i garderobianym wykracza poza czysto zewnętrzne układy. Otokoshi ma stały dostęp do samego kośćca karyukai, w razie potrzeby może więc udzielić pomocy, na przykład przy doborze pary Starsza—Młodsza Siostra. W pewnych sytuacjach gra rolę konwojenta albo opiekuna. A poza tym, jest przyjacielem i często powiernikiem, który w trudnych chwilach służy braterską radą i wspomaga.

Po zakończeniu przygotowań do okiya często przybiegali gońcy ze spóźnionymi zleceniami. Służba przygotowywała się do wyjścia geiko i maiko. Ścieżka na nowo musiała być zamieciona i spryskana wodą, a koło drzwi trzeba było położyć świeżą szczyptę soli. Wczesnym wieczorem gejsze wychodziły w pełnej krasie.

W domu pomału zapadała cisza. Służące i praktykantki siadały do kolacji. Potem zazwyczaj powtarzałam taneczne kroki, ćwiczyłam grę na koto i uprawiałam się w kaligrafii. Kiedy posłano mnie do szkoły, musiałam także odrabiać lekcje. Tomiko grała na shamisenie i śpiewała. Ciężył na niej żmudny obowiązek odwiedzania okolicznych ochaya i pogawędek z tamtejszymi gejszami, które w przyszłości mogły przysłużyć się jej karierze.

Za moich czasów w Gion Koby było ponad sto pięćdziesiąt eleganckich, pięknie wyposażonych herbaciarni (ochaya). W każdej z nich, przez siedem dni w tygodniu, wieczorami odbywały się huczne przyjęcia i bankiety, wydawane przez starannie wyselekcjonowanych

klientów. Jedna geiko mogła w ciągu nocy uczestniczyć w trzech lub czterech imprezach w różnych częściach dzielnicy. Od tego przecież zależała wysokość jej zarobków.

We wrześniu tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego roku w Gion zainstalowano specjalną linię telefoniczną, łączącą wszystkie okiya i ochaya. Telefony tej linii były beżowe, a połączenie nic nie kosztowało. Telefony dzwoniły najczęściej wieczorami, gdy praktykantki odrabiały lekcje. Maiko i geiko prosiły nas o przyniesienie jakiegoś drobiazgu potrzebnego na następne przyjęcie. Mogła to być na przykład świeża para tabi lub nowy wachlarz, bo poprzedni ktoś dostał w prezencie. Czasami bywałyśmy śpiące, ale to była dla nas najważniejsza pora. Tylko w ten sposób mogłyśmy zajrzeć do wnętrza ochaya i zobaczyć, co się tam dzieje. Także obsługa i przechodnie na ulicach Gion Kobu pomału się przyzwyczajali do nowych twarzy młodych praktykantek z domu Iwasaki.

Sama chodziłam spać o przyzwoitej porze, ale geiko i maiko ściągały do okiya grubo po północy. Przebierały się, brały kąpiel, jadły spóźnioną kolację i odpoczywały chwilę przed snem. Dwie służące, sypiające w sieni, budziły się na zmianę, żeby im pomagać. Na dobrą sprawą, kładły się dopiero koło drugiej nad ranem.

Najważniejszym punktem rozkładu dnia były dla mnie lekcje tańca. Nie mogłam się ich doczekać. Zawsze ciągnęłam Kuniko za rękaw, żeby się pośpieszyła.

Wydawało mi się, że wchodząc do szkoły tańca, przekraczam próg innego świata. Uwielbiałam cichutki szept jedwabnych rękawów kimona, wibrujący brzęk strun i uroczystą, lecz pełną gracji perfekcję każdego ruchu. W sieni stał duży drewniany regał na buty. Miałam tam swoją ulubioną gablotkę i zawsze liczyłam na to, że nikt mi jej nie zajmie. Była na drugiej półce od góry, nieco z lewej. Zostawiałam w niej swoje geta (tradycyjne drewniane klapki na klockach). Uważałam, że jest wyłącznie moja, i byłam bardzo zła, kiedy ktoś poza mną próbował z niej korzystać.

Szłam na piętro, do sali tańca i szykowałam się do lekcji. Najpierw prawą ręką wyjmowałam wachlarz z pudełka i zatykałam go z lewej strony za obi. Obie dłonie, palcami w dół, układałam płasko na udach i bezszelestnie zbliżałam się do fusuma (rozsuwanych drzwi). Wąskie kimono wymuszało szczególny sposób chodzenia, charakterystyczny dla wszystkich kobiet dobrze urodzonych, ale doprowadzony do perfekcji właśnie przez tancerki. Szłam na lekko ugiętych kolanach, szurając nogami po podłodze, żeby przypadkiem nie rozchylić dolnych fałd kimona i nie pokazać kostki albo nogi. To byłoby po prostu brzydkie. Tułów miałam prosty jak świeca.

Uczono mnie, jak prawidłowo rozsuwać fusuma i wchodzić do pokoju. Najpierw siadałam na piętach przed drzwiami, unosiłam prawą rękę na wysokość piersi i koniuszkami palców



dotykałam ramy lub specjalnego zagłębienia, jeśli takie było. Odsuwałam drzwi na kilka centymetrów, uważając pilnie, żeby moja dłoń nie minęła środkowej linii ciała. Następnie unosiłam lewą rękę i opierałam ją na prawej dłoni. Oburącz rozsuwałam drzwi nieco szerzej, tak bym mogła swobodnie wejść do pokoju. Wstawałam, przekraczałam próg, odwracałam się i z powrotem siadałam przed drzwiami, twarzą do wyjścia. Prawą ręką ostrożnie przymykałam drzwi, dokładałam lewą i zamykałam je do końca. Wstawałam, robiłam obrót i siadałam przed nauczycielką. Prawą ręką wyjmowałam wachlarz zza obi, kładłam go przed sobą w poprzek na podłodze i kłaniałam się do samej ziemi.

Wachlarz, leżący między mną a mistrzynią, stawał się symbolem. Oznaczał moją niewzruszoną gotowość i wolę oderwania się od przyziemnych spraw zewnętrznego świata i wkroczenia w królestwo tańca. Ukłonem dawałam znać, że chętnie przyjmę jej uwagi i pouczenia.

Podczas lekcji uczennice przyswajają wiedzę w sposób zwany mane, co często tłumaczone jest jako imitacja, ale tak naprawdę polega raczej na duchowej więzi z mistrzynią niż na zwykłym naśladownictwie. Tak długo powtarzamy pojedyncze ruchy, aż zdołamy odtworzyć je bez najmniejszego błędu. Nauczycielka w pewnym sensie oddaje nam swoje doświadczenie. Jeżeli chcemy w prawidłowy sposób objawić swoje uczucia, technika tańca musi na dobre zagnieździć się w naszym ciele. To zaś wymaga długoletnich ćwiczeń.

W repertuarze Szkoły Inoue są setki rozmaitych tańców, od najprostszych do skomplikowanych. Wszystkie jednak opierają się na zestawie sformalizowanych ruchów, zwanych kata. Początkowo uczymy się na pamięć przez patrzenie, odwrotnie niż w balecie. Dopiero kiedy już poznamy wzorzec, mistrzyni przedstawia nam kolejny taniec jako zbiór określonych kata.

W znanym zapewne wszystkim, choćby ze słyszenia, japońskim teatrze kabuki jest mnóstwo ruchów, postaw, min i znaków, wyrażających kalejdoskop ludzkich uczuć. Dla kontrastu, w Szkole Inoue wszelkie emocje objawiane są króciutkim, delikatnym gestem, podkreślanym dramatyczną pauzą.

Miałam to szczęście, że codziennie ćwiczyłam z iemoto. Najpierw dawała mi instrukcje, co i jak powinnam zrobić, a potem, grając na shamisenie, obserwowała moje próby i poprawiała wszystkie błędy. Później zostawiała mnie samą, abym dalej ćwiczyła. Kiedy już prawidłowo zaprezentowałam jeden taniec, uczyła mnie następnego. W ten sposób każda z jej podopiecznych uczyła się zgodnie ze swoimi możliwościami.

W szkole pracowały trzy instruktorki, od dziecka wyuczone przez mistrzynię. Nazywały się pani Kazuko, pani Masae i pani Kazue. Między sobą nazywałyśmy iemoto Wielką Mistrzynią, a pozostałe Małymi Mistrzyniami. Pani Kazuko była wnuczką poprzedniej iemoto, Inoue Yachiyo III.

Czasem lekcje odbywały się w większej grupie, innym razem szłam na zajęcia do którejś z Małych Mistrzyń, przesiadywałam w szkole godzinami, z uwagą patrząc na inne tancerki. Kuniko wyciągała mnie stamtąd niemal siłą, gdy trzeba było iść do domu. W okiia zaś ćwiczyłam sama, w głównym salonie.

Szkoła Inoue jest bez wątpienia najważniejszą instytucją w Gion Kobu. To chyba najlepiej świadczy o władzy i wpływach iemoto. Inoue Yachiyo IV była łagodna, choć stanowcza. Nigdy jej się nie bałam. Największą treść czułam tylko wówczas, kiedy występowałam z nią na scenie.

Nie grzeszyła urodą. Była wręcz brzydka — niska, grubawa, z twarzą jak orangutan. W tańcu zmieniała się nie do poznania. Tysiące razy z niemym zachwytem obserwowałam tę przemianę. Doszłam do wniosku, że to właśnie taniec jest uzewnętrznieniem i personifikacją piękna.

Naprawdę nazywała się Okamoto Aiko. Przyszła na świat w Gion Kobu i zaczęła tańczyć w czwartym roku życia. Wzbudziła zachwyt swojej pierwszej mistrzyni i za jej poręczeniem trafiła do Szkoły Inoue. Dawna iemoto, Inoue Yachiyo III, od razu dostrzegła jej talent. Wzięła ją pod swoje skrzydła.

W szkole są jakby dwie odrębne klasy. W jednej z nich uczą się przyszłe i obecne gejsze (maiko i geiko) oraz tancerki zawodowe. Druga przeznaczona jest dla amateerek. Aiko szybko wybrano do grona instruktorek. Nie zawiodła pokładanych w niej oczekiwań i stała się mistrzynią. W wieku dwudziestu pięciu lat poślubiła Kata-yamę, Kuroemona, wnuka Inoue Yachiyo III.

Kuroemon Mazany był z teatrem no i pełnił funkcję iemoto oddziału Szkoły Kanze w okręgu Kansai. Z Aiko dochowali się aż trzech synów i zamieszkali przy Shinmonzen — tam gdzie uczęszczałam na naukę tańca.

W połowie lat czterdziestych dwudziestego wieku Aiko została wybrana następczynią Inoue Yachiyo III i oficjalnie przybrała imię Inoue Yachiyo IV. (Mama Sakaguchi była w gronie świadków potwierdzających wspomniany wybór). Prowadziła szkołę do maja dwutysięcznego roku. Po przejściu na emeryturę przekazała swoje uczennice pod opiekę wnuczki, obecnej iemoto, Inoue Yachiyo V.

Szkoła Inoue została założona około tysiąc osiemsetnego roku przez Inoue Sato. Była to dama dworu, wywodząca się ze ścisłego otoczenia cesarza i oficjalnie przypisana, jako instruktorka tańca, do słynnego rodu Konoe. Głównie uczyła ceremonialnych tańców dworskich.

W tysiąc osiemset sześćdziesiątym dziewiątym roku, po przenosinach stolicy do Tokio, pradawne Kioto straciło rolę politycznego centrum Japonii. Pozostało jednak głównym ośrodkiem religijno-kulturalnym. Ówczesny gubernator okolic Kioto, Hase Nobuatsu, i radca Makimura Masanao, postanowili, że w wielkiej kampanii na rzecz miasta weźmie udział także Sugiura

Jiroemon, właściciel — w dziewiątym pokoleniu — najstłynniejszej herbaciarni w Gion, Ichirikitei. Z jego inicjatywy tak zwane tańce z Gion stały się główną częścią wielkiego festynu. Przygotowaniami kierowała trzecia iemoto Szkoły Inoue, Katayama Haruko, która nie tylko ułożyła program, ale także namówiła swoje uczennice, aby wystąpiły przed większą widownią.

Geiko i maiko wzbudziły ogromny aplauz widzów. Gubernator Hase, Sugiura oraz Inoue zdecydowali, że pokazy tańców staną się dorocznym świętem, Miyako Odori. W dosłownym tłumaczeniu znaczy to tańce ze stolicy, ale na całym świecie przyjęła się inna nazwa — Tańce Wiśni, bo odbywają się wczesną wiosną, wśród kwitnących drzew i kwiatów.

Inne karyukai mają wiele szkół tańca, ale w Gion Kobu jest tylko jedna: Szkoła Inoue. Jej iemoto to prawdziwy autorytet w sprawie dobrego smaku we wszystkich dziedzinach dotyczących naszej społeczności, nawet i tych spoza świata tańca. Symbolem Gion stała się młoda maiko, ale to iemoto nadała jej właściwy wygląd. Przedstawiciele innych zawodów, od muzyków poprzez wytwórców wachlarzy aż po maszynistów z teatru Kaburenjō, czerpią natchnienie ze wskazówek zwierzchniczki Szkoły Inoue. Tylko iemoto może dokonywać zmian w programie zajęć lub myśleć nad choreografią zupełnie nowych tańców.

Więść o tym, że pobieram lekcje u iemoto Inoue, błyskawicznie rozniosła się po okolicy. Napięcie narastało długo, aż sięgnęło szczytu dziesięć lat później, w dniu mojego debiutu.

W Gion Kobu żyją gadatliwi ludzie. Lubią ze sobą rozmawiać. Trochę to przypomina małą wioskę, gdzie wszyscy o sobie wszystko wiedzą. Z natury jestem bardzo skryta, więc zawsze mi to przeszkadzało. Jednak sąsiedzi wciąż o mnie mówili, czy chciałam, czy nie chciałam. Miałam zaledwie pięć lat, a już zdobyłam pewien rozgłos.

Na lekcjach tańca szło mi znakomicie. Przeciętnej tancerce potrzeba zwykle od tygodnia do dziesięciu dni, żeby przyswoić wszystkie ruchy. Mnie wystarczyły tylko trzy dni. Błyskawicznie opanowywałam poszczególne ćwiczenia. Owszem, może i byłam troszeczkę nawiedzona i trenowałam więcej od innych dziewcząt, lecz też, na szczęście, miałam talent i dużo naturalnego wdzięku. W tańcu wyrażałam dumę i determinację. Nieustannie tęskniłam za rodzicami i tylko taki sposób mogłam dać upust dręczącym mnie uczuciom.

Pod koniec lata po raz pierwszy wystąpiłam przed publicznością. Młodsze studentki amatorki co roku wychodziły na zewnątrz z recitalem, zwanym Bentenkai. Dzieci też uważane są za amatorów, dopóki nie skończą gimnazjum i nie rozpoczną zajęć w specjalnej szkole dla geiko, Nyokoba.

Przedstawienie nosiło tytuł Shinobu uri (Sprzedaż paproci). Na scenę wyszło sześć dziewczynek. Ja byłam w samym środku. W pewnym momencie moje koleżanki wyciągnęły ręce

przed siebie, a ja uniosłam swoje nad głowę i złożyłam na kształt trójkąta. Wielka Mistrzyni szepnęła zza kulis:

— Trzymaj, Mineko!

Wydało mi się, że powiedziała „dalej!”, więc szybko przeszłam do następnych figur. Tymczasem reszta dziewcząt dopiero unosiła ręce.

Zaraz po zejściu ze sceny ofuknęłam je ze złością:

— Uczy nas sama iemoto! Nie wolno nam popełniać błędów!

— Mineko, co ty wygadujesz? Przecież to ty się pomyliłaś!

— Nie zwalajcie wszystkiego na mnie! — zawołałam. Nawet nie przyszło mi do głowy, że faktycznie mogłam coś zepsuć.

Za kulisami usłyszałam poważny głos Wielkiej Mistrzyni. Rozmawiała z Mamą Sakaguchi.

— Niech się pani nie denerwuje. Nie trzeba nikogo karać.

Pomyślałam sobie, że mówi o innych dziewczętach. Rozejrzałam się. Wszystkie gdzieś zniknęły.

— Gdzie one są? — spytałam Kuniko.

— Poszły do domu.

— Dlaczego?

— Bo najpierw się pomyliłaś, a potem na nie nakrzyczałaś.

— Nie pomyliłam się. To ich wina.

— Nie, Mineko. Nie masz racji. Posłuchaj mnie. Twoja mistrzyni przed chwilą rozmawiała z Mamą Sakaguchi. Prosiła ją, żeby cię nie karała. Rozumiesz?

— To nieprawda! Mówiła o innych! Nie o mnie. Na pewno nie o mnie!

— Mineko! Przestań się upierać! — Kuniko prawie nigdy nie podnosiła głosu. Teraz jednak umiała zmusić mnie do posłuchu. — Źle zrobiłaś. Teraz pójdziesz przeprosić Mistrzynię. To bardzo ważne.

W dalszym ciągu byłam przekonana, że nie popełniłam najmniejszego błędu, ale Kuniko wyraźnie dała mi do zrozumienia, że lepiej jej się nie sprzeciwiać. Z ociąganiem poszłam do pokoju Wielkiej Mistrzyni tylko po to, aby się z nią pożegnać i podziękować za dzisiejszy występ.

Zanim zdążyłam się odezwać, iemoto przemówiła pierwsza:

— Nie przejmuj się tym, co zaszło, Mineko. Wszystko w porządku.

— Eee... to znaczy...

— Wiesz, o czym mówię. To nic takiego. Najlepiej o tym zapomnij.

Dopiero wtedy do mnie dotarło, że naprawdę się pomyliłam. Wyrozumiałość iemoto spotęgowała moje zawstydenie. Ukłoniłam się i uciekłam.

Na korytarzu podeszła do mnie Kuniko.

— Nie martw się Mine-chan. Najważniejsze, że zrozumiałaś. Na drugi raz będzie dużo lepiej. Nie mówmy o tym już więcej i chodźmy na jakiś krem lub ciastko.

Obiecała nam, że po występie zabierze nas do Prunieta.

— Nie. Już nie chcę.

Zjawiała się Wielka Mistrzyni.

— Jeszcze nie poszłaś do domu, Mine-chan?

— Nigdzie nie pójdę. Nie mogę.

— Nie przejmuj się. A teraz idź do domu.

— Nie mogę.

— Możesz. Słyszysz, co mówię? Wcale nie musisz się martwić.

— Dobrze.

Jej słowo było najwyższym prawem.

— Chodźmy — powtórzyła Kuniko. — Nie będziemy tu siedzieć do nocy. A może najpierw wpadniemy do Mamy Sakaguchi?

Ponieważ Mama wiedziała o wszystkim, nie musiałam jej się wstydzić. Skinęłam głową.

Otworzyłyśmy drzwi i zawołałyśmy głośno: „Dzień dobry!”. Mama Sakaguchi wyszła, żeby się z nami przywitać.

— Miło mi, że przyszłyście. Świetnie się dzisiaj spisałaś, Mineko!

— Nie — wymamrotałam. — Nieprawda. Nic mi się nie udało.

— Naprawdę?

— Tak. Pomyliłam się.

— Co ty powiesz?! Nie zauważyłam. Moim zdaniem, pięknie tańczyłaś.

— Mogę zostać tu z tobą, Mamo?

— Oczywiście, ale najpierw zajrzyj do domu i powiedz Cioci Oimie, gdzie będziesz, żeby przypadkiem się nie martwiła.

Przez całą drogę do okiwa wlokłam się noga za nogą. Ciocia Oima czekała na mnie, siedząc przy piecu. Uśmiechnęła się na mój widok.

— Bardzo długo was nie było! Zasiedziałyście się u Prunieta? Sama bym zjadła dobre ciastko...

— Odwiedziłyśmy Mamę Sakaguchi — odpowiedziała za mnie Kuniko.

— To bardzo miło z waszej strony! Na pewno się ucieszyła.

Denerwowało mnie, że wszyscy są tacy mili. Czułam się wprost okropnie. Byłam na siebie zła jak wszyscy diabli.

Pobiegłam do szafy.

Nazajutrz rano Kuniko zabrała mnie do małego chramu przy moście Tatsumi, tam gdzie zawsze spotykałam się z koleżankami z kursu tańca. Wszystkie już były. Ukłoniłam się każdej po kolei i powiedziałam:

— Przepraszam za wczorajszą pomyłkę. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Potraktowały mnie ze zrozumieniem.

Zawsze po każdym publicznym występie obowiązkowo składałyśmy wizytę Wielkiej Mistrzyni, żeby jej oficjalnie podziękować. Teraz też tak było. Prosto z chramu poszłyśmy do iemoto. Schowałam się za plecami dziewcząt.

Ukłoniłyśmy się i głośnym chórem zawołałyśmy:

— Dziękujemy pani!

Iemoto pochwaliła nasz taniec.

— Spisaliście się bardzo dobrze. W przyszłości musicie starać się tak samo.

Ćwiczcie pilnie.

— Dziękujemy pani! — powtórzyłyśmy. — Będziemy ćwiczyć!

Słowa nie chciały mi przejść przez gardło. Udawałam, że mnie w ogóle nie ma.

Wielka Mistrzyni pozwoliła nam odejść. Westchnęłam z ulgą i w tej samej chwili dobiegły mnie jej kolejne słowa:

— Mineko! Nie smuć się tym, co zaszło wczoraj.

Zaczerwieniłam się ze wstydu i pobiegłam wprost w otwarte ramiona Kuniko.

Pozornie mogłoby się zdawać, że iemoto chciała mnie pocieszyć. To nieprawda. Była zupełnie inna. W jej uprzejmych słowach kryło się wyraźnie czytelne przesłanie. Zabraniała mi dalszych pomyłek. Musiałam się bardziej starać, jeśli chciałam zostać wielką tancerką.

Rok po rozpoczęciu nauki tańca, wkrótce po moich szóstych urodzinach, zostałam przyjęta do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Szkoła znajdowała się w Gion Kobu, a więc jej uczniowie przeważnie pochodzili z rodzin związanych z karyukai.

Odprowadzała mnie zazwyczaj jedna ze służących, Kaa-chan lub Suzu-chan (chan to powszechnie stosowana forma grzecznościowa, zdrabniająca), bo Kuniko rano pomagała Abie. Szkoła była bliźniutko, dwie przecznice na północ od Iwasaki oki, przy Hanami koji.

Po drodze zawsze robiłam zakupy. Nie miałam z tym żadnych kłopotów. Po prostu wchodziłam do sklepu i brałam to, co chciałam, lub co mi było potrzebne. Służąca mówiła wtedy:

— To dla Iwasakich z Shinbashi.

Sprzedawca wręczał mi zakupy: ołówek, gumkę, wstążkę do włosów...

Nie wiedziałam, czym są pieniądze. Przez całe lata myślałam, że aby coś otrzymać, wystarczy o to poprosić i posiedzieć na koniec: „To dla Iwasakich z Shinbashi”.

Zdażyłam już się przyzwyczać, że w pewnym sensie jestem Iwasaki. Kiedy chodziłam do pierwszej klasy, w dniu rodziców do szkoły przyszła Stara Zręda zamiast mamy i taty. Miała na sobie lekkie szkarłatne kimono w drobny wzór, przypominający skórę rekina, i wykwintne czarne haori (wierzchnią narzutkę, noszoną na kimonie). Twarz upaćkała grubym makijażem i zalatywała mocną wonią perfum. Wszyscy wokoło niej zawzięcie machali wachlarzami. Chciało mi się płakać.

Następnego dnia koleżanki przezywały mnie mała panna geiko i wołały, że nie mam rodziców. Byłam zła i odpowiadałam im: „To nieprawda!”.

Na szczęście następnym razem Stara Zręda była zbyt zajęta, żeby przyjść na wywiadówkę i zastąpiła ją Kuniko. Tak było o wiele lepiej.

Lubiłam chodzić do szkoły. Lubiłam się uczyć. Byłam jednak wstydliva i zamknięta w sobie. Nauczyciele wyczyniali cuda, żeby mnie rozruszać. Nawet dyrektorka próbowała wyciągnąć mnie ze skorupy.

Najbardziej przyjaźniłam się z pewną dziewczynką o imieniu Hikari, co znaczy Promień Słońca. Miała niezwykły wygląd. Była blondynką, a jej włosy połyskiwały niczym szczerze złoto. Uważałam ją za bardzo piękną. Hikari też nie miała żadnych koleżanek. Podeszłam do niej i zaczęłyśmy się bawić razem. Potrafiłyśmy godzinami siedzieć na podwórku, pod rozłożystym miłorzębem, szepcząc do siebie i chichocząc. Chętnie oddałabym wszystkie skarby świata, żeby mieć takie złote włosy.

Zazwyczaj wybiegałam z klasy tuż po ostatnim dzwonku, żeby zdążyć na lekcję tańca. Służąca zabierała moje rzeczy z ławki, pakowała tornister i szła za mną do domu. Czasami, gdy lekcje się nie odbywały, miałam wolne popołudnie.

Właśnie takiego dnia, Hikari-chan zaprosiła mnie po szkole do siebie. Co prawda, powinnam od razu wrócić do okiia, ale pomyślałam sobie: Pal licha! Najpierw pójde do koleżanki.

Po lekcjach przyszła po mnie Kaa-chan, która lubiła podkraść różne rzeczy i była okropna. Mimo to musiałam jej zaufać.

— Mam jeszcze coś do zrobienia — oznajmiłam. — Idź sobie na herbatę. Spotkamy się tu za godzinę. Obiecuj mi, że o niczym nie powiesz Cioci Oimie. Zrozumiałaś?

Hikari-chan mieszkała tylko z matką w małym domku, wciśniętym wśród inne podobne domy. Pamiętam, że wtedy pomyślałam, jak to wygodnie mieć wszystko i wszystkich pod ręką. Matka Hikari była niezwykle uprzejma i miła. Poczęstowała nas kanapkami. Zazwyczaj nie jadałam kanapek. Moi bracia i siostry bili się o wszystko, co stało na stole, więc dla mnie przeważnie nic nie zostawało.

Czas minął jak z bicza strzelił i musiałam wracać.

Kaa-chan odprowadziła mnie do domu. Ledwo weszliśmy, a okazało się, że wszyscy już słyszeli o mojej wyprawie.

Ciocia Oima zbesztła mnie surowym tonem:

— Nie wolno ci tam więcej chodzić! — krzyknęła. — Słyszysz, co mówię, moja młoda damo?! Obiecuj mi, że nigdy, nigdy już tego nie zrobisz!

Na ogół nie kłóciłam się z Ciocią Oimą, ale teraz byłam tak zdumiona, że próbowałam wyjaśnić jej, co naprawdę zaszło. Opowiedziałam o Hikari-chan, o jej wspaniałej matce, o tym, że wszyscy mieszkają tak blisko i że się dobrze bawiłam. Ciocia nie chciała mnie słuchać. Pierwszy raz miałam do czynienia z dyskryminacją i niewiele z tego rozumiałam.

W Japonii żyje grupa ludzi, zwanych burakumin. Uważani są za gorszych i nieczystych, podobnie jak „niedotykalni” w Indiach. Dawniej trudnili się grzebaniem zmarłych i „skażonymi” zawodami, takimi jak ubój bydła i garbowanie skóry. Byli wśród nich grabarze, rzeźnicy i szewcy. Dzisiaj wtopili się już w społeczeństwo, ale w tamtych latach ciągle jeszcze mieszkali w czymś w rodzaju getta.

Bezwiednie przekroczyłam barierę. Hikari-chan była nie tylko wyrzutkiem, lecz na dodatek nieślubną córką jakiegoś amerykańskiego żołnierza. Ciocia Oima drżała ze strachu, że niestosowna przyjaźń splami moją reputację. Byłam jej oczkiem w głowie — i dlatego wpadła w histerię na wieść o moim niewinnym „występku”.

Ogromnie mnie to zdenerwowało. Niewiele myśląc, wyładowałam złość na Kaa-chan. Przez jakiś czas miała ze mną naprawdę ciężkie życie. Jednak potem jej pozależałam. Pochodziła z biednej rodziny, obdarzonej licznym potomstwem. Kiedyś ją przyłapałam na kradzieży. Wysyłała do domu rozmaite drobiazgi zabrane z okiia. Zamiast poskarżyć na nią Cioci Oimie, dawałam jej małe prezenty, żeby już więcej nie kradła.

Jakiś czas później Hikari-chan i jej mama się wyprowadziły. Czasem zastanawiałam się nad ich dalszym losem.

Życie pędziło naprzód. Miałam zbyt wiele zajęć, żeby zaprzętać sobie głowę takimi sprawami. Już jako siedmiolatka uświadomiłam sobie, że jestem „bardzo zapracowaną osobą”. Niemal bez przerwy gdzieś chodziłam, coś robiłam, z kimś się spotykałam... Miałam wrażenie, że każdą rzecz powinnam skończyć jak najprędzej, żeby natychmiast wziąć się do następnej. Musiałam przy tym być niezwykle sprytna i zdecydowana. Nie przystawałam ani na chwilę.

Codziennie, pomiędzy ostatnią lekcją a szkołą tańca musiałam szczególnie się śpieszyć. Ze szkoły wychodziłam o wpół do trzeciej. Lekcje tańca zaczynały się o trzeciej, a ja chciałam być zawsze pierwsza, nie później niż za piętnaście trzecia. Biegiem wracałam do okiia. Kuniko już



czekała, żeby szybko przebrać mnie z sukienki w kimono. Po chwili znowu pędziłam ulicą. Kuniko dreptała z tyłu, niosąc moją torbę.

Z czasem stałyśmy się sobie bardzo bliskie. Kuniko broniła mnie przed światem, a ja odpłacałam jej tym samym. Wpadałam w złość, kiedy ktoś źle ją potraktował.

Najgorsza była Yaeko. Zawsze miała na podorędziu jakieś paskudne przezwisko, na przykład „gęba dyni” albo „górska małpa”. Drażniło mnie to, ale nie wiedziałam, jak z nią skutecznie walczyć.

Kuniko zabierała mnie na lekcje tańca i odprowadzała z powrotem do domu. Nie przegapiła ani jednego dnia, choćby była bardzo zajęta w okiia. Nasze przechadzki przebiegały utartym szlakiem. Kuniko bez najmniejszego słowa sprzeciwu podporządkowała się moim wymaganiom. W drodze na lekcję musiałam wykonać trzy rzeczy:

Najpierw wstępowałam do Mamy Sakaguchi, aby dać jej kilka toffi. (Sama to wymyśliłam i wcieliłam w życie). W zamian dostawałam od Mamy małą przekąskę, którą chowałam na później do torby.

Następnie zatrzymywałyśmy się na krótką modlitwę w chramie.

Wreszcie zaglądałyśmy do kwiaciarni, żebym mogła pogłaskać wielkiego białego psa, Smoka.

A później szłyśmy do szkoły tańca.

Kuniko cierpliwie czekała na mnie do końca zajęć. Droga powrotna sprawiała mi najwięcej radości.

Najpierw była kwiaciarnia. Smok zjadał przekąskę od Mamy Sakaguchi, a ja rozglądałam się po całym sklepie. Uwielbiałam kwiaty. Przypominały mi moją matkę. Sprzedawczynie, w zamian za karmienie Smoka, pozwalała mi wybrać jeden z kwiatów. Niosłam go przecnicę dalej, do cukierni, gdzie za kwiat otrzymywałam dwa grube kawałki słodkiego, zwijanego omletu dashimaki, smakującego trochę jak drożdżówka. Omlet zabierałam do domu.

Ciocia Oima wprost przepadała za dashimaki. Kiedy z dumą wręczałam jej małe zawiniątko, uśmiechała się promiennie i udawała zaskoczoną. Zachowywała się tak codziennie. Potem zaczynała śpiewać. Zawsze nuciła to samo, gdy była naprawdę szczęśliwa — znaną melodię, brzmiącą w jej ustach mniej więcej tak: su-isu-isu-daradat-tasurasurasuisuisui. Czasami trochę fałszowała, żeby mnie oszukać. Wtedy musiałam ją poprawiać, zanim zjadła dashimaki. Siadałam przy niej i opowiadałam jej o wszystkim, co mi się od rana przydarzyło.

W drugiej klasie po raz pierwszy stanęłam przed sądem rodzinnym i opiekuńczym. Miałam wtedy osiem lat. Zaprowadziła mnie tam Stara Zręda, ale przyszli też moi rodzice. Zgodnie z prawem, przed wydaniem wyroku sąd chciał ustalić, czy dobrowolnie zgadzam się na adopcję i czy

naprawdę zamierzam przyjąć nazwisko Iwasaki. Zupełnie nie wiedziałam, co zrobić. Ze zdenerwowania zaczęłam wymiotować na oczach wszystkich świadków. Nie potrafiłam wyrzec się rodziców.

Sędzia powiedział:

— Jest za mała, żeby podjąć taką decyzję. Zaczekajmy, aż będzie starsza i namyśli się, co ze sobą począć.

Stara Zrzęda zabrała mnie do okiia.

Moje życie koncentrowało się na ulicy Shinmonzen. Coraz więcej czasu spędzałam w szkole tańca. Z każdym dniem podobało mi się tam coraz bardziej i umacniałam się w przekonaniu, że chcę być wielką tancerką.

Pewnego razu, tuż po przyjeździe, stwierdziłam ze zdumieniem, że Wielka Mistrzynie już jest na sali. Z kimś rozmawiała. Wpadłam w złość, bo zawsze starałam się, żeby pierwsza odbyć lekcję. Kiedy weszłam, zobaczyłam obcą starszą kobietę. Zdziwiła mnie. W jej ruchach i postawie było coś niezwykłego. Przyglądałam jej się z rosnącą fascynacją.

Iemoto kazała mi się przyłączyć do ćwiczeń. Starsza pani skłoniła się na powitanie. Wielka Mistrzynie uczyła nas tańca, znanego jako Hebanowe Włosy. Powtarzałyśmy go kilkakrotnie. Starsza pani okazała się świetną tancerką. Początkowo potraktowałam ją nieco z góry, ale później wypadałam z rytmu i zupełnie się pogubiłam.

Wielka Mistrzynie jak zwykle nie szczędziła mi kąśliwych uwag.

— Za wolno, Mine-chan. Przyśpiesz trochę. A co to za obwisłe ręce? Napręż mięśnie.

Mojej partnerce nie powiedziała ani słowa.

Gdy skończyłyśmy, przedstawiła mi swojego gościa. Starsza pani nazywała się Takehara Han.

Madame Takehara uważana była za jedną z największych artystek swojego pokolenia. Jako mistrzyni kilku szkół, znała wszelkie tajniki sztuki i stworzyła własny, odrębny styl tańca. Doprawdy spotkałam mnie wielki zaszczyt, że mogłam ćwiczyć w jej obecności.

Od dzieciństwa lubiłam patrzeć na słynne tancerki. Jeśli to tylko było możliwe, starałam się tańczyć wraz z nimi. Choćby dlatego tak często biegałam na Shinmonzen. Z całej Japonii ściągaly tam największe sławy, żeby poćwiczyć u pani Inoue. Teraz niektóre z nich są już iemoto we własnych szkołach. Godzinami obserwowałam też panią Inoue przy pracy z uczennicami.

Parę miesięcy po moim pierwszym (koszmarnym) występie zostałam wybrana do dziecięcej roli w jesiennych Tańcach Onshukai. To było moje pierwsze spotkanie z obcą publicznością. Następnej wiosny wzięłam udział w Miyako Odori. Jako dziecko tańczyłam na różnych festynach

aż do jedenastego roku życia. Każde wyjście na scenę było dla mnie ogromnie pouczające. Dzięki temu zdobyłam niemałe doświadczenie, które przydało mi się później.

W tajemnicy przede mną Ciocia Oima zapraszała moich rodziców. Z tego, co wiem, przychodzili na każdy występ. Wprawdzie nie rozróżniałam twarzy na widowni, lecz czułam sercem, że zawsze byli ze mną. I tak jak dzieci na całym świecie miałam ochotę krzyknąć: „Mamo! Tato! Popatrzcie na mnie! Widzicie, jak tańczę? Podobam wam się?”.

Japonii zajęcia szkolne odbywają się nawet w soboty, wolne miałam tylko niedziele. Zamiast porządnie się wyspać, wstawałam wcześniej i biegłam na Shinmonzen, żeby sprawdzić, co robią iemoto i jej Małe Mistrzynie. Sprawiało mi to wielką frajdę.

Nieraz zrywałam się z pościeli już o szóstej rano! (Dopiero po powrocie miałam trochę czasu, żeby się pomodlić i sprzątnąć toalety). W niedzielę zajęcia z dziećmi rozpoczynały się o ósmej, więc zupełnie spokojnie mogłam się przypatrzeć życiu szkoły.

Iemoto modliła się co rano tak jak Ciocia Oima. Kiedy klęczała przed ołtarzem, Małe Mistrzynie brały się do sprzątnięcia. Zmywały parkiet w sali tańca i na korytarzach, a potem czyściły ubikacje. To robiło na mnie ogromne wrażenie. Uczyły mnie, a jednak miały podobne obowiązki, bo same były uczennicami mistrzyni Inoue.

Później siadały do śniadania. Iemoto jadła wraz z nimi. Przed zajęciami mogła poświęcić im nieco czasu na dodatkową naukę. Patrzyłam na to z zapartym tchem. Przez cały tydzień czekałam na tę chwilę.

Lubiłam lato, które w Kioto jest mokre i upalne. W gorące dni siadałam za iemoto i wachlowałam ją dużym papierowym wachlarzem, przypominającym paletkę do ping-ponga. To była część mojego treningu. Uwielbiałam tę pracę. W ten sposób mogłam bez przeszkód obserwować Wielką Mistrzynie w trakcie udzielania nauk. Inne dziewczęta próbowały si@ od tego wymigać. Ja trwałam niewzruszenie na swoim posterunku całymi godzinami, aż wreszcie iemoto zarządziła zmianę. Dziewczyny grały w „papier-nożyce-kamień”, która przejmie ode mnie wachlarz. Dziesięć minut później znów byłam z powrotem.

Równocześnie z tańcem uczyłam się muzyki. Mając dziesięć lat, zrezygnowałam z koto i wzięłam się za shamisen, trzystrunowy instrument. Gra się na nim za pomocą plectronu. Muzyka shamisenu towarzyszy praktycznie wszystkim tańcom z Kioto, także tym ze Szkoły Inoue. Znając ją, lepiej rozumiałam subtelności rytmu i poszczególnych gestów.

W japońskim są dwa słowa oznaczające taniec. Jedno z nich to mai, a drugie — odori.

Mai jest określeniem ceremonialnego tańca, wywodzącego się z obrzędów, od niepamiętnych czasów wykonywanego przez kapłanki shinto na cześć bogów. Można go tańczyć tylko za specjalnym zezwoleniem, po długich i żmudnych przygotowaniach.

Odori jest przeciwieństwem mai — to afirmacja ludzkiego życia, radosna w chwilach prawdziwego szczęścia i smutna w momentach przygnębienia. To zarazem taniec ludowy, tańczony na festynach przez wszystkich, bez względu na płeć, wiek i ogólną kondycję fizyczną.

Mai ma tylko trzy odmiany: mikomai, czyli taniec kapłanek shinto, bugaku, taniec dworski, i no mai, taniec sceniczny, związany z tradycją teatru no. Tańce z Kioto należą do grupy mai, nie odori. Szkoła Inoue czerpie wzorce z no mai i jest doń bardzo podobna.

Już jako dziesięciolatka znałam tę różnicę. Byłam dumna z tego, że tańczę mai i że należę do Szkoły Inoue. Może nawet zbyt dumna. Za dużą wagę przywiązywałam do detali.

Pewnego zimowego dnia wpadłam zziębnięta do szkoły i od razu podbiegłam do hibachi, żeby się trochę ogrzać. W pokoju znajdowała się dziewczynka, której nie znałam. Jej ubiór i fryzura wskazywały, że to shikomisan.

Słowem shikomisan określa się dziewczęta, które zaczynają przysposabiać się do roli geiko, zwłaszcza te, które zawarły stałą umowę z okiya. O mnie nikt nie mógł powiedzieć shikomisan, bo byłam atotori.

Dziewczynka siedziała tuż przy drzwiach, w najzimniejszym kącie pokoju.

— Chodź bliżej ognia — powiedziałam. — Jak się nazywasz?

— Mekuta Tazuko.

— Będę mówić do ciebie Meku-chan.

Chyba była pięć albo sześć lat ode mnie starsza, lecz w Szkole Inoue wiek nie miał żadnego znaczenia. Liczyły się lata nauki. Meku-chan była więc „młodsza”.

Zdjęłam tabi.

— Meku-chan, swędzi mnie mały palec u nogi.

Z szacunkiem podrapała mnie w stopę.

Była słodka, uprzejma i miała przepiękne oczy. Przypominała mi moją starszą siostrę, Yukiko. Od razu ją pokochałam.

Niestety, szybko odeszła z naszej szkoły. Tęskniłam za nią i rozglądałam się za inną, choćby trochę podobną do niej przyjaciółką. Jakiś czas potem, jeszcze przed końcem zimy, zobaczyłam przy piecu jakąś nową dziewczynę, mniej więcej w wieku Meku-chan. Grzała się i nie zwracała na mnie najmniejszej uwagi. Nawet nie powiedziała: „Cześć”. Była tu nowa i zachowywała się bardzo niegrzecznie.

— Nie możesz siedzieć tuż przy hibachi — odezwałam się. po krótkiej chwili.

— Bo co? — spytała obojętnym tonem.

— Jak się nazywasz? — zagadnęłam.

— Suganuma Toshimi — odparła, nie dodając, zgodnie ze zwyczajem: „Bardzo mi miło”.

Zdenerwowało mnie to, ale jako niewątpliwie „starsza” Czuliarn się zobowiązana zapoznać ją ze zwyczajami panującymi w Szkole Inoue.

Postanowiłam zadać następne pytanie.

— A od kiedy się uczysz?

Myślałam, że sama zrozumie różnicę między nami i zacznie mnie traktować z trochę większym szacunkiem. Jednak nie rozumiała.

— Nie pamiętam — mruknęła z niechęcią. — Od pewnego czasu.

Miałam z nią prawdziwy kłopot. Musiałam o tym pomówić z Ciocią Oimą.

Po lekcji od razu wypadłam ze szkoły i jak najprędzej odbyłam zwyczaj ową trasę: pies, kwiaty, dashimaki. Biegłam jak szalona przez resztę drogi do okiya. Dałam omlet Cioci Oimie i powiedziałam prędko, zanim zaczęła śpiewać:

— Dzisiaj bez suisui. Muszę o czymś z tobą poważnie porozmawiać.

Ze szczegółami opowiedziałam jej o wszystkim.

— Widzisz, Mineko... — westchnęła. — Toshimi dużo wcześniej od ciebie zostanie prawdziwą geiko. Będzie więc twoją Starszą Siostrą. Traktuj ją jak należy. Bądź dla niej miła. Nie staraj się jej poprawiać. Jestem pewna, że iemoto nauczy ją wszystkiego, co naprawdę powinna wiedzieć. To nie twoja sprawa.

Na całe lata zapomniałam o tej przygodzie. Dopiero później, już jako maiko, wzięłam udział w przyjęciu, na którym były także dwie znane gejsze: Yuriko (Meku-chan) i Toshimi. Roześmiały się na mój widok i wspomniały o pewnej zadufanej w sobie uczennicy Szkoły Tańca Inoue. Zaczerwieniłam się z zakłopotania. Na szczęście nie czuły do mnie najmniejszego żalu. Od tamtej pory wiele razy służyły mi radą i pomocą. Yuriko stała się jedną z moich najbliższych przyjaciółek.

Znajomości w Gion Kobu trwają bardzo długo. We wzajemnych stosunkach najbardziej ceni się uprzejmość i harmonię. Dobrosąsiedzka przyjaźń, powszechna w całej Japonii, szczególnego wymiaru nabiera w karyukai.

Moim zdaniem, są dwa powody takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, łączą nas różne zależności, którym — chcąc, nie chcąc — musimy się podporządkować. Po drugie, chodzi chyba o sam rodzaj pracy. Maiko i geiko zabawiają najpotężniejszych tego świata. Ludzi o niesłychanej władzy i pozycji. Musimy zatem de facto być dyplomatkami. Na dobrą sprawę potrafimy dogadać się ze wszystkimi. Co nie oznacza, że powinniśmy być uległe. Wręcz przeciwnie, mamy być sprytne, dowcipne i inteligentne. Minęły lata, zanim nauczyłam się tak wyrażać swoje myśli, żeby nikogo tym nie skrzywdzić ani nie obrazić.

W listopadzie tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego dziewiątego roku skończyłam dziesięć lat i znów stanęłam przed sądem rodzinnym. Zaprowadziła mnie tam Stara Zręda. Moi rodzice już czekali. Towarzyszył mi prawnik, pan Kikkawa. Paradował z tłustymi włosami, ale był najlepszym adwokatem w Kioto.

Oczekiwano ode mnie, że powiem, z kim chcę na zawsze mieszkać.

Nie mogłam znieść tego napięcia. Coś mnie ścisnęło w dołku na myśl o rodzicach.

Ojciec pochylił się do mnie i powiedział:

— Wcale nie musisz tego robić, Masako. Jeśli nie chcesz, to nie zostawaj z nimi.

Pokiwałam głową— i chwilę potem, tak jak kiedyś, znów zwymiotowałam.

Jednak tym razem sędzia nie przerwał procedury. Spojrzał mi w oczy i spytał prosto z mostu:

— Którą rodzinę wybierasz: Tanaków czy Iwasakich?

Wstałam, głęboko zaczerpnęłam tchu i powiedziałam donośnym głosem:

— Mam zamiar zostać u Iwasakich.

— Jesteś tego zupełnie pewna?

— Tak.

Wprawdzie już wcześniej podjęłam ostateczną decyzję, ale zanim skończyłam mówić, zrobiło mi się ogromnie przykro. Czułam się podle wobec rodziców. Wiedziałam, że ich zraniłam, ale za wszelką cenę chciałam tańczyć. To przeważało szalę na korzyść Iwasakich. Taniec był całym moim życiem i za żadne skarby świata nie zamierzałam z niego zrezygnować. W gruncie rzeczy, tylko dlatego wybrałam Ciocię Oimę — żeby móc nadal tańczyć.

Z sali rozpraw wyszłam z rodzicami, trzymając ich mocno za ręce. Było mi tak potwornie wstyd z powodu mojej zdrady, że bałam się spojrzeć im w oczy. Płakałam. Ukradkiem widziałam, że im także pociekły łzy po policzkach. Stara Zręda zatrzymała taksówkę i we czworo pojechaliśmy do okiia.

Ojciec próbował mnie pocieszać.

— Może tak będzie lepiej, Ma-chan — rzekł. — Jestem pewny, że u Cioci Oimy zaznasz więcej radości niż w domu. Tu dzieją się ciekawe rzeczy. Gdybyś jednak kiedyś postanowiła wrócić, daj mi znać, a natychmiast po ciebie przyjadę. W każdej chwili. Dniem i nocą. Po prostu powiedz.

Popatrzyłam na niego.

— Umarłam — wyszeptałam.

A potem odwrócili się i odeszli. Tego dnia oboje nosili kimona. Patrzyłam na nich, jak znikają w dali, i w myśli wołałam: „Tato! Mamo!”, ale z moich ust nie padło ani jedno słowo.

Ojciec odwrócił się i rzucił mi ostatnie spojrzenie. Chciałam do niego podbiec, lecz coś mnie powstrzymało. Uśmiechnęłam się przez łzy i smutno pomachałam mu na pożegnanie. Dokonałam wyboru.

Tego wieczoru Ciocia Oima nie posiadała się z radości. Klamka zapadła. Oficjalnie stałam się spadkobierczynią rodu Iwasakich. Wystarczyło już tylko podpisać dokumenty. Z tej okazji odbyło się przyjęcie, na którym podano tak wystawne dania, jak leszcza morskiego, ryż z czerwoną fasolą i steki. Co chwila ktoś przychodził, żeby mi pogratulować i obdarzyć jakimś prezentem.

Uczta ciągnęła się godzinami. To było ponad moje siły, więc schowałam się w szafie. Ciocia Oima nie przestawała śpiewać su-isu-isu-daradattasurasurasuisuisui. Nawet Stara Zręda śmiała się na całe gardło. Wszyscy byli w świetnych humorach: Aba, Mama Sakaguchi, okasan z innych okiya — nawet Kuniko.

Tego dnia na zawsze pożegnałam się z mamą i tatą. Nie rozumiałam, jak ktoś może się z tego cieszyć. Byłam zmęczona i miałam pustkę w głowie. Niewiele myśląc, wyplątałam z włosów czarną aksamitną wstążkę, owinełam ją sobie wokół szyi i szarpnęłam mocno, żeby się udusić. Nie wyszło. Zrozpaczona, dałam za wygraną i wybuchnęłam płaczem.

Nazajutrz rano starannie zakryłam sińce na szyi i poszłam do szkoły. Czułam się zupełnie pusta. Jakoś przetrwałam wszystkie lekcje i z ociąganiem powlokłam się do Wielkiej Mistrzyni.

Pani Inoue spytała mnie, co ostatnio ćwiczyłam.

— Yozakura (Kwiat wiśni nocą) — odpowiedziałam.

— Bardzo dobrze, więc pokaż mi, co zapamiętałaś. Zaczęłam tańczyć.

Iemoto napominała mnie co chwila bardzo surowym tonem:

— Źle, Mineko. Nie tak. To też źle. Przestań! Co się dzisiaj z tobą dzieje? Przestań! Dość, mówię! Słyszysz? I nie próbuj płakać! Nie znoszę płaczu! Wyjdź. Na dzisiaj koniec. Dość!

Nie wierzyłam własnym uszom. Nie wiedziałam, co źle zrobiłam. Nie płakałam, lecz byłam bardzo speszona. Powtarzałam w kółko „przepraszam”, ale iemoto mnie nie słuchała. Wreszcie zabrałam się i poszłam.

Pierwszy raz w życiu usłyszałam potworne słowo OTOME. Dlaczego?

Otome oznacza dość! — i jest to kara stosowana wyłącznie w Szkole Inoue. Kiedy Wielka Mistrzyni mówi: „Otome!”, należy natychmiast przerwać zajęcia i wyjść z sali. Nie wiesz, kiedy będziesz mogła wrócić. Zdenerwowałam się nie na żarty.

Bałam się, że już nigdy więcej nie zatańczę.

Nie czekałam na Kuniko, ale od razu poszłam do domu i schowałam się w szafie. Z nikim nie rozmawiałam. Ogarnęła mnie czarna rozpacz. Najpierw rozprawa w sądzie, teraz to... Co sprawiło, że iemoto tak się rozgniewała?

Ciocia Oima stanęła przed szafą.

— Co się stało, Mine-chan? Dlaczego wróciłaś sama?

— Mine-chan, przyjdiesz na obiad?

— Kąpiel gotowa, Mine-chan!

Nie odpowiadałam.

Po pewnym czasie usłyszałam, że do pokoju weszła służąca Sakaguchich. Powiedziała, że Mama chce się natychmiast zobaczyć z Ciocią Oima. Ciocia wybiegła z domu.

Mama Sakaguchi od razu przeszła do sedna sprawy.

— Mamy kłopot — powiedziała. — Przed chwilą dzwoniła do mnie pani Aiko. Jej asystentka, panna Kawabata, niechcący pomyliła tytuły dwóch tańców, ćwiczonych przez Mineko. Powiedziała jej, że Sakura miyotote (Patrząc na kwitnące wiśnie) to Yozakura (Kwiat wiśni nocą) i odwrotnie. Mineko wykonała niewłaściwy taniec i dostała dzisiaj otome. Co z nią?

— A więc o to chodziło — westchnęła Ciocia Oima. — Niedobrze. Mineko siedzi w szafie i nie chce ze mną rozmawiać. Okropnie się tym przejęła.

— A co będzie, jak się zniechęci?

— Trzeba ją jakoś uspokoić.

— Idź do domu i namów ją, żeby wyszła z szafy.

Ja tymczasem doszłam do wniosku, że spadła na mnie kara za lenistwo i opieszałość. Za mało się starałam. Zaczęłam więc — nie wychodząc z szafy — powtarzać oba tańce. Ćwiczyłam godzinami. Wciąż mówiłam sobie, że muszę się skupić. Jeśli jutro zatańczę bezbłędnie, myślałam, to Wielka Mistrzyni będzie tak zdumiona, że na pewno zapomni o otome.

Jednak życie w Gion Kobu nie było takie proste. Przede wszystkim nie mogłam wrócić do Szkoły Inoue i udawać, że nic się nie stało. Nieważne, kto zawinił — dostałam otome, a więc moja rodzina znów musiała prosić, aby mnie przyjęto do grona uczennic. Poszłyśmy wszystkie na Shinmonzen: Mama Sakaguchi, Ciocia Oima, mistrzyni Kasama, Stara Zrzęda, Yaeko, Kun-chan i ja.

Mama Sakaguchi skłoniła się przed iemoto.

— Jest nam ogromnie przykro z powodu tego, co się stało. Chcemy prosić, aby nasza Mineko dalej mogła się uczyć w pani szacownej szkole.

Nikt nie powiedział ani słowa więcej o całym wydarzeniu. To było zupełnie nieważne. Obie strony zachowały twarz w trudnej sytuacji, a mnie pozwolono wrócić.

— Dobrze, Mamo Sakaguchi. Przychylę się do pani prośby. Mineko, pokaż nam, co umiesz.

Zatańczyłam Sakura miyotote, a zaraz potem — z własnej inicjatywy — Yozakura. Poszło mi bardzo dobrze. Gdy skończyłam, na sali zapanowała cisza. Rozejrzałam się i zobaczyłam



mieszanie uczuć na twarzach otaczających mnie kobiet. Pomyślałam sobie, że świat dorosłych jest bardzo dziwny i skomplikowany.

Teraz rozumiem, że dla Wielkiej Mistrzyni otome było niesłuchanie silną metodą wychowawczą. Używała jej za każdym razem, kiedy chciała za pomocą groźby wykrzesać ze mnie nieco więcej ducha i pchnąć mnie na wyższy poziom. Traktowała to jak pewien sprawdzian. Wrócę silniejsza? Czy raczej zrezygnuję? Może jej filozofia nie była najwyższych lotów, ale działała za każdym razem. Przynajmniej w moim przypadku.

Gorsze tancerki nigdy nie usłyszały od niej otome. Ten przywilej był zarezerwowany tylko dla najlepszych. Jediną osobą, która poniosła poważne konsekwencje mojego pierwszego otome, była nieszczęsna panna Kawabata — ta, która pomyliła tytuły obu tańców. Nigdy więcej nie miała ze mną zajęć.

Oficjalnie zostałam adoptowana piętnastego kwietnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego roku. Od pięciu lat mieszkalam w domu Iwasakich, zatem nie miało to większego wpływu na moje codzienne życie. Jediną zmianą było to, że musiałam nocować na górze, w pokoju Starej Zrędy.

Daleko zaszłam po wąskiej betonowej kładce. Dzieciństwo pozostało za mną. Przede mną rozciągało się królestwo tańca.

Jediną korzyścią z pobytu Yaeko w okiia było to, że czasami odwiedzał ją młodszy syn, Masayuki. Stara Zręda spytała go, co chciałby dostać na trzynaste urodziny. Dobrze się uczył i odpowiedział jej, że najbardziej by się ucieszył z encyklopedii.

Ponownie zajrzał do nas w dzień swoich urodzin, czyli dziewiątego stycznia.

Stara Zręda dała mu prezent. Był zachwycony. Parę godzin przesiadeliśmy razem w gościnnym salonie, przerzucając stronę za stroną.

W tradycyjnych japońskich domach, w dużym pokoju jest wnęka, tokonoma, przeznaczona na rodzinne skarby. Zwykle stoi tam wazon z ikebaną, a za nim wisi cenny zwój z malowidłem albo kaligrafią. Dobrze pamiętam obraz z tamtego pokoju. To była scena noworoczna — słońce wynurzające się zza górskich szczytów i lecący żuraw. Siedzieliśmy na grubych poduszkach, obszytych brązowym jedwabiem. Latem byłyby pokryte niebieskim płótnem.

Sześć dni później, około jedenastej przed południem, zadzwonił telefon. Dźwięk dzwonka obudził we mnie straszliwe przecucia. Wiedziałam, że zdarzyło się coś okropnego. Dzwonił mój ojciec. Powiedział, że nikt nie wie, gdzie podział się Masayuki. Podobno wyszedł rano do sklepu, aby kupić tofu na śniadanie, i do tej pory nie wrócił. Nie można go było nigdzie odszukać.

Yaeko wyszła z jakimś ambasadorem na obiad do ekskluzywnej, liczącej sobie cztery wieki restauracji Hyotei, blisko Nanzenji. Powiedziałyśmy ojcu, gdzie ją znaleźć, i we trzy — ja, Kuniko i Tomiko — pobiegłyśmy do naszego starego domu.

Nad kanałem zobaczyłyśmy tłum strażaków i policjantów. Ktoś znalazł ślady palców na stromym brzegu. Na kamykach widniał rozmazany odcisk dłoni. Mimo że nie odnaleziono ciała, policjanci byli przekonani, że Masayuki potknął się, wpadł do wody i utonął. Nikt by nie wytrzymał dłużej niż kilka minut w przeraźliwie lodowatym nurcie.

Serce zamarło mi w piersiach. W głowie miałam zupełną pustkę. Kanał. Nie mogłam w to uwierzyć. Przecież stamtąd braliśmy malutkie małże dodawane do zupy miso. Nad nim kwitły cudowne wiśnie. To on odgradzał nas od reszty świata. A teraz połknął mi przyjaciela... Więcej niż przyjaciela. Siostrzeńca. Patrzyłam w wodę otepiałym wzrokiem.

Moi rodzice byli zdruzgotani. Ojciec szczerze pokochał wnuka. Nie mogłam znieść widoku bólu na jego nagle postarzałej twarzy. Chciałam do niego podejść, żeby go pocieszyć, lecz już nie byłam jego córką. Nie widzieliśmy się aż dwa lata, od dnia, w którym oświadczyłam w sądzie, że nie nazywam się Tanaka, tylko Iwasaki.

Czułam niesmak. Na dobrą sprawę, nie wiedziałam, jak się zachować. Myślałam sobie: to ja powinnam umrzeć, a nie Masayuki.

Yaeko dołączyła do nas dopiero po obiedzie. Do tej pory oie potrafię zrozumieć, jak mogła nadal siedzieć w restauracji i prowadzić wesołą rozmowę, wiedząc, że jej syn zaginął. Znam salę, w której wtedy była. Okna wychodzą na ogród z małym stawem. Do stawu wpada wąski strumień, zasilany wodą z kanału, w którym utonął Masayuki.

Przyszła około trzeciej. Wskazała na mnie palcem i zaczęła krzyczeć.

— To ty powinnaś zginąć! — darła się jak oszalała. — Ty nic niewarty śmieciu! Dlaczego chodzisz wciąż po ziemi?! Oddaj mi Masayukiego!

W tym momencie podzielałam jej zdanie. Chętnie zgodziłabym się umrzeć, gdyby to mu wróciło życie. Yaeko obwinała rodziców o to, co się stało. Oni sami też mieli ogromne poczucie winy.

Próbowałam zachować niewzruszony spokój. Byłam przekonana, że ojciec właśnie tego ode mnie oczekuje. Na pewno nie chciał, żebym dostała spazmów i zrobiła z siebie pośmiewisko. To samo Ciocia Oima. Nie wolno mi było płakać. Doszłam do wniosku, że w imię honoru obu rodzin nie mogę poddać się emocjom. Musiałam być dzielna.

Wbrew swoim zwyczajom nie schowałam się w szafie. Ciało Masayukiego znaleziono dopiero tydzień później. Popłynęło kanałem do rzeki, przez całe Kioto i dalej, na południe, aż do

Fushimi. Zgodnie z tradycją przez całą noc czuwaliśmy przy zwłokach. Potem odbył się pogrzeb. Władze miejskie ogrodziły kanał zieloną drucianą siatką.

Pierwszy raz zetknęłam się ze śmiercią. To była jedna z moich ostatnich wizyt w domu rodziców.

Yaeko dokuczała mi na każdym kroku. Widząc mnie, zawsze mruczała pod nosem: — Jeszcze żyjesz?

Zatrzymałam encyklopedię. Na każdej stronie widziałam ślady palców Masayukiego. Poddałam się obsesji śmierci. Co się dzieje, kiedy umierasz? — myślałam niemal bez przerwy. Gdzie teraz jest Masayuki? W jaki sposób do niego trafić? W szkole szło mi o wiele gorzej. Zaniedbałam naukę. Wreszcie postanowiłam zwrócić się do starców, mieszkających w sąsiedztwie okiia. Może oni coś wiedzą? Byli przecież bliżej śmierci ode mnie.

Zapytałam Pana Jarzynę, Wujka Horiego, który dawał mi lekcje kaligrafii, złotnika Nomurę, pana Sugane z pralni i kotlarza. Wypytywałam wszystkich, ale nikt nie umiał dać mi poprawnej, pełnej odpowiedzi. Nie wiedziałam, co dalej robić.

A tymczasem nadeszła wiosna, a wraz z nią zapisy do gimnazjum. Stara Zręda chciała mnie umieścić w prestiżowej szkole przy żeńskim kolegium w Kioto. Nie potrafiłam jednak skupić się na egzaminach. W rezultacie wyłądownałam w powszechnym gimnazjum, niedaleko okiia.

Yaeko była tak wściekła na rodziców, że zabrała od nich starszego syna. Jak się okazało, nadal nie zamierzała odejść od nas i wynająć własnego mieszkania. Życie niczego jej nie nauczyło. Uparła się, że Mamoru zamieszka razem z nami.

Nie pierwszy raz przeforsowała swoją wolę. Wciąż łamała ustalone zasady.

Przykładem tego była choćby jej obecność w okiia. W myśl tradycji powinny tu przebywać jedynie kontraktowe geiko i atotori. Yaeko była obca. Podejrzewam, że uważała się za Iwasaki, ale nie dokończyła sprawy rozwodowej i wciąż nosiła nazwisko Uehara. Wychodząc za mąż, zerwała kontrakt. Nie miała więc żadnego prawa, żeby panoszyć się w naszym domu. Co więcej, kiedy jakaś gejsza odchodzi z okiia, to już na zawsze, bez powrotu.

Mimo wszystko Yaeko przełamała opory Cioci Oimy i Starej Zrędy. Sprowadziła Mamoru i nadal żyła na bakier z ustaloną tradycją. Nocami po kryjomu wpuszczała kochanków do swojego pokoju. Pewnego ranka zaspana poszłam do ubikacji i zderzyłam się z jakimś mężczyzną. Narobiłam wrzasku. W całym domu wrzało jak w ulu.

To była cała Yaeko.

W trosce o reputację dziewcząt mężczyźni, nawet bliscy krewni, nie mogli nocować w okiia. W Gion Koku nic się nie ukryje przed sąsiadami. Ciocia Oima okropnie nie lubiła takich

wizyt. Jeśli już któryś z gości rzeczywiście musiał zostać na noc, to nazajutrz wychodził nie wcześniej niż po południowym posiłku, żeby nie powstały niepotrzebne plotki.

Miałam dwanaście lat. Mamoru był trzy lata starszy. Niezupełnie dorosły, ale już nie dziecko. Jego obecność wpłynęła na zmianę atmosfery w okiya. Poczułam się mniej bezpiecznie. Mamoru dokuczał mi i bezustannie wprawiał mnie w zakłopotanie.

Pewnego dnia zaprosił do siebie dwóch kolegów. Zaniósł im herbatę, a oni zaczęli mnie popychać. Przestraszona uciekłam na dół. Śmieli się na całe gardło.

Innym razem, podczas kąpieli, usłyszałam, że ktoś wszedł do łazienki.

— Kto tam? — zawołałam głośno.

Suzu-chan w tym czasie robiła coś w ogrodzie, więc krzyknęła przez okno:

— Co się stało, panno Mineko?

Trzasnęły drzwi i rozległ się tupot na schodach. Wiedziałam, że to Mamoru.

W sprawach seksu byłam zupełnie zielona. Nikt o tym ze mną szczerze nie rozmawiał, i prawdę mówiąc, niewiele mnie to ciekawiło. Nie widywałam nagich mężczyzn — no może poza własnym ojcem, ale to było bardzo dawno temu. Nawet nie pamiętałam, jak wyglądał.

Nic zatem dziwnego, że przeżyłam szok. Pewnego dnia tak jak zwykle, poszłam do garderoby, żeby się przebrać na noc. Mamoru cicho zaszedł mnie od tyłu, złapał, brutalnie rzucił na podłogę i usiłował zgwałcić.

Zimny pot spłynął mi po plecach, chociaż to był sam środek lata. W głowie miałam zupełną pustkę. Zdrętwiałam ze strachu i przerażenia, nie mogłam krzyknąć i prawie się nie broniłam. Na szczęście w tej samej chwili zjawiła się Kun-chan z ręcznikiem i świeżą pizzą. Zawsze będę jej za to wdzięczna.

Oderwała chłopaka ode mnie i z całej siły pchnęła go na ścianę. Myślałam, że go zamorduje.

— Ty obleśny bękarcie! — krzyknęła. Z uległej i cichej kobietki zmieniła się w demona zemsty. — Ty wredna, niemyta świni! Jak śmiesz w ogóle jej dotykać! Wynoś się stąd! Natychmiast! Zabiję cię, jeżeli jeszcze raz spróbujesz się do niej zbliżyć! SŁYSZYSZ?!

Zwiął niczym złodziej przyłapany na gorącym uczynku. Kumko pomogła mi się podnieść. Byłam tak roztrzęsiona, że z trudem trzymałam się na nogach. Miałam posiniaczone całe ciało.

Kuniko położyła mnie do łóżka. Ciocia Oima i Stara Zrząd zajęły się mną troskliwie, ale ja ciągle nie mogłam otrząsnąć się z szoku.

Ciocia Oima wezwała Yaeko i Mamoru. Bez zbędnych wstępów kazała im natychmiast opuścić okiya.

— Precz mi stąd. Już. Zaraz. I ani słowa. Nie będę słuchać żadnych przeprosin ani usprawiedliwień. — Później przyznała, że nigdy w życiu nie była bardziej zagniewana.

Yaeko nie chciała odejść. Twierdziła, że nie ma dokąd. Dziś wiem, że mówiła prawdę. Nikt by z nią nie wytrzymał. W tym momencie Stara Zręda wtrąciła się do rozmowy i powiedziała, że znajdzie odpowiednie lokum.

Ciocia Oima uznała, że ani chwili dłużej nie wolno mi przebywać pod jednym dachem z Mamoru. Poszła po radę do Mamy Sakaguchi. Okazało się, że Mama podziela jej zdanie. Ułożyły więc plan działania. Nazajutrz rano Ciocia Oima wezwała mnie do siebie.

— Mine-chan, mam wielką prośbę. Potrzebny jest ktoś do pomocy u Mamy Sakaguchi. Idź do niej i zostań tak długo, jak będzie trzeba. Zrobisz to dla mnie, prawda? Będę ci bardzo wdzięczna.

— Chętnie pomogę — odpowiedziałam bez wahania.

— Dziękuję ci, kochanie. Pamiętaj, zabierz rzeczy potrzebne do szkoły. Później przyślę tam kogoś z twoimi ubraniami.

Prawdę mówiąc, poczułam wielką ulgę.

Tego samego dnia przeniosłam się do domu Mamy Sakaguchi.

Dopiero dwa tygodnie później Stara Zręda, znalazła mieszkanie dla Yaeko, na południe od Shijó, przy ulicy Nishi-hanami koji. Musiałyśmy za nie zapłacić trzydzieści pięć tysięcy jenów. Mamoru wyprowadził się razem z matką. Usiłowałam go unikać, ale czasem mijałam go na ulicy. Zawsze mruczał pod nosem jakieś obraźliwe słowa pod moim adresem. Ciocia Oima wciąż zajmowała się Yaeko. W gruncie rzeczy robiła to dla zachowania dobrego imienia okiya. Nikt nie powinien wiedzieć, że Yaeko poniosła zasłużoną karę.

Przeżywałam potworne chwile. Nocą dręczyły mnie koszmary i byłam o krok od hysterii. Ciągłe wymiotowałam. Wiedziałam, że to wszystkich martwi, lecz nie mogłam przecież udawać, że nic się nie stało. Jedna ze służących Mamy Sakaguchi pilnowała mnie przez całą dobę. Trwało to miesiącami.

Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego Ciocia Oima była tak pobłażliwa w stosunku do Yaeko, choć w innych sprawach potrafiła być zdecydowana i surowa. Naprawdę zależało jej tylko na okiya? Nie chciała, żeby sąsiedzi wiedzieli o naszych sporach? Częściowo tak. Wciąż jednak pamiętała, że Yaeko jest także moją siostrą. A ja z kolei byłam atotori. Starła się więc postępować z nią jak najbardziej uczciwie. Pomimo wszystkich swoich wad Yaeko należała do naszej rodziny.

Mama Sakaguchi nie podzielała sentymentów Cioci i banicję z okiya uznała za zbyt łagodną karę. Wezwała Yaeko do siebie.

— Na trzy lata zabraniam ci publicznych występów — oznajmiła surowym tonem. — To już postanowione. Zawiadomiłam o tym panią Aiko. Do odwołania wykluczam cię z naszego kręgu. Nie wolno ci przekraczać progu tego domu ani nachodzić moich krewnych. Nie chcemy twoich odwiedzin. Nie przysyłaj mi żadnych prezentów i nie kłopotz życzeniami, nawet w dzień Nowego Roku. Poza tym, zapamiętaj sobie jeszcze jedno. Masz się nie zbliżać do Mineko. Zrozumiałaś? Nic was nie łączy. Zwalniam cię z obowiązków onesan. Pozostaniesz nią tylko z nazwy. Weźmiesz udział w debiucie siostry. W Suehiroya powiedzą ci, gdzie powinnaś usiąść. A teraz odejdz i nie wracaj.

Nikt nie miałby pretensji do Mamy Sakaguchi, gdyby wygnała Yaeko z Gion Kobu. Ona jednak wybrała łagodniejszą karę tylko po to, żeby uniknąć głośnego skandalu. Dbała o moje dobre imię i o honor mojej rodziny.

Pobyt u Mamy Sakaguchi był dla mnie wielce pouczającym doświadczeniem. Dużo się wtedy dowiedziałam o życiu karyukai. Mama miała smykałkę do interesów i potrafiła rządzić. Czasami myślę o niej jak o „matce chrzestnej”, trzęsącej całą dzielnicą. Bezustannie ją ktoś odwiedzał, szukając rady, wsparcia lub pomocy.

Sakaguchi Kanoko była prawdziwą córą Gion Kobu. Nikt jej nie adoptował. Urodziła się w znanej okiia. Ród Sakaguchi wydał wielu muzyków. Kanoko po mistrzowsku grała na japońskim bębnie ohayashi. Zadebiutowała jako nastolatka i stała się popularną geiko.

Matka wybrała ją na swoją następczynię. Ich okiia była jedną z największych i najlepszych w Kioto. Kanoko miała wiele Młodszych Sióstr, ale bardziej ciągnęło ją do muzyki niż do interesów. Wręcz zachęcała młodsze gejsze do pełnej niezależności. Pozbywszy się w ten sposób części obowiązków, szybko awansowała w hierarchii Gion Kobu. Dostała dyplom, dający jej wyłączne prawo uczenia pewnych tańców. W praktyce oznaczało to, że bez jej zgody nikt nie mógł zgłębiać tajników ohayashi.

W Szkole Inoue istnieje pewna tradycyjna funkcja, zwana koken. To coś w rodzaju strażnika lub opiekuna. Tylko pięć rodzin ma prawo do tego tytułu, a wśród nich rodzina Sakaguchi. Koken pełnią istotną rolę w wyborze iemoto. Zmiana warty odbywa się zaledwie raz na dwa lub trzy pokolenia i zawsze ma niemały wpływ na dalsze losy szkoły. Jako koken, Mama Sakaguchi przyłożyła rękę do wyboru Inoue Yachiyo IV. Zaskarbiła sobie tym wdzięczność pani Aiko.

Ale jej wpływy sięgały znacznie dalej. Przez pokrewieństwo lub splot wydarzeń uzyskała niemałą władzę nad głównymi postaciami Gion Kobu, choćby takimi jak mistrzyni tańca Kasama i mistrzyni shamisenu Yoshizumi Kotei, nad właścicielkami różnych ochaya, pracownikami Kabukai i oczywiście matkami wszystkich okiia należących do klanu Sakaguchi.

Była dziesięć lat młodsza od Cioci Oimy, więc za moich czasów dobiegała już osiemdziesiątki, a jednak z niespożytą werwą prowadziła rozliczne interesy. Wystarczy wspomnieć, jak bardzo o mnie dbała i jak mądrze pokierowała moją dalszą karierą. Mieszkaliśmy u niej do końca siódmej i całą ósmą klasę.

Na dobrą sprawę była to zmiana wyłącznie miejsca zamieszkania. A poza tym, zupełnie tak jak dawniej, rano chodziłam do szkoły, a po południu na resztę zajęć. Całą swoją uwagę poświęcałam nauce i ćwiczeniom. Tak już wrosłam w społeczność Gion Kobu, że przeprowadzka nie sprawiła mi żadnej różnicy. Może z jednym wyjątkiem — przed snem już nie ssałam piersi Kuniko lub Cioci Oimy. Na dobre porzuciłam ten zwyczaj.

W szkole szło mi zupełnie nieźle. W ósmej klasie zaprzyjaźniłam się z moim wychowawcą. Pewnego razu zachorował i poszedł do szpitala. Złękałam się, że może umrzeć, bo wciąż miałam w pamięci śmierć Masayukiego. Musiałam mu jakoś pomóc. Dyrektor początkowo nie chciał podać adresu szpitala, lecz nachodziłam go tak długo, że zapisał mi go na karteczce.

Od razu wzięłam się do dzieła. Nie zwracając uwagi na protesty nauczyciela, któremu przydzielono zastępstwo nad naszą klasą, namówiłam wszystkich, żeby szybko zrobili dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć papierowych żurawi. Po zaledwie trzech dniach origami zawisły na cienkim rusztowaniu. Wierzyliśmy, że to przywróci zdrowie wychowawcy. Na koniec złożyliśmy tysięcznego żurawia. Miał dołączyć do reszty, kiedy wychowawca powróci do pracy. Nie wolno mi było chodzić poza ulicę Shijo, i w rezultacie nie znalazłam się w delegacji klasy, która zaniósła prezent do szpitala.

Wychowawca wrócił dwa miesiące później. W podziękowaniu rozdał nam ołówki. Byłam szczęśliwa, że nie umarł.

Na początku dziewiątej klasy przeniosłam się z powrotem do Iwasaki okiia. Pod moją nieobecność wygasł kontrakt Tomiko. Była to najzwyczajniejsza w świecie, sześcioletnia umowa o pracę. Po tym czasie Tomiko mogła zostać z nami i kontynuować karierę gejszy, zamieszkać sama, ale korzystać z pomocy Cioci Oimy, lub zrobić coś innego. Postanowiła wyjść za mąż.

Jako kontraktowa geiko, zachowała nazwisko Tanaka przez cały czas pobytu w okiia. W przeciwieństwie do mnie nikt jej nie zabraniał kontaktów z rodzicami. Odwiedzała ich bardzo często. To narzeczony mojej siostry Yoshio poznał ją z przyszłym mężem.

Tęskniłam za nią, ale przede wszystkim cieszyłam się z powrotu do domu. I tak jak każdy młody człowiek w pewnym wieku czekałam na szkolną wycieczkę. Mieliśmy jechać do Tokio. Tydzień przed wyjazdem poczułam ból brzucha, pobiegłam do ubikacji. Coś było nie tak. Krwawiłam. Po chwili pomyślałam sobie, że to hemoroidy; częsta przypadłość w naszej rodzinie.

Nie wiedziałam, co robić. Po pewnym czasie jedna z praktykantek, Fusae-chan, zapytała przez drzwi, czy nic mi się nie stało.

Kazałam jej zawołać Ciocię Oimę.

— Co się dzieje, Mine-chan? — spytała Ciocia.

— Och... Coś okropnego. Krew mi leci.

— Nie martw się. Wszystko w porządku. To dobrze.

— Hemoroidy mają być dobre?

— To nie są hemoroidy. Masz okres.

— Co mam?!

— Okres. Menstruację. To zupełnie normalne. Nie uczyłaś się o tym w szkole?

— Coś mi mówili, ale dawno temu.

Można by pomyśleć, że w domu pełnym kobiet o takich sprawach mówiło się bez skrępowania. Nic podobnego. Nikt nigdy ze mną o tym nie rozmawiał. Nie miałam pojęcia, co się ze mną stało.

— Zaraz tu przyślę Kun-chan. Sama od dawna nie używam rzeczy, które są ci potrzebne.

Moja „przypadłość” stała się wielkim wydarzeniem. W całej Japonii jest to okazja do sutej kolacji, lecz Ciocia Oima wydała prawdziwe przyjęcie na cześć swojej atotori. Uczta odbyła się wieczorem. Goście ściągali zewsząd, z całego Gion Kobu, żeby mi złożyć gratulacje i wyrazy uszanowania. Rozdawaliśmy im niewielkie pudełka ze słodyczami, zwanymi ochobo. Są to małe różowe ciastka z czerwoną plamką pośrodku, przypominające kobiece piersi.

Byłam okropnie zakłopotana tym całym zamieszaniem. Jak większość dziewcząt w moim wieku, nie chciałam, by ktokolwiek wiedział o tym, co mi się przytrafiło. Dlaczego wszyscy się cieszyli z moich dolegliwości?

W tym samym czasie Yaeko spłaciła długi. Oddała Cioci Oimie pożyczkę zaciągniętą jeszcze w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim roku i zwróciła pieniądze, które dziesięć lat później Stara Zrzęda wydała na jej mieszkanie. Ciocia Oima z kolei mogła się rozliczyć z Mamą Sakaguchi.

Ale na tym nie koniec. Stara Zrzęda dostała w prezencie od Yaeko ametystową spinę do obi. Mocno ją to uraziło. Yaeko kupiła spinę u jubilera, który od lat świadczył usługi dla domu Iwasaki. Zrobiła to z premedytacją, żebyśmy poznały cenę. Zamiast dążyć do złagodzenia wzajemnych stosunków i zapomnieć o dawnych urazach, swoim postępowaniem znowu dała dowód wulgarności i braku poszanowania dla delikatnych zasad rządzących życiem karyukai.

Ja także zaczęłam się buntować. To było jednak zupełnie normalne. Miałam czternaście lat. Nic nie mówiąc nikomu, zrobiłam coś okropnego. Zapiłam się do drużyny koszykówki.



Popełniłam straszliwy grzech. Wbrew wyraźnym zakazom, narażałam się na kontuzje. Co gorsza, powiedziałam Starej Zrzędzie, że chodzę na kurs ikebany. Pochwaliła mnie za to. Cieszyła się, że wyrastam na mądrą dziewczynę.

Uwielbiałam grę w kosza. Lata spędzone na nauce tańca wzmocniły moją koncentrację i zmysł równowagi. Grałam wspaniale. W tym samym roku moja drużyna zajęła drugie miejsce w rozgrywkach regionalnych.

Stara Zrzęda nigdy się o tym nie dowiedziała.

Ciocia Oima zachorowała w listopadzie tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego czwartego roku. Prawie już nie wstawała z łóżka. Miała dziewięćdziesiąt dwa lata, a ja skończyłam zaledwie piętnaście. Przesiadywałam z nią większość czasu, pocieszałam i masowałam jej sterane kończyny. Oprócz mnie, tylko Kuniko mogła ją kąpać i zmieniać pościel.

Przygotowania do Nowego Roku rozpoczynają się w Gion Kobu mniej więcej w połowie grudnia, a więc wcześniej niż w całym kraju. Zaczynamy trzynastego grudnia, w dniu zwanym koto hajime. (Początek rzeczy).

Tego dnia przede wszystkim należało złożyć wizytę ie-moto. Podczas spotkania składano sobie życzenia i wręczano podarki. Na nadchodzący rok każda z uczennic otrzymywała nowy wachlarz. Kolor wachlarza był dopasowany do jej ówczesnej rangi. Ja z kolei, w imieniu rodziny Iwasaki, dałam Wielkiej Mistrzyni dwa prezenty: okagami-san, czyli dwa kleiste ryżowe ciastka, umieszczone jedno na drugim, oraz czerwono-białą kopertę z pieniędzmi. Koperta była udekorowana skomplikowanym wzorem ze srebrnych i złotych nici. Wysokość datku określała „cena” wachlarza, czyli — inaczej mówiąc — nasz status w szkolnej hierarchii. Starsze geiko płaciły więcej niż młodsze. Po skończonym koto hajime pieniądze i słodczyce z rąk iemoto trafiały do szkół specjalnych dla kalekich lub upośledzonych dzieci.

Pamiętam, że gdy trzynastego grudnia wybrałam się z tradycyjną wizytą do Wielkiej Mistrzyni, ogarnęła mnie lekka nostalgia. Tego roku przestawałam być amatorką. Późną jesienią, tuż po szesnastych urodzinach, miałam zdawać egzamin na maiko. Gdybym pomyślnie przeszła tę próbę, stałabym się prawdziwą gejszą.

Czekała mnie spora niespodzianka.

— Mine-chan — powiedziała nagle pani Aiko. — Pojutrze o dziesiątej rano jest egzamin w Nyokobie. Moim zdaniem, powinnaś wziąć w nim udział. Bądź pół godziny wcześniej, o dziewiątej trzydzieści.

Nie zostawiła mi wyboru. Musiałam się na to zgodzić, chociaż myślami ciągle byłam przy chorej Cioci Oimie. Poszłam do domu, żeby przekazać jej najnowsze wieści. Od razu odzyskała

wigor. Nie spodziewałam się tak wielkiej poprawy. Jakby natychmiast odmłodziła. Uśmiechnęła się i zaczęła śpiewać suisui! Dopiero teraz zrozumiałam, jakie to dla niej ważne. Patrzyłam na nią zdumiona. Było mi wstyd, że do tej pory niemal w ogóle nie myślałam o sobie w roli maiko.

Stara Zrzęda zjawiała się w połowie uczty. Kiedy Ciocia wspomniała jej o egzaminie, wpadła w prawdziwy popłoch.

— A niech to lichy... Nie mamy zbyt wiele czasu. Kuniko, proszę cię, odwołaj resztę moich dzisiejszych spotkań. Nie, zaczekaj! Jutro też nie dam rady. I pojutrze. Dobrze. Mineko, bierzemy się do pracy. Poproś tu jeszcze dwie dziewczyny. Lepiej będzie, jak poświęcysz w grupie. Szybko, szybko... Nie traćmy ani chwili.

Z trudem powstrzymywałam się od śmiechu.

— Prawdziwy egzamin odbędzie się dopiero w przyszłym roku — powiedziałam. — Teraz to tylko próba. Z grubsza znam wszystkie tańce.

— Nie gadaj bzdur. Czas mija, a my musimy popracować. Zawołaj koleżanki. Pośpiesz się z łaski swojej.

Nie widziałam w tym większego sensu, ale zrobiłam, co kazała.

Dziewczęta były nawet rade, że okazały się potrzebne.

Miałyśmy wspólnie wykonać siedem tańców. Stara Zrzęda zaczęła grać na shamisenie. Każdy fragment powtarzałyśmy chyba setki razy. Trenowałyśmy dniem i nocą, niemal bez snu i jedzenia. Pod koniec drugiej doby znałam na pamięć każdy gest i każdą nutę. Stara Zrzęda nie pozwoliła nam odpocząć nawet przez chwilę.

Była wspaniała.

Piętnastego grudnia obudziła mnie wcześniej niż zwykle, żebym na pewno nie spóźniła się do Nyokoby. W studiu numer dwa czekało trzynaście dziewcząt. Wszystkie — z wyjątkiem mnie — były zdenerwowane. W dalszym ciągu nie uświadamiałam sobie powagi sytuacji. Dla niektórych była to ostatnia próba. Gdyby tym razem im się nie udało, musiały pożegnać się z marzeniami o karierze gejszy.

Wzywano nas po kolei. Drzwi były wciąż zamknięte, więc żadna z nas nie wiedziała, co się za nimi dzieje. To tylko potęgowało napięcie. Każda z dziewcząt wchodziła sama, stawała pośrodku sceny i słuchała poleceń iemoto. Czekałam.

— Co tańczyłście? — zapytałam dwóch moich koleżanek, które wyszły przede mną.

— Torioi (Historię wędrownego grajka) — odpowiedziały obie.

Łatwizna, pomyślałam. To akurat potrafię. Zaczęłam tańczyć w wyobraźni. Starannie przerobiłam wszystkie wyuczone gesty. Nie rozumiałam, skąd ta nerwowość związana z egzaminem.

Wreszcie nadeszła moja kolej.

Pierwsze zadanie polegało na prawidłowym otwarciu drzwi. Zrobiłam to dokładnie tak, jak mnie tego nauczono. Tyle razy już byłam w podobnej sytuacji, że każdą czynność wykonywałam niemal odruchowo. Poruszałam się płynnie i z gracją. Odsunęłam drzwi, ukloniłam się i spytałam, czy mogę wejść dalej. Już wiedziałam, dlaczego reszta dziewcząt miała taką treść. Oprócz iemoto, na widowni znajdowały się wszystkie instruktorki tańca ze Szkoły Inoue i kierownik Ichirikitei, a także członkowie Kabukai oraz delegacje z różnych ochaya i stowarzyszeń geiko. Kilku osób nie rozpoznałam. Wszyscy widzowie, zajmujący szereg rzędów, uważnie mnie obserwowali, żeby wystawić mi ocenę.

Z trudem zmusiłam się do spokoju i wyszłam na środek sceny.

Iemoto zerknęła w moją stronę i powiedziała tylko jedno słowo:

— Nanooha (Opowieść o motylu i główce kapusty).

Och, a zatem nie Torioi. Dobrze, Mineko. Pokaż, co potrafisz, nakazałam sobie w duchu.

Odczekałam chwilę, odparłam: „Dziękuję” i skłoniłam się sędziom. Potem zaczęłam tańczyć. Pierwszy fragment poszedł mi bezbłędnie, lecz później, już pod sam koniec, popełniłam maleńką pomyłkę. Zamarłam w połowie ruchu. Odwróciłam się do akompaniarki.

— Pomyliłam się — powiedziałam. — Zacniemy od początku.

— Nikt z nas niczego by nie zauważył, gdybyś się nie odezwała — usłyszałam nagle głos iemoto. — Państwo wybaczą, ale Mineko wykonała już niemal cały taniec. Może wystarczy, że powtórzy jedynie zakończenie?

— Oczywiście — odparli chórem.

— Proszę bardzo, Mine-chan.

— Tak, proszę pani — odparłam i zatańczyłam stosowny fragment.

Na koniec podziękowałam wszystkim i wyszłam na korytarz.

Stara Zrzęda zdenerwowana kręciła się w kółko. Od razu podbiegła do mnie.

— Jak ci poszło?

— Trochę się pomyliłam.

— Jak to? W którym momencie? Widzieli to? Oblaś?

— Chyba tak.

— O, bogowie... Módlmy się, żebyś tylko zdała.

— Niby dlaczego? — Ciągle nie brałam tego zbyt poważnie.

— Choćby ze względu na Ciocię Oime. Wiesz, co to dla niej znaczy? Czeka z zapartym tchem na wyniki. Wołałabym jej nie martwić.

Aż mnie zemdliło z przerażenia. Zupełnie zapomniałam o Cioci. Po pierwsze, byłam kiepską tancerką, po drugie — zwykłym samolubem. Wieczną zdrażczynią.

Czekałyśmy, czas mijał, a ja czułam się coraz gorzej. Wreszcie jeden z członków Kabukai poprosił nas do sali Nyokoby.

— Oto wyniki dzisiejszych egzaminów. Z przyjemnością stwierdzam, że pierwsze miejsce zajęła panna Mineko Iwasaki, z sumą dziewięćdziesięciu siedmiu punktów. Gratuluję Mineko.

Wywiesił listę na ścianie.

— To pozostałe rezultaty. Przykro mi, że niektóre z was niestety, nie zdały.

W pierwszej chwili nie mogłam w to uwierzyć. Pomyślałam, że na pewno zaszła jakaś pomyłka. Ale wynik miałam przed sobą, czarno na białym.

— Wyśmienicie! — z entuzjazmem krzyknęła Stara Zrzęda. — Cudownie! Wspaniale! Ciocia Oima popłacze się z radości! Jestem dumna z ciebie, Mineko. Co za rewelacja! Trzeba to uczcić przed powrotem do domu. Zabierz ze sobą koleżanki. Dokąd pójdziemy? Wybierz, co zechcesz. Ja stawiam. — Niemal jąkała się ze wzruszenia.

Poszłyśmy wszystkie razem na steki do Takarabune. Myślałam, że nigdy tam nie zajdziemy. Stara Zrzęda kłaniała się przechodniom i powtarzała w kółko:

— Mineko zdała na pierwszym miejscu! Dziękuję! Bardzo dziękuję!

Dziękowała wszystkim, wierząc — jak wielu Japończyków — że wysiłek całej wsi składa się na wychowanie dziecka. Byłam produktem grupy, czyli w tym przypadku Gion Kobu.

W Takarabune spadł na nas grad przysmaków i gratulacji. Od lat znaliśmy się z właścicielami. Wszyscy bawili się wspaniale. Tylko ja jedna miałam smutną minę. Któraś z dziewcząt spytała, co się stało.

— Daj mi spokój i zajmij się jedzeniem — burknęłam. Wcale nie byłam w złym humorze. Raczej walczyłam z emocjami. W głowie kłębiły mi się różne myśli. Z jednej strony cieszyłam się, że zdałam, a z drugiej żal mi było tych, które odpadły. Bardzo martwiłam się o Ciocię Oimę. A przede wszystkim zastanawiałam się, co zrobić ze Starą Zrzędą. Już całe dziesięć lat mieszkaliśmy w Iwasaki okiia. Masako adoptowała mnie przed pięciu laty. Uświadomiłam sobie, że przez ten czas ani razu nie zwróciłam się do niej „matko”.

Pewnego razu, już po adopcji, dla zabawy oblałam ją wodą z sikawki. Jak to dziecko, po prostu chciałam zwrócić na siebie uwagę. Pogoniła mnie i zawołała:

— Gdybyś była moją prawdziwą córką, to dostałabyś solidnie w pupę!

Bardzo mnie to ubodło. Przecież byłam jej córką. Przynajmniej w pewnym sensie. Zerwałam więzi z prawdziwą matką. Do kogo zatem teraz należałam?

Ciocia Oima proponowała jej przed laty, by postarała się o dziecko. W kobiecym świecie karyukai panuje duża niezależność i nikt nie patrzy krzywym okiem na samotną matkę. Tak jak już wspominałam wcześniej, o wiele łatwiej wychować tam dziewczynkę niż chłopca, lecz to nie znaczy, że matki nie chowają synów. Ciocia Oima czekała na córkę Masako, żeby uczynić ją swoją atotori i dać jej rodowe nazwisko.

Masako nawet nie chciała o tym słyszeć. Nigdy nie pogodziła się do końca z tym, że sama była nieślubnym dzieckiem. W dodatku czuła się nieco słaba po przebytej gruźlicy. Bała się, że nie donosi ciąży.

W sądzie postanowiłam w duchu, że nigdy nie nazwę jej matką. Teraz jednak opadły mnie wątpliwości. A ostatnie dwa dni? Praca, którą we mnie włożyła? Czas, który mi poświęciła? Zdenerwowanie i napięcie? Nawet prawdziwa nie zrobiłaby więcej dla swojego dziecka. Może powinnam chociaż trochę inaczej ją traktować pomyślałam.

Po skończonym przyjęciu dałam nura na głęboką wodę. Popatrzyłam na nią i powiedziałam:  
— Chodźmy do domu, mamó.

Na jej twarzy odbił się wyraz zaskoczenia. Trwało to tylko chwilę, lecz nigdy tego nie zapomnę.

— Oczywiście. — Uśmiechnęła się. — Dziękuję wam za wspólną zabawę — powiedziała do dziewcząt. — Miło nam, że przyszłyście.

Powędrowałyśmy z powrotem do okiia.

— To jeden z najwspanialszych dni w moim życiu — wyznała Masako.

Pośpieszyłyśmy do Cioci Oimy, żeby podzielić się z nią nowinami. Nie zgłupiałam jeszcze na tyle, by zapomnieć o dobrych manierach, i podziękowałam jej za dotychczasową troskę i opiekę.

Ciocia udawała spokojną, ale widać było, że się bardzo cieszy.

— Wiedziałam, że zdasz. Pod tym względem nie miałam najmniejszych wątpliwości. Teraz musimy zadbać o twój wygląd. Masako, zadzwoń do Erimana, Saito i wszystkich pozostałych. Zrobimy listę i jutro zaczynamy. Czeka nas huk roboty.

Chociaż stała nad grobem, nie zamierzała się poddawać. W końcu żyła wyłącznie dla tej chwili. Przynęła sobie, że mój debiut stanie się czymś wyjątkowym. Szczerze cieszyłam się jej szczęściem, ale ogarnęły mnie mieszane uczucia. Nie wiedziałam, czy chcę być maiko. Na pewno chciałam nadal tańczyć, lecz zamierzałam też iść do liceum.

Niestety, dalsze wydarzenia nabrały takiego tempa, że nie miałam czasu na rozmyślanie o przyszłości. Był już piętnasty grudnia. Mama Sakaguchi, Ciocia Oima i Mama Masako zdecydowały, że za dwa miesiące zostanę minarai, czyli praktykującą maiko. Datę oficjalnego debiutu misedashi wyznaczono na dwudziestego szóstego marca.

To, że zostałam maiko rok wcześniej, niż zaplanowano, oznaczało także, że jeszcze jako gimnazjalistka rozpocznę zajęcia w Nyokobie. Rok szkolny kończy się w Japonii piętnastego marca. Skoro na wiosnę miałam wystąpić w Miyako Odori, to najpóźniej za miesiąc powinnam zacząć pierwsze przygotowania.

W Iwasaki okiya zawrzało jak w ulu. Nadchodził przecież Nowy Rok. Nie narzekałyśmy na brak zajęć. Ktoś musiał stale zajmować się chorą Ciocią Oimą.

Czekały nas generalne porządki. Przez dom przewijał się tłum krawców, kupców i dostawców z pytaniami o moją garderobę. Kun-chan, Aba i Mama Masako miały pełne ręce roboty. Ja z kolei każdą wolną chwilę spędzałam przy Cioci Oimie. Tomiko niemal codziennie wpadała do oikya, żeby nam trochę pomóc. Była w ciąży — nosiła pierwszego z dwóch synów — ale też chciała uczestniczyć w mojej inicjacji.

Staralam się jak najwięcej przebywać z Ciocią Oimą. Chyba zdawała sobie sprawę, że pozostało jej już mało czasu. Cieszyła się, że nazywam Masako swoją mamą.

— Zawsze miała trudny charakter — powiedziała — ale to dobra kobieta. Czasami tylko za poważna i zbyt bezpośrednia. Nie zwracaj na to uwagi. Pod każdym względem możesz jej ufać. Bądź dla niej dobra. Na pewno nie jest dwulicowa, tak jak Yaeko.

— Tak, Ciociu — zapewniłam — nie musisz się o nas martwić. Na pewno damy sobie radę. Pozwól teraz, że zrobię ci masaż.

Młodsza minarai jest się przez miesiąc lub dwa. Minarai znaczy „nauka poprzez obserwację”. Przyszła maiko chodzi do ochaya, by popatrzeć, co się tam dzieje. Wkłada odświeżone kimono i uczestniczy w nocnych przyjęciach. Uczy się wszelkich zasad i niuansów, związanych z etykietą, sposobem zachowania, prezencją i konwersacją. Wszystko po to, żeby w przyszłości nie popełniać błędów.

Minarai sponsorowana jest przez jedną herbaciarnię (jej minarai jaya), lecz nikt nie broni jej chadzać na przyjęcia do innych ochaya. Codziennie jednak musi być „u siebie”. Szefowa lub szef herbaciarni układają jej plan zajęć. Przejmują przez to rolę doradców, zawsze gotowych do odpowiedzi na wszelkie pytania. Zadziergnięte wówczas więzy przyjaźni trwają nieraz przez całe lata.

Pierwszym zadaniem moich opiekunek stał się więc wybór właściwej ochaya. Nie narzekałyśmy na brak propozycji. Dziewczęta z domu Sakaguchi terminowały zwykle w Tomiyo, a od Iwasakich — w Mankiku. Yaeko jako minarai chodziła do Minomatsu. Mnie jednak, z jakichś dziwnych powodów, przypadła Fusanoya. Prawdopodobnie przeważały tu względy polityczne.

Dziewiątego stycznia Kabukai oficjalnie podało do publicznej wiadomości nazwiska gejsz, które miały w tym roku wystąpić w Miyako Odori. Znalazłam się na liście.

Zatem mój udział został potwierdzony.

Na dwudziestego szóstego stycznia zaplanowano sesję zdjęciową do folderu reklamowego. Miałam włożyć zupełnie nowe, odświeżone kimono, kupione mi przez okiya. Podniecenie panujące w domu sięgnęło niemal zenitu.

Dwudziestego pierwszego stycznia prosto z lekcji tańca pobiegłam do Cioci Oimy. Chyba czekała na mój powrót, bo zmarła chwilę potem, kiedy tylko przy niej usiadłam. Kun-chan była w pokoju. Z rozpaczy ogarnęło nas takie otępienie, że nawet nie mogliśmy płakać. Nie wierzyłam, że Ciocia Oima naprawdę od nas odeszła.

Pogrzeb pamiętam jako ciąg zamglonych, biało-czarnych obrazów, niczym ze starego filmu. Panował przenikliwy mróz. Ziemia bieleła się od szronu. Do okiya ściągnęły setki żałobników. Wszyscy byli ubrani w smutne, czarne kimona.

Długi chodnik wiódł z sieni do pokoju z ołtarzem. Pokrywała go gruba na osiem centymetrów warstwa soli, tworząca jakby śnieżnobiałą, czystą ścieżkę w zaświaty.

Mama Masako siedziała na honorowym miejscu, dalej ja i Kuniko. Trumna stała tuż przed ołtarzem, otoczona przez buddyjskich mnichów śpiewających sutry.

Po ceremonii zawiozłyśmy trumnę do krematorium. Dwie godziny czekałyśmy na spalenie. Później specjalnymi pałeczkami wybrałyśmy kilka zwęglonych kości i złożyłyśmy je do urny. Popioły były zupełnie białe. Zabrałyśmy urnę do okiya i postawiłyśmy ją na ołtarzu. Mnisi wrócili na drugą uroczystość przeznaczoną wyłącznie dla rodziny.

Nastrój dnia, swoją przejrzyistością, dobrze odzwierciedlał godne i klarowne życie Cioci Oimy.

Okiya przeszła teraz w ręce Mamy Masako.

Moje przygotowania biegły ustalonym trybem. Sesja zdjęciowa, wyznaczona na dwudziestego szóstego stycznia, wypadła dokładnie w siódmy dzień po śmierci Cioci Oimy, czyli pierwszego dnia oficjalnej żałoby.

Rano wybrałam się do fryzjera, żeby mi ułożył włosy. Potem przyszła do nas Mama Sakaguchi. Miała nałożyć mi makijaż i puder na twarz i szyję. Siedząc przed nią, czułam się dorosła i ważna. Pierwszy raz nosiłam tradycyjną fryzurę, spojrzała na mnie z niezwykłą czułością i dumą. W tej samej chwili zrozumiałam, że Ciocia Oima nie żyje. Popłakałam się. Nareszcie. Płakałam przez dwie godziny. Wszyscy czekali, aż ochłonę i dam się umalować.

Czterdziestego dziewiątego dnia po śmierci Cioci Oimy złożyliśmy urnę z jej prochami w rodzinnym grobie Iwasakich, na cmentarzu Otani.

Wygląd ochaya nawiązuje do tradycyjnej japońskiej ceremonii herbaty, trudnej i wymagającej dziedziny sztuki, poprawnie zwanej drogą herbaty. Ścisłe przepisy określające tak

trywialną z pozoru czynność, jaką jest wspólne wypicie czarki herbaty w niewielkim gronie przyjaciół, pozwalają na przyjemny relaks i oderwanie się od codzienności. Trzeba naprawdę wielu przygotowań, by wykreować nastrój prostoty. Zarówno wewnątrz pawilonu, jak i utensylia używane przy tej okazji, są przemyślane do najdrobniejszych szczegółów. Każdy ruch gospodarza to efekt długotrwałych nauk i starannej choreografii. Nic nie może być kwestią przypadku.

W ten sam sposób działa ochaya. Goście muszą mieć wrażenie, że uczestniczą w czymś niezwykłym. Nie wolno niczego przeoczyć. Ważna jest każda chwila.

Wieczorne przyjęcia w ochaya noszą nazwę ozashiki. Można to luźno przetłumaczyć jako bankiet albo kolację. Tą samą nazwą określa się sale bankietowe, w których odbywa się przyjęcie.

Podczas bankietu wszystkie dania podają kelnerki (naikai), wspomagane przez praktykantki. Zadaniem geiko jest nalewanie sake. Nie trzeba tutaj chyba dodawać, że wszystkie dania są wyśmienite. Ochaya nie ma własnej kuchni, ale korzysta z restauracji i cateringu (shidashi), dopasowując odpowiednie menu do upodobań i zasobności portfela klienta.

Ozashiki nie należy do najtańszych rozrywek. Średnia cena wynosi pięćset dolarów za godzinę. Wchodzi w to wynajęcie sali i obsługa. Za dania i napoje płaci się oddzielnie. Osobną sprawą jest udział gejszy. Za dwugodzinne przyjęcie z kolacją, w towarzystwie trzech lub czterech geiko, można zapłacić nawet dwa tysiące.

Wygląd ochaya musi uwzględniać surowe wymagania klientów z najwyższych warstw społeczeństwa — zarówno Japończyków, jak i cudzoziemców. Wyraźnie znać tu historyczne związki z wykwitną stylistyką ceremonii herbaty. Ochaya łączy najlepsze cechy tradycyjnego wystroju wnętrza i japońskiej architektury. We wszystkich pokojach leżą tatami, a w tokonomie (wnęce), za ikebaną w gustownym wazonie, wisi zwój z jakąś sentencją lub malowidłem na dany miesiąc. Dekoracja zmieniana jest dla każdego gościa.

Geiko wchodzą w stosownym momencie przyjęcia. Istnieje wśród nich zasadniczy podział na tachikata i jikata. Tachikata jest główną artystką. Umie tańczyć i grać na instrumencie innym niż shamisen, na przykład na flecie albo na bębenku. Jikata jej akompaniuje: gra na shamisenie i śpiewa. Tachikata już od dzieciństwa uczy się zawodu i zaczyna karierę jako kilkunastoletnia maiko. Jikata jest zwykłą geiko, która uczy się krócej, ale debiutuje w późniejszym wieku (na przykład tak jak Tomiko). Tachikata musi być piękna. Od jikata nie wymaga się wielkiej urody. Tachikata, która nie wyrośnie na zdolną tancerkę, stara się zostać ekspertem gry na swoim instrumencie.

Iwasaki okiya znana była z tego, że jej geiko po mistrzowsku grają na bębenkach. Sama też od dziecka ćwiczyłam na tsutsumi. Potem jednak zyskałam sławę jako tancerka i bardzo rzadko proszono mnie o inny występ. Co roku pojawiałam się na estradzie podczas Miyako Odori.



Tachikata tańczy na przyjęciu. Jikata geiko akompaniuje jej na shamisenie i śpiewa. Po występie rozmowa schodzi głównie na tematy dotyczące sztuki. Geiko opowiadają śmieszne dykteryjki i namawiają gości do toastów.

Wysokość honorarium gejszy wyznaczają jednostki czasu, zwane hanadai, czyli „kwiatowa zapłata”, liczone zazwyczaj co kwadrans. Na koniec klient dostaje rachunek. Prócz hanadai może także wręczyć gejszy napiwek (goshugi) gotówką, w małej białej kopercie, łatwej do ukrycia w rękawie lub za obi. Z tych pieniędzy geiko nie musi się rozliczać. Pod koniec wieczoru ochaya liczy hanadai za wszystkie maiko i geiko, które wzięły udział w przyjęciach. Sumy wypisywane są na małych kartkach, wkładanych następnie do pudełka ustawionego przed drzwiami herbaciarni. Z rana przedstawiciel kenbanu — urzędu rejestracyjnego gejsz — robi obchód i zbiera kartki. Po podliczeniu ogólnych wpływów księgowi sporządzają raport dla Kabukai. Kenban jest niezależnym biurem rachunkowym świadczącym usługi na rzecz związku geiko.

Do zadań kenbanu należy nadzór nad właściwym podziałem zysków i weryfikacja wpisów w księgach rachunkowych. Biuro pozostaje w stałym kontakcie z ochaya przypominając także o terminach podatków i opłat miesięcznych. Określa też wysokość kwoty, którą herbaciarnia powinna przekazać do okiya.

Z kolei ochaya ma własną księgowość i regularnie wysyła rachunki klientom. Dawniej robiono to raz w roku, obecnie — co miesiąc. Po zapłacie ochaya rozlicza się z okiya. Zarobki notowane są w specjalnej księdze przez okasan. Po odjęciu wydatków i kosztów utrzymania reszta pieniędzy trafia na konto danej geiko. Taki system pozwala w każdej chwili stwierdzić, która gejsza przynosi największe dochody. Bez trudu można wskazać tę najlepszą.

Mój wielki dzień przypadał piętnastego lutego. Zaczynałam próby do Miyako Odori i naukę w Nyokobie (na miesiąc przed zakończeniem roku zwolniono mnie z gimnazjum). Przez kilka tygodni, jako minarai, miałam bywać w herbaciarni Fusanoya.

Mama Sakaguchi zjawiała się w okiya, żeby osobiście przypilnować mnie przy ubieraniu i nałożyć mi makijaż.

To było ważne przedsięwzięcie.

Strojna maiko jest odzwierciedleniem japońskich ideałów kobiecej elegancji i urody. Wygląda niczym księżniczka z epoki Heian, tak jakby przed chwilą zeszała z jedenastowiecznego malowidła na zwoju. Jej twarz to regularny owal. Cerę ma nieskazitelnie białą, włosy zaś czarne niby skrzydło kruka. Jej brwi przypominają dwa księżycy w nowiu, a usta — płatek róży. Postać ma zaokrągloną, szyję wysmukłą i kuszącą.

Z rana poszłam do fryzjera, żeby mi upiął włosy w stylu ware shinobu. To fryzura noszona wyłącznie przez maiko. Włosy są zaczesane do góry, zebrane w gruby węzeł, związane z przodu i z

tyłu czerwonymi wstążkami z jedwabiu (kanoko) i udekorowane ozdobnymi szpilkami kanzashi, charakterystycznymi dla mody karyukai. Powiada się, że to najprostszy i najelegantszy sposób dla podkreślenia kształtu szyi i świeżej urody młodej dziewczyny.

Po skończonej wizycie u fryzjera musiałam ogolić twarz. To powszechna praktyka wśród Japonek. Ojciec ogolił mnie, gdy miałam roczek, zaraz po pierwszych postrzyżynach. Od tamtej pory robię to co miesiąc.

Jako maiko, raz na pięć dni bywałam u fryzjera. Żeby zachować kształt uczesania, musiałam sypiać na prostokątnej drewnianej podstawce, malowanej laką i przykrytej wążiutką poduszką. Początkowo nie mogłam zasnąć na twardym klocku, ale potem się przyzwyczaiłam. Inne miały z tym więcej kłopotów. Istnieje pewna stara sztuczka, dzięki której śpiące gejsze nie kładą głowy na podłodze. Wieczorem służąca sypie na posłanie nieco otrębów ryżowych. Jeśli maiko wyrzuci podstawkę spod głowy, ryż przykleja się do jej polakierowanych włosów i rano czeka ją ponowna wizyta u fryzjera.

Z tyłu miałam wpięte w kok dwie szpilki z jedwabnymi kwiatami śliwy (bo to było w lutym), a nad czołem, po bokach, dwa srebrne wisioriki (bira). Do tego dochodziła duża szpila z kwiatem pomarańczy (tachibana) na czubku głowy i przetknięta w poprzek długa szpilka, zakończona kulkami z koralu (akadama) i nefrytu.

Mama Sakaguchi starannie nałożyła mi na twarz i szyję grubą warstwę białego pudru. Makijaż maiko ma ciekawe dzieje. Początkowo nosili go mężczyźni z arystokratycznych rodów podczas audiencji u cesarza. Boski władca podejmował poddanych w ukryciu, zasłonięty firanką z cieniutkiego tiulu. W pałacowych komnatach paliły się tylko świece, więc wszędzie panował półmrok. Biały makijaż odbijał nieco światła i cesarz mógł rozróżnić twarze dworzan.

Później ten zwyczaj przejęli tancerze i aktorzy. Białe oblicze było wyraźnie widoczne na scenie i pasowało do kanonów ówczesnej urody. Ceniono wtedy bladą cerę. Dawniej puder zawierał sporą domieszkę cynku, co bardzo źle wpływało na skórę. To, na szczęście, należy już do przeszłości.

Mama Sakaguchi roztarła nieco różu na moich brwiach i policzkach. Potem umalowała mi na karminowo dolną wargę (rok później zaczęłam szminkować całe usta). Dopiero teraz mogłam się ubrać.

Kimono noszone przez maiko nosi nazwę hikizuri. Różni się od zwykłego kimona przede wszystkim szerokością rękawów i długim trenem. Kołnierz odstaje od karku, odsłaniając szyję. Koniec trenu jest obciążony i przesuwana się pięknym łukiem. Do tego dochodzi bardzo długie obi (długości ponad sześciu metrów), wiązane z tyłu tak, aby luźne końce zwieszały się niemal do

ziemi. Kimono minarai jest bardzo podobne, ale ma mniejszy tren i krótsze obi. Zwisające końce sięgają zaledwie połowy tych od hikizuri.

Moje kimono uszyto z wzorzystej satyny w turkusowych odcieniach. Ciężki koniec trenu mienił się pomarańczowo, zdobiony w sosnowe szpilki, liście klonu, kwiaty wiśni i płatki chryzantem. Obi było z czarnego adamaszku w motyle, spięte niewielką srebrną broszką w kształcie pazia królowej.

Miałam też tradycyjną torebkę, zwaną kago, której spód stanowił koszyk, a górę ściągany rzemyczkiem worek z kolorowego jedwabiu farbowanego w specjalny sposób — shibori. Przed farbowaniem na jedwabiu zawiązuje się nitką tysiące maleńkich węzełków, co daje wspaniały efekt cętkowanych wzorów. To jedna ze specjalności Kioto. Moja matka była w tym mistrzynią.

Na mojej kago, na jasnym tle, namalowano bielinki kapustniki. Do środka włożyłam wachlarz (z herbem rodziny Konoe, bliskich doradców cesarza, czyli trzema czerwonymi brylantami na złotym tle), czerwono-biały ręczniczek o podobnym wzorze, drewniany grzebień i różne inne drobiazgi. Każda rzecz miała swój futerał z tego samego jedwabiu co torebka i była oznaczona moim monogramem.

Wreszcie skończyłam się ubierać i skierowałam się do wyjścia. W sieni włożyłam okobo. Służąca otworzyła drzwi. Już zamierzałam dać krok na ulicę, gdy zatrzymałam się jak wryta. Przed okiia tłoczyły się tłumy. Przechodnie stali zwartą cizbą, ramię przy ramieniu, i zagradzali mi dalszą drogę. Nawet nie było mowy, żebym się przez nich przedostała.

Odwróciłam się z zakłopotaniem.

— Kun-chan... Naprawdę nie wiem, co się stało, ale na dworze są tysiące ludzi.

Zaczekajmy, aż sobie pójda.

— Nie bądź niemądra, Mineko. Przecież przyszli tu właśnie po to, żeby cię zobaczyć.

Wiedziałam, że wiele osób czeka na mój debiut, ale w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że mój los obchodzi tylu ludzi. Byli i tacy, którzy wprost latami żyli myślą o tej chwili.

Na zewnątrz rozległ się chór głosów.

— Wyjdź, Mineko! Pokaż nam się! Pokaż, jaka jesteś piękna!

— Nie pójdę do nich. Poczekam, aż się rozejdą.

— Na to nie licz. Będą stali, dopóki cię nie zobaczą. Możesz nie zwracać na nich uwagi, ale wyjść musisz. Masz zamiar już pierwszego dnia spóźnić się na przyjęcie?

Ja jednak ciągle uparcie powtarzałam, że zostanę w domu. Wcale nie chciałam, żeby wszyscy się na mnie gapili. Na zewnątrz czekała dziewczyna przysłana z herbaciarni Fusanoya.

Miała mi towarzyszyć w drodze na przyjęcie. Denerwowała się coraz bardziej. Kuniko uspokajała ją i jednocześnie wciąż namawiała mnie do wyjścia.

W końcu sięgnęła po mocniejsze argumenty.

— Zrób to dla Cioci Oimy! Zawsze czekała na ten moment. Chcesz ją zawieść?

Mówiła prawdę. Nie miałam wyboru.

Podeszłam do drzwi, wzięłam głęboki oddech i pomyślałam: Dobrze, tato... mamó. Dobrze, Ciociu. Idę! Z determinacją zamruczałam coś pod nosem i wyszłam na ulicę. Kolejna kładka. Kolejne przejście.

Tłum wydał ogłuszający okrzyk entuzjazmu. Nie szczędzono mi gratulacji i słów zachwyty, ale ja z przerażenia niemal nic nie słyszałam. Przez całą drogę szłam ze spuszczoną głową, ze wzrokiem wbitym w ziemię. Wokół mnie wciąż kłębili się liczni wielbiciele. Długo trwało, zanim dotarłam do herbaciarni. Jestem pewna, że mama z tatą też przyszli mnie zobaczyć, chociaż w tym tłumie ich nie spostrzegłam.

Właściciel (otósan, czyli ojciec) ochaya na wstępie zrugął mnie za spóźnienie.

— A cóż to, moja młoda damo? Co ty w ogóle sobie wyobrażasz? Pierwszego dnia spóźniasz się do pracy? Nie czujesz w sobie powołania? Skoro już jesteś minarai, to zachowuj się jak minarai!

Widać było, że poważnie traktuje opiekę nade mną.

— Tak, proszę pana — odpowiedziałam oschle.

— I nie mów uliczną gwarą. Używaj tutejszych zwrotów. Mówi się „hei”, a nie „hai”.

— Hai. Bardzo przepraszam.

— Chyba chciałaś powiedzieć: „Hei, erai sunmahen”. Oj, coś mi się zdaje, że będziesz musiała solidnie poćwiczyć, zanim zaczniesz mówić jak prawdziwa geiko.

— Hai.

Pamiętacie zapewne, że podobnych uwag wysłuchiwałam jako pięciolatka od pani Aiko. Minęły lata, zanim na dobre poznałam słodką, poetycką i bardzo trudną dla mnie gwarę Gion. Teraz z kolei nie potrafię już mówić inaczej.

Okasan była dla mnie o wiele łaskawsza.

— Nic się nie martw, kochanie. Na pewno z czasem wszystkiego się nauczysz. Po prostu staraj się najlepiej, jak potrafisz.

Poczułam dla niej ogromną wdzięczność. Stała się dla mnie światłem przewodnim, pozwalającym mi odnaleźć drogę na rozciągających się przede mną mętnych i zdradliwych wodach.

Tego wieczoru po raz pierwszy uczestniczyłam w ozashiki. Głównym gościem był jakiś szacowny dżentelmen z Zachodu. Tłumacz wyjaśnił mi, że jestem świeżo upieczoną maiko i że to mój pierwszy występ.

Gość zaczął zadawać mi pytania. Odpowiadałam mu szkolną angielszczyzną.

— Widziałaś jakieś amerykańskie filmy?

— Tak, proszę pana.

— Znasz amerykańskich aktorów?

— Znam Jamesa Deana.

— A reżyserów?

— Tylko jednego. Nazywa się Elia Kazan.

— Cóż, moja mała... Dziękuję ci z całego serca. To właśnie ja jestem Elia Kazan.

— Niemożliwe! Żartuje pan! Naprawdę? Nie wiedziałam! — wykrzykiwałam po japońsku.

Wielkim szlagierem w całej Japonii był wówczas temat przewodni z filmu „Na wschód od Edenu”. Nucili go dosłownie wszyscy. Uznałam to za dobry omen na progu mojej kariery. Ale wkrótce na horyzoncie zjawiły się ciemne chmury. Tłumacz powiedział panu Kazanowi, że mam zamiar być tancerką. Kazan poprosił mnie, żebym zatańczyła. Wprawdzie było to wbrew zwyczajom (przed moim formalnym debiutem), ale zgodziłam się i posłałam po akompaniatorkę (jikata).

Spotkałyśmy się w sąsiednim pokoju.

— Co mam zagrać? — spytała szeptem. Popatrzyłam na nią pustym wzrokiem.

— Eee... — zająknęłam się.

— Może Gion kouta (balladę z Gion)?

— Nie znam jej.

— To może Cztery pory roku w Kioto?

— Tego też jeszcze się nie uczyłam.

— Akebono (świt)?

— Nie potrafię.

— Podobno jesteś córką Fumichiyo! Przecież musisz znać jakieś tańce.

Miałyśmy rozmawiać cicho, ale ona krzyczała coraz głośniej. Bałam się, że goście nas usłyszą.

— To moje pierwsze przyjęcie. Zupełnie nie wiem, co mam robić. Sama zdecyduj.

— Nie uczyłaś się jeszcze żadnych tańców z repertuaru maiko?

Pokręciłam głową.

— Spróbujmy zatem inaczej. Co umiesz?

— Shakkyou (historię lwicy i lwiatek), Matsuzukushi (opowieść o sośnie), Shisha (opowieść o zawodach pomiędzy czterema dworzanami jadącymi na czterech wozach zaprzężonych w woły), NANOHA (opowieść o motyłu i główce kapusty) — wyrecytowałam. Nic z tego repertuaru nie należało do tradycyjnego zestawu tańców maiko.

— Chyba musiałabym mieć nuty, a dziś akurat ich nie wzięłam. Trudno mi będzie grać z pamięci. A znasz może Cesarski powóz?

— Tak! Spróbujmy.

Podejrzywałam, że tej melodii też dobrze nie pamięta — i faktycznie, kilka razy trochę się pomyliła. Wpadłam w rozpacz, lecz żaden z gości nie zwrócił na to uwagi. Wręcz przeciwnie, wyglądało na to, że mój taniec im się spodobał.

Staniałam się ze zmęczenia.

Drugiego dnia podróż do świata gejsz okazała się ciut łatwiejsza. Głowę niosłam odrobinę wyżej i na czas przyszłam do herbaciarni.

Okazało się, że za zgodą moich opiekunów mam uczestniczyć w kolacji w restauracji Tsuruya, w Okazaki. Geiko występują nie tylko w ochaya, ale także na prywatnych przyjęciach w ekskluzywnych lokalach, hotelach i tak dalej. Towarzyszyła mi okasan z Fusanoya.

Zwyczaj każe, aby najmłodsza geiko pierwsza weszła do pokoju. Okasan powiedziała mi, co mam zrobić.

— Otwórz drzwi, wnieś buteleczkę sake i ukłoń się wszystkim gościom.

Kiedy tylko znalazłam się w pokoju, mój wzrok padł na cudowną ekspozycję lalek, ustawionych pod przeciwległą ścianą. Była to miniatura dworu cesarskiego, wystawiana tylko wczesną wiosną, z okazji Święta Dziewczynek. Jak zahipnotyzowana podeszłam w tamtą stronę, nie zwracając najmniejszej uwagi na zgromadzonych gości.

— Jakie to piękne... — westchnęłam. Zdenerwowana okasan upomniała mnie głośnym szeptem.

— Mineko! Obsłuż panów!

— Och... — zająknęłam się. — Już to robię. Nie miałam jednak w ręku glinianej buteleczki. Rozejrzałam się. Stała zapomniana tuż przy samym progu, tam gdzie ją zostawiłam. Na szczęście goście byli bardziej rozbawieni niż urażeni moim zachowaniem. Słyszałam, że niektórzy z nich po dziś dzień opowiadają to ze śmiechem.

Codziennie ubierałam się w kimono i szłam do Fusanoya. Jeśli nie miałam innych zajęć, to jadłam kolację razem z okasan, jej mężem i córeczką Chi-chan. Potem siadywaliśmy w głównym pokoju ochaya. Graliśmy w karty, a o dziesiątej wracałam do okiya.

Pewnego dnia zostałam wieczorem wezwana do innej herbaciarni, o nazwie Tomiyo. Nowa okasan wprowadziła mnie na dużą salę. Było tam podium, a na nim stało rzędem z piętnaście innych dziewcząt. Kazano mi do nich dołączyć. Ze wstydem usiłowałam się schować w cieniu filara.

Pośrodku sali siedziało dziesięciu ludzi. Jeden z nich powiedział:

— Ty, panienko... tam za filarem. Podejdz bliżej. Usiądź. A teraz wstań. Odwróć się bokiem.

Nie wiedziałam, o co mu chodzi, ale posłusznie spełniałam jego polecenia.

— Znakomicie — oświadczył w końcu. — Dokładnie taka, jak chciałem. Będzie w tym roku na plakatach.

Był to prezes Stowarzyszenia Sprzedawców Kimon. To on decydował, która maiko znajdzie się w danym roku na ogromnym plakacie o wymiarach dwieście siedemdziesiąt na sto centymetrów, wiszącym w każdym sklepie i magazynie z kimonami w całej Japonii. O tym zaszczycie marzyły wszystkie młode gejsze.

Ale ja w tamtej chwili nic nie rozumiałam. Wyboru maiko dokonano już o wiele wcześniej.

Wróciłam do herbaciarni.

— Matko, będę na zdjęciach.

— Jakich zdjęciach?

— A bo ja wiem? Podobno na plakacie.

— Mine-chan... Chyba powinnam z tobą o czymś porozmawiać. Ojciec mi mówił, że twój duży portret znajdzie się na folderze Miyako Odori. Sama wiesz, co to znaczy. Teraz znów cię wybrano do czegoś innego. Nie chcę ci psuć radości z tych wszystkich osiągnięć, ale obawiam się, że ludzie zaczną ci zazdrościć. Musisz uważać. Dziewczęta bywają złośliwe.

— Skoro to dla nich takie ważne, to niech któraś z nich zajmie moje miejsce. Chętnie ustąpię.

— Niestety, to nie takie proste.

— Nie chcę się z nimi kłócić.

— Wiem, Mineko, lecz nie masz na to najmniejszego wpływu. Pamiętaj, że na ciebie patrzą, i nie dziw się, jeżeli kiedyś zaczną, cię obgadywać.

— Nie rozumiem.

— Nie potrafię ci tego wyjaśnić.

— Po co tak sobie komplikować życie? Nie lubię tego. Wolę, jak wszystko jest jasne i proste.

Byłam naiwna.

Słowa okasan okazały się prorocze, ale nawet w części nie oddawały pełnej skali cierpień, które przeżywałam przez następne lata. Dokładnie przez pięć lat. Zaczęło się na zajęciach już następnego ranka. Koleżanki mnie omijały. Wszystkie.

Okazało się, że pan prezes zmienił swoją decyzję i zrezygnował z wcześniej wybranej maiko. Teraz ja miałam być na plakatach. Ludzi okropnie to ubodło. Krzywili się, że w tak młodym wieku zaznałam niezasłużonej sławy. Przecież nawet nie byłam pełnoprawną gejszą, a tylko minarai. Moje najlepsze przyjaciółki nie chciały ze mną rozmawiać. Okropnie mnie to złościło i bolało. Nie robiłam nic złego! Szybko jednak zrozumiałam, że to bez znaczenia. Życie w Gion Kobu, jak w każdej małej społeczności zdominowanej przez kobiety, było odwiecznym pasmem intryg, plotek i zażartej rywalizacji. Sztywne reguły etykiety zawsze wprawiały mnie we frustrację, a ustawiczna rywalizacja napawała smutkiem.

Wciąż nie rozumiem, jak można krzywdzić innych — zwłaszcza kogoś, kto w gruncie rzeczy niczemu nie zawinił. Próbowałam przemyśleć to i stworzyć jakiś plan działania. Zastanawiałam się przez kilka dni, rozpatrując sprawę pod każdym możliwym kątem. Co dalej zrobią moje koleżanki? Jak powinnam je potraktować? Mam unieść nogę, kiedy któraś z nich spróbuje złapać mnie za stopę?

Nie brakowało mi pomysłów. Doszłam do wniosku, że przede wszystkim nie wolno mi się poddawać. Zamiast przejmować się ich humorami, powinnam jak najszybciej zostać najlepszą tancerką w kraju. Muszę zmienić ich zazdrość w podziw. Wtedy na pewno wrócą do mnie i zaczną mnie naśladować. Będę więc ćwiczyć jeszcze intensywniej! Trenować jeszcze dłużej! I nie ustąpię, póki wreszcie nie stanę się numerem jeden!

Chciałam, żeby dosłownie wszyscy na powrót mnie lubili.

No dobrze, skoro tak, to najpierw poznaj swoje wady i postaraj się je naprawić, powiedziałam sobie w duchu.

Podchodziłam do tego z wyjątkową powagą, jak zupełnie dorosła osoba.

Co prawda, dnie i noce miałam pełne zajęć, lecz udało mi się wykroić nieco czasu na głębsze rozważania. Przesiadywałam w ciemnej szafie lub cichym pokoju z ołtarzem i rozmawiałam z Ciocią Oimą.

Oto parę złych przywar, z których jej się zwierzyłam:

Jestem nieznośna.

W trudnych chwilach zazwyczaj robię coś całkiem odwrotnego, niż to co chciałabym zrobić.

Ciągle się śpieszę. Wszystko chcę jak najszybciej skończyć.

Brakuje mi cierpliwości.



A teraz kilka postanowień:

Będę spokojna.

Będę niewzruszona.

Tak jak Ciocia Oima, w każdej sytuacji postaram się zachować uprzejmy wyraz twarzy.

Będę się więcej uśmiechać.

Stanę się profesjonalistką. To oznacza, że powinnam częściej niż inne gejsze bywać na przyjęciach. Nie wolno mi odrzucić żadnego zaproszenia. Będę poważnie i rzetelnie traktować swoją pracę.

Stanę się najlepsza.

Tak z grubsza brzmiało moje życiowe credo.

Miałam piętnaście lat.

Mama Masako bardzo się zmieniła z chwilą, gdy przejęła zarząd nad okiya. Nawet najprostsza codzienna czynność sprawiała jej satysfakcję. Starannie prowadziła księgi, układała terminarz zajęć i liczyła wydatki i wpływy. Zawsze spokojna i konsekwentna, prowadziła nasz dom niczym dobrze naoliwiona maszyna.

Była także niezwykle czujna i pilnowała każdego wydanego jena. Miała jedynie słabość do urządzeń domowych. Zawsze kupowała najnowszy odkurzacz, najbardziej pojemną lodówkę i telewizor kolorowy z największym ekranem. Jako pierwsi w Gion Kobu mogliśmy się pochwalić własną klimatyzacją.

Niestety, w towarzystwie mężczyzn traciła głowę. Nie tylko wybierała sobie najbrzydszych, ale też takich, którzy nie odwzajemniali jej miłości. Miała serce na dłoni. Wręcz promieniała szczęściem, gdy była zakochana. Porzucona, nawet się nie cesała i płakała całymi dniami. Poklepywałam ją wówczas po ramieniu.

— Na pewno kiedyś ci się trafi ten właściwy.

Wciąż żyła tą nadzieją. Nigdy nikogo nie znalazła.

Mój debiut był jednym z jej pierwszych zadań w roli właścicielki okiya.

Taki moment określany jest mianem misedashi, czyli „rozpoczęciem pracy”. Oznacza to, że młoda maiko została w pełni przygotowana do zawodu. Moje misedashi odbyło się dwudziestego szóstego marca tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego roku. W Gion pracowały wówczas sześćdziesiąt trzy maiko. Ja byłam sześćdziesiąta czwarta.

Wstałam o szóstej rano, wykapałam się i poszłam do fryzjera, żeby ułożył mi włosy w stylu ware shinobu. Po powrocie zjadłam uroczyste śniadanie z ryżu z czerwoną fasolą i leszcza morskiego. Piłam herbatę i wodę, ale bardzo mało, bo w kimonie trudno jest wyjść do toalety.

O dziewiątej przybyła Mama Sakaguchi, żeby nałożyć mi makijaż. Zgodnie z zwyczajem jest to przywilej onesan, czyli Starszej Siostry, ale Mama wciąż dotrzymywała słowa i nie dopuszczała do mnie Yaeko. Wszystko zrobiła sama. Na początku pomalowała mi twarz, szyję i ramiona oleistym kremem binsuke, służącym jako podkład. Potem pokryła te same miejsca białym pudrem, pozostawiając tylko trzy ciemne pionowe paski na karku. Miało to podkreślać wdzięk i długość szyi. Wszystkie maiko i geiko „w cywilu” noszą tam dwie linie, a trzy — gdy wkładają odświętne kimono.

Mama Sakaguchi umalowała mi podbródek, nos i dekolt. Potem wzięła lekko błyszczący, blad różowy puder i nałożyła mi go na policzki i wokół oczu. Na to poszła jeszcze jedna warstwa białego pudru. Na koniec Mama poprawiła mi linię brwi czerwoną i czarną kredką, a dolną wargę uszminkowała na różowo.

Teraz zajęła się włosami. Kok miałam związany czerwoną jedwabną wstążką, zwaną arimachi kanoko. Do tego dochodziła druga wstążka, czyli kanokodome, kilka srebrnych, koralowych i nefrytowych szpilek, dwa srebrne wisiorki nad czołem, z kunsztownie wplecionym w ornament herbem rodziny Iwasaki, i szylkretowe ozdoby o nazwie chirikan. Te ostatnie miały szczególne znaczenie. Każda maiko nosi je tylko raz w życiu, przez trzy dni po debiucie.

Potem zaczęłam się ubierać. Zamiast bielizny, owinęłam się dwoma długimi pasami białej bawełnianej tkaniny. Jeden z nich ściśle opinał mi biodra, a drugi — klatkę piersiową. Przy okazji wyrównywały i wygładzały linię kimono. Później szła bawełniana halka i para długich pantalonów. To na wypadek, gdyby kimono za bardzo się rozchyliło.

Następna była szata spodnia, zwana hadajuban, przypominająca kształtem kimono. Hadajuban noszona przez maiko ma czerwony kołnierz. Na to włożyłam sięgającą kostek drugą szatę, czyli nagajuban. Moja uszyta była z barwionego jedwabiu, zdobionego motywem wachlarzy i haftowanego w kwiaty.

Szczególnym elementem stroju maiko jest kołnierz (eri), doszywany ręcznie do nagajubanu przy każdym ubieraniu. Łączy się z tym cała opowieść. Kołnierz zrobiony jest z jedwabiu, suto przetykanego białą, srebrną i złotą nicią. U młodszych dziewcząt haft jest rzadszy i wyraźniej widać czerwony jedwab. W miarę upływu lat barwnych nici przybywa i czerwień (symbol dzieciństwa) powoli znika. Dzieje się tak aż do ceremonii zwanej wywijanie kołnierza, czyli do dnia, w którym maiko przechodzi swoistą inicjację i staje się prawdziwą geiko, która ma przy kimonie biały kołnierz.

Co roku miałam pięć kołnierzy, dwa na lato, z luźno tkanego jedwabiu, i trzy na zimę, z krepki. Każdy z nich kosztował ponad dwa tysiące dolarów. Do dzisiaj przechowuję je w mojej

kolekcji. Pierwszy z nich, który włożyłam w dniu misedashi, ozdobiony był wzorem „powozu księcia Genji”, haftowanym w srebrze i złocie.

Na wierzch garderobiany włożył mi odświętne kimono hikizuri z kosztownego czarnego jedwabiu malowanego we wzory roślinne Pałacu Cesarskiego. W pięciu miejscach widniał herb rodu: na plecach, z przodu na klatce piersiowej i na obu rękawach z tyłu. Każda japońska rodzina ma własny herb (mon), noszony przy ważnych okazjach. Symbolem rodu Iwasaki jest stylizowany kwiat dzwoneczka o pięciu płatkach.

Moje obi było prawdziwym dziełem sztuki. Praca nad nim trwała trzy lata. Miało ponad sześć metrów długości i było uszyte z ręcznie tkanego adamaszku, w złote — matowe i błyszczące — liście klonu. Kosztowało dziesiątki tysięcy dolarów. Wiązane było w taki sposób, aby zwisające końce niemal dotykały ziemi. Zabezpieczała je od góry obiage, czyli szarfa z cienkiego jedwabiu, wystająca ponad obi. Moja była czerwona, z herbem okiia. (Przy odświętnym kimonie nie nosi się broszek i zapinek).

Torebkę miałam prawie taką samą, jaką nosiłam jako minarai. Schowałam do niej wachlarz, ręcznik do rąk, szminkę, grzebień i małą poduszczkę. Każda rzecz była w etui z czerwonego jedwabiu od Erimana, oznaczona białymi ideogramami Mineko.

Wiele z tego, co wówczas dostałam, od pokoleń należało do rodziny Iwasaki. Część jednak została kupiona specjalnie na tę okazję. Nie znam dokładnej sumy, lecz jestem przekonana, że można ją porównać nawet do ceny domu. Na pewno przekraczała sto tysięcy dolarów.

Gdy już byłam gotowa, ruszyliśmy w obchód. Musiałam złożyć kilka oficjalnych wizyt. Mój garderobiany, jak zwykle przy takich okazjach, pełnił doniosłą rolę mistrza ceremonii.

Najpierw, zgodnie z obowiązkiem, poszliśmy do iemoto. Kiedy weszliśmy do Szkoły Tańca przy Shinmonzen, garderobiany odezwał się głębokim głosem:

— Pozwólcie, że wam przedstawię pannę Mineko, Młodszą Siostrę panny Yaechiyo. Dzisiaj przypada jej misedashi. Powitajmy ją i życzymy wszyscy powodzenia.

— Z całego serca składam jej gratulacje — odpowiedziała Wielka Mistrzynie.

Przyłączyły się do niej inne instruktorki.

— Nie szcędź sił i wytężonej pracy — dodały chórem.

— Tak, dziękuję. Będę się bardzo starać — powiedziałam „zwykłą” japońszczyzną.

— No i znowu — z przekąsem mruknęła Wielka Mistrzynie. — Geiko mówi: hei i ókini.

Potem powędrowaliśmy dalej. Odwiedzaliśmy znajome ochaya, starsze geiko i niektórych ważniejszych klientów. Wszędzie kłaniałam się i prosiłam o nieustające wsparcie. Pierwszego dnia byliśmy w trzydziestu siedmiu różnych miejscach.

W pewnej chwili zatrzymaliśmy się na nieco dłużej, żeby dopełnić tradycyjnej ceremonii osakazuki, pieczętującej mój związek z Yaeko. Uroczystość odbyła się w Suehiroya. Kiedy weszliśmy do pokoju, garderobiany poprosił Mamę Sakaguchi o zajęcie honorowego miejsca przed wnęką tokonoma. Sam usiadł koło niej. Mnie przypadło miejsce przy Mamie Masako. Dalej siedziały przedstawicielki innych, pokrewnych nam rodów. Yaeko, która powinna być tuż przy mnie, posadzono w pośledniejszym kącie. Zgodnie ze zwyczajem wymieniliśmy czarki. Służba na pewno patrzyła na to ze zdumieniem. Nikt nie wiedział, że Yaeko powinna się cieszyć, że w ogóle może przebywać w naszym towarzystwie.

Przez trzy dni nosiłam odświętne kimono, przewidziane na misedashi. Potem, na drugą część debiutu, musiałam się znowu przebrać. Nowe kimono nie miało herbów i już nie było czarne. Uszyto je z modrego jedwabiu i nazwano: Wiatr wśród sosen. Na samym dole, na piaszczystej malowanej plaży, wśród malowanych sosen, połyskiwały haftowane muszle. Natomiast obi było z ciemnopomarańczowej satyny, wyszywanej w złote żurawie.

Zwykle mam dobrą pamięć, ale mój pierwszy tydzień misedashi wciąż widzę tylko jako jeden długi, niewyraźny i rozmazany obraz. Bywałam w setkach miejsc i składałam dziesiątki wizyt. Tuż potem przyszła pora na Miyako Odori. Wystąpiłam na scenie w pierwszej prawdziwej roli. Czułam się trochę przytłoczona natłokiem wydarzeń i narzekałam do Kuniko:

— Kun-chan, kiedy będę miała choć chwilę dla siebie?

— Nie wiem — odpowiadała.

— To kiedy zdołam się nauczyć tego, co powinnam umieć? Wciąż mam olbrzymie zaległości. Nie znam nawet Gion kouta (ballady z Gion). Zawsze muszę być w tyle za innymi? A kiedy zacznę występować sama? To wszystko dzieje się za szybko!

Nie było jednak mowy o tym, żeby powstrzymać rozszalałą falę. Płynełam dalej.

Jako maiko, już nie musiałam chodzić do Fusanoya po przydział. Zaproszenia spływały prosto do okiya, na ręce Mamy Masako.

Pierwsze z nich przyszło z najślynniejszej herbaciarni w Gion Kobu, Ichirikitei. To właśnie tam miało miejsce wiele historycznych spotkań, narad i zdarzeń, decydujących nieraz o losach całego kraju. W jej wnętrzach rozgrywała się akcja niezliczonych powieści i sztuk teatralnych.

Nie zawsze to wychodziło na korzyść dzielnicy. Niektórzy twórcy sugerowali, że Gion Kobu jest miejscem schadzek, znanym ze swoich kurtyzan, i że geiko na ogół spędzają noce z klientami. Takie plotki niezwykle trudno wykorzenić, po pewnym czasie zaczynają żyć swoim własnym życiem, dają im posłuch nawet poważni naukowcy, studiujący dzieje Japonii za granicą.

Ja jednak tamtego dnia nic o tym nie wiedziałam. Po prostu przyszedłam na bankiet.

Gospodarzem przyjęcia był magnat naftowy, Idemitsu Sazó, a jego gościem — reżyser Matsuyama Zenji z żoną, znaną aktorką, Takamine Hideko. Yaeko zjawiała się tam przede mną.

— To pani Młodsza Siostra? — spytała pani Takamine. — Jest bardzo ładna.

Yaeko zacisnęła usta i uśmiechnęła się złośliwie.

— Naprawdę tak pani sądzi? A co w niej ładnego?

— Przepraszam, ale chyba nie bardzo rozumiem. Nie brak jej wdzięku i urody.

— Być może, chociaż, moim zdaniem, to tylko kwestia młodości. Poza tym, prawdę mówiąc, ma wredny charakter. Pozory mylą.

Nie wierzyłam własnym uszom. Jeszcze się chyba nie zdarzyło, żeby Starsza Siostra oczerniała Młodszą przed gośćmi. Ogromnie żałowałam, że to nie Satoharu jest moją onesan. Ona by nigdy nie zrobiła czegoś podobnego. Tak jak zwykle w podobnych chwilach zapragnęłam uciec i się schować.

Przeprosiłam zebranych i wyszłam. Byłam już za duża, żeby ukryć się w szafie, więc zamknęłam się w ubikacji. Yaeko narobiła mi wstydu przed obcymi. Łzy napłynęły mi do oczu i zaczęłam płakać, lecz zaraz nakazałam sobie w duchu: Przestań! To do niczego nie prowadzi. Ochłonęłam i jakby nigdy nic wróciłam do gości.

Kilka minut później Yaeko przypuściła następny atak.

— Mineko ma wpływowych protektorów — powiedziała- — Tylko dlatego jest tu z nami. Nie zrobiła dosłownie nic, by zasłużyć na takie szczęście. Nie wytrwa długo w naszym fachu. Zupełnie bym się nie zdziwiła, gdyby zniknęła po sezonie.

— Zatem powinna pani ją ochraniać — grzecznie zauważyła pani Takamine.

— Marne szansę — odparła Yaeko.

W tym momencie skinęła na mnie miejscowa naikai, dobroduszna niewiasta imieniem Bu-chan.

— Bardzo przepraszam, Mineko-chan, ale już pora, żeby poszła pani na następne przyjęcie — powiedziała.

W korytarzu spojrzała na mnie spod oka i spytała:

— Co się dzieje z Yaeko? Dlaczego jest tak niegrzeczna? Nie podoba jej się rola onesan?

— Nie mam pojęcia — westchnęłam. Nie wiedziałam, jak jej to wytłumaczyć.

— Na szczęście następnym gościem jest nasz stały klient, więc będzie pani trochę łatwiej...

— Dziękuję. To znaczy: oki-ni — poprawiłam się szybko. Bu-chan wprowadziła mnie do następnej sali.

— Przedstawiam panu Mineko-chan. Kilka dni temu stała się prawdziwą maiko.

— Proszę, proszę... Witam, Mineko-chan. Pozwól, że ci się przypatrzę. Ładna jesteś. Napijesz się trochę sake?

— Nie, dziękuję. Prawo zabrania młodym ludziom picia alkoholu przed ukończeniem dwudziestego roku życia.

— Ani odrobiny?

— Nie mogę, ale będę udawać, że piję. Poproszę o czarę.

Zachowywałam się niczym dziewczynka na dorosłym przyjęciu.

— Proszę bardzo.

— Dziękuję... och, óki-ni.

Poczułam ogromną ulgę — i znów zachciało mi się płakać.

— Co się stało, kochanie? Niechcący czymś cię uraziłem?

— Ależ nie... Przepraszam. To nic takiego.

Przecież nie mogłam mu powiedzieć, że to rodzona siostra zmusiła mnie do płaczu.

Zmienił temat, próbując mnie rozweselić.

— A co najbardziej lubisz robić, Mine-chan?

— Uwielbiam tańczyć.

— Pięknie, pięknie... Jak tu trafiłaś?

— Przyszłam stamtąd.

— To znaczy skąd?

— Z drugiego pokoju.

Bardzo go to rozbawiło.

— Nie, nie... Chodzi mi o to, skąd pochodzisz?

— Z Kioto.

— Ale mówisz zwykłym językiem.

— Nie potrafię się pozbyć akcentu.

Uśmiechnął się na widok mojego zakłopotania.

— Wiem, że miejscowy dialekt jest okropnie trudny. Możesz rozmawiać ze mną, jak zechcesz.

Speszona, podziękowałam mu w jakimś dziwnym, mieszanym narzeczu. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Mine-chan, dokonałaś dzisiaj wielkiego podboju. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, jeśli ci powiem, że znalazłaś we mnie prawdziwego druha i wielbiciela.

Był przeuroczy. Dowiedziałam się później, że to Ushio Jiró, dyrektor zarządu koncernu Ushio Electric. Dzięki niemu tego wieczoru odzyskałam humor i wiarę w siebie. Nie potrafiłam

jednak się uwolnić od mrocznego cienia Yaeko. Chociaż więzi pomiędzy nami wciąż ulegały rozluźnieniu, nadal musiałam spełniać swoje obowiązki.

Jednym z nich były porządki w domu Starszej Siostry, zwłaszcza sprzątanie toaletki. Zaraz po moim misedashi w drodze ze szkoły, zaszłam do Yaeko, do mieszkania przy Nishihamami koji. Nigdy przedtem tam nie byłam.

Wewnątrz zastałam służącą ze ścierką w dłoni. Coś czyściła. Wydawała mi się dziwnie znajoma. To była moja matka! Zawołała: „Ma-chan!” i chciała do mnie podbiec, lecz w tej samej chwili w drzwiach pokoju zjawiła się Yaeko.

— To ta suka, która nas sprzedała i zabiła Masayukie-go! — zawołała.

Szarpnęłam się jak dźgnięta nożem. Miałam ochotę krzyknąć: zaraz cię zamorduję! — ale matka spojrzała na mnie szybko. Zrozumiałam, że nie powinnam pogarszać sytuacji. Rozplakałam się i uciekłam.

Nigdy więcej tam nie poszłam. Niektóre obowiązki nie były warte zachodu.

Przez całe lata podkreślałam z dumą, że nie narzekam na brak zajęć. Teraz już niemal wszystko wymknęło się spod kontroli. Ledwie łapałam oddech między lekcjami w Nyokobie, próbami tańca scenicznego i wieczornymi ozashiki. Każdy mój dzień zaczynał się bladym świtem i kończył nie wcześniej niż o drugiej lub trzeciej w nocy.

Nastawiałam radio na szóstą rano, żeby posłuchać jakiegoś słuchowiska lub muzyki poważnej. Potem leżałam jeszcze przez chwilę. Przypominałam sobie wszystkie ruchy kolejnego tańca i rozmyślałam o tym, co mnie dzisiaj czeka. Nie żyłam jak przeciętna piętnastolatka. Nie interesowałam się chłopcami. Odstreżył mnie od nich Mamoru. Oprócz Wielkiego Johna nie miałam żadnych przyjaciół. Na tyle nie ufałam moim koleżankom, że nie chciałam się do nich zbliżyć. Prawdę mówiąc, myślałam wyłącznie o karierze.

Nigdy nie jadałam śniadań, bo to burzyło moją koncentrację. Dziesięć po ósmej wychodziłam do Nyokoby. Pozwólcie, że opowiem wam teraz historię, skąd w ogóle wzięta się ta szkoła.

W tysiąc osiemset siedemdziesiątym drugim roku, w porcie w Jokohamie zacumował peruwiański statek „Maria Luz”. Przewoził grupę chińskich niewolników, którzy jednak zdołali uciec i zwrócili się do rządu Meiji z prośbą o azyl. Rząd oświadczył, że nie popiera niewolnictwa, uwolnił Chińczyków i odesłał ich do rodzinnego kraju. To wywołało gwałtowny protest ze strony rządu Peru, który utrzymywał, że w Japonii żyją setki kobiet, zamkniętych niczym niewolnice w dzielnicach rozkoszy.

Rząd Meiji bardzo dbał o to, aby Japonia cieszyła się w świecie mianem nowoczesnego państwa, i z uwagą słuchał wszelkich głosów opinii międzynarodowej. Żeby uciszyć Peruwiańczyków, wydano Ustawę o emancypacji, znoszącą lwią część obowiązków (nenki boko) nakładanych na kobiety na mocy kontraktu. W rezultacie zaczęto mylić oiran (kurtyzany) z geiko (artystkami). Dzieje się tak do tej pory.

Trzy lata później, w tysiąc osiemset siedemdziesiątym piątym roku, sprawa stanęła oficjalnie przed międzynarodowym trybunałem, któremu przewodniczył car Rosji. Japonia po raz pierwszy została oskarżona o łamanie praw człowieka. Wprawdzie wygrała, lecz było już za późno, aby wykorzenić powszechne przekonanie, że geiko są niewolnicami.

W odpowiedzi na wspomnianą wyżej Ustawę o emancypacji grupa wpływowych osób powołała organizację o nazwie Towarzystwo Szkolenia Zawodowego Kobiet z Gion Kobu. W skład tej grupy wchodził: właściciel, w dziewiątym pokoleniu, herbaciarni Ichirikitei, Sugiura Jiroemon, iemoto Szkoły Tańca, Inoue Yachiyo III, gubernator Kioto, Hase Nobuatsu i radca Makimura Masanao. Nazwę stowarzyszenia skracano zwykle do Kabukai, czyli Towarzystwa Artystek. Głównym celem organizacji była troska o niezależność, dostatek i odpowiednią pozycję społeczną kobiet uprawiających tradycyjne zawody artystyczne. Motto brzmiało: „Nie sprzedajemy ciała, lecz sztukę”.

Gion Kobu administrowane jest przez konsorcjum, na które składają się trzy grupy: Kabukai, związek ochaya i związek geiko. Konsorcjum założyło szkołę zawodową dla geiko. Przed wojną dziewczęta, które rozpoczęły trening w szóstym roku życia (piątym według zachodniego sposobu liczenia), mogły przenieść się do tej szkoły po ukończeniu czwartej klasy. Niektóre z nich zostawały maiko albo geiko już jako jedenasto- lub dwunastolatki. Po wojnie, w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym drugim roku, dawną fundację przekształcono w placówkę wychowawczą i zmieniono nazwę szkoły na Akademię Yasaka Nyokoba. Po reformie szkolnictwa dziewczęta wybierające się do akademii muszą najpierw ukończyć gimnazjum i przed piętnastym rokiem życia nie mogą pracować jako maiko.

Nyokoba uczy wszystkiego, co powinna umieć gejsza: muzyki, tańca, etykiety, kaligrafii, ceremonii herbaty oraz ikebany. Ścisłe związki łączą ją z teatrem Kaburenjó. Wykładowcy wywodzą się z grona największych artystów japońskich. Wielu z nich (tak jak iemoto) nosi zaszczytny tytuł Żywego Skarbu Narodowego lub Zasłużonego dla Kultury. Niestety, nie prowadzi się wykładów z nauk humanistycznych.

Z okiya wychodziłam dziesięć po ósmej, więc dwadzieścia po ósmej byłam już w Nyokobie. Wielka Mistrzyni przychodziła o wpół do dziewiątej. Miałam dość czasu, żeby starannie



ułożyć jej rzeczy i zaparzyć czarkę herbaty. Nie robiłam tego z grzeczności ani by się podlizać. Po prostu chciałam, żeby wszystko było zawczasu gotowe, bym mogła pierwsza zacząć lekcję.

Miałam dwie lekcje tańca dziennie, jedną z iemoto, a druga z którąś z instruktorek. Jeżeli rano nie zdążyłam poćwiczyć z panią Aiko, to trudno było mi pogodzić całą resztę zajęć. Oprócz tradycyjnego tańca uczyłam się muzyki, ceremonii herbaty i tańca scenicznego w tradycji teatru no. A przed powrotem do okiia musiałam odbyć kilka zwyczajowych wizyt.

Wspomniane wizyty stanowiły istotną część mojej pracy. W tym czasie w Gion Kobu działało około stu pięćdziesięciu herbaciarni. Na stałe byłam przypisana zaledwie do dziesięciu, lecz regularnie bywałam w co najmniej czterdziestu. Codziennie starałam się wpaść, choć na chwilę, do jak najwięcej herbaciarni. Dziękowałam za zaproszenia i potwierdzałam udział w wieczornych przyjęciach. W czasie zajęć nie miałam na to ani chwili czasu, a kiedy już znalazłam kilka wolnych minut, to próbowałam wykorzystać je z pożytkiem.

O wpół do pierwszej jadłam lekki obiad. W tym samym czasie Mama Masako i Ciotka Taji ustalały szczegóły zaplanowanych spotkań. Starły się jak najwięcej powiedzieć nam o gościach.

Każdy dzień był zupełnie inny. Czasem musiałam być gotowa do wyjścia już o trzeciej, innym razem czekałam aż do piątej albo szóstej. Niekiedy musiałam przebrać się z samego rana, żeby wziąć udział w sesji zdjęciowej (szłam wówczas w kimonie do szkoły) albo jechać na festyn do innego miasta. Ale nawet wtedy, kiedy wyjeżdżałam, starałam się po południu być z powrotem w Kioto i wieczorem, jak zwykle, udać się do pracy.

Harowałam do granic ludzkich możliwości. Tylko w ten sposób mogłam stać się najlepszą. W domu bywałam ledwie na chwilę, żeby zaraz gdzieś znów wyfrunąć. Rodzina nadała mi przydomek Gołąb Pocztowy. Co wieczór brałam udział w kilku ozashiki. Do okiia wracałam nie wcześniej niż o drugiej w nocy. Mój rozkład dnia stał w jawnej sprzeczności z Ustawą o zatrudnieniu dzieci i młodzieży, ale zupełnie się tym nie przejmowałam. Chciałam pracować, więc pracowałam.

Po powrocie do domu przebierałam się w zwykłe kimono, zmywałam makijaż i dla pamięci powtarzałam poranną lekcję tańca. Potem brałam rozkosznie gorącą kąpiel i przez chwilę czytałam przed zaśnięciem. Rzadko zasypiałam przed trzecią nad ranem.

Było mi ciężko, bo spałam trzy godziny na dobę, ale jakoś dawałam sobie radę. Nie wyobrażałam sobie smacznie drzemiącej maiko, więc starałam się w dzień nie przysypiać, nawet podczas jazdy pociągiem lub lotu samolotem. Chyba to mi sprawiało największą trudność.

Pewnego dnia byłam na pokazie kimon w wielkim domu towarowym. Nie miałam na sobie pełnego stroju maiko, więc trochę się rozluźniłam. Byłam tak zmęczona, że spałam na stojąco — lecz nie zamknęłam oczu. Przez cały czas trzymałam je otwarte.

Zawsze żałowałam, że w wieku piętnastu lat musiałam zrezygnować z części nauk wykładanych w każdej szkole średniej. Nie rozumiałam, dlaczego nie uczono ich w Nyokobie. Bolałam nad tym, że nie znam dobrze angielskiego lub francuskiego. Kazano mi zabawiać wielkich tego świata, a nawet nie umiałam z nimi porozmawiać. To było zupełnie bez sensu.

Zaraz po inicjacji wybrałam się do Kabukai z zażaleniem na ten stan rzeczy. Poradzono mi, żebym brała prywatne lekcje języków obcych. Tak też zrobiłam, lecz jednocześnie doszłam do przekonania, że chyba mnie nie zrozumieli. Faktem jest, że sam pobyt w karyukai stanowił dla mnie niezwykłą i cudowną lekcję, niedostępną dla kogoś innego. Niemal codziennie poznawałam mądrych i wspaniałych ludzi. Niektórzy z nich na zawsze pozostali moimi przyjaciółmi.

Szczerze przyznaję, że mój rozwój intelektualny nie szedł w parze ze znajomością świata. Rzadko wychodziłam gdzieś dalej, poza najbliższe sąsiedztwo. Mama Masako pilnowała mnie tak samo jak kiedyś Ciocia Oima. Gion Kobu leży na wschód od rzeki Karno, płynącej przez środek Kioto. Centrum miasta, także handlowe, znajduje się po drugiej stronie. Nie wolno mi było tam chodzić samej aż do osiemnastego roku życia. Na wszystkie dalsze spacerzy zabierałam ze sobą przyzwoitkę.

Klienci byli dla mnie biletem do wielkiego świata. To właśnie od nich najwięcej się nauczyłam. Pewnego razu trafiłam do ochaya Tomiyo. Gospodarzem przyjęcia był nasz stały klient, kostiumolog z teatru no, Wakamatsu Kayó. Na każdym kroku podkreślał swoją wielką miłość do gejsz i Gion Kobu.

Przed wejściem poprawiłam kimono, postawiłam sake na tacy, otworzyłam drzwi i powiedziałam głośno: Oki-ni. Normalnie znaczy to „dziękuję”, lecz używane jest także w formie „przepraszam”. Przyjęcie było w pełnym toku. Pan Wakamatsu siedział w otoczeniu siedmiu lub ośmiu moich onesan.

Jedna z nich zawołała:

— Źle otworzyłaś drzwi!

— Przepraszam — powtórzyłam.

Wyszłam, zamknęłam drzwi i otworzyłam je ponownie. Nikt nie miał żadnych uwag.

Powiedziałam: „óki-ni” i weszłam do pokoju.

— Źle weszłaś!

A potem:

— Nieprawidłowo trzymasz tacę!

I dalej:

— Jak ty nalewasz sake?!

W duchu zżymałam się ze złości, lecz próbowałam zachować spokój. Ponownie wyszłam na korytarz, żeby podjąć kolejną próbę.

Miejscowa okasan odciągnęła mnie na bok.

— Co się dzieje, Mine-chan?

— Starsze Siostry uprzejmie próbują mnie nauczyć zasad grzecznego zachowania — odparłam.

Najzwyczajniej były złośliwe. Postanowiłam jednak sprawdzić, ile to potrwa, zanim ktoś wreszcie zwróci im uwagę.

— Och, daj spokój — powiedziała. — Po prostu się z tobą drażnią. Wróc tam i w ogóle się nimi nie przejmuj.

Tym razem żadna z nich nie odezwała się ani słowem.

Pan Wakamatsu poprosił mnie, żebym przyniosła duży pędzel do kaligrafii, pałeczkę tuszu i kamień do rozcierania. Szybko spełniłam jego polecenie. Kazał mi przygotować tusz. Wsparłam pałeczkę na kamieniu i starannie dolałam potrzebną ilość wody. Kiedy tusz miał już właściwą gęstość, umoczyłam pędzel i podałam go panu Wakamatsu.

Gość wezwał do siebie przywódczynię grupy, pannę S. Kazał jej stanąć tuż przed sobą.

Panna S. miała na sobie białe kimono, malowane w sosny. Pan Wakamatsu uniósł pędzel i popatrzył jej prosto w oczy.

— Byłyście bardzo niegrzeczne dla Mineko — powiedział — ale ty, jako najstarsza w grupie, ponosisz największą winę.

Przeciągnął pędzlem po jej kimonie, pozostawiając grubą czarną smugę na białym jedwabiu.

— Wyjdźcie stąd. Wszystkie! Nie chcę was widzieć.

Geiko w popłochu opuściły pokój.

Zjawiła się zwabiona hałasem właścicielka.

— Co się, do licha, stało, Wa-san? (Pod tym zdrobieniem pan Wakamatsu znany był w ochaya).

— Nie lubię takich złośliwości. Mam nadzieję, że żadnej z nich więcej tu nie spotkam.

— Oczywiście, Wa-san. Na pewno tego dopilnuję.

Ta przygoda wywarła na mnie ogromne wrażenie. Było mi jednocześnie smutno i wesoło. Smutno, bo nigdy się nie spodziewałam, że moje Siostry mogą być aż tak perfidne. Bałam się, że w przyszłości znów spotka mnie coś złego. Wesoło, bo z podziwem patrzyłam na gościa. Wa-san był urzekająco grzeczny i łagodny. Sprawiał, że czułam się mniej samotna. Nie tylko spostrzegł, co się stało, ale też w mojej obronie zerwał z wrodzoną uprzejmością. Nie potrafił jednak chować urazy.

Następnego dnia, za pośrednictwem ochaya, przesłał pannie S. trzy kimona i brokatowe obi. Tym postępkim jeszcze bardziej zaskarbił sobie moją sympatię. Stał się moim ulubionym klientem (gohiiki), a ja — jego ulubioną maiko.

Jakiś czas później wdałam się w rozmowę z dwoma dziewczętami, które stale bywały na jego przyjęciach.

— Wa-san jest tak dobry dla nas... A może mu się jakoś odwdzięczymy? Kupmy mu prezent!

— To dobry pomysł. Tylko co kupimy?

— Hm. — Wszystkie trzy zamyśliłyśmy się głęboko. Pierwsza ocknęłam się z zadumy. — Już wiem! — zawołałam z uśmiechem.

— Powiedz!

— Zrobimy z niego Beatlesa.

Popatrzyły na mnie ze zdumieniem.

— Co to jest „bitels”?

— Zobaczycie. Pozwólcie, że się tym zajmę.

Następnego dnia, po szkole, we trzy wsiadłyśmy do taksówki i pojechałyśmy do sklepu na rogu Higashi oj i Nijó. Dziewczyny wybuchnęły śmiechem, kiedy tylko ujrzały wystawę z perukami. Wa-san był łysy, więc pomyślałam sobie, że na pewno ucieszy się z peruki. Wybrałyśmy mu takąż długimi blond włosami. Nie przestawałyśmy chichotać ani przez chwilę. Nie wiedziałyśmy, jak ją sobie przyczepi do głowy.

Wkrótce potem Wa-san urządził ozashiki. Z przejściem wnieśliśmy prezent do pokoju i położyłyśmy go na zaszczytnym miejscu. Złożyłyśmy uroczysty ukłon i jedna z nas palnęła króciutką przemowę:

— Wa-san, chcemy podziękować panu za dobroć, którą nas pan otacza. Przyniosłyśmy panu podarek. Proszę to przyjąć jako wyraz naszej dozgonnej wdzięczności.

— Niemożliwe! Ależ naprawdę, po co ten wydatek...

Rozwinął papier i zobaczył coś strasznie włochatego. W pierwszej chwili nie wiedział co to. Potem jednak wziął to do ręki i zrozumiał, że to peruka. Nasadził ją sobie na głowę.

— I jak wyglądam? — spytał z szerokim uśmiechem.

— Pięknie! — zawołałyśmy chórem. — Znakomicie!

Podaliśmy mu lusterko.

W tym momencie, w środku zamieszania, zjawił się jeden z jego gości.

— Co się tu dzieje? — spytał. — Słysząc was dzisiaj aż na korytarzu.

— Dzień dobry, panie O. — przywitał go Wa-san. — Proszę, niech pan z nami siada.

— Jak wyglądam? — zagadnął po chwili. Spojrzałyśmy na pana O. Gdzieś zniknął jego tupecik! Gapiłyśmy się jak oniemiałe. Pan O. pomacał się po głowie, odruchowo zakrył łysinę gazetą i rzucił się w stronę schodów. Wrócił dwadzieścia minut później.

— A to ci heca! — wołał od progu. — Zgubiłem go przy wejściu do hotelu Miyako.

Tupecik tkwił na swoim miejscu, ale dziwacznie przekrzywiony.

Następnego dnia Wa-san znowu zaprosił mnie do herbaciarni. Tym razem przyszedł z żoną i dziećmi. Żona wprost rozpływała się w podziękowaniach.

— Jestem wam wdzięczna za tę niespodziankę. Od lat nie widziałam męża w tak świetnym humorze — zapewniała mnie uradowanym tonem. — Powinnaś do nas też czasami zajrzeć. A może wpadniesz któregoś wieczoru? Urządzimy niewielkie łowy na świetliki.

Było mi głupio, że nasz mały prezent wywołał tak wielką reakcję.

Powszechnie panuje błędne przekonanie, że do karyukai przychodzą wyłącznie mężczyźni. To nieprawda. Wiele kobiet urządza ozashiki, a jeszcze więcej uczestniczy w podobnych imprezach. Oczywiście, gros naszych klientów stanowią mężczyźni, ale zazwyczaj znamy ich rodziny. Moi goście przyprawdzali żony i dzieci na spotkania ze mną w ochaya. Bywali także na moich występach. Paniom podobały się zwłaszcza Miyako Odori i zapraszały mnie do siebie przy różnych okazjach, na przykład w dzień Nowego Roku. Zdarzało się, że w tym samym czasie jakiś mąż wydawał oficjalne ozashiki dla nudnych biznesmenów, a jego żona, dwa pokoje dalej, bawiła się z przyjaciółkami. Wtedy starałam się jak najszybciej pożegnać dostojnych panów i uszczęśliwiona biegłam dołączyć do kobiet.

Często też poznawałam dalszych krewnych gości. Czasami całą rodzinę. Niektórzy z naszych stałych klientów urządzali rodzinne zjazdy, zazwyczaj pod koniec roku. Czasem uszczęśliwiony dziadek urządzał ozashiki dla nowo narodzonego wnuka. Rodzice wówczas się bawili, a nam przypadała rola nianiek. To były najprzyjemniejsze chwile. Żartowałyśmy nawet między sobą, że nasza ochaya to „ekskluzywny lokal dla całej rodziny”.

Jak już wspominałam wcześniej, cała społeczność karyukai najwyżej ceni sobie długotrwałe związki, oparte na wzajemnym szacunku i zaufaniu. Więc zadziergnięta w ciągu lat przez ochaya z rodziną klienta albo przez klienta z jego ulubioną gejszą może okazać się bardzo trwała. To, co się dzieje za ścianą herbaciarni, podczas ozashiki, bywa zupełnie oderwane od rzeczywistości. Jednak przyjaźnie pozostają. Zaczęłam pracę w bardzo młodym wieku — i przez następne lata bardzo polubiłam wielu moich stałych klientów i ich rodziny.

Mam dobrą pamięć, więc słynełam z tego, że nie zapominam o urodzinach ani rocznicach ślubu. Składałam życzenia gościom i ich żonom. W pewnej chwili grono moich prywatnych jubilatów wzrosło do ponad stu osób! Zawsze miałam pod ręką jakiś mały podarek, aby w razie

potrzeby na koniec ozashiki podsunąć go wracającemu do domu ojcu i mężowi, który tak się rozbawił, że zupełnie zapomniał o jakiejś ważnej dacie.

Zanim opowiem o kłopotach związanych z zawodem maiko, najpierw przedstawię garść moich najwspanialszych przeżyć. W ciągu minionych lat poznałam wielu cudownych ludzi, ale dwóch z nich stanowczo góruje nad innymi.

Na pierwszym i najważniejszym miejscu jest szacowny filozof i esteta, doktor Tanigawa Tetsuzo. Zaraz po debiucie miałam ten łut szczęścia, że spotkaliśmy się na ozashiki.

— Już od ponad pół wieku bawię się w Gion Kobu — zauważył podczas wzajemnej prezentacji.

Początkowo myślałam, że żartuje. Nie wyglądał aż tak staro, żeby to była prawda. Potem jednak, kiedy porozmawiałam dłużej zarówno z nim, jak i z gospodarzem przyjęcia, prezesem dużej spółki wydawniczej, zrozumiałam, że doktor Tanigawa jest już po siedemdziesiątce.

Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że los zetknął mnie z kimś bardzo ważnym.

Doktor Tanigawa był wielkim erudytą, ale się nie snobował. Wręcz przeciwnie, jego otwartość skłaniała do konwersacji. Zapytałam go o coś. Wysłuchał mnie z prawdziwym zainteresowaniem i zastanowił się przez chwilę, zanim udzielił odpowiedzi. Mówił jasno, przejrzysto i rzeczowo. Zaraz zadałam mu następne pytanie. Znow potraktował mnie poważnie. Od razu go pokochałam.

W planach na wieczór miałam następne przyjęcie, ale nie mogłam przerwać ciekawej rozmowy. Na moment wymknęłam się z pokoju i poszłam do okasan. Powiedziałam jej, że bardzo źle się czuję i żeby odwołała resztę moich spotkań. Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Szybko wróciłam do ozashiki i gawędziliśmy dalej. Pod koniec przyjęcia, gdy doktor Tanigawa zbierał się do wyjścia, wyznałam mu, że to było dla mnie ogromne przeżycie.

— Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy — dodałam.

— Bardzo się cieszę z naszej rozmowy — odparł. — Jesteś wspaniałą młodą dziewczyną. Możesz uważać mnie za swojego fana. Co miesiąc mam symposium w Kioto, więc postaram się tutaj wpadać. A ty przez ten czas wymyślaj nowe pytania!

— Z tym na pewno sobie poradzę — powiedziałam ze śmiechem. — Niech pan przyjeżdża jak najprędzej!

— Spróbuję. Teraz jednak pozwól, że cię pożegniam.

Doktor Tanigawa użył bardzo popularnego w tamtych czasach, angielskiego słowa „fan”. Sam na pewno rozumiał je w szerszym kontekście, ale ja rzeczywiście miałam swoje fankluby,

nawet wśród maiko i geiko w innych częściach Kioto i geisz w całym kraju (maiko są tylko w Kioto).

Doktor Tanigawa dotrzymał obietnicy i po pewnym czasie wrócił do ochaya. W trakcie naszej następnej rozmowy zadałam mu kilka osobistych pytań. Nie wzbraniał się przed odpowiedziami; poznałam więc wiele szczegółów z jego długiej i pięknej kariery. Okazało się, że doktor Tanigawa jest o rok starszy od mojego ojca. Przez lata wykładał estetykę i filozofię na różnych japońskich uczelniach, łącznie z Akademią Sztuk pięknych w Kioto, do której uczęszczał mój ojciec. Poza tym pełnił funkcję dyrektora Muzeum Narodowego w Narze, był także dyrektorem Muzeum Narodowego w Kioto i Muzeum Narodowego w Tokio. Nic dziwnego, że tak dużo wiedział! Był członkiem elitarniej Japońskiej Akademii Sztuki i ojcem poety Tanigawy Shuntaró, tak znanego, że nawet ja o nim słyszałam.

Spytałam go o wykształcenie. Powiedział mi, że zrezygnował ze studiów na renomowanym Uniwersytecie Tokijskim i wybrał Uniwersytet w Kioto tylko po to, by chodzić na wykłady wielkiego filozofa, Nishidy Kitaró. Uwielbiał Kioto i Gion Kobu. Świetnie poznał miasto za studenckich czasów.

Kiedy przyjeżdżał, odwoływałam wszystkie inne spotkania i poświęcałam mu cały wieczór. Nasza przyjaźń trwała nieprzerwanie aż do jego śmierci w latach dziewięćdziesiątych. Spotkań z nim nie uważałam za element pracy. Raczej miałam wrażenie, że biorę udział w prywatnych lekcjach z ulubionym profesorem. Bezlitośnie zarzucałam go gradem pytań. Odpowiadał mi zawsze z powagą, konkretnie i rzeczowo. Nauczył mnie myśleć. Nigdy nie narzucał mi swojego zdania, ale raczej zachęcał do samodzielnych rozważań. Bez końca dyskutowaliśmy o sztuce i estetyce. Jako artystka, chciałam rozpoznawać piękno pod każdą postacią.

— Jak mam patrzeć na dzieło sztuki? — spytałam.

— Powinnaś widzieć to, co widzisz, i czuć to, co czujesz — brzmiała jego szczerza i zwięzła odpowiedź.

— Piękno istnieje tylko w oczach patrzącego?

— Nie, Mineko. Piękno jest uniwersalne. W naszym świecie istnieje prawda ostateczna, rządząca wszelkimi zjawiskami. Nazywamy ją karmą. Jest stała i niezmienna. To dzięki niej powstają powszechne wartości, takie jak piękno i moralność.

Jego nauki stały się podstawą mojej własnej, prywatnej filozofii.

Pewnego dnia na przyjęciu z doktorem Tanigawą był prezes pewnej spółki wydawniczej. Głośno rozprawiał na temat estetyki, używając wielu arcytrudnych słów. W pewnym momencie zagadnął Tanigawę:

— Jak mam ocenić dzieło sztuki, tak aby inni pomyśleli, że mają do czynienia z prawdziwym ekspertem?

Co za prostackie pytanie! — pomyślałam. Zdziwiłam się, że doktor Tanigawą udzielił mi tej samej odpowiedzi, co mnie kiedyś.

— Najlepiej niech pan widzi to, co widzi, i czuje to, co czuje.

Nie mogłam w to uwierzyć. Doktor Tanigawą nie robił żadnej różnicy pomiędzy mną — niedouczonej piętnastolatką — i prezesem poważnej firmy.

Byłam bardzo przejęta. Oto prawdziwa osobowość, pomyślałam.

To właśnie doktor Tanigawą nauczył mnie, jak szukać w sobie prawdy. Nikt nigdy nie dał mi wspanialszego prezentu. Bardzo go za to kochałam.

W marcu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku doktor Tanigawa wydał nową książkę, zatytułowaną „Wątpliwości po dziewięćdziesiątce”. Pojechałam do Tokio, na spotkanie autorskie w hotelu Okura. Poza mną była tani jeszcze setka najbliższych przyjaciół doktora. Cieszyło mnie, że i ja zaliczam się do ich grona.

— Naprawdę ma pan jeszcze jakieś wątpliwości? — zapytałam go na bankiecie.

— Są takie rzeczy, których nigdy nie można być zupełnie pewnym — odparł. — Wątpliwości zawsze pozostaną, nawet gdybyśmy dożywali setki. I to właśnie czyni nas ludźmi.

W ostatnich latach życia doktora Tanigawy odwiedzałam go bardzo często w jego tokijskim domu. Kiedyś dla żartu chciałam mu zabrać starą egipską figurkę ze złota, przedstawiającą muchę.

— Po mojej śmierci wszystkie zbiory trafią do muzeum — powiedział wtedy. — Należą do społeczeństwa. Ujawnią to, co mają nam do powiedzenia o sztuce i kulturze. Najlepiej odłóż ją na miejsce — dodał, wskazując na figurkę.

Żeby naprawić tę niezręczną gafę, kazałam zrobić pudełeczko na ów zabytek. Sama je zaprojektowałam. Było wyłożone ametystowym jedwabiem. Doktor Tanigawą ucieszył się z prezentu i od tamtej pory już zawsze trzymał w nim złotą muchę.

Innym człowiekiem, który wywarł w młodości na mnie wielkie wrażenie, był wykładowca fizyki na Uniwersytecie w Kioto, doktor Yukawa Hideki. W tysiąc dziewięćset czterdziestym dziewiątym roku otrzymał Nagrodę Nobla za teorię sił jądrowych, w której przewidział istnienie mezonu e (pionu). On też całkiem poważnie podchodził do moich pytań.

Robił się senny, kiedy wypił za dużo sake. Pewnego razu zasnął na dobre, więc go musiałam budzić.

— Niech pan nie śpi, panie doktorze. Jeszcze nie pora na spoczynek.

Spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem i skrzywił się boleśnie.

— Czego chcesz? Jestem potwornie śpiący.



— Musi mi pan coś opowiedzieć o fizyce. Co to takiego? Dlaczego dostał pan nagrodę? No wie pan... tę taką ważną. Nagrodę Nobla.

Zachowywałam się jak pomyłona, lecz on wcale się ze mnie nie naśmiewał. Usiadł prosto i cierpliwie, ze szczegółami, odpowiadał na moje pytania (choć nie jestem do końca pewna, czy większość z tego rozumiałam).

Niestety, nie wszystkie moje pobyty w ochaya były przyjemne i pouczające. Raz trafiłam na pewne przyjęcie na specjalną prośbę gospodarza. Przynajmniej tak mi powiedziano. Miałam złe przeczucia i — jak się okazało — wcale się nie pomyliłam. Czekало mnie sporo kłopotów. W ozashiki zastałam już pewną geiko, pannę K. Jak zwykle była pijana.

W Gion Kobu panuje zwyczaj, że nowo przybyła gejsza najpierw kłania się swoim Starszym Siostróm, a dopiero potem gościóm. Przywitałam się z panną K.

— Dobry wieczór, onesan — powiedziałam grzecznie.

Później odwróciłam się w stronę gospodarza.

— Miło mi znów cię widzieć — odparł z ukłonem.

Przyjrzałam mu się. Był na tamtym nieszczęsnym przyjęciu, na którym podziwiałam lalki, zamiast zabawiać gości.

Widziałam go zaledwie parę tygodni temu, lecz przez ten czas w moim życiu zdarzyło się tak wiele, że wydawało mi się, jakby minęły całe wieki.

— Och... co za szmat czasu! — zawołałam. — Bardzo dziękuję za dzisiejsze zaproszenie. Miło mi, że pan o rnie pamiętał.

W tym momencie wtrąciła się panna K.

— Co to znaczy: szmat czasu? — wybełkotała niewyraźnie. — Od czego?

— Słucham? — Nie rozumiałam, o co jej chodziło.

— A właśnie... Co się dzieje z twoją onesan? Co jej odbiło? Nigdy nie umiała tańczyć. Dlaczego wciąż zadziera nosa i uważa się za dużo lepszą?

— Przykro mi, jeżeli z jej powodu poczułaś się dotknięta. Przepraszam.

Panna K. paliła papierosa. Otaczały ją kłęby dymu.

— Przepraszasz? I co z tego? To i tak niczego nie zmienia.

— Możemy o tym porozmawiać jutro?

Poczułam się niezręcznie, bo gość nie płacił za to, by wysłuchiwać naszych kłótni. Miał mocno niezadowoloną minę. Mimo wszystko próbował załagodzić sprawę.

— Panno K. — westchnął — chciałbym się zabawić. Możemy zmienić temat?

Odmówiła.

— Nie, nie możemy. Moim naczelnym obowiązkiem jest pomóc Mineko. Nie chcę, żeby stała się taką zdziwą jak jej siostra.

Jeszcze nie dawał za wygraną.

— Na pewno do tego nie dojdzie.

— A co ty o tym możesz wiedzieć? Siedz cicho i się nie wtrącaj.

Gość był wyraźnie zły.

— Nie mów do mnie w ten sposób! — zawołał niesionym głosem.

Pomyślałam sobie, że najlepiej będzie, jeśli przeproszę za Yaeko i w ten sposób zakończę rozmowę.

— Onesan... Obiecuję, że porozmawiam o tym z Yaeko, powiem jej, że się na nią gniewasz. Przepraszam cię w jej imieniu.

Jej odpowiedź była zupełnie pozbawiona sensu.

— Co się dziś z tobą dzieje? Nie widzisz, że palę?

— Och — zreflektowałam się w mgnieniu oka — wybaczone. Już idę po popielniczkę.

Wstałam, by odejść, ale panna K. położyła mi dłoń na ramieniu.

— Nie potrzeba. Mam tutaj drugą. Wyciągnij rękę.

Myślałam, że mi faktycznie poda popielniczkę, żebym z niej wyrzuciła niedopałki.

Tymczasem panna K. chwyciła mnie za nadgarstek i strząsnęła popiół prosto na moją dłoń. Trzymała mnie tak mocno, że nie mogłam wyrwać się z jej uścisku.

Przeżony klient wezwał na pomoc okasan. Panna K. ani myślała mnie puścić.

Przypomniałam sobie nauki Cioci Oimy, która mi powtarzała, że dobra geiko musi zachować spokój w każdej sytuacji. Potraktuj to jak istotne doświadczenie, pomyślałam. Jeśli uznasz, że popiół parzy, to naprawdę zacnie cię parzyć. Gdy pomyślisz, że to nic takiego, nic nie poczujesz. Skup się. Kiedy okasan wpadła do pokoju, panna K. najpierw zgasiła papierosa na mojej dłoni, a dopiero potem mnie puściła. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale naprawdę tak było.

— Dziękuję — powiedziałam, bo nic innego nie przyszło tiii do głowy. — Zobaczymy się jutro.

— Dobrze. A na razie: dobranoc.

Była zbyt pijana, żeby ustać o własnych siłach. Okasan chwyciła ją pod rękę i na wpół wyniosła, na wpół wywlekła na korytarz. Przeprosiłam gościa na chwilę i też wyszłam. Pobiegłam do kuchni po spory kawałek lodu. Zacisnęłam go mocno w poparzonej dłoni i jakby nigdy nie wróciłam na górę. Ukłoniłam się grzecznie.

— Mam nadzieję, że nie gniewa się pan za tę gafę z lalkami — powiedziałam. — Przepraszam.

Był dla mnie bardzo miły, lecz w pokoju wciąż panowała napięta atmosfera. Na szczęście, okasan prędko sprowadziła kilka doświadczonych geiko i gość wkrótce poweselał.

Ja zaś nauczyłam się dwóch ważnych rzeczy:

Zawsze wyrażaj się z szacunkiem o czyjejs Starszej Siostrze.

Nigdy się nie kłóć i nie bądź niegrzeczna przy gościach.

Musiałam jednak pokazać pannie K., że nie zdołała mnie zastraszyć swoim postępowaniem. Odwiedziłam ją więc następnego ranka. Bolało mnie i miałam zabandażowaną dłoń, lecz udawałam, że to moja wina.

— Przepraszam za wczorajszy wieczór, onesan.

— Nic nie szkodzi. Co ci się stało w rękę?

— Och, straszna ze mnie niezdara. Nie patrzyłam pod nogi, potknęłam się i przewróciłam. To nic takiego. Chciałam ci podziękować za wszystkie dobre rady, których mi wczoraj udzieliłaś. Głęboko wzięłam je do serca i postaram się je wypełnić.

— Oczywiście. — Była wyraźnie zawstydzona i zdumiona moim na pozór beztroskim zachowaniem. — Może wypijesz ze mną czarbkę herbaty?

— Dziękuję, ale muszę już pędzić. Mam dzisiaj jeszcze parę lekcji. Do widzenia.

Postawiłam na swoim. Już nigdy więcej mi nie dokuczała.

Oprócz podobnych utarczek, w pierwszych miesiącach pracy musiałam sobie poradzić z napiętym kalendarzem — rano ze szkołą, wieczorem z ozashiki, a oprócz tego z ciągłymi występami.

Popatrzmy choćby na pierwsze pół roku. Piętnastego lutego odbyły się próby do Miyako Odori. Dwudziestego szóstego marca zostałam prawdziwą maiko. Miyako Odori zaczęły się pierwszego kwietnia, czyli tydzień później, i trwały przez cały miesiąc. Potem do końca maja występowałam w cyklu specjalnych pokazów w Nowym Teatrze Kabukiza, w Osace. Jak tylko to dobiegło końca, rozpoczęły się kolejne próby do czerwcowego Rokkagai.

Wprost nie mogłam się doczekać premiery. Rokkagai nawiązuje do pięciu karyukai i jest jedynym w roku grupowym przedstawieniem, w którym spotykają się gejsze ze wszystkich dzielnic Kioto. Wyraźnie widać wtedy różnicę w stylu tańca.

(Zazwyczaj było sześć karyukai. Teraz jest pięć, bo Shimabara zawiesiła swoją działalność).

Miałam cichą nadzieję, że poznam inne dziewczęta i że może nawiążę jakieś nowe przyjaźnie. Tu czekało mnie jednak gorzkie rozczarowanie. Nad całym przedsięwzięciem dominował duch rywalizacji i źle skrywanej wrogości. Kolejność, w której występują dane karyukai, de facto uważana jest za doroczny ranking.

Gion Kobu na stałe zajmuje pierwsze miejsce, więc omijają nas te rozgrywki, ale poziom konfliktu bywa żenujący. W tamtych latach na zawsze pozbyłam się marzeń o jednej wielkiej rodzinie.

Szybko stałam się najpopularniejszą maiko w Kioto. Codziennie dostawałam dziesiątki zaproszeń z różnych ochaya spoza Gion Kobu. Oglądali mnie tylko ci, którzy rzeczywiście mogli sobie na to pozwolić. Mama Masako starannie czytała wszystkie zaproszenia i wybierała najważniejsze. Nie stroniłam od tych wycieczek. Wciąż naiwnie wierzyłam, że to, co dobre dla karyukai, jest dobre dla każdego.

Niestety, część mieszkanek Gion Kobu nie podzielała tego przekonania. Niektóre z nich uważały mnie wręcz za intruza i z przekąsem pytały przy lada okazji:

— Powtórz raz jeszcze: to niby skąd pochodzisz?

Zawsze lubiłam jasne i proste sytuacje. Wszelkie intrygi i zawiści uważałam za zwyczajnie głupie. Z dzisiejszego punktu widzenia ktoś mógłby powiedzieć, że pozwalałam sobie na szlachetność, bo nie musiałam walczyć o pozycję w grupie. Miałam ją już zapewnioną. Zaręczam jednak, że w tamtych latach nie wiedziałam, o co toczy się gra. Zupełnie mi się to nie podobało. Usiłowałam wykorzystać swoją popularność, żeby przemówić do rozsądku władzom Kabukai.

Liczni turyści i paparazzi odwiedzający Kioto z zapałem fotografują maiko. Idąc ulicą, na przykład z jednego przyjęcia na drugie, wciąż byłam otoczona przez tłum fotografów. Pewnego dnia przed podróżą do Tokio trafiłam na dworzec w Kioto. Moja twarz była dosłownie wszędzie. W kioskach sprzedawano torby na zakupy z napisem „Kioto” i moją podobizną. Nigdy przedtem nie widziałam tego właśnie zdjęcia i nie dawałam zezwolenia na jego publikację. Wściekłam się nie na żarty. Następnego ranka jak burza wpadłam do Kabukai.

— Kto to zrobił? — krzyknęłam. — Dlaczego nikt mnie o nic nie zapytał?

Miałam piętnaście lat, ale urzędnik potraktował mnie jak czterolatkę.

— Spokojnie, Mine-chan. Nie kłopotz swojej ślicznej główki sprawami dorosłego świata. Pomyśl raczej, że taka jest cena sławy.

Chyba nie muszę nikomu mówić, że nie to chciałam usłyszeć. Następnego dnia po szkole zjawiłam się tam ponownie i zażądałam spotkania z dyrektorem. Udało mi się, ale niewiele to pomogło. Dyrektor kilkakrotnie zapewnił mnie, że się tym zajmie, i oczywiście nic nie zrobił.

Podobne sytuacje powtarzały się przez wiele lat.

Mimo lekkiego zniechęcenia ani na chwilę nie ustawałam w pracy. W połowie czerwca po zakończeniu Rokkagai, byłam zupełnie wyczerpana. Miałam przystąpić do serii prób przed letnim festiwałem tańca Yukataikai, organizowanym przez Szkołę Inoue. Mój organizm jednak nie wytrzymał ciągłego wysiłku i doznałam zapaści.

Wszystko skończyło się klasycznym zapaleniem wyrostka robaczkowego. Musiałam być operowana. Przez dziesięć dni leżałam w szpitalu. Kuniko nie odstępowała mnie ani na chwilę, chociaż pierwsze cztery dni przespałam i w ogóle ich nie pamiętam.

Potem mi opowiedziała, że nawet nieprzytomna recytowałam rozkład zajęć. „Punktualnie o szóstej mam być w Ichirikitei, a o siódmej w Tomiyo”. W końcu się obudziłam.

Przyszedł lekarz, zbadał mnie i zapytał, czy miałam gazy.

— Gazy? — powtórzyłam.

— Tak, gazy. Odeszły jakies?

— Odeszły? Skąd miały odejść?

— Chodzi mi o to, czy puszczałaś baki!

— Bardzo przepraszam — odparłam z godnością — ale nie robię takich rzeczy.

Zapytałam jednak Kuniko, czy przypadkiem coś mi się nie zdarzyło. Powiedziała, że nic nie czuła i nie słyszała. Lekarz i tak zapisał to po swojemu.

Odwiedziła mnie Mama Masako.

— Jak się czujesz, kochanie? — spytała z troską. A potem z przekornym uśmiechem dodała: — Nie należy się śmiać ze szwami, bo to bardzo boli. — Uniosła ręce do twarzy, złapała się za policzki i zrobiła pocieszoną minę. — Podobam ci się? — zapytała. — A teraz?

Nigdy przedtem się tak nie zachowywała. To było do niej tak niepodobne, że zaczęłam chichotać jak oszalała. Nie mogłam przestać. Śmiałam się, choć mnie bolało w brzuchu i łyzy ciekły mi po twarzy.

— Daj spokój! — wołałam. — Błagam!

— Zawsze, kiedy przychodzę, śpisz i jest nudno. Dopiero dzisiaj miałam troszeczkę zabawy. Niedługo znów cię odwiedzę.

— Nie musisz — powiedziałam. — I poprosz wszystkich, żeby mi już nie przysyłali kwiatów.

Sala była zarzucona kwiatami. Ich zapach, zamiast sprawiać przyjemność, przyprawiał mnie o mdłości. Kuniko przekonała moich przyjaciół i znajomych, żeby mi w zamian przynosili mangi, czyli grube komiksy, pochłaniane przez młodych Japończyków jak łakocie. To były najprzyjemniejsze chwile mojego pobytu w szpitalu. Czytałam mangę całymi godzinami. Robiłam coś, na co nigdy nie miałam czasu w domu. Leniuchowałam, leżałam, śmiałam się do rozpuku i potem jęczałam z bólu.

Ciągle miałam nadzieję, że wypiszą mnie o dzień wcześniej. Od wielu lat chciałam doświadczyć ocha-o hiku. Teraz nadarzała mi się wspaniała okazja. Mama Masako rozesłała ulotki

po Gion Kobu, że na razie „jestem niedostępna” i dobrze wiedziałam, że przez dziesięć dni nie napłyną żadne zaproszenia. Miałam więc swoją szansę.

Każda geiko codziennie się przebiera, choćby jej karnet na dany wieczór był pusty. To część jej pracy. Musi być w pełni gotowa na wypadek nagłego wezwania. Nazwą ocha-o hiku określa się właśnie te chwile, w których ubrana i umalowana czeka w okiia. Innymi słowy: sklep jest otwarty, ale na razie bez klientów. Ja byłam wciąż rozchwytywana, więc nie wiedziałam, jak naprawdę wygląda ocha-o hiku. Bardzo chciałam choć raz przekonać się, co to znaczy. Najpierw wzięłam gorącą kąpiel. Po ciasnocie szpitala z prawdziwą przyjemnością weszłam do naszej przestronnej łazienki. Zakleiłam bliznę, żeby jej nie zmoczyć, i obficie polałam się wodą z ogromnej cedrowej balii. Potem ostrożnie dałam nura w gęste kłęby pary. Siedziałam w balii tak długo, aż skóra mi się zmarszczyła. Wyszłam, wzięłam miskę, siadłam przed kranem wmontowanym w ścianę, namydliłam się i umyłam. Później solidnie wymasowałam ciało maleńką poduszczką wypełnioną ryżowymi otrębami. Zawierają one wiele witaminy B i są bardzo dobre dla skóry. Na koniec znowu weszłam do balii, żeby wypocząć w gorącej wodzie.

W naszej okiia, oprócz członków rodziny Iwasaki, tylko Kuniko mogła korzystać z łazienki. Pozostali chodzili do publicznej łaźni, co zresztą było powszechnym zwyczajem w tamtych czasach. Niewielu Japończyków miało w domach wanny. Po kąpeli poszłam się uczesać.

— Myślałam, że dopiero jutro panienska wraca do pracy — powiedziała fryzjerka na mój widok.

— Bo to prawda — odparłam. — Ale chcę spróbować ocha-o hiku.

Popatrzyła na mnie ze zdziwieniem, lecz powstrzymała się od komentarza.

Zadzwoiłam do Suehiroya, po garderobianego. Też nie bardzo zrozumiał, o co chodzi, ale przyszedł mnie ubrać. W pełni gotowa, usiadłam i czekałam.

Oczywiście, miałam dzień wolny, więc nic się nie zdarzyło. Nauczyłam się jednak pewnej ważnej rzeczy. Bezczynność mi nie odpowiadała. Zmęczyłam się siedzeniem w ciężkim stroju. Doszłam do wniosku, że o wiele lepiej być zapracowaną.

Nazajutrz poszłam na próbę letnich tańców Yukatakaj i moje życie wróciło do normy. Wieczorem, wciąż jeszcze nieco chora i osłabiona, wybrałam się na zaplanowane ozashiki. Złożyłam stosowny ukłon, a wówczas jeden z gości, udając, że jest pijany, pchnął mnie na podłogę. Upadłam na plecy. Zanim zdążyłam się pozbierać, aż do bioder podwinął mi kimono, odsłaniając bieliznę i nogi. Potem złapał mnie za kostki i jak szmacianą lalkę przeciągnął po podłodze. Wszyscy się śmiali, nawet geiko i maiko obecne na przyjęciu.

Zezłościłam się nie na żarty. Wstałam szybko, poprawiłam ubiór i pobiegłam prosto do kuchni. Zabrałam służącej duży nóż do sashimi. Położyłam go na tacy i wróciłam do gości.

— Wszyscy mają zostać na miejscach! Niech nikt się nie nisza!

— Mine-chan. To były tylko żarty. Nie chciałem zrobić ci nic złego.

Przybiegła za mną okasan.

— Mine-chan, przestań! Nie rób tego!

Nie zwracałam na nią uwagi. Byłam wściekła.

— Siedź tam, gdzie siedzisz — powiedziałam powoli i spokojnie do gościa. — Słuchajcie wszyscy tego, co mam wam do powiedzenia. Za chwilę okaleczę tego pana. Może go nawet zabiję. Chcę, byście wiedzieli, jak bardzo zostałam zraniona.

Podeszłam do niego i czubek noża oparłam o jego szyję.

— Rany na ciele szybko się goją. Rany w sercu zostają aż do końca życia. Będę przez ciebie bardzo cierpieć, bo uraziłeś moją dumę. Do samej śmierci nie zapomnę tego, co się tu stało. Ale nie jesteś wart, żebym przez ciebie poszła do więzienia. Tym razem więc ci daruję. Na przyszłość nie waz się robić podobnych rzeczy.

Po tych słowach wbiłam nóż w tatami tuż obok niego i z wysoko podniesioną głową wyszłam z pokoju.

Następnego dnia w szkolnej stołówce przysiadła się do mnie maiko — jedna z tych, które brały udział w przyjęciu. Była niewiele starsza ode mnie. Opowiedziała mi, że to nikt inny, jak tylko geiko ukartowały całe wydarzenie. To one namówiły gościa do napaści. Podobno już zawczasu śmiały się z mojego poniżenia. Biedna dziewczyna czuła się okropnie. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego, lecz nie wiedziała, co robić.

Mój gniew nie powstrzymał fali złości. Prawdę mówiąc, z dnia na dzień działo się coraz gorzej. Wspomniana wrogość przybierała najrozmaitsze formy — jedne bywały gorsze od drugich. Ciągłe ginęły mi różne rzeczy (wachlarze, parasolki, pędzle do mieszania herbaty). Geiko bez przerwy dokuczały mi na przyjęciach albo ostentacyjnie nie zwracały na mnie najmniejszej uwagi. Zdarzało się, że ktoś dzwonił do okiia z zupełnie zmyślonym zaproszeniem.

Skraj kimona maiko jest grubo wyściełany bawełną, jak i kołdra, dla zachowania ciężaru i kształtu. Pewnej nocy w mój piękny strój nawtykano igieł. Pokłuta niezliczoną ilość razy, smętnie wróciłam do domu, żeby się rozebrać. Wyciągnęłam z kimona aż dwadzieścia dwie igły.

Im częściej zdarzały się podobne wypadki, tym mniej miałam zaufania do ludzi z mego otoczenia. Nie przyjmowałam nic na wiarę. A kiedy popełniłam błąd, to kara znacznie przekraczała winę. Pewnego razu późnym wieczorem przybyłam do ochaya. Było ciemno i nie widziałam, kto stoi w korytarzu. Tymczasem była to okasan, zła jak osa, że jej nie przywitałam. Zakazała mi przez

cały rok przychodzić do jej herbaciarni. Znosiłam te szykany najlepiej, jak umiałam. Sądzę, że dzięki temu stałam się silniejsza.

Wśród swoich rówieśniczek nie miałam przyjaciółki. Starsze geiko — te, które czuły się bezpiecznie, bo cieszyły się sławą i miały ustaloną pozycję — zachowywały się uprzejmie. Niektóre z nich nawet szczerze cieszyły się moim sukcesem.

Księgowość Gion Kobu natychmiast pozwala przełożyć czyjąś popularność na konkretne liczby. Wysokość hanadai świadczy o zapotrzebowaniu na daną gejszę, a wyniki podawane są do publicznej wiadomości. Bardzo szybko znalazłam się na samym szczycie. Utrzymywałam się na tej pozycji przez sześć lat — pięć jako maiko i przez pierwszy rok jako geiko. Potem leciutko rozluźniłam mój terminarz.

Niższe hanadai były z nawiązką rekompensowane przez sute napiwki, które regularnie dostawałam od licznej grupy klientów.

Sumę zarobków określamy słowem mizuage (nie należy tego mylić z ceremonią dojrzałości). Imię geiko o najwyższym rocznym mizuage wymieniane jest publicznie siódmego stycznia, podczas dorocznej akademii w szkole Nyokoba. Moim udziałem stało się to już po pierwszym roku pracy.

Od samego początku byłam zapraszana na ozashiki o wiele częściej niż moje koleżanki. Przez jeden wieczór odwiedzałam średnio dziesięć herbaciarni. W każdej bywałam na kilku przyjęciach, ale łącznie nie dłużej niż pół godziny. Często zdarzało się, że zabawiałam gości zaledwie przez pięć minut lub nawet krócej i już pędziłam na następne spotkanie.

Ze względu na moją sławę, gościom wystawiano rachunek za godzinę nawet wtedy, gdy byłam na przyjęciu tylko kilka minut. W ten sposób osiągałam więcej hanadai, niżby to wynikało z upływu czasu. Co prawda, nie znam wysokości swoich dziennych stawek, ale myślę, że w ciągu roku zarabiałam około pięciuset tysięcy dolarów. W latach sześćdziesiątych była to w Japonii pokaźna kwota, wyższa niż dochody prezesów większości przedsiębiorstw przemysłowych. (I dodatkowy dowód na to, że geiko wcale nie musiały chodzić do łóżka z klientami. Przy takich wpływach? Niby po co?).

Przyznaję szczerze, że nie brałam tego zbyt poważnie. Udział w przyjęciach wciąż traktowałam jako dodatek do lekcji tańca i nie troszczyłam się o gości. Doszłam do wniosku, że jak ja się bawię, to klientom jest też przyjemnie, więc nie muszę się zbytnio starać.

Całkiem inaczej traktowałam gejsze. Oczekiwałam od nich szacunku i przyjaźni. Chciałam, żeby przynajmniej mnie lubiły. Ale nic mi nie wychodziło. Im bardziej byłam znana wśród klientów, tym mocniej mnie odpychały. Większość z nich, od najmłodszej maiko do starszej



wiekim, doświadczonej geiko, okazywała mi jawną wrogość. Byłam już na krawędzi załamania, gdy wpadłam na pewien pomysł.

Bardzo króciutko bywałam na każdym ozashiki, więc inna gejsza musiała za mnie wypełnić resztę czasu. Postanowiłam ująć sprawę w swoje ręce. Tuż po przyjęciu zaproszenia dzwoniłam do okasan danej herbaciarni i mówiłam, że chcę wystąpić w towarzystwie takiej to a takiej geiko. Szczegóły planu opracowałam w drodze z Nyokoby do domu.

— Okasan, dziś mam przyjęcie z panem X. Cieszyłabym się, gdyby dołączyła do nas panna (tu imię). Doprawdy, byłaby to dla mnie nieoceniona pomoc. — Okasan z kolei telefonowała do właściwej okiya z informacją, że panna Mineko specjalnie prosiła o wymienioną gejszę. Zwykle zapraszałam od trzech do pięciu geiko do pomocy. Teraz wystarczy to pomnożyć przez liczbę moich ozashiki, żeby otrzymać pełen obraz. Geiko wiedziały, że beze mnie nie miałyby tylu zleceń. Były mi wdzięczne i stopniowo zapominały o zazdrości.

Kiedy ich konta zaczęły pęcznieć, nie miały wyjścia — musiały mnie polubić. Bolesne żarty pomału odeszły w niepamięć. Umocniło mnie to w przekonaniu, że powinnam zostać na szczycie. Moja strategia działała tylko wtedy, gdy byłam tą Najlepszą.

Działała na kobiety, ale nie na mężczyzn. Przed nimi też nieraz musiałam się bronić. Z kobietami walczyłam podstępem i łagodnością. Wobec mężczyzn byłam stanowcza i zdecydowana.

Pewnego razu wracałam z chramu Shimogamo z noworocznych pokazów tańca. Był piąty styczeń. Niosłam ze sobą „strzałę na demony”, czyli amulet, tradycyjnie sprzedawany na Nowy Rok w chramach shintó. Miał odstraszać złe duchy. Z naprzeciwnika nadszedł jakiś pan w średnim wieku. Przeszedł obok, a potem nagle zawrócił, złapał mnie i zaczął obmacywać.

Mocniej chwyciłam strzałę, przytrzymałam go za prawą rękę i wbiłam bambus w grzbiet jego dłoni. Strzała była na końcu lekko zastrugana. Wbijałam ją z całej siły. Napastnik usiłował cofnąć rękę, ale mu na to nie pozwoliłam. Zimnym wzrokiem popatrzyłam mu prosto w oczy i oznajmiłam:

— Dobra, kolego, mamy dwa wyjścia. Albo pójdziemy zaraz na policję, albo przyrzekniesz mi tu i teraz, że więcej to się nie powtórzy. Że nigdy tak się nie zachowasz wobec żadnej dziewczyny. Masz wolny wybór. Co robimy?

Odpowiedział mi niemal natychmiast.

— Obiecuję, że to się nie powtórzy — wykrztusił. — Puść mnie.

— Jak cię kiedyś zaświerzbi ręka, to popatrz sobie na tę bliznę. I lepiej przestań.

Innym razem szłyśmy z Yuriko ulicą Hanami koji. Kątem oka zauważyłam, że podchodzi do nas trzech mężczyzn. Wyglądali na pijanych. Coś mnie tknęło. Zanim jednak zdążyłam

zareagować, jeden z nich skoczył na mnie i wykręcił mi ręce do tyłu. Pozostali rzucili się na Yuriko. Krzyknęłam, żeby uciekała. Wyrwała im się i zniknęła w jakiejś bocznej uliczce.

Tymczasem ten, który mnie trzymał, pochylił głowę i zaczął mnie lizać po karku.

Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem.

— W dzisiejszych czasach nie należy zadzierać z kobietami — powiedziałam. — Lepiej uważaj. — Gorączkowo szukałam okazji do ucieczki. Udałam, że mdleję.

Poluźnił uchwyt, a wtedy chwyciłam go za przegub i wbiłam zęby w jego prawą rękę. Wrzasnął z bólu i puścił mnie. Krew kapłała mu z palców. Dwaj pozostali patrzyli na mnie w niemym osłupieniu. Potem uciekli.

Usta miałam całe we krwi. Prawie już doszłam do okiia, gdy na ulicę wytoczyła się jakaś podchmielona grupa. Panowie wyraźnie próbowali zaimponować towarzyszącym kobietom. Otoczyli mnie ciasnym kręgiem, krzycząc i cmokając. Próbowali mnie dotknąć. Z dna koszyka, który miałam ze sobą, wystawał pęknięty kawałek bambusa.

Wyciągnęłam go prędko wolną ręką i machnęłam nim przed nosami napastników.

— Tacy jesteście silni? — zawołałam. — Banda głabów!

Chlasnęłam przez twarz tego, który wydawał mi się najbardziej agresywny. Inni cofnęli się i bezpiecznie uciekłam do domu.

Następny napad przeżyłam na rogu Shinbashi i Hanami koji. Wyszarpnęłam się z rąk zboczeńca i rzuciłam weń drewnianym okobo. Trafiłam bezbłędnie. Innym znów razem, kiedy szłam z jednego przyjęcia na drugie, jakiś pijak zaskoczył mnie od tyłu i wrzucił mi za kołnierz rozżarzonego papierosa. Sama bym sobie z tym nie poradziła, więc pobiegłam za nim. Musiał mi go wyjąć. Bolało mnie jak wszyscy diabli. Poszłam do domu, zdjęłam kimono i przejrzałam się w dużym lustrze. Na plecach miałam wielki paskudny bąbel. Wzięłam igłę, przekłułam go, wypuściłam osocze i przypudrowałam skórę, żeby nic nie było widać. Jeszcze w porę zdążyłam na ozashiki. Wtedy powiedziałam sobie: dość! Od tamtej pory wszędzie jeździłam taksówką, nawet do miejsc oddalonych zaledwie o kilkaset metrów.

Czasem podobne przygody spotykały mnie też w herbaciarniach. Nasi goście na ogół zachowywali się jak dżentelmeni, ale zdarzali się źle wychowani i wulgarni.

Był pewien człowiek, który niemal co wieczór przychodził do Gion Kobu i wydawał fortunę na ozashiki. Maiko i geiko miały o nim bardzo złą opinię, więc unikałam go, jak tylko mogłam. Którejś nocy stałam przy drzwiach kuchni, czekając na grzaną sake. Ów gość podszedł do mnie i zaczął dotykać mnie przez kimono.

— Gdzie masz cycuszki, Mine-chan? Gdzieś tutaj?

Nie wiedziałam, czy moje koleżanki tolerowały takie zachowanie. Ja nie miałam zamiaru puścić mu tego płazem.

Obok kuchni był pokój z ołtarzem. Przez otwarte drzwi zobaczyłam dwa drewniane klocki, leżące na poduszce. Takie klocki służą do wybijania rytmu w czasie śpiewania sutry. Są zrobione z twardego drewna i dosyć dużo ważą. Wbiegłam tam, chwyciłam jeden z nich i wypadłam z powrotem na korytarz. Musiałam wyglądać groźnie, bo gość zaczął uciekać. Pobiełam za nim. Wskoczył do ogrodu, a ja dalej za nim, bosą, ciągnąc za sobą długi tren kimona.

Goniłam go po schodach, na pierwsze piętro ochaya, zupełnie się nie przejmując, jak to wyglądała w oczach innych gości. Wreszcie dopadłam go przy kuchni. Uderzyłam go w głowę klockiem. Rozległ się głuchy trzask.

— Mam cię! — zawołałam. Jakiś czas później zaczął łysieć.

Nie potrzebowałam wyliczeń, aby wiedzieć, że jestem najsłynniejszą maiko w Gion Kobu. Wystarczyło mi spojrzeć w kalendarz. Rozkład zajęć miałam wypełniony na półtora roku naprzód.

Mój plan był tak napięty, że potencjalny klient musiał potwierdzić rezerwację co najmniej miesiąc przed spotkaniem. Z reguły zostawiałam sobie ze dwa wolne terminy, lecz te i tak zajmowano z tygodniowym wyprzedzeniem. Jeśli przypadkiem trafiła mi się luka, to wypełniałam ją po drodze ze szkoły do domu. Tu obiecałam pięć minut, tam dziesięć... Przy obiedzie Kuniko wprowadzała poprawki do rejestru.

Prawdę mówiąc, byłam zajęta przez pełne pięć lat pracy w roli maiko. Od piętnastego do dwudziestego pierwszego roku życia harowałam siedem dni w tygodniu, trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku. Nigdy nie brałam urlopu. Pracowałam w soboty i niedziele, w ostatni dzień starego i pierwszy dzień nowego roku. Jako jedyna z domu Iwasaki nie miałam ani chwili przerwy. Z tego, co wiem, to być może także jedyna z Gion Kobu. To było jednak dużo lepsze niż bezczynność.

W gruncie rzeczy nie mogłam się bawić. Gdy, na przykład, w momentach wytchnienia wybierałam się gdzieś z przyjaciółmi, ciągła popularność przeszkadzała mi, a nawet dręczyła. Wychodząc z domu, stawałam się Mineko z Gion Kobu. Dokądkolwiek poszłam, trop w trop za mną podążał zwarty tłum wielbicieli. Wciąż musiałam udawać, mizdrzyć się i pozować. Nie uciekałam, jeżeli ktoś chciał sobie zrobić ze mną zdjęcie. Nie broniłam się przed łowcami autografów. To trwało nieustannie.

Drżałam ze strachu, że jeśli choć na chwilę zapomnę, że jestem maiko, to się rozlecę. Szczerze mówiąc, najszczęśliwsza byłam wtedy, gdy zostawiałam sama w domu, zajęta własnymi myślami. Mogłam wtedy poczytać książkę lub posłuchać muzyki. Tylko w ten sposób mogłam naprawdę wypocząć.

Niezwykle trudno wyobrazić sobie życie w takim świecie, w którym każda kobieta — przyjaciółka, siostra, a nawet własna matka — jest twoją rywalką. Wciąż się gubiłam. Nie potrafiłam odróżnić wrogów od przyjaciół. Nie wiedziałam komu i w co wierzyć. To oczywiście w fatalny sposób odbijało się na mojej psychice.

Miałam kłopoty emocjonalne. Trapiły mnie okresowe lęki, bezsenność i jękanie. Bałam się, że zachoruję, jeśli nie stanę się weselsza. Postanowiłam coś z tym zrobić. Kupiłam płyty z nagraniami komedii i skeczy. Słuchałam ich potem codziennie. Wymyśliłam sobie parę zabaw i wypróbowałam je na ozashiki. Udawałam, że pokój jest podwórkiem, na które przyszedłam się bawić. Poskutkowało. Poczulałam się dużo lepiej i zaczęłam więcej uwagi poświęcać temu, co się działo dookoła mnie na przyjęciach. Tańca i innych form sztuki można się nauczyć — nie ma jednak przepisu na to, jak rozweselić znudzonych gości. Do tego trzeba mieć wrodzony talent i wieloletnie doświadczenie.

Każde przyjęcie jest inne, nawet w tej samej ochaya. Wystarczy bystrym wzrokiem potoczyć po pokoju, aby dużo dowiedzieć się o gościach. Jak cenny zwój wisi w tokonomie? Jakie potrawy są na stole? A skąd je przyniesiono? Mądra geiko musi dostrzegać te szczegóły jeszcze przed przywitaniem i odpowiednio do wymogów chwili dopasować swoje zachowanie. Ja miałam nieco ułatwiony start, bo w rodzinnym domu otrzymywałam cenne lekcje wychowania artystycznego.

Drugą istotną rzeczą jest forma rozrywki. Czy gość lubi taniec, czy też może ciekawą rozmowę, a może śmieszne dykteryjki? Kiedy go bliżej poznajemy, to staramy się zapamiętać jego upodobania, by w przyszłości służyć mu jeszcze lepiej.

Ale ochaya to nie tylko oaza przyjemności. Tu często toczą się rozmowy polityczne i zapadają ważne decyzje w interesach. Ozashiki zapewnia spokój i wygodę. Klienci wiedzą, że w takim miejscu mogą czuć się całkiem bezpiecznie i że nic nie naruszy ich prywatności.

Według Cioci Oimy ostre szpilki do włosów służą gejszom za oręż w obronie klientów. Korale ozdoby, noszone chłodniejszą porą, są bardzo przydatne do badania sake. Koral pęka, jeśli alkohol jest zatruty.

Czasami geiko musi zniknąć z pola widzenia. W razie potrzeby siada przy drzwiach i w dyskretny sposób daje znak gospodarzowi, że ktoś idzie korytarzem. Innym razem odwrotnie, pilnuje pokoju i prosi, by gościom nie przeszkadzać.

Jedną z najbardziej cenionych funkcji w herbaciarni pełni podgrzewacz sake, czyli okanban. Rozlewa wódkę do ceramicznych flaszek, a te następnie wkłada do gorącej wody, żeby je podgrzać. Na pozór to zupełnie trywialne zadanie, lecz każdy z gości lubi, kiedy sake ma właściwą temperaturę. Okanban musi szybko w pamięci wyliczyć, o ile stopni trunek się ochłodzi, nim trafi z

kuchni do pokoju. To już trudniejsza sprawa. Zawsze lubiłam nosić gościom sake, bo uwielbiałam rozmowy z okanbanem. Dowiadywałam się mnóstwa rzeczy. Każdy z nich był niewyczerpanym źródłem informacji.

Jak już wspomniałam wcześniej, wielu klientów od pokoleń ma ulubioną herbaciarnię. Ochaya często zacieśniają takie więzi, oferując sezonową pracę młodszym członkom danej rodziny. Wśród młodych ludzi najpopularniejsza jest posada pomocnika okanbana.

Ktoś, kto na przykład nosi się z zamiarem studiowania na uczelni w Kioto, może — z rekomendacją ojca — zgłosić się do ochaya i zarobić na swoje czesne. Wszyscy na tym korzystają. Młody człowiek uczy się z pierwszej ręki, jak wygląda życie w herbaciarni. Widzi, ile wysiłku wymaga nawet najskromniejsze ozashiki. Przy okazji poznaje miejscowe maiko i geiko. Ojciec pomaga mu odnaleźć się w skomplikowanym świecie dorosłości. A ochaya po prostu inwestuje w nowego klienta.

Wciąż najwięcej wysiłku poświęcałam na lekcje tańca. Teraz, kiedy już byłam w pełni zawodową tancerką, wreszcie czułam, że robię postępy. Z tego też względu drugie otome stało się dla mnie prawdziwym szokiem.

Było to podczas prób do letniego festiwalu tańca Yukataikai, z udziałem wszystkich geiko z Gion Kobu. Miałam siedemnaście lat. Ćwiczyłyśmy w większej grupie. Nagle iemoto przerwała próbę, zawołała mnie głośno po imieniu i kazała mi zejść ze sceny. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie popełniłam żadnego błędu. To dziewczyna tańcząca obok wyraźnie się pomyliła. Pędem uciekłam do Mamy Masako.

— Mam tego dość! Odchodzę! Dostałam drugie otome! Za co?! Nic nie zrobiłam!

Mama Masako nawet nie mrugnęła okiem.

— Otóż to — powiedziała spokojnie. — Masz rację. Nie było w tym twojej winy. To bezczelność ze strony Wielkiej Mistrzyni. Jak mogła tak cię upokorzyć na oczach innych dziewcząt? Moja biedna Mineko...

Myślała jednak całkiem inaczej. Znała mnie przecież na wylot. Dobrze wiedziała, że jak coś powie, to specjalnie zrobię na odwrót.

— Nie, Mamo. Tym razem mam zamiar zrezygnować.

— Wcale ci się nie dziwię. Na twoim miejscu zrobiłabym to samo.

— Choć... stracę twarz, jeśli w tej chwili zrezygnuję. Może spróbuję wszystkich oszukać i dalej tańczyć. Już sama nie wiem...

— To też jest jakieś wyjście.

W tym momencie w pokoju zjawiała się Yaeko. Podśluchiwała naszą rozmowę.

— Chyba nareszcie ci się udało — zwróciła się do mnie złośliwie. — Zhańbiłaś całą okiya.

Jej zdaniem kara, która na mnie spadła, plamiła honor wszystkich geiko z domu Iwasaki. Mama Masako nie chciała z nią rozmawiać.

— To nie twoja sprawa, Yaeko. Wyjdź na chwilę do drugiego pokoju, dobrze?

Yaeko wykrzywiła usta w zimnym uśmiechu.

— Nie. To mnie też dotyczy. Czuję się bardzo zawstydzona jej nie najlepszym zachowaniem.

— Nie bądź śmieszna — oschle powiedziała Mama. — Idź sobie.

— Od kiedy to mam słuchać wszystkich twoich rozkazów?

— Chcę porozmawiać tylko z Mineko. Najlepiej się nie wtrącaj.

— Skoro tak, to przepraszam, że wam przeszkodziłam. Bardzo przepraszam. Nie zamierzałam przerwać ci narady z twoją cenną Mineko. Obie jesteście sobie warte.

Wyszła, ale jej słowa wciąż mi dźwięczały w uszach. Może naprawdę będzie lepiej, jeżeli zrezygnuję?

— Przepraszam, Mamo. To moja wina. Chyba powinnam dać sobie spokój.

— Będzie tak, jak uznasz za stosowne. Nie nakłaniam cię do zmiany zdania.

— A jeśli Yaeko ma rację? Jeżeli to spowoduje kłopoty na okiia?

— To nie ma nic do rzeczy. Sama tak powiedziałaś zaledwie chwilę temu. Obawiam się, że stracisz twarz, jeżeli się poddasz. Wiesz co? Na twoim miejscu porozmawiałabym jeszcze z Wielką Mistrzynią. Ciekawe, co może mieć ci do powiedzenia. Założę się, że wcale nie chce, żebyś porzuciła szkołę.

— Tak myślisz? Dziękuję. Zrobię, co mi każesz.

Mama Masako zadzwoniła do Mamy Sakaguchi. Ta wsiadła w samochód i zaraz przyjechała. I jak przedtem nasz orszak spotkał się z ich orszakiem. Ukłoniłyśmy się sobie wzajemnie. Czekałam, aż Mama Sakaguchi wystąpi w mojej obronie.

— Pani Aiko, bardzo dziękuję, że była pani surowa dla Mineko. Tego właśnie jej potrzeba, żeby stała się dobrą tancerką. Pokornie proszę w jej imieniu o dalszą troskę i nauki.

Jak na komendę, orszak Iwasakich złożył głęboki pokłon. Ja także się skłoniłam, ułamek sekundy później. Co się tu dzieje? — myślałam z osłupieniem. I nagle zrozumiałam. Doznałam oświecenia. Iemoto znowu, tak jak przedtem, wystawiła mnie na trudną próbę. Jej otome miało mnie popchnąć naprzód. Chciała, żebym uświadomiła sobie, że taniec jest najważniejszy. Przelotna kara była zupełnie niczym w porównaniu z tym, co mogłam osiągnąć lub stracić. I nie liczyła się tu moja duma ani zadufanie. W tym momencie coś we mnie pękło. Zobaczyłam o wiele więcej. Poczułam nowe powołanie, wiążące mnie z zawodem. Stałam się tancerką.

Nie mam pojęcia, co Mama Masako powiedziała Mamie Sakaguchi, zanim wyszliśmy z okiia. Nie wiem, jak to przyjęła Mama Sakaguchi i o czym rozmawiała potem z panią Aiko przed naszym oficjalnym spotkaniem. Mimo pokory — odegranej z niezrównanym kunsztem — próbowała mi coś przekazać. Coś ważnego. Dała dowód, że profesjonalistki potrafią ze spokojem i z korzyścią dla obu stron dojść do porozumienia. Prawdę mówiąc, widywałam to już wiele razy, lecz w gruncie rzeczy przedtem nie wiedziałam, co to naprawdę znaczy. Dopiero teraz byłam dumna z Mamy Sakaguchi. Panowała nad sytuacją. Pierwszą nauczkę dostałam od Wielkiej Mistrzyni, ale prawdziwą lekcję — właśnie od Mamy.

Miałam przed sobą jeszcze długą drogę do dorosłości, postanowiłam jednak dążyć do tego, żeby być taka sama jak moje towarzyszki. Iemoto podziękowała Mamie za wizytę i razem z gronem instruktorek odprowadziła nas do progu. Pożegnałyśmy się.

Zanim wsiadłyśmy do samochodu, Mama Sakaguchi pochyliła się w moją stronę i szepnęła:  
— Staraj się, Mineko.

— Tak — odpowiedziałam. — Przyrzekam.

Po powrocie do domu obeszłam całą okiia i wszystkie lustra przeniosłam do jednego pokoju. Poustawiałam je pod ścianami, żeby się widzieć z każdej strony. Zaczęłam tańczyć. Od tamtej pory ćwiczyłam jak szalona. Zaraz po przyjściu przebierałam się w lżejsze kimono i tańczyłam do późnej nocy, aż mi się oczy same zamykały. Czasami spałam tylko godzinę.

Krytycznie oceniałam swoje postępy. Analizowałam każdy element ruchu, by później całość doprowadzić do perfekcji. Wciąż jednak czegoś brakowało. Jakiejś ekspresji. Myślałam nad tym długo i głęboko. Co to takiego? Wreszcie doszłam do wniosku, że przyczyna tkwi raczej w psychice, a nie w moich umiejętnościach.

Kłopot w tym, że nigdy nie byłam zakochana. Mój taniec pozbawiony był emocjonalnej głębi, właściwej komuś, kto doświadczył romantycznego uniesienia.

Jak miałam oddać prawdziwą miłość albo stratę, skoro praktycznie ich nie znałam?

Taka konkluzja absolutnie nie przypadła mi do gustu. Za każdym razem, kiedy myślałam o miłości, widziałam twarz mego siostrzeńca, pochylonego tuż nade mną i mój umysł zamierał z przerażenia. Wciąż pamiętałam próbę gwałtu. Nie potrafiłam opanować strachu. Nawet zaczęłam podejrzewać, że dzieje się ze mną coś złego. A może skaza była tak głęboka, że już nigdy nie będę zdolna do normalnego związku?

Ale nie tylko to odstręczało mnie od chłopców. Drugi powód był o wiele głębszy i trudniejszy do przewalczenia.

Prawdę mówiąc, nigdy nie lubiłam ludzi. Ani w dzieciństwie, ani teraz. Wspomniana niechęć zawsze sprawiała mi kłopoty, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Dokuczała

mi, gdy byłam maiko. Lecz nie znalazłam na to żadnej rady. Ciągłe na siłę udawałam, że lubię wszystkich dookoła.

Dzisiaj z prawdziwym żalem patrzę w przeszłość na tę dziewczynę, którą kiedyś byłam, wciąż otoczoną tłumem wielbicieli, chociaż w duchu stroniącą od towarzystwa.

Związki między kobietą i mężczyzną zawsze mają w sobie coś tajemniczego i niezrozumiałego nawet dla dorosłych. Ja o tych sprawach nie miałam pojęcia. Nic nie wiedziałam o chłopcach i mężczyznach. Nie umiałam okazać im ciepła, nie przekraczając przy tym sfery intymności. Kazano mi być miłą dla każdego. Jeżeli jednak byłabym zbyt miła, to ktoś mógłby wziąć to za zachętę, a tego wcale nie pragnęłam. Minęły lata, zanim na dobre nauczyłam się iść samym środkiem — sprawiać przyjemność klientowi, lecz jednocześnie trzymać go na dystans.

Początkowo, nie znając odpowiednich znaków i sygnałów, popełniałam mnóstwo błędów.

Pewnego razu bardzo bogaty młody klient powiedział do mnie:

— Wybieram się na zagraniczne studia. Chcę, żebyś pojechała ze mną. Masz coś przeciwko temu?

Odebrało mi mowę ze zdumienia. Powiadomił mnie o swoich planach tak, jakby wszystko było już postanowione. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

Ci, którzy dobrze znają realia Gion Kobu, na ogół ściśle przestrzegają niepisanych zasad. Rzadko zdarzają się wyjątki. Bywają jednak naiwni, tak jak wspomniany wyżej młodzieniec, zbyt osobiście podchodzący do zawodowej uprzejmości. Nie pozostawił mi wyboru; musiałam być z nim całkiem szczerą. Wyjaśniłam mu, że po prostu wykonuje swoją pracę. Że i owszem, jest bardzo miły i ja jestem dla niego miła, ale to nie dowód, że mi się podoba.

Inny znów klient przywiózł lalkę ze swojego rodzinnego miasta. Wydał na nią niemałą kwotę. Tak mu się śpieszyło, aby mi ją wręczyć, że nie mógł się doczekać terminu ozashiki. Przyszedł więc do okiia i zapukał do drzwi. To było poważne pogwałcenie miejscowej etykiety. Żał mi się go zrobiło, choć nie mogłam uwierzyć, że ktoś może odznaczać się taką naiwnością, by uzurpować sobie prawo do domowych odwiedzin. Próbowałam jednak być grzeczna.

— Bardzo dziękuję, lecz nie zbieram lalek. Niech pan ją odda raczej komuś, kto bardziej na nią zasługuje.

Wkrótce gruchnęła plotka wśród klientów, że Mineko nie lubi lalek.

Innym razem podczas pobytu w Tokio jeden z klientów zabrał mnie do sklepu z markowymi towarami.

— Wybierz, co chcesz — oznajmił.

Niezmiernie rzadko przyjmowałam prezenty od klientów, więc i tym razem powiedziałam, że tylko popatrzę. W gablocie zobaczyłam przepiękny zegarek, więc mimowolnie mruknęłam pod



nosem: „Ale чудо!”. Nazajutrz rano klient przysłał zegarek do hotelu. Natychmiast go zwróciłam. Otrzymałam dobrą nauczkę, że nie wolno mi się zapominać.

Takie przypadki zdarzały się najczęściej, gdy miałam szesnaście lub siedemnaście lat, i świadczyły o mojej niedojrzałości i niedoświadczeniu. Wskazywały, ile jeszcze musiałam się dowiedzieć.

Czasami moja naiwność prowadziła do gorszych kłopotów. W rok po moim debiucie jako maiko zostałam zaproszona do Szkoły Ceremonii Herbaty Urasenke na hatsugama (pierwszą ceremonię herbaty w roku). Szkoła Urasenke to prawdziwy bastion tradycyjnej japońskiej estetyki.

Czułam się zaszczycona wspomnianym zaproszeniem i chciałam wypaść jak najlepiej przed gronem dostojnych gości.

Każda geiko uczy się ceremonii herbaty, aby osiągnąć większą grację ruchów. Oddzielną sprawą jest publiczny pokaz tej umiejętności w trakcie Miyako Odori. Ogromna sala herbaciana w Kaburenjō może pomieścić trzystu widzów. W wyznaczonym dniu jedna z gejsz przyrządza herbatę pięć razy przed każdym tańcem, w piętnastominutowych odstępach. Łącznie ogląda ją więc tysiąc czterysta pięćdziesiąt osób. Z każdego trzystu jedynie dwoje wybranych gości honorowych siada tuż przy niej, żeby się napić. Dla pozostałych dwustu dziewięćdziesięciu ośmiu służba parzy herbatę w poczekalni. Wszystkie geiko muszą dobrze poznać zasady ceremonii, stąd więc biorą się ściśle związki Gion Kobu ze Szkołą Urasenke.

W trakcie hatsugama posadzono nas w długim rzędzie. Służąca kolejno podawała gościom dziwną czarękę — z nóżką, ale bez podstawki, trochę przypominającą grzybek. Nie było mowy, żeby ją odstawić. Śmieszne, pomyślałam. Gdy przyszła moja kolej, jednym haustem wychyliłam całą jej zawartość.

Smakowało okropnie. Nigdy w życiu nie próbowałam czegoś tak wstrętnego. W pierwszej chwili miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. Chyba zmieniłam się na twarzy, bo zawsze dla mnie miła żona ówczesnego dyrektora Szkoły Urasenke, pani Kayoko Sen, roześmiała się i powiedziała:

— Co się stało, Mine-chan? Nie lubisz sake?

SAKE? Skrzywiłam się. A potem wpadłam w przerażenie. Popełniłam okropną zbrodnię! Złamałam prawo! Boże, co będzie, jak mnie aresztują? Ojciec zaszczerpił we mnie taki strach przed prawem, że bałam się każdego niewłaściwego kroku. Co mam zrobić? — myślałam ze zgrozą.

Potem jednak czarka zrobiła obieg i znów dotarła do mnie. Nikt nie widział w tym nic złego. Nie chciałam robić wstrętów przed frontem wszystkich gości, więc wstrzymałam oddech i wypijałam. Zanim przyjęcie dobiegło końca, wlałam w siebie solidną porcję sake.

Czułam się odrobinę dziwnie, lecz zatańczyłam bez zarzutu. Potem uczestniczyłam jeszcze w kilku ozashiki i wszystko przebiegło bez zakłóceń. Dopiero później, gdy znalazłam się w okiya,

opadłam z sił już w przedśionku. Powstał straszliwy rwetes, pośpiesznie zdjęto mi kimono i ułożono do snu.

Nazajutrz rano, tak jak zwykle, obudziłam się o szóstej, lecz z ogromnym poczuciem wstydu i pogardy dla siebie samej. Co ja nawyprawiałam? Nie pamiętałam niczego, co mi się przytrafiło od chwili wyjścia ze Szkoły Urasenke. Nie pamiętałam niczego z bankietów.

Miałam szczerą ochotę zaszyć się w jakiejś dziurze i skonać. Musiałam jednak wstać i iść na lekcje. Bałam się, że nie tylko pogwałciłam prawo, ale też że zachowywałam się jak idiotka. Nie chciałam o tym nawet myśleć. Nie mogłam spojrzeć ludziom w oczy.

Zmusiłam się, żeby pójść do szkoły. Odbiłam próbę z iemoto, ale ciągle miałam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią. To było bardzo krępujące. Zwolniłam się z reszty zajęć i po prostu uciekłam do okiia. Po powrocie zamknęłam się w szafie. Kiwałam się w kucki i powtarzałam w myślach: przepraszam. Wybaczcie mi. Już nigdy więcej to się nie powtórzy. Mruczałam to w duchu jak mantrę.

Od dawna już się nie chowałam w szafie. Tym razem przesiadziałam tam aż do wieczora. Wyszłam dopiero po to, by się przebrać. Po raz ostatni skorzystałam z dawnego azylu. Nigdy więcej nie weszłam do szafy.

Bywają chwile, że się zastanawiam, dlaczego byłam wobec siebie tak surowa. Może chodziło o mojego ojca? Może z poczucia samotności? Wierzyłam mocno, że samodyscyplina to remedium na wszelkie kłopoty. Wierzyłam nawet, że samodyscyplina jest kluczem do piękności.

Byłam maiko już ponad dwa lata. Nadszedł więc czas na moje mizuage, czyli przejście do następnego etapu. Maiko aż pięć razy zmienia uczesanie. To symbolizuje jej drogę do geiko. Symboliczne obcięcie koka w trakcie uroczystego mizuage podkreśla jej przemianę z dziewczęciami w młodą kobietę. Od tamtej pory nosi dorosłą fryzurę. Na Zachodzie podobną transformację określa się mianem „sweet sixteen”.

Zapytałam Mamy Masako, czy klienci powinni zapłacić za moje mizuage. Roześmiała się.

— O czym ty mówisz? — zawołała. — Wychowywałam cię na niezależną, zaradną kobietę. Niepotrzebna nam męska pomoc. Okiia świetnie da sobie radę.

Mama Masako była bardzo oszczędna. Ja z kolei nie znałam się na finansach, ale chciałam jej dać do zrozumienia, że wyraźnie czuję ciężką na mnie odpowiedzialność.

— Więc co mam zrobić?

— Prawie nic. Najpierw cię uczeszymy. Potem z tej okazji wyprawimy małe sakazuki i rozdamy wszystkim prezenty. Będą też ciastka, które cię zgorszyły przed kilkoma laty.

Moje mizuage odbyło się w październiku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku; miałam wtedy siedemnaście lat. Odbyłyśmy specjalną rundę po Gion Kobu, żeby ogłosić wszystkim, co się stało, i rozdać prezenty naszym „krewnym”.

Na dobre pożegnałam się z fryzurą ware shinobu, którą nosiłam nieprzerwanie przez dwa i pół roku. Nowa codzienna fryzura dorosłej maiko nosiła nazwę ofuku.

Dwie inne, zarezerwowane na specjalne okazje, to yakko, noszona tylko do odświętnego kimona, i katsuyama, obowiązująca miesiąc przed i miesiąc po lipcowym Świącie Gion.

Zmiana uczesania oznaczała, że wkroczyłam w ostatni etap kariery jako maiko. Moi stali klienci uznali to za sygnał, że dojrzałam już do zamążpójścia i zaczęli mi składać propozycje. Oczywiście, nie sami, ale w imieniu synów lub wnuków.

Gejsze z Gion Kobu są łakomym kąskiem dla bogatych i wpływowych mężczyzn. Trudno znaleźć piękniejszą i atrakcyjniejszą towarzyszkę życia, zwłaszcza dla kogoś, kto stale obraca się w kręgach dyplomatycznych lub w świecie biznesu. Co więcej, każda geiko ma liczne znajomości, które z reguły przydają się ambitnym młodym ludziom.

Z punktu widzenia gejszy przyszły partner musi być tak ciekawy, jak większość ludzi spotykanych przez nią co wieczór przez cały tydzień. Większość z nas nie zamierza rezygnować z blichtru i swobody na rzecz zwyczajnego mieszczańskiego życia. Każda geiko przywykła do bogactwa. Znam przypadki, w których zamożne gejsze wyszły za mąż z miłości i musiały utrzymywać swych mężów. Takie związki na ogół nie trwają zbyt długo.

A co z tymi, które zostają kochankami żonatych sponsorów? Ich historie to temat na oddzielną książkę. Najbardziej znana anegdota opowiada o żonie leżącej na łożu śmierci, która wzywa do siebie geiko i ze łzami w oczach dziękuje jej za wierną opiekę nad mężem. Potem umiera wdowiec poślubia gejszę i żyją razem długo i szczęśliwie.

W życiu nic nie jest takie proste.

Dobrze pamiętam pewien niemiły incydent. Dwie geiko miały romans z tym samym mężczyzną, bogatym sprzedawcą sake. Niezależnie od siebie, obie nachodziły żonę, aby skłonić ją do rozwodu. Kupiec, uwikłany w sytuację bez wyjścia, załamał się pod ciężarem narastających plotek i popełnił samobójstwo.

Otrzymałam ponad dziesięć poważnych propozycji od klientów, którzy szczerze chcieli wyswatać mnie z synami albo wnukami. Wszystkie odrzuciłam bez cienia wahania. Miałam zaledwie osiemnaście lat i jeszcze nie myślałam o małżeństwie. A przede wszystkim, nie umiałam sobie wyobrazić życia bez tańca.

W następnych latach kilkakrotnie chadzałam na randki z różnymi młodzieńcami. Niestety, tak przywykłam do dorosłych, poważnych rozmów, że moi rówieśnicy wydawali mi się bezbarwni i nudni. Kiedy siedziałam z nimi w kinie lub kawiarni, marzyłam o tym, żeby iść do domu.

Po uroczystym mizuage następnym wielkim wydarzeniem w życiu gejszy jest erikae, czyli wywinięcie kołnierza. W tym dniu maiko zmienia czerwony haftowany kołnierz na biały kołnierz dorosłej geiko. Zwykle dzieje się to tuż po jej dwudziestych urodzinach. Prawdziwa geiko musi być już w pełni dojrzałą artystką.

Moje erikae wyznaczono dokładnie w dzień urodzin (w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym roku). Rok później miała się odbyć wielka światowa wystawa w Osace. Władze uznały, że najlepiej będzie zatrudnić jak najwięcej maiko do roli hostess, umilających życie zagranicznym gościom i dygnitarzom.

Poproszono więc Kabukai o współpracę. Z kolei Kabukai zwróciło się z apelem do wszystkich okiya, aby o rok przełożyć erikae dziewczętom w moim wieku.

W tamtym czasie poznałam wiele ważnych osobistości. W kwietniu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku zostałam zaproszona na nieoficjalny bankiet z udziałem księcia Karola. Przyjęcie odbyło się w restauracji Kitcho w Sagano, uważanej za najlepszą w Japonii.

Było piękne słoneczne popołudnie. Książę Karol bawił się znakomicie. Jadł wszystko, co mu podawano, i zarzekał się, że mu smakuje. Siedzieliśmy w ogrodzie. Kuchmistrz przyrządził na grillu miejscową specjalność — maleńkie rybki ayu. Wachlowałam się moim ulubionym wachlarzem. Książę Karol uśmiechnął się do mnie.

— Mogę go wziąć na chwilę? — spytał.

Podaliśmy mu wachlarz. Zanim zorientowałam się, co chce zrobić, wyjął pióro i złożył swój podpis: „’70 Charles”.

Och, nie! — jęknęłam w duchu z przerażeniem. Uwielbiałam ten wachlarz. Nie wierzyłam, że książę Karol mógł postąpić w ten sposób, nie pytając mnie przedtem o zgodę. Niech sobie będzie nawet księciem, pomyślałam. Nic mnie to nie obchodzi. Zachował się jak ostatni prostak.

Oddał mi wachlarz, sądząc zapewne, że uczynił mi wielką łaskę.

— Wasza Wysokość, proszę przyjąć go ode mnie w darze — powiedziałam szkolną angielszczyzną. — Będę tym bardzo zaszczycona. Niezmiernie go lubiłam.

Zdziwił się.

— Nie chcesz mojego autografu?

— Nie, dziękuję.

— Nigdy przedtem mi się to nie zdarzyło.

— W takim razie proszę dać ten wachlarz komuś, kto go zechce. Prosto stąd idę na kolejne przyjęcie. Nie mogę używać tego, co nosi czyjś podpis. To byłoby niegrzeczne. Jeśli Wasza Wysokość nie chce tego wachlarza, to za pozwoleniem, sama się nim zajmę.

— Proszę bardzo — bąknął skonfundowany. Zabrałam mu zniszczony wachlarz.

Nie miałam czasu wrócić po drugi do okiwa. Zadzwoiłam więc z prośbą, żeby mi go przysłano przez służącą. Wachlarz księcia Karola kazałam jej wyrzucić. Później przypadkiem spotkałam się z inną maiko, która też była na przyjęciu w Kitcho.

— Mine-chan! — zawołała. — Co się stało z tamtym wachlarzem?

— Nawet nie wiem. Dlaczego pytasz?

— A może byś mi go oddała?

— Trzeba było powiedzieć wcześniej. Obawiam się, że już po nim.

Szybko rzuciła się do telefonu, ale, niestety, nie zdążyła. Służąca wypełniła moje polecenie. Maiko nie mogła odżałować tak cennej dla niej pamiątki, ale ja ani trochę nie podzielałam jej uczuć. Miałam wrażenie, jakby książkę Karol zbrukał coś cennego.

Nigdy nie byłam tak zajęta, jak w roku światowej wystawy w Osace. Zabawiałam tak wielu zagranicznych gości, że czasami zdawało mi się, że jestem zatrudniona w Ministerstwie Spraw Zagranicznych albo Agencji Dworu Cesarskiego. Potem zachorowała moja koleżanka i zgodziłam się ją zastąpić w Miyako Odori. Kalendarz zajęć miałam wypełniony aż po brzegi. A jakby tego jeszcze było mało, uciekła jedna z naszych maiko, Chiyoe. Musiałyśmy jakoś załatać dziurę, wywołaną jej nagłym zniknięciem.

Oprócz tego miałyśmy moc kłopotów z pewną geiko o imieniu Yaemaru. Też była Młodsza Siostrą Yaeko (ale starszą ode mnie). Na dobrą sprawę, w niczym nie ustępowała swojej onesan. Piła na umór. Niemal każdego dnia zwałała się w sztok pijana w jakiejś herbaciarni. Służące przywoziły ją później do domu, potarganą, w rozchełstany kimonie. Taki to był typ człowieka.

Ciocia Oima i Mama Masako wciąż ją straszyły karą. Przepraszała, błagała o przebaczenie i obiecywała, że się poprawi. Przez tydzień zachowywała się w miarę poprawnie, a potem znów wracała do dawnych przyzwyczajeń. Trwało to całymi latami.

Ktoś mógłby w tym miejscu zadać słuszne pytanie, dlaczego tak się z nią cackano?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Yaemaru najlepiej ze wszystkich w Gion Kobu grała na bębnie taiko. Pełniła kluczową rolę podczas Miyako Odori i wszystkie tańczyłyśmy w zasadzie pod jej dyktando, chociaż do końca żadna z nas nie wiedziała, czy Yaemaru wyjdzie na scenę. Przychodziła do teatru ostatnia, skrzywiona i z ciężkim kaczem, ale w chwili gdy wzięła pałeczki do ręki, następowała w niej dziwna przemiana. Była wspaniała. Nikt inny jej nie dorównywał.

Ciocia Oima i Mama Masako miały więc swoje powody, żeby przez palce patrzeć na jej wybryki i otaczać ją czułą opieką. Ale tej wiosny przeholowała. W dodatku zniknęła Chiyoe. Pewnego dnia uciekła ze swoim kochankiem, zostawiając nam masę długów. Tak jak kiedyś Yaeko.

Jako atotori czułam się odpowiedzialna za finansową kondycję okiya. Wzięłam na siebie nowe obowiązki na czas pijackich wypraw Yaemaru i po ucieczce Chiyoe. Niewiele znałam się na pieniądzach, wiedziałam jednak, że moje zarobki stanowią główną część dochodów.

Występowałam przez trzydzieści osiem z czterdziestu dni Miyako Odori. Byłam tak wyczerpana, że ledwie trzymałam się na nogach. Wreszcie przysiadłam na chwilę w służbówce obok teatralnego pawilonu do ceremonii herbaty. Znalazła mnie tam iemoto.

— Źle się czujesz, Mine-chan? — spytała. — Coś marnie wyglądasz. Chyba powinnaś iść do lekarza.

— Bardzo dziękuję pani za troskliwość, ale zaręczam, że nic mi nie dolega. Tylko troszeczkę się zmęczyłam. Zaraz wszystko będzie dobrze.

Prawdę mówiąc, czułam się przeokropnie. Jęczałam, idąc na scenę, a w czasie przerw kładłam się na poduszce za kulisami. Najdziwniejsze, że podczas tańca zapominałam o boleściach.

Nic mi nie jest, wmawiałam sobie. To tylko zwykłe zmęczenie. Dzisiejszy występ zaraz się skończy, więc spokojnie pójdę do domu i utnę sobie małą drzemkę. Poczuję się jak nowo narodzona.

Nie zamierzałam się poddawać. Wyrwałam do końca występów i wróciłam do okiya. Poleżałam chwilę, a potem wstałam, żeby się ubrać i przygotować do wieczornych obowiązków.

Już byłam w drzwiach herbaciarni, kiedy nagle zrobiło mi się przedziwnie lekko i wesoło. Usłyszałam głuchy stuk, dobiegający gdzieś zza moich pleców.

Jakiś czas później obudziłam się w łóżku. Patrzył na mnie doktor Yanai. Dobrze wiedziałam, że w tym momencie powinien być na ozashiki.

— Co pan tu robi? — zapytałam. — Nie poszedł pan na przyjęcie?

— Zemdlałaś i musiałem cię przywieźć do kliniki.

— Zemdlałam? Nic podobnego.

Pamiętałam jedynie błogie uczucie lekkości. Straciłam poczucie czasu.

— Tak, Mineko. Zemdlałaś. Mamy z tobą poważny kłopot. Ciśnienie podskoczyło ci na sześćdziesiąt.

— Naprawdę?

Nie miałam pojęcia, co to znaczy.

— Jutro zrobisz badania w uniwersyteckim szpitalu.

— Nie. Nic mi nie jest. To tylko z przepracowania. Ostatnio miałam dużo zajęć. Możemy wracać na ozashiki. Pójdzie pan ze mną?

— Mine-chan, lepiej posłuchaj, co stary lekarz ma ci do powiedzenia. Musisz bardziej o siebie zadbać. Teraz idź prosto do domu i połóż się do łóżka. Obiecuj mi, że jutro zgłosisz się do szpitala.

— Ale ja jestem zdrowa!

— Nie upieraj się, Mine-chan.

— Jestem zdrowa.

— Nie jesteś. Umrzesz, jak tak dalej pójdzie.

— Piękno zawsze umiera młodo.

Zdenerwował się.

— To nie jest temat do żartów.

— Przepraszam, panie doktorze. Doceniam pańską uprzejmość. Mógłby pan wezwać dla mnie taksówkę?

— A dokąd się wybierasz?

— Na chwilkę wpadnę na ozashiki, żeby przeprosić za nieobecność.

— Nie przejmuj się tym, Mine-chan. Jedź do domu. Przepraszę gości w twoim imieniu.

Pojechałam na krótko do okiia. Czułam się dobrze, więc gdy przyszła pora, postanowiłam, że jednak pójdę na następne przyjęcie. Kiedy tam dotarłam, znowu zrobiło mi się słabo i dostałam dreszczy. Teraz naprawdę się przelekłam. Może ze mną dzieje się coś niedobrego? Może powinnam dać się zbadać? Sęk w tym, że nie miałam czasu na wizytę w szpitalu.

Następnego dnia porozmawiałam z Mamą Masako.

— Mamo, sama nie wiem... Chyba źle się czuję. W żadnym razie nie zamierzam sprawiać ci kłopotu, ale... nie lepiej będzie, jak wezmę parę dni wolnego?

— Oczywiście, Mine-chan. Nie przejmuj się pracą. Najważniejsze jest twoje zdrowie. Jutro od razu pojedziemy do szpitala i sprawdzimy, co ci dolega. Potem zastanowimy się, co dalej.

— Ale ja nie chcę, żeby to zbyt długo trwało! Nie chcę tracić zajęć. A poza tym, jeśli przestanę chodzić na ozashiki, to jakaś inna dziewczyna zajmie moje miejsce. Już nie będę najlepsza.

— Moim zdaniem śmiało możesz dać koleżankom taką szansę.

— Nie pogniewasz się?

— Ani trochę.

Tyle zdążyłyśmy ustalić, zanim znów zasnęłam.

Nazajutrz rano Kuniko zabrała mnie do szpitala przy Uniwersytecie w Kioto.

Szefem internistów był doktor Nakano. Kazał mi wypić całą karafkę wody, żeby przeprowadzić badania moczu. Ponad trzy godziny czekaliśmy wszyscy, aż zachce mi się siusiu. Lekarz zanurzył w próbce papierek lakmusowy, który niemal natychmiast zabarwił się na zielono. Pamiętam to, bo zieleń to mój ulubiony kolor.

Zaprowadzono mnie do gabinetu. Doktor Nakano przyszedł z dziesięcioma stażystami.

— Rozbierz się do pasa — powiedział.

Do tej pory tylko mój ojciec oglądał mnie nago, a i to było całe lata temu. Wcale nie chciałam się rozbierać przy tyłu obcych ludziach. Doktor Nakano spostrzegł, że się waham, i burknął:

— Rób, co mówię, moja młoda damo. Ci chłopcy kiedyś będą lekarzami i przyszedli tu wyłącznie w celach poglądowych. Udawaj, że poza mną nikogo tutaj nie ma.

— Dla pana też się nie rozbiorę — odparłam. Stracił cierpliwość.

— Nie mam czasu na przekomarzania! — huknął na mnie. — Jazda!

Zrobiłam obrażoną minę, ale spełniłam jego polecenie. Nic się nie stało. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale wszyscy byli zajęci wyłącznie badaniem. Kiedy się przekonałam, że ich nie podnieca widok nagiego ciała, przestałam zwracać na nich uwagę i rozejrzałam się po sali. Stała tam jakaś dziwna maszyna ze sterzcącymi kablami. Po chwili przyszła pielęgniarka i za pomocą okrągłych plastrów podłączyła mnie do tych kabli.

Lekarz włączył maszynę. Wypluła z siebie wstęgę papieru, na której były dwie linie — jedna okropnie zygzakowata, a druga zupełnie prosta.

— Ładna kreska — mruknęłam. — Prościutka jak przy linijce.

— Nie wiem, czy taka ładna. To oznacza, że masz nieczynną lewą nerkę.

— Dlaczego?

— Zobaczymy. Być może będziesz musiała pójść na operację. Potrzebne są dalsze badania. Usłyszałam z tego wyłącznie słowo „operacja”.

— Przepraszam bardzo, ale w tej sytuacji muszę wrócić do domu i porozmawiać z Mamą.

— Przyjdiesz tu jutro?

— Jeszcze dokładnie nie wiem, co zrobię.

— Panno Iwasaki! Nie można z tym dłużej zwlekać. Obawiam się, że czekają nas spore kłopoty.

— Jakie?

— Być może trzeba będzie wyciąć ci jedną nerkę.

W dalszym ciągu nie rozumiałam powagi sytuacji.

— To mam ich więcej? A jedna nie wystarczy? Naprawdę potrzebuję dwóch?



— Tak, naprawdę. Trudno żyć z jedną nerką. To oznacza dializę i duże prawdopodobieństwo dalszego uszkodzenia innych organów wewnętrznych. Nie wolno tego lekceważyć. Powtarzam: jak najszybciej trzeba przeprowadzić badania.

— A może pan je zrobić teraz?

— Tak, pod warunkiem, że zostaniesz w szpitalu.

— Co to znaczy: zostaniesz? Na noc?

— Moim zdaniem co najmniej na tydzień.

Miałam takie uczucie, jakby ktoś z całej siły uderzył mnie w żołądek.

— Panie doktorze, nie mam tyle czasu! Mogę zostać najwyżej na trzy dni, lecz szczerze mówiąc, już pojutrze wolałabym iść do domu.

— Potrwa to tyle, ile potrzeba. Idź, załatw wszystko, co musisz, i wracaj tu jak najprędzej.

Byłam bezradna jak karp na kuchennym stole, czekający, żeby go pokrojono na sashimi.

Badania ciągnęły się bez końca. Wykryto u mnie przewlekłą infekcję migdałków. Nadmiar bakterii przedostał się do organizmu i spowodował niewydolność nerki. Na razie, zamiast operacji, czekał mnie w miarę prosty zabieg wycięcia migdałków. Lekarze spodziewali się, że to załatwi sprawę. Skierowano mnie na chirurgię. Pierwszym człowiekiem, którego zobaczyłam na sali operacyjnej, był fotograf z wycelowanym we mnie aparatem. Niewiele myśląc, uśmiechnęłam się najpiękniej, jak umiałam.

— Lepiej nie zwracaj na niego uwagi — ofuknął mnie chirurg. — Zdjęcia są mi potrzebne na konferencję chirurgów. A teraz szeroko otwórz usta.

Stojąca obok pielęgniarka z trudem powstrzymała się od śmiechu. Ja z kolei, z zawodowego przyzwyczajenia, ciągle zerkałam na aparat. To wszystko było bardzo zabawne. Przynajmniej przez minutę. Potem dali mi miejscowe znieczulenie i lekarz przystąpił do zabiegu. Niespodziewanie nastąpiła silna reakcja alergiczna. Całe ciało zaczęło mnie potwornie swędzieć. Drapałam się jak oszalała i wstyd mi było, że to robię. Myślałam tylko o tym, żeby jak najprędzej wyrwać się ze szpitala i wrócić do domu. Po zabiegu nie zostałam w szpitalu.

— Nogi mam zdrowe — oznajmiłam. Wypisałam się na własną prośbę, obiecując, że będę dochodzić na dalszą kurację.

Jakoś dotarłam do okiia, ale czułam się okropnie. Gardło paliło mnie żywym ogniem. Nie mogłam przełykać. Nie mogłam mówić. Ból i gorączka tak mnie osłabiły, że przez trzy dni nie wstawałam z łóżka. Kiedy wreszcie zdołałam się podnieść, Kuniko zabrała mnie do szpitala na kontrolę. W drodze do domu, gdy przechodziłyśmy obok jakiejś kawiarni, poczułam smakowity zapach świeżych ciastek. Przez ostatnie dni podawano mi tylko płyny, więc byłam głodna.

Uznałam to za dobry omen. Ale w dalszym ciągu nie mogłam mówić, więc napisałam: „Jeść mi się chce” i podsunęłam kartkę Kuniko.

— To świetnie — powiedziała. — W domu na pewno wszyscy się ucieszą.

Tęsknie patrzyłam za ciastkami, ale powlokłam się w ślad za nią. Kuniko opowiedziała o tym Mamie Masako.

— Och, to dobrze, że dzisiaj nie mamy sukiyaki! — zawołała Mama ze znanym mi przekornym uśmiechem. W porze obiadu po całym domu rozniosła się rozkoszna woń gotowanej wołowiny. Ciężkim krokiem weszłam do kuchni i napisałam: „Coś śmierdzi”.

— Co ty powiesz? — zachichotała Mama. — Mnie się podoba ten zapach.

„Ani trochę nie wyzbyłaś się dawnej złośliwości” — nagryzmoliłam z furją. „Urządzasz ucztę, bo wiesz, że nie mogę nic przełknąć!”.

Z rozpędu złapała za ołówek i zaczęła pisać odpowiedź.

Odebrałam jej kartkę.

„Nie musisz pisać! Nie jestem chora na uszy!”.

— Faktycznie! — roześmiała się z własnej głupoty. Poprosiłam o szklanekę mleka. Wypiłam tylko jeden łyk i tak mnie zabolalo w gardle, że poczułam, jak włosy jeżą mi się na głowie.

Głodna wróciłam do łóżka. Moje znajome co chwila składały mi wizyty, lecz to mnie tylko denerwowało, bo nie mogłam zamienić z nimi ani słowa. Bardzo to przeżywałam. Jedna z koleżanek przyniosła mi wielki bukiet kosmosów, chociaż było już dawno po sezonie.

„Ogromne dzięki — napisałam — ale wołałabym raczej coś konkretnego”.

— Niezbyt to miłe z twojej strony. Tyle się starałam, żeby znaleźć kwiaty.

„Mam na myśli jedzenie! Jestem głodna”.

— To zjedz coś.

„Nie mogę! Gdybym mogła, to nie umierałabym z głodu”.

— Moje biedactwo! A wiesz, że kosmosy mają moc uzdrawiania? Zwłaszcza te — dodała tajemniczo. — Nie kupiłam ich sama. KTOŚ mnie prosił, żeby ci je przynieść. Przypatrz im się, a sama zobaczysz, co się stanie.

„Możesz być pewna, że to zrobię. W dzieciństwie ciągle z nimi rozmawiałam”.

Kiedy wyszła, odbyłam szczerą pogawędkę z kwiatami. Opowiedziały mi, skąd przyszły. Miałam rację. Kupił je ktoś, kto od niedawna zajmował kącik w moim sercu. Ogromnie za nim tęskniłam. Nie mogłam się doczekać, kiedy go znów zobaczę. A jednocześnie mnie przerażał. Miałam ochotę płakać. Nie rozumiałam, co ze mną się dzieje. A może to Mamoru tak mi zrujnował życie? Może nie jestem zdolna do rozkoszy? Ile razy usiłowałam zbliżyć się do kogoś, sztywniałam

cała, wyobrażając sobie, że znowu wpadłam w jego objęcia. Moim problemem nie są nerki lub gardło, myślałam.

Najpierw powinnam kazać sobie zoperować serce.

Najgorsze, że nie miałam zupełnie nikogo, z kim mogłabym o tym szczerze porozmawiać.

Jego pseudonim artystyczny brzmiał Katsu Shintaró. Poznałam go, gdy miałam piętnaście lat, na pierwszym ozashiki, w którym uczestniczyłam jako maiko. Poprosił jedną z moich starszych koleżanek, żeby nas sobie przedstawiła. Podała jego prawdziwe imię, Toshio. Był największym gwiazdorem filmowym w Japonii. Oczywiście słyszałam o nim, ale rzadko chodziłam do kina, więc go nie rozpoznałam. Wywarł na mnie przeciętne wrażenie. Był ubrany niedbale. Miał na sobie zwykłą yukatę (bawełniane kimono), nie nadającą się na ozashiki, i w dodatku nieco wygniecioną. Do szyi kleił mu się puder — ślad po charakteryzacji.

Byłam na tym przyjęciu zaledwie pięć minut, więc nawet nie rozmawialiśmy. Pamiętam tylko, że pomyślałam sobie: Faj! Co za brudas! Liczyłam na to, że już więcej nigdy go nie zobaczę.

Kilka dni później, wracając ze szkoły do domu, zajrzałam do ochaya. Akurat wtedy Toshio bawił tam ze swoją żoną. Przedstawił mi ją. Była znaną aktorką, więc ucieszyłam się, że ją poznałam.

Toshio niemal codziennie wpadał do Gion Kobu. Często też o mnie prosił. Unikałam go, jak tylko mogłam, ale zwyczajnie karyukai każą gejszom przynajmniej raz na jakiś czas przyjmować mniej interesujące zaproszenia. Powiedziałam okasan, że nie chcę go widywać, ale to było wszystko, co mogłam wtedy zrobić. Ona też miała swoje zobowiązania wobec klientów. W gruncie rzeczy chodziło o interes.

Pewnego razu Toshio poprosił moją akompaniatorkę o shamisen. Wręczyła mu go, a on zagrał znaną balladę Nagare (Nurt). Aż zachłysnęłam się ze zdumienia! Nie brakowało mu talentu. Słuchając go, dostałam gęsiej skórki.

— Kto pana tak nauczył grać? — zapytałam. Pierwszy raz wprost do niego się zwróciłam.

— Prawdę mówiąc, mój ojciec to iemoto Szkoły Kineya gry na shamisenie. Zaczynałem już jako mały chłopiec.

— Naprawdę? Jestem pod wrażeniem. Jeszcze pan coś ukrywa?

Łuski spadły mi z oczu i ujrzałam go w całkiem nowym| świetle. Nie szata zdoła człowieka...

Półżartem, oznajmiłam mu, że będę brała udział w jego ozashiki tylko wtedy, kiedy za każdym razem zgodzi mi się coś zagrać. Byłam bezczelna, ale od tamtej pory na wszystkich znanych mi przyjęciach shamisen zawsze leżał w zasięgu jego ręki. I tak to trwało przez trzy lata.

On mnie zapraszał, ja nie przychodziłam, a kiedy przyszłam, to tylko po to, żeby posłuchać jego ballad.

Pewnego razu, już jako osiemnastolatka, niosłam sake z kuchni do pokoju. Weszłam na schody i w tej samej chwili spostrzegłam, że Toshio schodzi z góry. Speszyłam się, że mnie przyłapał, bo właśnie tego dnia nie byłam na jego przyjęciu. Zszedł niżej i wyjął mi z rąk tacę.

— Chodź tu na chwilę, Mineko — powiedział i wepchnął mnie do służbówki.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, objął mnie i pocałował prosto w usta.

— Proszę przestać! — Wysunęłam się z jego ramion. — Jedyne Wielki John ma ten przywilej. To mój pies — dodałam tonem wyjaśnienia.

Pierwszy raz w życiu ktoś mnie tak całował — i wcale mi się to nie spodobało. Wręcz przeciwnie, miałam wrażenie, że znowu cierpię na alergię. Dostałam gęziej skórki i oblałam się zimnym potem. Kiedy minęło pierwsze zaskoczenie, rozżłościłam się nie na żarty.

— Jak śmiesz?! — syknęłam. — Wara ode mnie! Nie waż się mnie dotykać!

— Mine-chan... Naprawdę nie czujesz do mnie za grosz sympatii?

— Sympatii? Jakiej sympatii? A co to ma do rzeczy?

Wstyd mi teraz przyznać, lecz jeszcze jako osiemnastolatka wierzyłam, że od pocałunku można zajść w ciążę. Byłam śmiertelnie przerażona.

Pobiegłam do biura i roztrzęsionym głosem poskarżyłam się właścicielce.

— Nie chcę go więcej widzieć. Nie będę do niego chodzić, choćby mnie o to błagał. Jest wredny, źle wychowany i natrętny.

Powiedziała mi, że przesadzam.

— Oj, dziewczyno. Kiedy ty wreszcie dorośniesz? To był tylko niewinny całus. Nie ma powodów do paniki. To ważny klient, więc bądź dla niego chociaż odrobinę miłsza.

Rozproszyła moje wątpliwości i w ciągu następnych dni przekonała mnie, że powinnam przyjąć zaproszenie. Z wielką obawą poszłam na to ozashiki, ale Toshio był pełen rezerwy. Obiecał, że na przyszłość nie tknie mnie nawet palcem. Wróciłam zatem do dawnych zwyczajów i średnio przyjmowałam jedno na jego pięć zaproszeń.

Pewnego wieczoru powiedział żartem:

— Wiem, że nie wolno mi cię dotknąć, ale przecież ciebie ten zakaz nie dotyczy. Może położysz swój paluszek na moim kolanie? Tylko jeden. W zamian za moją mękę z shamisenem.

Zachowywałam się, jakbym miała do czynienia z czymś strasznie obrzydliwym. Ostrożnie dotknęłam go czubkiem palca. To było niczym zabawa.

Po trzech miesiącach spytał:

— A może położysz trzy palce?

A potem:

— Może pięć?

I wreszcie:

— Może całą dłoń?

W końcu pewnego dnia spoważniał.

— Mineko, chyba się w tobie zakochałem.

Nie miałam jeszcze tyle doświadczenia, żeby odróżnić zwykły flirt od szczerego wyznania. Myślałam, że ze mnie żartuje.

— Och, Toshio-san. Jak to możliwe? Przecież jesteś żonaty. Nie interesują mnie żonaci mężczyźni. A poza tym, skoro masz żonę, to przecież ją kochasz!

— Niekoniecznie, Mineko. Miłość i małżeństwo nie zawsze idą w parze.

— Tego akurat nie wiedziałam. W zasadzie nawet w żartach nie powinno się mówić takich rzeczy. Co będzie, jak cię usłyszy żona? Na pewno byłoby jej przykro. A twoje dzieci? Przy tobie mają być szczęśliwe. To twój podstawowy obowiązek.

Z dorosłych mężczyzn znałam do tej pory wyłącznie własnego ojca — i tylko on był dla mnie wzorem miłości i oddania.

— Wcale nie chciałem, żeby tak się stało. Trafiło mnie i koniec. Kropka.

— Nie umiem ci pomóc. Najlepiej będzie, jak o tym zapomnisz.

— Jak mam to zrobić?

— Bo ja wiem? To przecież nie moja sprawa. Jestem pewna, że ci się uda. A poza tym, wcale cię nie chcę. Marzę zupełnie o czymś innym. O pasji, o kimś, czyje uczucie mną zawładnie, o mężczyźnie, który nauczy mnie wszystkiego o miłości. Dzięki temu zostanę najlepszą tancerką.

— A jak powinien wyglądać ten ideał?

— Nie mam pojęcia. Jeszcze go nie spotkałam, ale wiem o nim kilka rzeczy. Przede wszystkim jest kawalerem. Dużo wie o sztuce, więc da się z nim rozmawiać o mojej profesji. Nie zabroni mi tańczyć. Nigdy tego nie robi. I jest mądry, bo mam do niego mnóstwo ciekawych pytań. Po prostu ekspert w każdym calu.

Wyrecytowałam tę listę żądań, myśląc o kimś takim jak mój ojciec lub doktor Tanigawa. Toshio-san zrobił zrozpaczoną minę.

— A co ze mną?

— Jak to: co z tobą?

— Mam jakąś szansę?

— Chyba nie.

— Chcesz powiedzieć, że mnie nie lubisz?

— Ależ skądże! Bardzo cię lubię, ale mówię zupełnie o kimś innym. O miłości mojego życia.

— To może się rozwiodę?

— Nic z tego. Nie chcę niczyjej krzywdy.

— Ale my z żoną wcale się nie kochamy.

— To dlaczego się z nią ożeniłeś?

— Kochała innego. Uznałem to za wyzwanie i postanowiłem mu ją odebrać.

Teraz naprawdę się zdenerwowałam.

— To najgłupsze, co w życiu słyszałam.

— Wiem. Dlatego chcę się rozwieść.

— A nie myślisz o dzieciach? Nie pokochałabym nikogo, kto krzywdzi własne dzieci.

Toshio był dwa razy starszy ode mnie. Im dłużej jednak trwała ta rozmowa, tym bardziej mi się zdawało, że to ja jestem dojrzała.

— Nie mówmy już na ten temat. Sprawa zakończona.

— Wybacz, Mineko, ale tak łatwo mnie się nie pozbędziesz. Spróbuję innym razem.

W tym momencie postanowiłam rzucić mu rękawicę. Miałam nadzieję, że jak będę nieustępliwa, to w końcu zniechęci się i o mnie zapomni.

— Skoro uparcie twierdzisz, że mnie kochasz, to daj mi na to jakiś dowód. Znasz poetkę Ono-no Komachi? Pamiętasz, jak kazała mężnemu Fukakusie odwiedzać się przez sto nocy, zanim zdecydowała się oddać mu swoją rękę? Żądam od ciebie, żebyś przez trzy lata dzień w dzień bywał w Gion Kobu. Codziennie, słyszysz? Bez wyjątku. Nie będę z tobą na każdym przyjęciu, ale na pewno sprawdzę, czy mnie nie zawiodłeś. Za trzy lata porozmawiamy znowu.

Nie przypuszczałam, że mógłby tego dokonać.

A jednak tak. Przez trzy lata co dzień przychodził do Gion Kobu, nawet we wszystkie święta i dzień Nowego Roku. I zawsze mnie zapraszał na swoje ozashiki.

Przychodziłam do niego raz lub dwa w tygodniu. Związała się między nami prawdziwa i szczerza przyjaźń. Tańczyłam. On grał na shamisenie. Rozmawialiśmy głównie o sztuce.

Toshio był bardzo utalentowany. Z domu wyniósł te wszystkie wartości, które tak pilnie starałam się wcielić w życie. Okazało się, że potrafi być znakomitym, łagodnym nauczycielem i — kiedy zaczął traktować mnie poważnie — prawdziwym dżentelmenem. Nigdy nie przekroczył granic dobrego wychowania. Już nie czułam się przy nim zagrożona. Prawdę mówiąc, stał się jednym z moich najbardziej lubianych klientów.

A on tymczasem powoli, lecz nieubłaganie zdobywał nade mną coraz większą władzę. W końcu zrozumiałam, że czuję do niego coś, czego nie czułam do nikogo innego. Nie byłam pewna,

co to takiego. Po prostu mnie pociągał. Tak... podobał mi się. I to bardzo. Więc to o tym zazwyczaj mówiono.

I w ten sposób doszliśmy do dnia, w którym poprosił moją przyjaciółkę, żeby dała mi bukiet kwiatów. Znalazł piękny sposób, aby dotrzymać obietnicy, że będzie mnie wciąż odwiedzał.

Na wieść, że kwiaty są właśnie od niego, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Nie wiedziałam, czy to naprawdę miłość. Ile razy o nim myślałam — a myślałam niemal bez przerwy — to coś mnie ścisnęło w piersi. Trochę się tego wstydziłam. Z jednej strony chciałam z nim porozmawiać o tym, co się ze mną dzieje, a z drugiej nie umiałam zacząć. Podejrzywałam, że maleńkie drzwi w moim sercu zaczynają się z wolna otwierać. Walczyłam teraz o każdy krok, aby wciąż iść naprzód.

Dziesięć dni później poczułam się już na tyle dobrze, że mogłam tańczyć. Wciąż nie mówiłam, lecz Mama oznajmiła wszystkim, że wracam, i posłała po garderobianego.

Przygotowałam sobie mnóstwo kartek z krótkimi napisami, w rodzaju: „Miło mi”, „Już dawno pana nie widziałam”, „Dziękuję, nic mi nie jest”, „Kocham taniec”, „Wszystko w porządku, tylko nie mogę mówić” i tak dalej. Używałam ich przez następne dziesięć dni podczas przyjęć. Było przy tym mnóstwo zabawy. Goście ze śmiechem przyjmowali moją pantomimę, popartą niemym dialogiem.

Dziesięć dni minęło, zanim przeszedł mi ból gardła. Przynajmniej mogłam przełykać. Nerka wróciła z wakacji i znów zaczęła funkcjonować. Poczułam się dużo lepiej.

Najgorszym skutkiem choroby było to, że potwornie schudłam. Ważyłam teraz niecałe czterdzieści trzy kilogramy. Zważywszy na to, że pełny strój maiko osiąga wagę piętnastu lub nawet dwudziestu kilogramów, możecie sobie wyobrazić, jak bardzo mi było ciężko. Ledwo się poruszałam, zwłaszcza w tańcu. Ale cieszyłam się, że już jestem zdrowa i sprawna. Wciąż jadłam. Gdybym nie mogła nosić kimona, musiałabym zrezygnować z pracy.

Wokoło mnie tyle się działo, że mimo osłabienia wzięłam udział w przeróżnych ciekawych przedsięwzięciach. Wielokrotnie występowałam na scenie na Exposition Plaza. Pojawiłam się także w filmie nakręconym przez Ichikawę Kona (scenariusz napisał jeden z moich pierwszych klientów, Matsuyama Zenzó). Film później wyświetlano w Kioto w kinie Monopoly, lecz zawsze byłam zbyt zajęta, żeby go obejrzeć.

We wczesnych latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku Japonia stała się międzynarodową potęgą gospodarczą. Tę zmianę dało się wyraźnie odczuć także w mojej pracy. Jako przedstawicielka kultury tradycyjnej miałam okazję poznać przywódców z całego świata. Nigdy nie zapomnę pewnego spotkania, które wstrząsnęło moim przekonaniem o naszej niedostępnej, wyspiarskiej odrębności.

Zjawiłam się na ozashiki w restauracji Kyoyamoto. Przyjęcie wydawał ambasador Japonii w Arabii Saudyjskiej wraz z małżonką. Gościem honorowym był arabski minister przemysłu naftowego, pan Jamani, ze swoją czwartą żoną. Pani Jamani nosiła największy brylant, jaki kiedykolwiek widziałam. Był ogromny. Powiedziała mi, że ma trzydzieści karatów. Wszyscy patrzyli weń jak urzeczeni. Żona ambasadora wprawdzie miała na palcu pierścionek z niewielkim brylantem, ale w pewnej chwili ukradkiem obróciła go oczkiem do dłoni, jakby się wstydziła własnego ubóstwa. Zauważyłam to i zaraz powiedziałam do niej po japońsku:

— Pani gościnność, choć niezwykle hojna, wciąż nacechowana jest wielką pokorą, tak charakterystyczną dla naszej ceremonii herbaty. Proszę przed nami nie ukrywać urody swojego brylantu. Nie ma także powodów, by chować go przed gośćmi, których największym skarbem jest ropa naftowa. Kto nam zaręczy, że brylant pani Jamani nie jest, na przykład, zwykłym kawałkiem kryształu? Mniej błyszczący niż pani pierścionek.

W tym miejscu pani Jamani wtrąciła się ze śmiechem:

— To wspaniale, że umie pani rozpoznać kryształ na pierwszy rzut oka!

Mówiła po japońsku! To wywarło na mnie ogromne wrażenie. Jej odpowiedź świadczyła o tym, że pojęła głębsze znaczenie tego, co chciałam powiedzieć (w języku, o którym większość Japończyków sądzi, że jest zupełnie niezrozumiały dla cudzoziemców), i że miała dość taktu, by przyjąć to z humorem, niepozbawionym nutki złośliwości. Co za wspaniały umysł! Wydawało mi się, że skrzyżowałam miecze z mistrzem.

Nigdy nie dowiedziałam się, czy brylant był prawdziwy.

Wystawę światową w Osace zamknięto trzydziestego września tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku. Teraz już byłam wolna, mogłam „wywinąć kołnierz” maiko i przeistoczyć się w prawdziwą geiko. Najwyższa pora, żebym dorosła.

Zapytałam Mamę Masako:

— Mówiono mi, że erikae kosztuje bardzo drogo. Nowe kimono i tak dalej... Mogę ci jakoś pomóc?

— Ty? A po co? Zostaw to mnie i niczym się nie zajmuj. Okiya ma pieniądze.

— Klienci ciągle mnie pytają, ile bym chciała dostać z okazji erikae. Mówię każdemu, że co najmniej trzy tysiące dolarów. Może to niewłaściwe z mojej strony? Przepraszam.

— Nie, Mineko, wszystko w porządku. Stali klienci mają prawo do takich datków. To im sprawia przyjemność, jako część tradycji. Mają się czym pochwalić wśród swoich przyjaciół. Nic się nie zajmuj. Ciocia Oima zwykła powtarzać: „Pieniądzy nigdy za wiele”. Choć z drugiej strony muszę przyznać, że cenisz się dość wysoko.



Nie wiedziałam, skąd przyszła mi do głowy właśnie taka kwota. Wymieniłam ją bez zastanowienia.

— W takim razie nic już nie będę mówić i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Mama wspomniała później, że moi wielbiciele wydali całą fortunę z okazji erikae. Dokładnej sumy nigdy nie poznałam.

Pierwszego października zmieniłam uczesanie na sakko. Taką fryzurę nosi każda maiko przez ostatni miesiąc swojej działalności. O północy pierwszego listopada Mama Masako i Kuniko przecięły wstążkę wiążącą mój kok. Już na dobre przestałam być maiko.

Większość dziewcząt bardzo przeżywa tę część ceremonii. Wspominają ją potem z rozrzewnieniem. Ja podeszłam do tego wyjątkowo chłodno. Kończyłam karierę maiko wciąż z mieszanymi uczuciami, chociaż powody mojej rozterki były teraz zupełnie inne. Nadal kochałam taniec, ale nie czułam się już związana ze staroświeckim i konserwatywnym zbiorem zasad, rządzących życiem każdej geiko. Swoich poglądów nie ukrywałam nawet we wczesnej młodości. Często chodziłam do Kabukai, aby się pożalić. Jak dotąd, pod tym względem nikt nie brał mnie poważnie. Myślałam sobie: może gdy dorosnę, to zaczną mnie słuchać?

Wzięłam dzień wolny, by przygotować się do erikae. Było zimno. Siedziałyśmy z Mamą Masako przy piecyku nad moim nowym kimonem.

— Mamo?

— Słucham?

— Hm... nieważne.

— Co nieważne? Co chciałaś mi powiedzieć?

— Nic takiego. Po prostu o czymś myślałam.

— O czym? Nie przerywaj w pół zdania. To mnie okropnie denerwuje.

Wcale nie chciałam jej rozzłościć. Po prostu pewne słowa nie mogły mi przejść przez gardło.

— Nie jestem pewna, czy powinnam z tobą o tym rozmawiać.

— Mówisz do matki.

— Wiem o tym i szanuję cię w sprawach zawodowych, ale tym razem chodzi o coś całkiem innego. Może nie wolno o tym mówić?

— To ja, Mineko. Iwasaki Fumichiyo. Ze mną możesz rozmawiać o wszystkim.

— Mężczyźni, z którymi się zadajesz, wyglądają jak suszone mątwy. Potem odchodzą, a ty przytulasz się do latarni przed sklepem kolonialnym i płaczesz. To straszne. Wszyscy cię widzą i wzdychają: Och, biedna Fumichiyo! Znów jakiś łajdak ją porzucił.

To wszystko była prawda. Mama Masako miała czterdzieści siedem lat i wciąż nie znalazła sobie nikogo na stałe. Nic się praktycznie nie zmieniło. Zakochiwała się po to tylko, żeby potem odstraszać mężczyzn swoją złośliwością i naprawdę płakała pod latarnią. Miałam na to dziesiątki świadków.

— Niemiła jesteś. Nie tylko mnie się to przytrafia. Ale dość już rozmowy o mnie. Co na początku chciałaś mi powiedzieć?

— Ciekawa jestem, co człowiek czuje, kiedy jest zakochany.

Przerwała pracę i spojrzała na mnie z uwagą.

— Dlaczego pytasz? Znalazłaś sobie kogoś?

— Być może.

— Serio? A kto to?

— Boli, gdy o tym mówię.

— Przystanie boleć, gdy mi powiesz.

— Boli nawet, gdy o nim myślę.

— To brzmi poważnie.

— Tak uważasz?

— Byłoby dobrze, gdybym go poznała. Załatwisz to?

— Nie ma mowy. Po pierwsze, nie znasz się na mężczyznach. Po drugie, obawiam się, że spróbowałabyś mi go odebrać.

— Nie porównuj mnie do Yaeko. Przyrzekam ci, że nigdy nie zakocham się w żadnym z twoich chłopców.

— Ale zawsze godzinami się stroisz przed każdym spotkaniem. Olśniewasz elegancją. Nie mogłabyś chociaż raz wyglądać tak jak teraz?

— Oczywiście, kochanie. Wystąpię nawet w zwykłym kimonie, jeżeli to cię uszczęśliwi.

— W takim razie zapytam go, czy się zgadza.

Zakończyłyśmy przygotowania do mojej ostatniej przemiany.

Erikae odbyło się drugiego listopada tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku, w dniu moich dwudziestych pierwszych urodzin.

Pierwsze kimono, które włożyłam już jako pełnoprawna geiko, było z ciemnego jedwabiu, z herbem rodu, zdobione namalowanymi i wyhaftowanymi muszelkami. Obi miałam z białego adamaszku w złote, czerwone i niebieskie geometryczne wzory.

W pierwszym okresie pracy jako geiko nosiłam jeszcze dwa inne kimona. Pierwsze uszyte z żółtego jedwabiu w feniksy haftowane grubą złotą nicią. Do tego obi z rdzawego brokatu, zdobione peoniami. Drugie było koloru złamanej zieleni, wyszywane złotymi gałęziami sosny i wizerunkiem

cesarskiego powozu. Obi z czarnego brokatu w chryzantemy. Kołnierze wszystkich moich nagajuban były śnieżnobiałe. Widomy znak, że już na dobre porzuciłam dziecięcy świat zabaw maiko. Byłam dorosła. Najwyższa pora, bym wzięła życie w swoje ręce.

Mniej więcej w tym samym czasie dostałam bardzo ciekawą propozycję od doktora Tanigawy. Prezes wydawnictwa Heibotwa, Shimonaka Kunihito, chciał poświęcić cały numer miesięcznika „The Sun” historii i tradycjom Gion Kobu. Doktor Tanigawa wspomniał mi, że chętnie podejmę z nim współpracę. Oczywiście, z wielką radością przystałam na ten pomysł, podobnie jak spora liczba moich koleżanek.

Pracowałyśmy pod opieką Yasudy Takesiego. W krótkim czasie poczułam się prawdziwą dziennikarką. Raz w miesiącu odbywały się zebrania całego zespołu. Rok trwało, zanim dobrnęliśmy do końca projektu. Numer specjalny wyszedł z czerwcową datą, w maju tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego drugiego roku. Cały nakład natychmiast zniknął z kiosków i księgarni. Dodrukowywano go wiele razy.

To zadanie sprawiło mi radość i satysfakcję. Przekonałam się, że istnieje dla mnie życie poza jedwabną kurtyną Gion Kobu. Na razie jednak z dawną energią rzuciłam się w wir zajęć, co wieczór uczestnicząc w licznych ozashiki i regularnie występując na scenie. Terminarz miałam, tak jak zwykle, wypełniony na miesiące naprzód.

Pewnego razu wezwano mnie do herbaciarni Tomiyo. Pan Motoyama, prezes domu mody Sun Motoyama, podejmował włoskiego krawca i projektanta, Alda Gucciego.

Na tę okazję ubrałam się szczególnie starannie. Kimono było uszyte z czarnej krepy. Na samym dole pyszniła się para żurawi na gnieździe. Obi połyskiwało ciemną czerwienią wzoru klonowych liści.

Przy stole pan Gucci niechętny ochlapał mnie sosem sojowym. Wiedziałam, że zrobiło mi się bardzo przykro, więc szybko próbowałam go jakoś uspokoić.

Odwróciłam się doń i — jakby nie było w tym nic niezwykłego — powiedziałam:

— Panie Gucci, to dla mnie zaszczyt przebywać tu wraz z panem. Wolno mi pana prosić o autograf?

Skinął głową i sięgnął po pióro.

— Może pan podpisać mi się na kimonie? O tutaj, na brzegu rękawa.

Pan Gucci złożył podpis na jedwabiu. To nie miało dla mnie żadnego znaczenia, bo kimono i tak było już zniszczone. Najważniejsze, że gość pozbył się poczucia winy za niefortunne wcześniejsze zachowanie.

Do tej pory mam to kimono. Zawsze wierzyłam, że mu je kiedyś oddam, ale niestety, już więcej nie mieliśmy okazji się spotkać.

Kimono gejszy jest dziełem sztuki. Nigdy w życiu nie nałożyłabym na siebie czegoś, co nie byłoby nieskazitelnie piękne. Wszystkie kimona, noszone przez maiko i geiko, to unikaty. Wiele z nich, niczym obrazy, ma swoje nazwy i imiona. Przechowywane są jak największe skarby. Choćby dlatego dobrze pamiętam wszystkie swoje stroje.

Podczas kariery zawodowej co tydzień zamawiałam nowe kimono. Bardzo rzadko nosiłam je więcej niż cztery lub pięć razy. Nie mam pojęcia, ile ich łącznie wisiło w mojej szafie, lecz podejrzewam, że około trzystu. Każde z nich, nie licząc oszałamiająco drogich strojów, wkładanych na szczególne okazje, kosztowało od pięciu do siedmiu tysięcy dolarów.

Kimona były moją pasją. Brałam aktywny udział w ich projektowaniu. Największą radość sprawiały mi spotkania z szacownym panem Iida z Takashimaya, z panem Saitó z Gofukya i utalentowanymi ludźmi od Erimana lub Ichizó. Godzinami rozmawialiśmy o moich pomysłach na nowy wzór lub zestaw kolorów.

Kiedy zjawiałam się publicznie w jakimś nowym stroju, inne geiko natychmiast mnie naśladowały. Stare kimona rozdawałam darmo moim Młodszym i Starszym Siostram. Wystarczyło, że mnie poprosiły. Od dzieciństwa patrzymy na kimona, tak jak ktoś inny patrzy na słynne dzieła sztuki. Mamy w pamięci każdy szczegół. Łatwo więc potem poznać, która z nas chodzi w kimonie otrzymanym w darze. To wyraźny symbol określający jej miejsce w hierarchii. Pokątny widz może mieć wrażenie, że zakrawa to na ekstrawagancję, ale nie wie, że patrzy tylko na sam czubek góry lodowej.

Wyrób i sprzedaż kimon należą do najpoważniejszych przedsięwzięć handlowych w Kioto. Mój status nakazywał mi częstszą zmianę strojów, ale na dobrą sprawę wszystkie z nas są w ciągłej potrzebie. Wyobrażacie sobie, ile kimon kupują w ciągu roku wszystkie gejsze z Gion Kobu i pozostałych czterech karyukai? Od ich zamówień zależą losy tysięcy rzemieślników, od farbiarzy jedwabiu z Yuzen do rękodzielników wyrabiających ozdoby na głowę. Wprawdzie goście Gion Kobu sami nie robią zakupów, ale znaczna część ich pieniędzy trafia do warsztatów. Zawsze czułyśmy się odpowiedzialne za podtrzymywanie żywych tradycji japońskiego rzemiosła artystycznego.

Nigdy nie pytałam o cenę kimona. Było niezbędne. We wspanialszym kimonie o wiele lepiej wykonywałam swoją pracę. Klienci ciągną do Gion Kobu także i po to, aby prócz przeżycia doznań artystycznych napawać wzrok widokiem strojnych maiko i geiko. Każda z nas, choćby była prawdziwą mistrzynią, nic nie zdołała, jeśli się nie pojawi w odpowiedniej oprawie.

W każdym razie na pieniądzach zupełnie się nie znałam. Widywałam je bardzo rzadko, o wiele rzadziej dotykałam i za nic nie płaciłam sama. Codziennie dostawałam kilka małych kopert z napiwkami. Dopiero teraz w pełni zdaję sobie sprawę, że przez moje ręce każdego wieczoru

przechodziły tysiące dolarów. Wtedy nie zwracałam na to najmniejszej uwagi. Najczęściej wsuwałam kopertę do rękawa, a potem — już jako mój napiwek — dawałam ją okanbanowi w kuchni lub szatniarzowi przy samym wyjściu z ochaya.

Kopert wciąż przybywało. Kiedy wracałam nocą i zaczynałam się rozbierać, co chwila jakaś spadała na podłogę. Nie otwierałam ich, żeby przeliczyć banknoty, które były w środku. Oddawałam je służbie, jako wyraz wdzięczności za nieustanną troskę. Sama nie mogłabym codziennie, bez ich opieki i pomocy, przeistoczyć się w słynną Mineko z Iwasakich.

Często słyszałam, że w rozmowach ludzi biznesu padały słowa „sto tysięcy jenów” (tysiąc dolarów). Zaciekało mnie to, więc pewnego razu zapytałam Mamę Masako:

— Jak wygląda sto tysięcy jenów?

Wyjęła portfel zza obi i pokazała mi dziesięć banknotów o nominale dziesięciu tysięcy jenów każdy (to samo co dziesięć studolarówek).

— Tylko tyle? — mruknęłam. — Chyba muszę lepiej przykładać się do pracy.

Nie znałam świata, lecz wymyśliłam sobie, że skoro już jestem dorosła, to powinnam opuścić okiya i zacząć żyć na własną rękę. Zawiadomiłam o tym Mamę.

Sceptycznie pokręciła głową, ale nie próbowała mnie powstrzymać.

— Ciekawy pomysł — powiedziała. — Spróbuj, choć szczerze powiedziawszy, wątpię, czy ci się uda.

W lutym tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego pierwszego roku, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat, wynajęłam duży apartament przy alei Kitashirawa. Czynnosc wynosił tysiąc sto dolarów miesięcznie, co w tamtych czasach było wręcz astronomiczną kwotą. Zatrudniłam kilku specjalistów do przeprowadzki i urządzenia wnętrza.

Kiedy tylko tam się wprowadziłam, odwiedziła mnie jedna z koleżanek.

— Piękne mieszkanie, Mineko. Serdecznie ci gratuluję.

— Dziękuję, Mari. Napijesz się herbaty?

— Tak, z przyjemnością. Dziękuję.

Czułam się w pełni dorosła. Poszłam do kuchni zaparzyć herbatę. Nalałam wody do czajnika i postawiłam go na kuchence. Nic się nie stało. Gaz się nie zapalił. Nie wiedziałam, co zrobić. Nagle uświadomiłam sobie, że nigdy dotąd nie korzystałam z kuchenki gazowej.

— Co robisz tak długo? — Mari wsunęła głowę do kuchni.

— Och, przepraszam — bąknęłam. — Gaz nie leci i ogień się nie chce zapalić.

— Trzeba tu nacisnąć — powiedziała i włączyła zapalarkę.

Patrzyłam na to ze zdziwieniem. Istne czary.

Mari do dzisiaj o tym opowiada. Wszyscy się ze mnie śmieją.

Innym razem postanowiłam wziąć się do sprzątanía. Wyciągnęłam odkurzacz z szafki. Popchnęłam go, ale nie zadziałał. Pomyślałam, że jest zepsuty, i zadzwoniłam do okiia. Po chwili przyszedł nasz monter, by sprawdzić, co się stało. Jednym rzutem oka ocenił sytuację.

— Mine-chan... Jeśli używasz elektrycznych przedmiotów, to musisz je najpierw włączyć. Tę wtyczkę trzeba wetknąć tutaj, do gniazdka. Inaczej nic nie będzie działać.

— To znaczy, że odkurzacz wcale nie jest zepsuty?

Sama byłam tym zakłopotana.

Później chciałam sobie ugotować obiad. Najpierw ryż. Wcześniej wybrałam się do sklepu i złożyłam duże zamówienie. Teraz wyjęłam ze spiżarki nowy błyszczący pojemnik z ryżem i zdjęłam wieczko. Pojemnik był pusty! Znowu zadzwoniłam do okiia.

— Nie dostarczono mi nic z Tomiia. Nie zapłaciłaś?

Mama natychmiast porozmawiała z właścicielem sklepu. Znaliśmy się od bardzo dawna, więc w te pędy do mnie przybiegł. Już od progu robiłam mu wyrzuty.

— Jak możesz, dziadku! Nie wolno tak ze mną żartować! Gdzie moje zamówienie?

— Przecież przy drzwiach stoi cała torba ryżu. Widzisz, co na niej napisane?

— To dlaczego pojemnik jest pusty? Nie znalazłam w nim ani ziarnka.

— Mine-chan, moją powinnością jest dostarczyć ryż pod wskazany adres. Sama go sobie musisz przesytać do pojemnika.

Przed przeprowadzką wybrałam się do wielkiego sklepu towarowego i wszystko, czego potrzebowałam, wzięłam na konto okiia: meble, pościel, sprzęt gospodarczy i naczynia. Ani razu nie spojrzałam na cenę. Mama o mało nie zemdląła, gdy pokazano jej rachunek, ale zapłaciła.

W tamtych latach (przed wprowadzeniem kart kredytowych) za niewielkie zakupy płaciło się gotówką. Nie mogłam brać na kredyt mięsa u rzeźnika. Tego typu rzeczy musiałam kupować sama. Mama, wiedząc o tym, dała mi kieszonkowe.

— Musisz przecież coś jeść — powiedziała i wręczyła mi pięć tysięcy dolarów.

Schowałam je do torebki i poszłam na zakupy. Znalazłam sklep mięsny, kolonialny i rybny. Nie wiedziałam, ile co kosztuje, lecz byłam przekonana, że wystarczy mi pieniędzy.

Najpierw trafiłam do warzywniaka. Kupiłam ziemniaki, marchew i białą rzodkiew daikon. Wyjęłam banknot o nominale dziesięciu tysięcy jenów (sto dolarów) i podałam go sklepikarzowi. Serce waliło mi jak młotem. Pierwszy raz w życiu płaciłam komuś prawdziwymi pieniędzmi!

Potem wzięłam zakupy i dumnie wyszłam ze sklepu. Sprzedawca wybiegł za mną, krzycząc coś na całe gardło. Byłam pewna, że go oszukałam, zaczęłam więc kajać się i przepraszać.

— Naprawdę proszę mi wybaczyć. Nie przywykłam do takich rzeczy. Nie chciałam zrobić nic złego. Przepraszam.

Chyba pomyślała, że jestem niespełna rozumu.

— Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Zapomniała pani wziąć resztę.

— Resztę? Jaką resztę?

— Pani resztę! — powtórzył. — Proszę. Nie mam czasu na takie zabawy. Jestem zajęty.

W ten sposób poznałam pojęcie „reszty”.

Teraz naprawdę coś kupiłam!

Dumna jak paw wróciłam do domu i zabrałam się do pichcenia. Na początek ugotowałam ogromny gar nikujaga, czyli ziemniaków z mięsem. Starczyło tego dla dziesięciu osób. Stałam przy kuchni od południa do czwartej. Kiedy uznałam, że już wystarczy, zawinęłam garnek, wezwałam taksówkę i ostrożnie zawiozłam obiad do okiwa.

— Ugotowałam coś dla nas wszystkich! — zawołałam z przejęciem. — Chodźcie, jedzcie i podziwiajcie!

Rodzina posłusznie siadła do stołu. Nałożyłam porcje do miseczek. Każdy spróbował, a potem zapadła głucha cisza. Wszyscy patrzyli po sobie. Nikt nic nie mówił i nikt nie jadł.

Pierwsza odezwała się Kuniko.

— Nieźle, jak na początek.

Mama i Ciocia Taji wlepiły wzrok w swoje porcje. Ciągle milczały. Spojrzałam na nie z niepokojem.

— Posmakujcie i bądźcie wdzięczne za to, co wam dano. Tak uczy Budda, prawda?

— Prawda — odparła Mama — ale wszystko ma swoje granice.

— Co to znaczy?

— Mineko, spróbowałaś przedtem tej potrawy?

— Nie musiałam. Po zapachu poznałam, że musi być bardzo smaczna.

Od razu widać, co naprawdę wiedziałam o gotowaniu.

— W takim razie spróbuj jej teraz.

To była najdziwniejsza rzecz, jaką mi podano. Prawdę mówiąc, z podziwem pomyślałam o tym, że udało mi się przyrządzić coś równie okropnego. W pierwszej chwili chciałam to wypluć, ale się powstrzymałam. Nie mogłam, skoro poza mną nikt nie pluł przy stole. Przypomniłam sobie powiedzenie ojca: „Samuraj nigdy nie zdradza słabości, nawet gdy przymiera głodem”. W mojej wersji to brzmiało: „Nawet przy jedzeniu”. Przełknęłam z trudem.

Wstałam.

— To wymaga ciut więcej pracy — oznajmiłam i wyszłam.

— A co zrobić z resztkami? — zawołała za mną Kuniko.

— Wyrzucić! — krzyknęłam i uciekłam.

Moje dorosłe życie nie wyglądało zbyt różowo. Codziennie przychodziłam do okiia, żeby się przebrać do pracy. Mama wciąż mnie pytała, kiedy pozna mojego chłopaka. Jak dotąd, Toshio ani razu nie spotkał się ze mną poza ochaya, ale jego trzyletni kontrakt wygasł już w maju. Uznałam zatem, że lepiej będzie, jeśli zawczasu się spotkają. Chciałam znać zdanie Mamy. Dopełniałam potrzebnych formalności. Upominałam ją setki razy:

— Obiecuj mi, że ubierzesz się najskromniej, jak potrafisz.

Wystroiła się, jakby szła na wesele. Włożyła oficjalne czarne kimono.

— Mamo! Gdzie się w tym wybierasz? Przecież przyrzekłaś! Wróć do siebie i przebierz się w coś zwykleszego.

— Po co? Nie chcesz, żebym dobrze wypadła na przyjęciu?

— Przebierz się. Proszę.

— Niby w co?

— W cokolwiek ze swoich starych rzeczy.

— Zupełnie cię nie rozumiem. Inne dziewczęta lubią, jak ich matki ładnie wyglądają.

— Ja nie lubię. Zwłaszcza wtedy, gdy wyglądasz ładniej ode mnie.

Pokłóciłyśmy się jeszcze przed wyjściem z okiia.

Toshio czekał na nas w swojej ulubionej herbaciarni.

Przyjęcie wypadło źle. Byłam zupełnie roztrzęsiona. Pierwszy raz traktowałam kogoś jak adoratora, a nie jak klienta. Okazało się, że to dwie zupełnie różne rzeczy. Wstydziłam się aż do bólu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. W głowie miałam pustkę i co chwila stawałam w pąsach. Ręce mi się trzęsły, gdy podawałam sake. Gdzieś zniknął mój zawodowy spokój i rutyna. W drodze do domu Mama kpiła ze mnie bez przerwy.

— Mine-chan, jeszcze nigdy nie widziałam cię w takim stanie. Popisałaś się przed wszystkimi. Nasza zimna księżniczka wciąż się czerwieniła! Tak dygotała, że omal nie rozlała sake! I nie mogła z siebie wykrztusić ani słowa. Pyszna zabawa!

Wreszcie poznałam twoje czułe miejsce.

Od początku wiedziałam, że pomysł tego spotkania był poroniony.

Dwudziestego trzeciego maja tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego pierwszego roku, dokładnie co do jednego dnia trzy lata po moim wyzwaniu, Toshio przesłał mi wiadomość przez okasan ze swej herbaciarni, że czeka na mnie w zajeździe Ishibeikoji. Wspomniał też, że nie muszę ubierać się odświętnie. Miało to być prywatne spotkanie, a nie ozashiki. Poza tym, do wieczora było jeszcze daleko.



Założyłam więc zwykłe kimono z czarnego surowego jedwabiu z Óshimy, zdobne w czerwone róże, i białoczerwone obi, haftowane w czarne liście klonu. Kiedy przybyłam do zajazdu, Toshio grał w madzonga z kilkoma przyjaciółmi. Gra szybko dobiegła końca i wszyscy wyszli. Po raz pierwszy byliśmy sami od czasu tamtego pocałunku.

Toshio od razu przeszedł do rzeczy.

— Tak jak prosiłaś, przez trzy lata przychodziłem do ciebie co dzień. A teraz chcę pomówić o nas. Mam jakąś szansę? Co o mnie myślisz?

Sęłam w tym, że nie myślałam. Polegałam wyłącznie na uczuciach. Wiedziałam, że miał żonę i dzieci, ale w tym momencie nie robiło mi to żadnej różnicy. Nic nie mogłam na to poradzić. Odpowiedziałam mu zupełnie szczerze.

— Nie jestem pewna. Chodzi mi o to, że nigdy przedtem nie byłam zakochana. Wydaje mi się, że cię kocham.

— W takim razie musimy zrobić wszystko, żeby być zawsze razem — rzekł.

Skromnie spuściłam wzrok i w milczeniu skinęłam głową na zgodę. Chwilę później poszliśmy do okasan. Toshio wyjaśnił jej naszą sytuację. Wysłuchiwała go całkiem spokojnie, nie okazując zbytniego zdziwienia.

— Toshio-san, jest pan jednym z moich najlepszych klientów — powiedziała. — Z daleka widać, że macie się ku sobie. Z tego względu z ochotą włączę się w tę sprawę. Należy jednak postąpić zgodnie z utartym zwyczajem. Jeśli pan rzeczywiście chce zostać z Mineko, to najpierw musi pan uzyskać zgodę jej rodziny.

Znałam zasady. Byłam tak oszołomiona, że zupełnie o nich zapomniałam.

„Świat wierzb i kwiatów” jest odrębną, zamkniętą społecznością, rządzącą się własnymi przepisami i mającą własny zbiór zwyczajów, norm i rytuałów. Owe przepisy zezwalają na pozamałżeńskie związki, lecz pod warunkiem, że zakochana para trzyma się ustalonych reguł.

Większość japońskich małżeństw i trwałych koligacji, choćby takich jak między mistrzem i uczniem, kojarzona jest przez osoby trzecie, występujące najpierw w roli swatów, a potem pośredników. W ten sam sposób Mama Sakaguchi poznała mnie z iemoto i zażegnała wszelkie nieporozumienia. Okasan zatem brała na siebie niemało, mówiąc, że „z ochotą włączy się w tę sprawę”. To znaczyło, że nas popiera.

Za jej namową udaliśmy się do okiya, żeby porozmawiać z Mamą Masako.

— Moim zdaniem, ludzie, którzy się kochają, powinni być zawsze razem — powiedziała, jak zwykle skłonna do romantycznych uczuć.

Toshio obiecał jej, że rozwiedzie się z żoną.

Mama dała nam swoje błogosławieństwo.

Udając chorą, odwołałam wszystkie spotkania umówione na ten wieczór i razem z Toshio wróciłam do zajazdu. Poszliśmy do jego pokoju. Początkowo prawie nie odzywaliśmy się do siebie. Siedzieliśmy w milczeniu, ciesząc się nawzajem swoją obecnością. Po pewnym czasie on coś mruknął, ja mu odpowiedziałam i tak zaczęła się rozmowa. Wbrew zwyczajom gawędziliśmy głównie o sztuce. Za oknem z wolna zapadł wieczór.

Służba podała nam kolację do pokoju. Ledwo przełknęłam kilka kęsów. Po chwili weszła pokojówka, mówiąc, że kąpiel gotowa. Tego dnia kąpałam się już dwukrotnie, raz o świcie, kiedy tylko wstałam, a potem po południu przed spotkaniem z Toshio. Grzecznie więc odmówiłam.

Nie zamierzałam zostać na noc. Zdziwiłam się, gdy pokojówka rozłożyła aż dwa posłania. Nie bardzo wiedziałam, co zrobić, ale na wszelki wypadek nie przestawałam mówić. Toshio był pasjonatem sztuki. Znając jego upodobania, zmieniałam temat: muzyka, taniec, teatr. Zanim na dobre się spostrzegłam, było już po północy.

— Mineko, nie chcesz się trochę zdrzemnąć? — spytał Toshio.

— Nie, dziękuję — odpowiedziałam na tyle rześkim głosem, na ile zdołałam. — W ogóle mało sypiam. Nie jestem senna. Ale ty spokojnie możesz się położyć.

Mówiłam dalej, chociaż powieki ciążyły mi jakby były z ołowiu. Miałam nadzieję, że Toshio w końcu zaśnie i nie będę zmuszona do decyzji. Wyciągnął się na futonie na samym wierzchu, na pościeli. Ja zostałam tam, gdzie byłam, na krześle przy stoliku. Trwaliśmy tak na swoich posterunkach, aż niebo pojaśniało.

Głowa kiwała mi się na boki. Doszłam do wniosku, że lepiej będzie, jeśli się położę, ale nie zasnę. Ostrożnie wpełzłam na drugi futon. Pomyślałam, że to niegrzeczne leżeć do kogoś tyłem, więc położyłam się na boku, twarzą w stronę Toshio, zwinięta jak krewetka. Poprosił, bym się przysunęła bliżej.

— Bardzo mi przykro — powiedziałam — ale nie mogę.

Pierwszy ruch zatem należał do niego. Sam się przysunął. Potem objął mnie i przytulił. Leżałam sztywna niczym kłoda, ale w środku trzęsłam się jak osika. Próbowałam nie płakać. Aż do rana żadne z nas nawet nie drgnęło.

— Muszę już iść na zajęcia — powiedziałam, wstając. W ten sposób nasza pierwsza wspólna noc dobiegła końca.

Teraz, jako prawdziwa geiko, częściej korzystałam z urlopów. Wzięłam tydzień wolnego w lutym, tuż po święcie Setsubun, a drugi tydzień latem. W tym roku planowałam krótki wypoczynek zaraz po Gion Matsuri (Święta Gion). Toshio musiał wyjechać służbowo do Brazylii. Pomyśleliśmy sobie, że los daje nam wspaniałą szansę, i umówiliśmy się w Nowym Jorku.

Toshio przyleciał na lotnisko Kennedy'ego w drodze powrotnej do Japonii. Ja wybrałam się tam PanAmem, żeby spotkać go w terminalu. Musiał czekać na mnie bite sześć godzin. Nie przywykłam do czekania, chociaż sam nagminnie się spóźniał. Nie bardzo więc wierzyłam, że go zastanę. A jednak był. Ucieszyłam się co niemiara, kiedy go ujrzałam, wychodząc z samolotu.

Pojechaliśmy do hotelu Waldorf-Astoria. Na parterze wpadliśmy na Elizabeth Taylor. Rozmawialiśmy krótką chwilę, ale śpieszyło się nam na górę, więc zostaliśmy z nią tylko tak długo, jak nakazywała grzeczność.

Nie mogłam się doczekać, kiedy zostaniemy sami. Gdy boy wyszedł i zamknął drzwi za sobą, odwróciłam się w stronę Toshio. Wybuchnął spazmatycznym szlochem.

Jeszcze nie widziałam, żeby mężczyzna tak gorzko płakał.

— Co się stało, kochany? Dlaczego tak rozpaczasz?

— Próbowałem wszystkiego — odrzekł — ale moja żona nie zgadza się na rozwód. Kategoriecznie odmówiła. Sam już nie wiem, co począć. To i tak nie pomoże. Co ja wygaduję...

Był zrozpaczony. Godzinami opowiadał mi o żonie, dzieciach i o nieszczęściach, jakie go spotkały. Myślałam wtedy tylko o nim, zupełnie zapomniawszy o sobie. Żał mi go było. W pewnej chwili wyciągnęłam ręce i wzięłam go w ramiona. Wtulił się we mnie jak mały chłopiec. Taki splot uczuć, pomyślałam, to prawdziwa miłość. Bez wątpienia.

Postawiłam mu tylko dwa ostatnie warunki dotyczące naszego związku.

— Zostanę z tobą tak długo, dopóki jej nie przekonasz. Musisz mi jednak coś obiecać. Nie będziesz miał przede mną żadnych tajemnic i nigdy mnie nie okłamiesz. Jeśli to zrobisz, wszystko skończone. Żadnych pytań i usprawiedliwień. Rozejdziemy się, każde w swoją stronę.

Obiecał mi to i mu uległam.

Byłam zdumiona siłą wręcz zwierzęcej pasji, jaką nawzajem w sobie zbudziliśmy. Otworzyłam się przed nim bez wahania, bez wstydu i nieśmiałości. Widmo Mamoru zeszło do grobu na hotelowym łóżku.

Kiedy zerknęłam w dół i zobaczyłam krew na prześcieradle, serce zatrzepotało mi radośnie. Toshio posiadał mój największy skarb, ale oddałam mu go z własnej woli. Więcej — z miłości. W pewnym sensie było to dla nas dwojga nowe doświadczenie. Wyznał mi, że po raz pierwszy trafił na dziewicę.

Cieszył się z tego niesłychanie.

Tego samego dnia paru jego wielbicieli zaprosiło go na przyjęcie. Wszykował się wcześniej ode mnie, więc mu powiedziałam, żeby zszedł na dół, a ja przyjdę, kiedy się wykąpię. Umówiliśmy się za pół godziny, bo przecież jeszcze musiałam się umalować i włożyć kimono.

Po szybkiej kąpieli wyszłam z wanny i podeszłam do drzwi łazienki. Klamka nie chciała się przekreślić. Była popsuta. Pchałam i szarpałam — nic to nie pomagało. Zaczęłam bębnić w drzwi, ale Toshio już wyszedł i nikt mnie nie słyszał. Rozejrzałam się i z ulgą zobaczyłam telefon stojący przy lustrze. Podniosłam słuchawkę. Nie było sygnału. Postukałam w widełki. Wciąż cisza. Nie wierzyłam, że obie rzeczy mogły się naraz popsuć. I to gdzie? W Waldorf-Astorii?!

Przesiedziałam w łazience prawie trzy godziny. Byłam zmarznięta i nieszczęśliwa.

Wreszcie w pokoju rozległ się jakiś hałas. Toshio zapukał w drzwi.

— Mineko, co ty tam robisz?

Słyszając historię w moim głosie, natychmiast zabrał się do dzieła i zadzwonił do recepcji. Nie mogłam się doczekać, kiedy go zobaczę. Ale byłam już zbyt zmęczona wszystkimi zdarzeniami, żeby iść na przyjęcie. Biedny Toshio! Oblegany przez swoich wielbicieli, zupełnie stracił poczucie czasu. Winił się za to, co się stało. W takich chwilach napawał mnie wzruszeniem. W głębi serca był bardzo dobrym, troskliwym człowiekiem. Spędziłam z nim cztery wspaniałe dni w Nowym Jorku.

Znalazłam to, czego szukałam. Byłam szaleńczo zakochana, a to uczucie wywarło wielki wpływ na moje życie. Powiem więcej — widać je było także w moim tańcu, który nareszcie nabrał długo oczekiwanej przeze mnie wewnętrznej ekspresji. Prosto z serca płynące emocje uwidaczniały się w każdym moim ruchu i każdym nawet najdrobniejszym geście, czyniąc go głębszym i silniejszym.

Toshio brał czynną i świadomą rolę w tej przemianie. Był rzetelnym krytykiem. Nasza pasja tkwiła korzeniami w dążeniu do maestrii. Taką też pozostała do samego końca. W naszym związku nie było miejsca na szeptanie sobie do ucha słodkich, pustych słówek.

Jako aktor, Toshio o wiele wcześniej ode mnie wyruszył na poszukiwanie nowych środków wyrazu. W tej materii przewyższał mnie pod każdym względem. Chociaż uprawialiśmy dwa różne zawody, zawsze rzeczowo i chętnie udzielał mi cennych porad.

Tancerki Szkoły Inoue słyną z tego, że potrafią przekazać największe uczucia za pomocą skąpych i delikatnych gestów. To stanowi zawsze największe wyzwanie dla każdej uczennicy. Toshio wiedział, jak temu sprostać. Iemoto uczyła niejako „z wnętrza wzorca”, Toshio umiał prowadzić mnie od zewnątrz.

Czasem, na przykład, przechodząc przed lustrem, bezwiednie wykonywałam jakieś małe ruchy. Toshio podchodził wówczas i pytał:

— A może zrobisz to w ten sposób?

Na ogół trafiał w samo sedno. Odstępowałam od dawnej wersji i ćwiczyłam zupełnie nową. Ćwiczyłam, ćwiczyłam, ćwiczyłam...

Bardzo zżyliśmy się ze sobą, lecz nasz romans ciągle stanowił wielką tajemnicę, o której wiedzieli tylko najbliżsi i przyjaciele. Toshio wciąż był żonaty. W miejscach publicznych unikaliśmy wszelkich oznak czułości. To nam sprawiało niemały kłopot, więc bardzo często wyjeżdżaliśmy za granicę. Nie robiliśmy sobie żadnych wspólnych zdjęć, nawet gdy turystycznie bawiliśmy w jakichś egzotycznych miejscach. (Rzadkim wyjątkiem jest nasze zdjęcie zamieszczone w tej książce).

W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim roku znów wybraliśmy się do Nowego Jorku. Tym razem zatrzymaliśmy się w Hiltonie. Pan R.A. wydał przyjęcie na naszą cześć. Toshio przedstawił mnie jako s woją narzeczoną. Sprawił mi tym ogromną radość. Byłam pewna, że to już tylko sprawa czasu, zanim zostanę jego żoną.

Prasa od razu wywęszyła, że mam romans z jakimś gwiazdorem, i przez kilka tygodni nie mogłam się opędzić od paparazzi. Co najśmieszniejsze, wszyscy myśleli, że spotykam się z kimś zupełnie innym. Pomylili aktorów. Toshio miał ogromny dom na przedmieściach Kioto, a drugi w Tokio. Każdą noc jednak spędzał u mnie. Mój apartament stał się naszym miłosnym gniazdkiem. Toshio od razu się w nim zadomowił. Przy okazji odkryłam u niego jeszcze jedną cechę, której nigdy po nim się nie spodziewałam. Do przesady dbał o porządek. Był to łut szczęścia, zwłaszcza przy moich zdolnościach gospodarskich. Czekaając na mnie, w wolnych chwilach zabierał się do sprzątania. Moką szmatą zmywał podłogi — nawet w łazience i kuchni — potem glansował je do sucha, zupełnie jak moja matka. Moje porządki ograniczały się zazwyczaj do kilku ruchów odkurzaczem i przetrarcia zmywakiem stolika.

Na swoją obronę mogę tylko dodać, że byłam bardzo zajęta. Terminarz spotkań miałam napięty tak jak dawniej — z tą różnicą, że teraz nie mieszkałam w okiia. Wprowadzie chodziłam tam codziennie, żeby się przebierać, ale nie zatrudniałam kontyngentu służby do opieki nad moim mieszkaniem.

W gruncie rzeczy dawałam sobie radę. Czasami jednak Toshio wystawiał mnie na ciężką próbę, kiedy, na przykład, kręcił jakiś film właśnie w Kioto. Wracał do domu późną nocą, w towarzystwie dziesięciu kolegów. Miałam za sobą dzień wyczerpanej pracy, a on pytał:

— Znajdzie się dla nich coś do zjedzenia?

Wszystko co miałam, wrzucałam wtedy do jednego dużego garnka i gotowałam. Pierwsze próby wypadły marnie, lecz potem było coraz lepiej. Toshio dbał o to, by żaden z gości nie siedział z pustym kieliszkiem. Nikt nie wychodził od nas głodny lub spragniony. Z czasem naprawdę polubiłam nasze nocne imprezy.

Toshio był dla mnie bardzo dobry i czuły. Ochoczo zajmował się domem i z miłością mówił o swoich dzieciach. Nie rozumiałam, dlaczego wcześniej nie znalazł szczęścia w małżeństwie.

W początkach maja, w mieście Hakata na Kyushu, odbywa się doroczne święto, znane jako Dontaku. Zapraszano mnie tam za każdym razem i całą grupą jechałyśmy z Kioto. Zawsze zatrzymywałam się w tym samym hotelu, jadłam w tych samych restauracjach i spotykałam się z przyjaciółkami z miejscowej dzielnicy geisz.

Zawsze też dzieliłam pokój z moją kochaną Yuriko.

Pewnego dnia podczas rozmowy któraś z nas wspomniała o „cichej pielgrzymce”.

Cicha pielgrzymka ma miejsce podczas Świąta Gion, chociaż prawie nikt o tym nie wie. Słyszałam plotki, że Yuriko brała w niej udział, więc chciałam dowiedzieć się, czy to prawda. Święto Gion to wydarzenie o tysiącletniej tradycji, uważane za jeden z trzech największych japońskich festiwali. Zaczyna się pod koniec czerwca i trwa aż do dwudziestego czwartego lipca. Towarzyszą mu liczne obrządki i rytuały shintó. Siedemnastego lipca miejscowe bóstwa siadają do świętych palankinów zwanych omikoshi i przez ostami tydzień obchodów noszone są po okolicy. Mówiąc w skrócie, wędrują na barkach tragarzy od swojej głównej rezydencji w chramie Yasaka, aleją Shijó, do wybranych tymczasowych przybytków shintó przy alei Shinkyogoku. Cicha pielgrzymka odbywa się właśnie w tym okresie.

— Też chciałabym w niej uczestniczyć. Co najpierw powinnam zrobić? — spytałam.

— Nikt nie prowadzi listy zgłoszeń — odpowiedziała mi Yuriko tonem wyjaśnienia. — Ty sama musisz o tym zdecydować, w ciszy i odosobnieniu. Jeśli naprawdę chcesz, by twoje modły zostały wysłuchane, trzeba powtarzać je przez trzy lata z rzędu — dodała. — I nie możesz nikomu powiedzieć, że to robisz. W przeciwnym razie straci moc działania. Módl się w milczeniu. Patrz w ziemię. Nie spoglądaj na innych ludzi. Skoncentruj się wyłącznie na tym, co dzieje się w twoim sercu. Słowa modlitwy powtarzaj w duchu przez całą wędrówkę. To przecież główny cel pielgrzymki.

Jej słowa poruszyły mnie do głębi. Yuriko miała wyraziste rysy, wręcz nietypowe dla Japonki. Najpiękniejsze były jej oczy — duże, miękkie i piwne. Nie usłyszałam od niej do końca tego, co chciałam usłyszeć, ale jej uśmiech zdradzał więcej, niż chciała powiedzieć.

Zastanawiałam się, dlaczego podjęła tę pielgrzymkę. Czego tak mocno pragnęła? Podpytywałam ją o to przy różnych okazjach, ale za każdym razem szybko zmieniała temat. Wreszcie uległa moim namowom.

Pierwszy raz usłyszałam historię jej dzieciństwa. Powiedziała mi, że urodziła się w styczniu tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku w Suzushi, na wybrzeżu Morza Japońskiego. Jej rodzina ze strony ojca od pokoleń zajmowała się rybołówstwem. Ojciec prowadził także dobrze prosperującą hurtownię ryb i owoców morza. Jako młody człowiek często odwiedzał Gion Kobu.

Matka Yuriko zmarła wkrótce po jej narodzinach. Niemowlę trafiło do rąk dalszych krewnych. W czasie wojny hurtownię ojca przejęło wojsko i zamieniło w fabrykę amunicji. Ale on nadal wypływał w morze. Po wojnie wrócił do dawnej pracy i wszystko szło bardzo dobrze. Córeczka jednak nie wróciła do rodzinnego domu. Dalej tułała się po kuzynach.

Ojciec zarabiał dosyć dużo, więc znowu zaczął bywać w Gion Kobu. Odnowił znajomość z pewną geiko. Ożenił się z nią i tak Yuriko zyskała macochę. Nareszcie mogła zamieszkać z ojcem. Po pewnym czasie doczekała się małej siostry. Pierwszy raz w swoim życiu zaznała rodzinnego ciepła i spokoju. Lecz jej szczęście nie trwało długo. Firma zbankrutowała. Ojciec wpadł w rozpacz i — nie wiedząc, co ze sobą począć — pił na umór całymi dniami. Wreszcie powiesił się. Yuriko była świadkiem jego samobójstwa.

Wdowa pozostała bez środków do życia. Oddała pasierbicę z powrotem do krewnych. Rodzina ojca traktowała Yuriko jak znajdę. Nie kupowali jej nawet butów. Wreszcie sprzedali ją „łowcy niewolników” (zegen, czyli handlarz jeżdżący po kraju i skupujący młode dziewczęta do domów publicznych). (Ta praktyka została zakazana wraz z delegalizacją prostytucji w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym dziewiątym roku). Yuriko trafiła do dzielnicy rozrywki Shimabara w Kioto.

W Shimabarze kobiety znane jako oiran i tayu (kurtyzany, ekskluzywne prostytutki) całkiem legalnie uprawiały swoją profesję, choć były kształcone w tradycyjnych dziedzinach sztuki. Młode oiran też miały swoje mizuage, lecz w ich przypadku chodziło raczej o uroczystą deflorację, dokonywaną przez klienta, który słono płacił za ten przywilej. (Zbieżność nazw stała się przyczyną wielu nieporozumień co do znaczenia roli gejszy). Tayu i oiran pracowały na mocy umowy i nie wolno im było opuszczać dzielnicy przez cały czas trwania kontraktu.

Macocha dowiedziała się o losie Yuriko i natychmiast skontaktowała się z właścicielką okiia Y. w Gion Kobu. Poprosiła ją o pomoc. Garderobiany z Y. wystąpił w roli pośrednika i zreżymował dziecko z Shimabary. Yuriko nie chciała wracać do macochy. W zamian, za zgodą właścicielki, została w okiia. Miała w tym czasie dwanaście lat.

Była cichego usposobienia i obdarzona spokojną naturą. Pilnie uczęszczała na wszystkie zajęcia i w krótkim czasie stała się jedną z najlepszych geiko z Gion Kobu. Zawsze miała łzy w pięknych ciemnych oczach, gdy wspominała, o ile była szczęśliwsza w okiia niż w pierwszych dwunastu latach swego życia.

Dwa lata po tej opowieści znów spotkałyśmy się w Hakacie. Wreszcie wyznała mi przyczynę swojej cichej pielgrzymki. Od dawna kochała pewnego człowieka i chciała wyjść za niego za mąż. Taki był powód. To dlatego modliła się co roku podczas letniego święta. W duchu podjęła już decyzję i uporczywie odrzucała liczne propozycje małżeństwa.

Niestety, z powodów czysto politycznych jej kochanek poślubił inną. Spotykali się jednak nadal. W maju tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku okazało się, że Yuriko cierpi na raka. Nie wiem, czy za jej chorobą stała nieszczęśliwa miłość, dość na tym, że ich wzajemny związek uległ w tym czasie wzmocnieniu.

Jakby odpowiadając na jej modły, kochanek na czas choroby otoczył ją czułą opieką. Niestety, jego wysiłki spełzły na niczym. Yuriko zmarła dwudziestego drugiego września tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku, w wieku trzydziestu ośmiu lat. Głęboko wierzę, że jej miłość trwa nadal i trwać będzie przez tysiąclecia, a może nawet przez całą wieczność.

Setsubun wypada w połowie lutego. W dawnym kalendarzu księżycowym ów dzień wyznaczał początek wiosny. Z tej okazji rozsypujemy wokół domów fasolę, dla odpędzenia złych duchów i zapewnienia sobie pomyślności.

W Gion Kobu święto Setsubun staje się pretekstem do wielkiej maskarady. Wszyscy wkładają dziwne kostiumy i bawią się wesoło. Z przyjaciółkami wymyślałam stroje tematycznie związane z jakimś istotnym wydarzeniem minionego roku. W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim Stany Zjednoczone zwróciły Japonii Okinawę.

Przebrałyśmy się więc w ludowe stroje z Okinawy.

Umówiliśmy się, że napiwki, które dostaniemy w Setsubun, w całości przeznaczymy na urlop na Hawajach. Żeby zarobić jak najwięcej, wzięliśmy udział w czterdziestu ozashiki, na każdym nie pozostając dłużej niż trzy minuty. Tego wieczoru zarobiłyśmy ponad trzydzieści tysięcy dolarów — wystarczająco, by podróżować z klasą.

Wyznaczono mnie szefową grupy. Zebrałam zatem pieniądze i paszporty oraz zrobiłam rezerwację. Wszystko schowałam do torebki przed wyjazdem z Kioto. Zamierzałyśmy przenocować w Tokio i następnego dnia polecieć do Honolulu. Niestety, zostawiłam torebkę w taksówce, w drodze do hotelu. Przyjaciółki nie okazały mi współczucia.

— Och, Mineko, ty zawsze musisz coś nabroić. Taka już jesteś.

Było mi przykro, bo bardzo starałam się być odpowiedzialna.

Musiałam w ciągu kilkunastu godzin zdobyć nowe paszporty i pieniądze. Zatelefonowałam do jednego z moich stałych klientów i wyjaśniłam mu, co się stało. Uprzejmie zgodził się pożyczyć mi trzydzieści tysięcy dolarów gotówką. Poprosiłam go, żeby przywiózł je rano do hotelu. Zastanawiałam się, który z moich przyjaciół w rządzie mógłby szybko załatwić paszporty. W tej samej chwili zawiadomiono mnie, że jakiś przygodny biznesmen znalazł moją torebkę na tylnym siedzeniu taksówki. Taksówkarz zawiózł ją na policję. Odzyskałam więc wszystko z samego rana i zdążyłyśmy jeszcze na samolot. W całym tym rozgardiaszu zupełnie zapomniałam powiedzieć klientowi, że pożyczka mi już niepotrzebna. Przybiegł zdyszany do hotelu, gdy wyjeżdżałyśmy.



Po pechowym początku reszta dni minęła wspaniale. Przyjaciółki podziękowały mi za tak udany urlop. Pewnego dnia na pokładzie promu uczyłyśmy się tańca hula. Instruktorka od razu wyczuła, że ma do czynienia z tancerkami. Zapytała nas, czy nie mogłybyśmy jej trochę pomóc. Było nam tak wesoło, że zgodziłyśmy się przez trzy dni ćwiczyć z pasażerami tańce według zasad Szkoły Inoue. Niektórzy z nich już na dobre zadomowili się na Hawajach i podejmowali nas potem na przyjęciach na Oahu i Kuai.

Pewnego razu, kiedy stałyśmy na pokładzie, lekki wiatr rozwiął włosy panny M. Nigdy przedtem nie przypuszczałam, że tak bardzo widać jej łysinę. Uważniej się przyjrzałam dwom pozostałym przyjaciółkom. Potem popatrzyłam w lustro. Każda z nas miała łysy placek na samym czubku głowy. To nagminna przypadłość maiko. Włosy mocno związane są w tym miejscu i podtrzymywane kawałkiem bambusa, żeby ciągle sterczały w górę. Po kilku dniach podrażniona skóra zaczyna swędzieć i wtedy na ogół się drapiemy ostrym końcem długiej metalowej szpilki. To jeszcze bardziej osłabia cebulki włosów. Po kilku latach pojawia się niewielka łysinka.

— Wiecie co? — zawołałam. — Kiedy wrócimy do Japonii, po Miyako Odori wybierzemy się razem do szpitala na operację plastyczną. Niech nam to jakoś skleją. No, co wy na to? Umowa stoi?

Odpowiedziały, że się zastanowią. Po powrocie do Kioto zaczęłyśmy próby do wiosennego święta. Miałam występ solowy i w większej grupie, a oprócz tego proszono mnie, żebym się zajęła młodszymi tancerkami. Przez te dni żadna z nas nawet jednym słowem nie wspomniała o operacji. Nie było na to czasu. Później panna Y. wyznała, że się boi. Nasza trójka wytrwała w swoim postanowieniu. Po ostatnim występie pojechałyśmy do Tokio i zjawiłyśmy się w szpitalu, w pobliżu mostu Benkei.

Zabieg polegał na wycięciu łysiego miejsca i zsyciu krawędzi rany, tak jak się to robi przy liftingu. Musiano mi nałożyć dwanaście maleńkich szwów. Skóra głowy jest mocno ukrwiona, więc krew się lała na wszystkie strony, lecz operacja się udała. Pobolevało mnie jedynie wtedy, gdy się śmiałam. Naprawdę.

Najgorsze było jednak to, że przez kilka dni musiałyśmy pozostać w szpitalu. Nasi klienci z Tokio wręcz prześcigali się w pomysłach, żeby nas jakoś zabawić. Ciągłe składali nam wizyty i przynosili dania z najlepszych restauracji. Nastala piękna wiosna i ubolewałyśmy, że musimy przebywać w murach. Z nudów wyprawiałyśmy najróżniejsze rzeczy. Wstąpił w nas duch przygody. Pewnego dnia moja przyjaciółka wymknęła się na zakupy. Od tamtej pory niemal co wieczór uciekałyśmy ze szpitala i w bandażach szłyśmy do kawiarni albo restauracji. Zakradałyśmy się do łóżek dopiero późną nocą. Raz pomaszerowałyśmy węzłem na stację benzynową na sąsiedniej przecznicy.

Najbardziej zdenerwowana była siostra przełożona.

— To nie jest szpital psychiatryczny! Przestańcie wreszcie zachowywać się jak wariatki! Która z was znowu plotła warkoczyki z kabla do telefonu?

Po dziesięciu dniach zdjęto nam szwy i mogłyśmy wrócić do domu. Coś mi się zdaje, że wszystkie pielęgniarki odetchnęły z ulgą. Ciekawa jestem, czy panna Y. wciąż paradytuje z łysinka. Podejrzewam, że tak.

Po powrocie do Kioto znów, tak jak dawniej, zaczęłam spotykać się z Toshio. Ogromnie za nim tęskniłam. Ale nagle moja niezależność zaczęła mi przeszkadzać. Ciągłe sprzątanie, gotowanie, pranie i mycie wanny sprawiało mi więcej kłopotów niż radości. Przecież musiałam pracować. Na nic nie miałam czasu. Sypiałam tylko po parę godzin. Nie mogłam zrezygnować z przyjęć, więc zwalniałam się z porannych lekcji. Wreszcie doszłam do wniosku, że muszę coś wybrać. Albo chcę prowadzić dom, albo być dobrą tancerką. Decyzja była oczywista. Umówiłam się z Mamą.

— Chyba już nigdy nie nauczę się dobrze gotować. Nie mam czasu na próby i na inne zajęcia. Poradź mi, co powinnam zrobić?

— A może się do nas przeprowadzisz?

— Sama nie wiem. Co o tym sądzisz?

— Myślę, że to znakomity pomysł.

I tak się stało. W czerwcu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego drugiego roku wróciłam do okiia. Wiedziałam już, że mogę żyć na własną rękę, ale wiedziałam także, że nie muszę. Z Toshio spotykaliśmy się w hotelach. Mieliśmy na to dość pieniędzy. Naprawdę stałam się dorosła. Byłam w pełni dojrzałą geiko. Podróżowałam po całym świecie. Znałam się na pieniądzach i umiałam robić zakupy. I byłam zakochana.

Wybrałam dobry moment na powrót do domu, bo dzięki temu Wielki John mógł spędzić ze mną ostatnie miesiące życia. Zdechł szóstego października tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego drugiego roku.

Szóstego maja tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego trzeciego roku odwiedziłam swoich rodziców. Znowu byłam w domu, który opuściłam przed osiemnastu laty.

Słyszałam, że mój ojciec jest umierający, więc chciałam go jeszcze raz zobaczyć. Kiedy spojrzałam mu prosto w oczy, zrozumiałam, że jego koniec jest już bardzo blisko. On też o tym wiedział. Nie próbowałam fałszywie go pocieszać. Wręcz przeciwnie, porozmawiałam z nim otwarcie i szczerze.

— Tato, chcę ci z całego serca podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Jestem silna i zdolna i nigdy nie zapomniałam twoich nauk. Odejdź w spokoju. Nie musisz się niczym martwić. Zajmę się wszystkim.

Łzy popłynęły mu po twarzy.

— Masako, ze wszystkich moich dzieci jedynie ty mnie posłuchałaś. Niezmiernie się cieszę, że w najgorszych chwilach nie zapomniałaś o swojej dumie. Wiem, jak ciężko pracowałaś i ile cię to kosztowało. Chcę ci coś dać. Otwórz trzecią szufladę w moim biurku. Wyjmij stamtąd shibori z obi. Tak, ten. Sam go zrobiłem. Kiedyś podaruj go mężczyźnie, który uczyni cię szczęśliwą.

— Dobrze, tato. Przyrzekam.

Wyjęłam pas z szuflady i zabrałam go ze sobą. Nie rozstawałam się z nim dopóty, dopóki nie spotkałam swojego męża. Dałam mu go. Nosi go do tej pory.

Ojciec zmarł trzy dni później, dziewiątego maja. Miał siedemdziesiąt sześć lat. Siedziałam przy nim i trzymałam w dłoniach jego zimną rękę.

„Samuraj nigdy nie zdradza słabości, nawet gdy przymiera głodem. Bądź zawsze dumna”.

— Obiecuję, tato, że tego nie zapomnę.

Wprawdzie byliśmy razem wyjątkowo krótko, lecz podziwiałam go i przez całe życie był mi niezwykle bliski. Bardzo przeżyłam jego odejście.

Mama Masako dała mi trochę pieniędzy. Wyjęłam z za obi czerwone jedwabne zawiniątko i wręczyłam je mojej matce. Nie sprawdzałam, ile tego było, ale raczej dużo.

— Nie wiem, czy to wystarczy, ale chcę sprawić tacie godny pogrzeb. Taki, o jakim mógłby marzyć. Jeśli przypadkiem to za mało, to zadzwoń do mnie albo do Kuniko.

— Dziękuję, Ma-chan. Bardzo dziękuję. Wszystko załatwię jak należy. Lecz nie każdy mnie tutaj słucha.

Rzuciła okiem w stronę drugiego pokoju, skąd dobiegał niski, złośliwy śmiech Yaeko i trzask kamieni do madżonga. Denerwowało mnie to, ale na dobrą sprawę nic nie mogłam zrobić. Jako adoptowana córka rodziny Iwasaki nie miałam prawa pomóc matce w oficjalny sposób. Popatrzyłam na nią ze współczuciem.

— Mamo — powiedziałam — zawsze was kochałam i nigdy nie przestanę kochać. Ciebie i tatę. Dziękuję ci za dar życia.

Ukloniłam się i odeszłam.

W domu czekała na mnie Mama Masako.

— Dałaś matce pieniądze na pogrzeb?

— Tak. Zostawiłam jej całe zawiniątko.

— To bardzo dobrze. Musisz się nauczyć, jak rozsądnie i we właściwym czasie wydawać pieniądze. Można po fakcie wysłać gratulacje, lecz w razie śmierci odpowiedni datek należy złożyć przed pogrzebem. To po prostu sprawa wyczucia. W takich chwilach nie wolno skąpić. To grozi utratą twarzy. Upewnij się, że twojej matce niczego nie brakuje. W razie potrzeby dorzucę każdą kwotę.

Postępowała bardzo szlachetnie. Byłam jej wdzięczna, że nareszcie chciała mnie nauczyć, jak kontrolować domowy budżet. Jeśli się jednak dobrze zastanowić, to pieniądze, które mi dawała, pochodziły z moich zarobków.

Innym ważnym wydarzeniem tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego trzeciego roku była moja nominacja (natori) na mistrzynię tańca Szkoły Inoue. Korzyść z tego jest przede wszystkim taka, że natori może się uczyć i występować w rolach zarezerwowanych wyłącznie dla mistrzów. Na jesienne Onshukai przewidziano dla mnie właśnie taką rolę księżniczki Tachibany.

Iemoto stała tuż przy mnie, za kulisami, u wejścia na hanamichi, czyli pasażu wiodącego z zaplecza teatru na scenę. Pochyliła się i szepnęła mi wprost do ucha:

— Mogę cię uczyć wyłącznie formy. Taniec na scenie to twój taniec.

Dokonała przekazu. Byłam wolna. Taniec należał do mnie.

Jednak dyplom nie dawał mi prawa do nauczania. Przyszli instruktorzy od samego początku wdrazani są do pracy. Nie mogłam także występować poza ściśle kontrolowanym światem Szkoły Inoue i Kabukai. Wciąż byłam podporządkowana ich regułom. Dyplom, choć cenny i przynoszący satysfakcję, praktycznie nic nie znaczył. Nie miał żadnego wpływu na moją zawodową lub finansową niezależność.

W połowie lata w Kioto przypada święto Obon (Święto Zmarłych). Na wzgórzach płoną ogromne ognie, oświetlające drogę w zaświaty naszym zmarłym przodkom. Ognie widać z każdego zakątka miasta. W Gion Kobu nalewamy wtedy wodę na czarne tace i stawiamy je na gankach ochaya, by podziwiać odbicie płomieni. Goście schodzący się na ozashiki piją łyk wody z tacy i zmawiają krótką modlitwę za zdrowie. Nieoficjalnie Święto Zmarłych jest początkiem letnich wakacji.

W sierpniu spędzałam zwykle kilka tygodni w najśłynniejszym japońskim kurorcie, Karuizawie. Nie uważałam tego za wakacje. Była to raczej delegacja. Członkowie rządu i biznesmeni mają tam swoje letnie rezydencje, pospołu z arystokracją, która z dawien dawna chroniła się w górskie okolice przed sierpniowym wilgotnym upałem. Nawet obecny cesarz Japonii, Akihito, w latach pięćdziesiątych poznał późniejszą cesarzową Michiko na korcie tenisowym w samym centrum tego miasta.

Wieczorami odbywałam tournée po okolicy, bawiąc przybyłych prominentów i ich gości. Czasem wpadałam na iemoto, będącą na własnym obchodzie. Z dala od Kioto zachowywała się całkiem inaczej. Była o wiele miłsza i przystępniejsza. Zdarzało się, że siadałyśmy razem na dłuższą pogawędkę. Zwierzała mi się ze swoich przeżyć w czasie wojny. — Brakowało żywności. Wszyscy chodzili głodni. Wędrowałam z miejsca na miejsce, rozkładałam matę na ziemi i tańczyłam. Ludzie dawali mi ryż i warzywa. W ten sposób mogłam nakarmić moje uczennice. To było ciężkie życie. Już myślałam, że nigdy się nie skończy.

Uwielbiałam jej opowieści. Przebijała z nich wewnętrzna siła, którą musiała mieć w sobie za młodu.

Za to ranki w Karuizawie należały wyłącznie do mnie. Z rozkoszą wypoczywałam. Wstawałam o szóstej rano i szłam na długi spacer. Potem czytałam, a o dziesiątej udawałam się do kawiarni Akaneya na spotkanie z doktorem Tanigawą. W długie letnie dni spędzałam z nim wiele cennych godzin. Wypytywałam go o wszystko. Nigdy nie okazywał mi zniecierpliwienia i udzielał starannie przemyślanych odpowiedzi. Był kawoszem. Co dzień zamawiał filiżankę innej kawy. Prawdziwa lekcja geografii w ziarnku. Z lubością opowiadał mi o krajach, z których pochodził jego ulubiony napój. Opowieści płynęły wartko i ani się obejrzałam, a nadchodziła pora obiadowa. Tuż po drugiej stronie ulicy podawano pyszny makaron soba. Tam jadaliśmy najczęściej.

W tych samych dniach do Karuizawy przybywało wielu moich znajomych i przyjaciół. Poruszali się po mieście na rowerach. Ja, niestety, nie umiałam jeździć. Wstydziłam się do tego przyznać, więc chodziłam na spacer piechotą, prowadząc rower koło siebie. Nie wiem, kogo chciałam oszukać.

Pewnego dnia spotkałam znajomą.

— Cześć, Mineko. Co słychać? Co ty robisz?

— Jak to co robię? Prowadzę rower.

— Serio? Zawsze myślałam, że rower służy po to, żeby na nim jeździć. Nie wiedziałam, że trzeba go prowadzić.

— Bardzo śmieszne. Gdybym umiała jeździć, tobym jeździła.

— To znaczy, że nie umiesz?

— Jasne, że nie.

— A może ci wynająć powóz?

— Ależ to byłoby cudowne!

— Chodź ze mną. Ja stawiam.

Zabrała mnie do pobliskiego hotelu i zamówiła powóz. Zostawiłam rower na podjeździe i przez resztę dnia jeździłam po całym mieście. Czułam się po królewsku. To była świetna zabawa.

Minęłam inną z moich przyjaciółek.

— Mineko! — zawołała. — Co ty wyprawiasz? Bawisz się w woźnicę?

— Zważ, co mówisz! — odkrzyknęłam. — Musisz traktować mnie z szacunkiem, jeśli w ogóle chcesz rozmawiać.

— Nie bądź głupia.

— Mam rozumieć, że nie pałasz chęcią do wspólnej podróży?

— Dobrze wiesz, że pałam.

— Skoro tak, to wyrażaj się poprawnie. Najlepiej zacznij od początku.

— Dzień dobry, Sostro Mineko. Czy mogłabym ci towarzyszyć w dzisiejszej przejażdżce?

— Ależ tak, moja droga. Z największą przyjemnością.

Gion Kobu to jedyne karyukai w Japonii, w którym bywają głowy państwa. O każdej z takich wizyt wiemy kilka miesięcy wcześniej, mamy więc sporo czasu, żeby się dobrze przygotować. Dużo czytamy o danym kraju i próbujemy się dowiedzieć czegoś więcej o upodobaniach dostojnego gościa — tak by w razie czego podjąć mądrą rozmowę.

W ciągu lat pracy poznałam wielu prominentów. Bardzo się od siebie różnili.

Jedno spotkanie szczególnie mocno utkwilo mi w pamięci. Zabawialiśmy prezydenta Forda i Henry'ego Kissingera. Prezydent był na ozashiki w sali bankietowej na parterze, a doktor Kissinger — na piętrze, w tej samej herbaciarni. Spotkałam obu. Chyba trudno o dwóch bardziej różnych ludzi.

Prezydent Ford był czarujący, ale w gruncie rzeczy mało go obchodziły japońskie tradycje. Jego przyjęcie wydawało mi się okropnie sztywne i nudne. Sekretarz stanu, wręcz przeciwnie, okazał się ciekawy świata i wciąż zadawał mnóstwo pytań. Ciągłe żartował, niejednokrotnie na granicy dobrego smaku. Umiał rozkręcić ozashiki. Pod koniec wszyscy goście tańczyli razem i śpiewali.

Jeśli w przyjęcie ktoś tchnie ducha, tak jak to zrobił doktor Kissinger, to wśród zebranych panuje szczerą, beztroską atmosferą. Goście stają się równi, zapomina się o różnicach wynikających ze statusu społecznego i majątku. Wszyscy się bawią — a przecież głównie chodzi o zabawę.

Są jednak takie chwile, w których nie ma miejsca na odstępstwa od protokołu. Tak było choćby podczas wizyty królowej Elżbiety. W maju tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego piątego roku para królewska złożyła państwową wizytę w Japonii. Zaproszono mnie na przyjęcie w restauracji Tsuruya. Miał to być tylko nieformalny obiad, ale ciążyły nad nim wymogi dworskiej etykiety. Wchodząc, musiałam pokazać paszport agentom tajnej służby, obstawiającym całą

restaurację. Stało się jasne, że wkroczyłam do strzeżonej strefy wzmożonego bezpieczeństwa. Wszyscy byliśmy już na miejscach przed przybyciem królowej. Wstaliśmy, żeby ją powitać. Majestatycznie weszła na salę, w towarzystwie księcia Edynburga. Miała na sobie piękną długą suknię z jasnożółtej organdy, lekko zdobionej wzorem w formie róży, narodowego kwiatu Anglii.

Zasiedliśmy i bankiet się zaczął. Na stole leżały drogie francuskie nakrycia, chociaż goście przybyli z Wielkiej Brytanii. Noże, widelce i pałeczki były ze szczerego złota, a na środku stał ostentacyjnie wielki wazon z peoniami. (Wszystko razem miało dla mnie lekki posmak snobizmu).

Siedziałam tuż obok królowej. W takich sytuacjach nie wolno bezpośrednio rozmawiać z dostojnym gościem. Jeżeli zada jakieś pytanie, to trzeba najpierw zwrócić się do sekretarza z prośbą o zezwolenie na odpowiedź. Lecz nawet wówczas dalsza konwersacja musi odbywać się przez tłumacza. To jest męczące i zupełnie zbędne. Królowa Elżbieta nawet nie tknęła żadnej z potraw.

— Wasza Królewska Mość życzy sobie coś szczególnego?

— Czy Wasza Królewska Mość źle się czuje?

Staralam się, jak tylko mogłam, nawiązać z nią rozmowę przez tłumacza i sekretarza. Królowa jednak nie raczyła zaszczycić mnie uwagą. Ponieważ byłam w pracy, też nie mogłam skosztować tych wszystkich smakołyków stojących na stole. Błądziłam więc myślami gdzieś daleko. Dla zabicia czasu dyskretnie przyglądałam się biżuterii królowej — jej kolczykom, naszyjnikowi i bransoletkom.

Szefowa sali dała mi znak, żebym wstała. Na każdym przyjęciu maiko i geiko swobodnie krążą między gośćmi, więc w moim zachowaniu nie było nic niezwykłego. Szefowa zaprowadziła mnie do sieni. Portier, cudowny starszy pan, z którym znaliśmy się całe lata, zachęcająco skinął ręką. Podeszłam bliżej.

— Chodź, Mineko — powiedział z łobuzerskim błyskiem w oku. — Coś ci pokażę. Na pewno chciałyś to zobaczyć.

Z cedrowego pudełka wyjął pantofelki z czarnej satyny. Stanowiły własność królowej. Każdy z nich ozdobiony był siedmioma brylancikami.

— Mogę wziąć jeden z tych kamyków? — spytałam ze śmiechem. — Oderwij po jednym z każdego! Na pewno nikt nie zauważy!

— Nie mów głupstw! — fuknął na mnie. — Chciałem ci je tylko pokazać.

Dałam upust swojemu niezadowoleniu.

— Dziadku, królowa niczego nie spróbowała z tego, co stało na stole! Czy to nie okropne? Pomyśl, ilu ludzi pracowało nad tym, żeby jej przyrządzić tak wspaniałe dania!

— Nie potępiaj jej z góry, Mineko. Ludzie w obcych krajach na ogół jadają zupełnie co innego. Może tego nie lubi?

— Jak to nie lubi? Znasz tryb przygotowań. Szef protokołu ustala każdy najdrobniejszy szczegół. Nie obchodzi mnie, że to królowa. Zachowuje się niestosownie!

Przecież szef kuchni Tsuruya nie wstał z myślą: Kogo tam mamy dzisiaj na obiedzie? Aaa... królową. Co ja jej ugotuję? Zestaw dań planowano od kilku miesięcy, o wszystko pytając przedstawicieli dworu. Choćby przez grzeczność mogła spróbować czegoś, co jej podano. Nie rozumiałam jej postępowania.

Dziadek próbował załagodzić sprawę.

— Wiem, co czujesz, Mineko, ale proszę, nie wywołuj awantury. Chyba nie pragniesz, by się to skończyło jakimś poważnym incydentem?

Za jego namową wróciłam do gości. Siedziałam cicho, nie rozmawiając bez pozwolenia. Czekałam, kiedy to się skończy. W pewnym momencie podszedł do mnie tłumacz.

— Panienko, księżę Edynburga chciałby z panią pomówić.

Może to będzie ciut ciekawsze, pomyślałam. Usiadłam obok niego. Księżę pozwolił mi mówić wprost, bez pośrednika. Zadał mi parę pytań i z zainteresowaniem słuchał odpowiedzi. Ciekawiły go zwłaszcza tańce z Gion Kobu. Wypytywał o Szkołę Inoue, o różnice między maiko a geiko i o inne sprawy związane z naszym życiem. Przypadkowo zerknęłam na królową i przechwyciłam jej zimne spojrzenie. Miała oczy jak sople lodu. Obudziło to we mnie diabła.

Królowa w dalszym ciągu nie tknęła ani kęsa. Ani na chwilę nie przerywając rozmowy z jej mężem, przysunęłam się doń odrobinę. Stworzyłam atmosferę pewnej zażyłości, niedostrzegalnej dla nikogo — prócz jednej osoby. Znów rzuciłam okiem w stronę królowej. Całkiem straciła humor. Dobrze wiedzieć, że i królowe czasami bywają ludźmi.

Następnego dnia zadzwonił do mnie Ishikawa Tadashi, dyrektor Agencji Dworu Cesarskiego.

— Mine-chan, coś ty wczoraj, do licha, wyprawiała na przyjęciu?

— O czym pan mówi?

— Wiem tylko, że zeszłej nocy królewska para nagle postanowiła spać oddzielnie. W różnych pokojach. Musiałem niemal stanąć na głowie, by dać im dodatkową ochronę.

— A co to ma wspólnego ze mną?

— Nie mam pojęcia, lecz poza tobą nikt nie rozmawiał bezpośrednio z księciem. Przypuszczam zatem, że coś zrobiłaś...

— Ale to księżę poprosił mnie o rozmowę! Dał mi stosowne zezwolenie. Wyraźnie był zadowolony.



— Więc o to chodzi. Dlatego się pokłócili.

— Przeze mnie? Przecież tylko wykonywałam swoją pracę.

— Owszem, ale...

— Czy mogę pana o coś spytać, panie Ishikawa? Byłam już w życiu w różnych krajach i zawsze próbowałam wszystkich potraw przygotowanych przez gospodarzy. Nie mogłam przecież zachować się niegrzecznie. Gdybym występowała jeszcze jako głowa państwa, moja odmowa byłaby obrażą całego społeczeństwa. Nawet nie wspomnę o wysiłkach służby i kucharzy. I co pan na to? Zgadza się pan ze mną?

— Już wszystko jasne, Mine-chan. Rozumiem. Muszę przyznać, że niezła z ciebie szelma.

W moich oczach złe zachowanie nie znajduje żadnego usprawiedliwienia.

Przez pięć lat wierzyłam, że Toshio się rozwiedzie i ożeni ze mną. Dwa razy mnie okłamał w ciągu tego czasu. Oba kłamstwa związane były z jego rodziną. Pierwszy raz powiedział mi, że wyjeżdża na zdjęcia, a tymczasem spędził tę noc w Kioto ze swoją żoną, która specjalnie do niego przyjechała z Tokio. Drugi raz skłamał, kiedy wracaliśmy do Tokio z San Francisco. Zarzekał się, że musimy wysiadać oddzielnie, bo słyszał, że przy wyjściu czekają reporterzy. Za wszelką cenę chciałam uniknąć skandalu, więc się zgodziłam. Na lotnisku nie było dziennikarzy. Kiedy przeszłam przez bramkę, zobaczyłam z daleka, że witał się z żoną i dziećmi.

Wciąż pamiętałam, że na początku ostrzegałam go, aby nie kłamał. Lecz życie wcale nie jest takie proste. Szybko zrozumiałam, że muszę uzbroić się w cierpliwość. Toshio wyraźnie potrzebował czasu, aby to wszystko sobie poukładać i podjąć ostateczną decyzję. Po pięciu latach zrozumiałam, że on się nie śpieszył. Nie byliśmy wcale bliżej siebie niż podczas nocy w Waldorfie. Postanowiłam zakończyć tę znajomość. Szukałam tylko pretekstu. Toshio był tak uprzejmy, że wkrótce mi go dostarczył.

W marcu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego szóstego roku skłamał po raz trzeci i ostatni.

Często jeździłam do Tokio w sprawach związanych z pracą. Gdy byłam sama, nocowałam na piętrze dla pań w hotelu New Otani, ale z Toshio wybieraliśmy zawsze ten sam apartament na piątym piętrze hotelu Tokyo Prince. Do dziś pamiętam numer pokoju.

Pewnego dnia mieliśmy się tam spotkać. Zameldowałam się zaraz po przyjeździe. Właśnie wykładałam kosmetyki na toaletkę w łazience, gdy zadzwonił telefon. To był Toshio. — Mamy tutaj niewielką nasiadówkę związaną z nowym filmem. Z tego, co widzę, potrwa parę godzin. Umów się może z jakąś przyjaciółką na kolację, dobrze? Odezwę się do ciebie później.

Zatelefonowałam do starej znajomej, która mieszkała niedaleko. Akurat nie miała nic do roboty. Po kolacji postanowiłyśmy trochę się zabawić. Odwiedziłyśmy wszystkie modne kluby i dyskoteki w Roppongi. Od dawna już nie byłam na urlopie, więc bawiłam się wyśmienicie.

Wróciłam do hotelu koło trzeciej nad ranem. W holu siedział jeden z asystentów Toshio. Gdy weszłam, zerwał się z fotela i podbiegł do mnie.

— Czekał pan na mnie? — zapytałam.

— Tak, proszę pani. Ja...

— Czy coś się stało? Toshio...

— Nie, nie. Wszystko w porządku. Ciągłe siedzi na zebraniu. Dał mi klucz i kazał odprowadzić panią bezpiecznie do pokoju.

Nie miało to większego sensu, lecz byłam zbyt zmęczona, żeby się z nim kłócić. Wsiedliśmy do windy. Chłopak nacisnął przycisk ósmego piętra.

— Pomylił się pan. Mieszkam na piątym.

— Nie, raczej nie. Powiedziano mi, że na ósmym. Bardzo dziwne, pomyślałam.

Asystent otworzył kluczem drzwi do pokoju, w którym nie byłam nigdy w życiu. To nawet nie był apartament. Odwróciłam się, żeby coś powiedzieć, ale mój przewodnik z ukłonem już zniknął na korytarzu. Powiedział tylko „dobranoc” i zamknął drzwi za sobą.

Rozejrzałam się. Moje walizki stały dokładnie tak, jak je zostawiłam. Kosmetyki w tym samym porządku leżały na toalecie. Miałam wrażenie, że jestem w mocy jakiegoś złośliwego ducha. Nie chciało mi się jednak o tym myśleć. Wykąpałam się i poszłam spać.

Toshio zadzwonił około czwartej.

— Zebranie zaraz się skończy, ale ciągle tu jeszcze siedzę.

Innymi słowy, chciał mi powiedzieć, że prędko go nie zobaczę.

— Skąd ta zmiana pokoju?

— Och, to... No wiesz... Nie mogę teraz o tym mówić. Stale przy mnie ktoś się kręci.

Udawał, że nie może rozmawiać przy ludziach. W jego głosie pobrzmiwała fałszywa nuta. Coś ukrywał. Nazajutrz rano postanowiłam na własną rękę sprawdzić, co naprawdę zaszło. Powiedziałam w recepcji, że zapomniałam klucza. Recepcjonista znał mnie, więc zawołał boya i kazał mu otworzyć apartament.

Pokój był pusty, lecz wyraźnie ktoś w nim niedawno przebywał. Na łóżku leżała zgnieciona pościel. Mokre ręczniki wały się w łazience na podłodze. Otworzyłam szafę. Znalazłam futro i damską torbę. Nie muszę chyba dodawać, że nie moje.

Ponieważ to był mój apartament, bez żenady zajrzałam do torby. Między ubraniami znalazłam plik portretów żony Toshio. Takie zdjęcia, najczęściej z autografem, rozdawano

najwierniejszym fanom. Wyglądało na to, że zeszłej nocy, gdy poszłam na kolację, Toshio pośpiesznie przeniósł moje rzeczy, by jego żona mogła się wprowadzić. Jak śmiał?! Zawrzałam gniewem. Nie obchodziło mnie, kim była ta kobieta. Zajmowała nasz pokój. A w dodatku ja przyjechałam tutaj pierwsza.

Dowiedziałam się później, że Toshio razem z żoną miał wystąpić w jakimś programie telewizyjnym. Powiadomiono go o tym w ostatniej chwili. Nawet wtedy mógł wziąć inny pokój, a nie przenosić moje bagaże. Wstrząsnął mną dreszcz, kiedy dotarło do mnie prawdziwe znaczenie tego postępu. Prawda wyszła na jaw. Żona była na pierwszym miejscu. Poważał ją bardziej niż mnie. W przeciwnym razie, po co by się wygłupiał? Przecież po prostu mógł powiedzieć, że musi się z nią spotkać. Zostawiłabym mu ten apartament i przeniosła się do New Otani. Na pewno nie zostałabym na ósmym piętrze w Prince, żeby przypadkiem na nią nie wpaść. Miałam już dość. Wezwałam pokojówkę i poprosiłam ją o parę dużych nożyc. Potem zerwałam futro z wieszaka i pocięłam je na drobne kawałeczki. Wywróciłam torbę do góry nogami i wyrzuciłam jej zawartość na łóżko. Na wierzchu rozsypałam zdjęcia i cisnęłam na to nożyce.

Jak sobie chcesz, Toshio. Dokonałeś wyboru. Teraz żyj z tym. Sayonara.

Pojechałam na ósme piętro, spakowałam się i opuściłam hotel. Przyrzekłam sobie, że już nigdy tam nie wrócę. Toshio pozornie wcale się nie przejął tym, co zrobiłam. Traktował mnie, jak gdyby nic nie zaszło, i nie wspominał o tym ani jednym słowem. Spodziewałam się gorzkich wymówek za zniszczenie futra. W myślach płaciłam za nie sowitą rekompensatę i odchodziłam z dumnie podniesioną głową. Nic takiego jednak się nie stało. Oznaczało to, że nasz związek popada w rutynę. Musiałam to jak najszybciej przerwać.

W maju Toshio zaprosił mnie na rodzinną wycieczkę do gorących źródeł w Yugawarze. Pojechalśmy z jego rodzicami, bratem (też sławnym aktorem) i narzeczoną brata, aktorką. Nikogo nie powinno dziwić, że podróżowałam w tak znakomitym artystycznym gronie. Rodzicom Toshio bardzo się podobało to, co wносиłam — jako geiko — do ich życia, i zaliczali mnie do swych przyjaciół. Nie mieli nam za złe romansu i lubiliśmy się nawzajem.

Jedną z tradycji uzdrowiska była tak zwana irysowa kąpiel z dodatkiem wiosennych zapachów, odświeżająca umysł i ciało. Skorzystałam z niej całkiem sama, żeby w spokoju zastanowić się nad tym, co powinnam zrobić. Co mam powiedzieć? Jak bez awantur wycofać się z tej sytuacji? W końcu podjęłam decyzję. Nic nie powiem.

Najzwyczajniej w świecie odejdę.

Toshio uwielbiał szybką jazdę. Miał złotą limuzynę Lincoln Continental i zielonego jaguara. Następnego ranka odwiózł mnie do Tokio i zostawił w zajeździe, w którym, zgodnie z planem, miałam przenocować. Kiedy tylko zniknął mi z oczu, zatrzymałam taksówkę i pojechałam

do New Otani. Toshio chyba coś podejrzewał, bo zawrócił na najbliższej przecznicy i poszedł mnie szukać. Ale nie znalazł. Zameldowałam się w hotelu, poszłam do pokoju i rzuciłam się na łóżko. Leżałam tak parę godzin, wypłakując oczy. Wciąż próbowałam w myślach ratować nasz związek. A może wszystko zostawić tak, jak było? Co za różnica, że jest żonaty? Właśnie, żonaty. Nie zamierzałam dłużej być numerem drugim.

A kiedy już nie miałam siły płakać, zadzwoniłam do przyjaciółki. Byłam wtedy tak znaną postacią, że na walki sumo wchodziłam za darmo. Jak to mówią, „twarz mi służyła za bilet”. Wzięłam ze sobą wspomnianą przyjaciółkę. Ucieszyła się z tej propozycji. Miałyśmy miejsca w pierwszym rzędzie, w strefie piasku — zwanej tak, bo podczas walki sypie się na nią piasek z ringu, spod nóg walczących zawodników. Zaledwie zdążyłyśmy usiąść, gdy na widowni pojawił się mój ekskochanek. Spłoszyłam się i uciekłam. Nie mogłam znieść jego widoku. Wróciłam do Kioto i zgodnie ze zwyczajem odwiedziłam okasan, dawną swatkę, żeby ją powiadomić o naszym rozstaniu.

Toshio nie poddał się tak łatwo. Chciał się ze mną zobaczyć, ale się nie zgadzałam. Wciągnął w to nawet swoją matkę. Przyjeżdżała kilkakrotnie do okiia, żeby porozmawiać ze mną i z Mamą Masako.

— Ogromnie rozpacza — powtarzała. — Mineko, może zmienisz zdanie?

Wreszcie musieli zrezygnować. I tak to się skończyło. W taki sposób zabiłam miłość mego życia. Toshio zmarł w moim sercu. Został tylko Katsu Shintaró, aktor. Teraz, gdy byłam już od niego wolna, zaczęłam myśleć o prawdziwej niezależności. Dość miałam sztywnych zasad i nakazów. Przez wszystkie lata żyłam w myśl reguł, które nie pozwalały mi robić tego, czego naprawdę pragnęłam. Gion Kobu powstało właśnie po to, aby dać godną i niezależną pracę żyjącym tam kobietom, ale Szkoła Inoue trzymała nas w ryzach. Nie było miejsca na jakąkolwiek autonomię. Nie tylko nie mogłyśmy nauczać swojej sztuki, ale także nie wolno nam było występować w dowolnym miejscu i czasie. O wszystko musiałyśmy pytać i prosić o zgodę: od repertuaru po dobór rekwizytów. W tym systemie od ponad stu lat nic się nie zmieniło. Nie dopuszczano myśli o modyfikacjach. Nie było furtki dla poprawy i reform. Skargi i zażalenia pozostawały bez echa. Nie muszę chyba przypominać, że już jako piętnastolatka próbowałam wprowadzić zmiany. Bezskutecznie.

Innym problemem są niskie gaże otrzymywane za publiczny występ, nawet tak znany i gromadzący tłumy widzów, jak tańce Miyako Odori. Chodzą słuchy, że wybrane grono (czyli instruktorki) zarabia na tym krocie, lecz tancerkom zostają ochłapy. I to wszystko po miesiącu prób i udziale w sprzedaży biletów. (Wspomniana sprzedaż jest częścią naszej pracy. Zwykle prosiłam

stałych klientów, by kupowali cały bloczek i rozdawali je swoim pracownikom w formie nagrody lub premii. W ciągu sezonu sprzedawałam dwa i pół tysiąca biletów).

Wniosek stąd, że wspomagamy taniec, ale taniec nas nie wspomaga. A przecież nie jesteśmy jakimiś mędrkami z gór, żywiącymi się mgłą i poranną rosą.

Miałam dwadzieścia sześć lat i czułam na swoich barkach odpowiedzialność związaną z przejściem okiia. Zaczynałam rozumieć presję ciężącą na Cioci Oimie od czasu, gdy mnie zobaczyła. Nie zamierzałam żyć w ten sposób. Ze względu na moją sławę wciąż byłam oblegana przez młode maiko, które chciały, żebym została ich onesan. Odpowiadałam im to samo:

— Co z tego, że Nyokoba otrzymała zgodę ministerstwa na prowadzenie zajęć zawodowych? Żadna z was nie dostanie matury. Choćbyście bardzo się starały, to skończycie tam, gdzie zaczęłyście, czyli na poziomie gimnazjum. Nie zagłębicie nauk humanistycznych ani wiedzy o tym, jak się poruszać w świecie. Nawet wtedy, gdy któraś z was dostanie dyplom mistrzyni Szkoły Tańca Inoue, to i tak się z tego nie utrzyma. Przez lata próbowałam coś zrobić w tej materii. Nikt mnie nie słuchał. Przykro mi, ale w obecnej sytuacji, czułabym się nieswojo, mając pod opieką tak zwaną Młodszą Siostrę. Jeżeli chcecie, chętnie przedstawię was jakiejś innej geiko, która z radością weźmie was pod swoje skrzydła.

Bez Młodszych Sióstr życie w okiia zamiera. Nasze geiko zaczynały się starzeć. Zyski spadały. Nie zamierzałam prosić klientów o dodatkowe wsparcie, chociaż wielu mi to proponowało. Nie chciałam zaciągać długów wdzięczności, prowadzących do uzależnienia. Nie pasowało mi to do wizerunku aktywnej bizneswoman, wpajanego mi przez wszystkich moich mentorów. Z drugiej strony, miałam ograniczone możliwości. Musiałam znaleźć jakiś sposób, aby zacząć zarabiać.

Mniej więcej w tym samym czasie jedna z moich przyjaciółek, także geiko, otworzyła własny nocny klub. Rzadko zdarzało się, by gejsze pełniły podwójną rolę, więc wszyscy w Gion utyskiwali na jej postępowanie. Ja uznałam to za świetny pomysł.

Postanowiłam zrobić to samo. Wystarczyło przecież odnowić okiia i część zaadaptować na potrzeby klubu! Miałabym wówczas dość pieniędzy dla całej rodziny i mogłabym robić, co bym chciała. W razie potrzeby zawsze pod ręką była nieoceniona Mama Masako.

Lecz tu czekała mnie spora niespodzianka. Dom nie należał do nas! Przez całe lata był wynajmowany. Nic o tym nie wiedziałam. Nie było mowy o przebudowie bez zgody właścicieli. Przekonywałam Mamę Masako, żeby po prostu go kupiła, ale nie chciała o tym nawet słyszeć. Uważała, że powinnyśmy zarabiać pieniądze, a nie wydawać. Nie rozumiała słowa „inwestycja” i wcale jej nie przeszkadzało, że mieszkamy w cudzym domu.

Byłam innego zdania. Zaczęłam działać za jej plecami. Bank, na podstawie moich zarobków, zgodził się przyznać mi kredyt. Miałam więc dość pieniędzy na kupno okiia. Ale trafiłam na kolejną przeszkodę. Dom miał już ponad sto lat, więc w myśl prawa nie nadawał się do renowacji. Przepisy mówią, że w takiej sytuacji należy zburzyć całą konstrukcję i postawić nowy budynek. Już nawet byłam skłonna to zrobić, lecz Mama Masako stanowczo się nie zgodziła.

Nie zamierzałam jednak się poddawać. Rok w rok występowałam w jedenastu różnych przedstawieniach. Kochałam taniec, lecz moja pasja nie przynosiła takich zysków, abym z nich mogła utrzymać całe gospodarstwo. Zarabiałabym o wiele więcej, gdybym zwiększyła liczbę ozashiki. Ale to było niemożliwe. Już ledwo dawałam radę. A przecież trwało to całe lata.

W dalszym ciągu nosiłam się z zamiarem zbudowania nowego domu na miejscu dawnej okiia. Potrzebowałam jednak trochę czasu, żeby do moich planów przekonać Mamę Masako. Jak zwykle, byłam niecierpliwa. Nie chciałam czekać. Rozejrzałam się po okolicy, znalazłam lokal do wynajęcia i załatwiłam sobie sponsorów, którzy włączyli się w tę inwestycję.

Klub został otwarty w czerwcu tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego siódmego roku. Nazwałam go Hollyhock. W czasie mojej nieobecności nad interesami czuwała współniczka. Każdego popołudnia przed wyjściem do pracy wpadałam tam, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Potem wracałam po ostatnim ozashiki i zostawałam w klubie aż do zamknięcia.

Przez trzy następne lata coraz częściej myślałam o zakończeniu kariery zawodowej. Nocny klub był jedynie tymczasową ucieczką od kłopotów. Marzyłam o tym, aby dzięki moim staraniom wszystkie kobiety mogły być ładniejsze. Chciałam otworzyć własny salon piękności, łącznie z kliniką. Obmyśliłam konkretny plan, żeby to zrealizować.

Najpierw musiałam zdobyć miejsce. Potem potrzebna była zgoda Mamy Masako na budowę nowego domu. Moim zdaniem powinien mieć co najmniej cztery piętra. Klub mieściłby się na parterze, salon fizjersko-kosmetyczny i klinika na pierwszym piętrze, a na dwóch pozostałych — pomieszczenia mieszkalne i pokoje do wynajęcia. To przyniosłoby dość pieniędzy, żeby bez trudu się utrzymać.

W następnej kolejności musiałam zadbać o gejsze i służące, do tej pory pozostające na utrzymaniu okiia. Wyswatałabym wszystkie, które chciały wyjść za mąż, a pozostałym znalazłabym nową pracę lub ułatwiłabym start w interesach.

Wciąż zadawałam sobie pytanie, kiedy i jak przejść na emeryturę. Prasa twierdziła, że od stu lat nie było słynniejszej gejszy. Postanowiłam to wykorzystać. Moje odejście w obecnej chwili wstrząsnęłoby całym systemem. Miałam nadzieję, że szok z tym związany wreszcie pobudzi do

działania sennych konserwatystów. Że zajdą jakieś widoczne zmiany. Chciałam pokazać, że władze Gion Kobu nie idą z duchem czasu. Jeśli nadal nic by nie robiły, byłby to koniec karyukai.

Z moich doświadczeń wynikało, że w obecnej postaci Gion Kobu nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Organizacja była skostniała i zajęta niszczeniem skarbów, które podobno z założenia miała osłaniać i chronić. Prawdę mówiąc, nawet w tamtych latach, gwałtownie topniała liczba okiya i ochaya. Ich właściciele nastawiali się na szybki zysk — brakowało im szerszej perspektywy.

Przecież nie mogłam siedzieć i patrzeć, jak ginie moja dzielnica. Może było jeszcze trochę czasu, żeby ją uratować? Podjęłam drastyczną decyzję. Odejdę przed trzydziestką. Przedtem jednak musiałam się rozejrzeć, jak pomnożyć moje zarobki.

Trzeba trafu, że właśnie w tamtej chwili odszukał mnie prezes Suntory, Saji Keizō.

— Mineko, kręcimy właśnie reklamę Suntory Old. Są z nami dwie maiko. Może byś przećwiczyła z nimi ruchy do kolejnych ujęć? Jeśli masz czas, to czekam jutro o czwartej po południu w restauracji Kyoyamoto.

Pan Saji był moim bardzo dobrym klientem, więc ucieszyłam się, że mogę mu pomóc. Włożyłam jasnoniebieskie letnie kimono z krepy, malowane w białe czaple i przepasałam się pięciobarwnym obi w złote fale.

Obie maiko były już w restauracji. Zdjęcia kręcono w tradycyjnym pokoju, z podłogą krytą tatami. Na niskim stole i koło okna stała butelka whisky Suntory Old, wiaderko z lodem, butelka wody mineralnej, staroświecka szklanka i duży kieliszek z mieszadłem. Pomału i dokładnie pokazałam dziewczętom, jak mają przygotować drinki. Starannie powtarzały wszystkie moje ruchy. Realizator spytał, czy nie mam nic przeciwko temu, żeby zrobić ujęcie próbne.

Kazał mi przejść długim korytarzem, niespiesznie, do kamery. Na horyzoncie promienie zachodzącego słońca oświetlały pagodę Yasaka. Powtarzaliśmy tę scenę kilka razy. Potem kazano mi rozsunąć fusuma do pokoju. Zgrali to w czasie tak dokładnie, że w chwili kiedy otwierałam drzwi, w dali rozległ się dzwon świątyni Chion'in.

Usiadłam przy stole i zmieszałam whisky z wodą i lodem. Potem, wciąż przekonana, że to tylko próba, spytałam żartobliwym tonem jednego z aktorów:

— Wolisz mocniejsze drinki?

Ujęcie dobiegło końca i zaczęli kręcić naprawdę. Podziękowałam im i wyszłam.

Kilka dni później, gdy ubierałam się w swoim pokoju przy włączonym telewizorze, usłyszałam nagle dźwięk dzwonu, a potem słowa: „Wolisz mocniejsze drinki?”. Gdzieś to już było, pomyślałam i zaraz o tym zapomniałam.

Wieczorem podczas ozashiki jeden z gości powiedział do mnie:

— Cóż, widzę, że zmieniłaś zdanie.

— O czym?

— Na temat reklam.

— Nieprawda. Chociaż ostatnio pan Saji prosił mnie o pomoc na planie zdjęciowym. To było bardzo zabawne.

— Myślę, że chodziło mu raczej o ciebie.

Zatem to byłam ja!

To stary łajdak, pomyślałam ze szczerym rozbawieniem. Tak mnie wykiwał! Od razu wydawało mi się trochę dziwne, że sam dołączył do ekipy. Tak czy owak, zupełnie mnie to nie obeszło. Wcale się tym nie przejmowałam.

Pytanie: „Wolisz mocniejsze drinki?” stało się hasłem dnia. Przy okazji przekonałam się, że udział w reklamach nie jest niczym strasznym ani nagannym.

Od tamtej pory często pojawiałam się na zdjęciach, w telewizji, na plakatach, w gazetach i audycjach na żywo. Cieszyła mnie możliwość dodatkowych zarobków i przy każdej okazji otwarcie mówiłam, co myślę o obecnej działalności karyukai.

Udział w reklamach dopisałam do pękatego kalendarza i tak to trwało aż do osiemnastego marca tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. W tym dniu zmarła Mama Sakaguchi. Jej śmierć stała się przełomowym momentem w moim życiu. Miałam wrażenie, że zgasło najjaśniejsze światło Gion Kobu. Co gorsza, była ostatnią mistrzynią w swojej tradycji muzycznej. Wraz z nią odeszła jej sztuka.

Po śmierci Mamy Sakaguchi straciłam serce do pracy. Gdzieś zniknął dawny entuzjazm, z którym podchodziłam do różnych aspektów życia w Gion Kobu. Ciało miałam już dawno zmęczone. Teraz do tego doszło znużenie umysłu i ducha. Po Mamie Sakaguchi została mi piękna zapinka do obi, z chalcedonem i onyksem. Ilekroć spoglądam na nią, ogarnia mnie wielki smutek. Czuję się wtedy samotna i bezbronna, bo wiem, że odeszła moja obrończyni.

Cztery miesiące później, dwudziestego trzeciego lipca, spytałam Suehiroyę, czy nie zechciałby się ze mną wybrać z oficjalną wizytą do iemoto. Po wejściu do studia, zobaczyliśmy ją na scenie. Tańczyła sama. Potem usiadła twarzą do nas.

Ceremonialnie położyłam wachlarz przed sobą na podłodze.

— Postanowiłam z dniem dwudziestego piątego lipca zakończyć karierę zawodową — powiedziałam.

Iemoto rozplakała się.

— Mine-chan. Wychowywałam cię jak własną córkę. Byłam przy tobie w różnych sytuacjach, w szczęściu i w chorobie. Może się jeszcze zastanowisz?



Tysiące scen stanęło mi przed oczami — pierwsze lekcje, próby, występy w tym lub tamtym tańcu... Byłam wzruszona jej zachowaniem, ale nie powiedziała tego jednego, co naprawdę chciałam od niej usłyszeć: „Cokolwiek będziesz w życiu robić, Mineko, pamiętaj, że masz nadal tańczyć”. Nie umiała zrzucić więzów tradycji. Taniec był przywilejem geiko. Poza karyukai nie mogłam tańczyć.

Nie zmieniałam swojej decyzji. Złożyłam przepisowy ukłon i spokojnym, zrównoważonym głosem powiedziałam na koniec:

— Dziękuję pani za te wszystkie lata, podczas których otaczała mnie pani opieką. Nigdy nie zapomnę, jak wiele pani zawdzięczam. Moje serce jest pełne wdzięczności.

Pochyliłam się do samej ziemi. Garderobiany zaniemówił. Wróciłam do domu i opowiedziałam o tym Mamie Masako i Kuniko. Obie wybuchnęły płaczem. Kazałam im natychmiast przestać i dodałam, że w ciągu najbliższych dwóch dni czeka nas wiele pracy. Trzeba było przygotować stosowne pożegnalne prezenty dla wszystkich członków naszej społeczności.

Iemoto musiała zaraz zaalarmować Kabukai, bo telefon, jak zaczął dzwonić, tak dzwonił niemal bez przerwy. Każdy chciał się dowiedzieć, co zaszło. Urzędnicy Kabukai domagali się wyjaśnień. Błagali mnie, żebym została. Jednak nie obiecali, że cokolwiek zmienią.

Tego wieczoru, tak jak zwykle, wybrałam się na ozashiki. Udawałam, że nic się nie dzieje. Wszyscy pytali, kto mnie skrzywdził. Dlaczego odchodzę? Odpowiadałam z grubszą:

— Cóż, dla was te piętnaście lat może wydawać się krótką chwilą, ale dla mnie była to cała wieczność.

Dopiero po północy dotarłam do Hollyhock. W klubie zastałam nieprzebrane tłumy. Nagle poczułam się zmęczona. Wzięłam mikrofon i oznajmiłam wszystkim, że już nie będę gejszą. Moje słowa, wypowiedziane głośno, nabrały realniejszych kształtów. Poprosiłam gości, by poszli do domu, i zamknęłam lokal kilka godzin wcześniej niż zazwyczaj.

Następnego ranka dwadzieścia po ósmej, jak zwykle, zjawiłam się w Nyokobie.

Iemoto uczyła mnie tańca Wyspa Yashima, jednego z tych, które mogą tańczyć wyłącznie mistrzyni. Lekcja trwała dłużej niż zwykle. Kiedy zeszałam ze sceny, iemoto spojrzała mi prosto w oczy i boleśnie westchnęła. Nie miałyśmy sobie już nic do powiedzenia. Zmusiłam się do spokoju i złożyłam jej głęboki ukłon. Klamka zapadła, pomyślałam. Nie ma już odwrotu. To koniec.

Drugą lekcję odbyłam z jedną z instruktorek. Potem miałam jeszcze zajęcia z tańca scenicznego i z ceremonii herbaty. Podziękowałam moim nauczycielom, w sieni skłoniłam się na pożegnanie i po raz ostatni opuściłam mury Nyokoby.

Miałam dwadzieścia dziewięć lat i osiem miesięcy. Moje życie jako geiko z Gion Kobu na dobre dobiegło końca.

Tak jak się spodziewałam, moje odejście było szokiem. Jednak oczekiwałam całkiem innych skutków. W ciągu trzech miesięcy aż siedemdziesiąt gejsz zrezygnowało z pracy. Doceniam to, chociaż było stanowczo za późno na taką solidarność. Władze karyukai ani na jotę nie zmieniły swojego postępowania.

Dwudziestego piątego lipca obudziłam się wczesnym rankiem radosna i wolna jak ptak. Z lubością przeciągnęłam się na łóżku i sięgnęłam po książkę. Nie musiałam iść na zajęcia. Już zadbałam o inne mieszkanki okiia. Pozostały tylko dwie moje główne „utrzymanki”, Kuniko i Mama.

Kuniko marzyła o własnej restauracji. Obiecałam wspomagać ją przez trzy lata, żeby miała czas na przygotowania. Gdyby interes się rozwinął, poszłaby na swoje. W przeciwnym razie zamierzałyśmy zamknąć lokal. Dla restauracji wybrała nazwę Ofukuro-no Aji, czyli w wolnym przekładzie „Jak u mamy”.

Mama Masako, jako jedyna z nas, nie była gotowa na to, by podjąć życie na własną rękę. Całymi godzinami ze świętą cierpliwością wykladałam jej swoje plany, ale ona niewiele z tego rozumiała. Przez minione lata przywykła do ciągłej zależności i nie chciała niczego zmieniać. Było jej z tym zupełnie dobrze. Co miałam z nią zrobić? Przecież nie mogłam jej wyrzucić. Stając przed sądem i oświadczając: „Mam zamiar zostać u Iwasakich”, wzięłam na siebie dużą odpowiedzialność. Opieka nad nią była dla mnie sprawą honoru.

Trochę różniły nas poglądy na temat roli atotori. Ja rozumiałam to w ten sposób, że ze względu na Ciocię Oimę muszę nosić nazwisko Iwasaki i stać się dobrą artystką. Nikomu nigdy nie obiecywałam, że będę kierować okiia. Mama Masako uważała, że powinnam podtrzymać tradycję.

— Mine-chan, pamiętaj, że nie stajesz się coraz młodsza. Wiesz już, kto zostanie twoją atotori?

Nadszedł czas na szczerą rozmowę. Powiedziałam zatem bez ogródek:

— Zrozum, Mamo. Nie chcę być właścicielką okiia. Jestem zmęczona tym rozgardiaszem i zamierzam po prostu odejść. Gdyby to zależało wyłącznie ode mnie, już jutro zwinęłabym cały interes. Jest inne wyjście. Jeśli chcesz, możesz tu zostać. Znajdź sobie inną atotori. Oddam ci wszystko, co mam na koncie. Poprowadzisz okiia z nową następczynią, a ja z powrotem przyjmę nazwisko Tanaka.

— O czym ty mówisz? Jesteś moją córką. Kim miałabym cię zastąpić? Skoro pragniesz zamknąć okiia, musimy to zrobić razem.

Nie tego się po niej spodziewałam. Miałam cichą nadzieję, że przyjmie moją propozycję i uwolni mnie od odpowiedzialności za siebie i okiia. Ale w życiu nic nie jest proste.

— Dobrze, Mamo. Zawrzyjmy pewien układ. Zostaniesz ze mną, lecz pod warunkiem, że na przyszłość nie będziesz się wtrącać w to, co robię. Nawet gdybyś myślała, że się mylę. Chcę wszystko zrobić po swojemu. Obiecuj mi to, a zaopiekuję się tobą do końca życia.

Obiecała. W końcu zgodziła się, żeby zburzyć okiya i na tym miejscu postawić dom moich marzeń. Nie męczyły mnie wyrzuty sumienia. Dałam Gion Kobu wszystko to, co miałam, a ono w zamian od pewnego czasu nie spełniało moich oczekiwań. Nie poczuwałam się do winy.

Kupiłam ogromne mieszkanie i tam przeniosłyśmy się na czas budowy. Spakowałam wszystkie cenne stroje i ozdoby, będące własnością okiya, i bezpiecznie schowałam je w nowym lokum. Budowa dobiegła końca piętnastego października tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego roku. Usłuchałam rad (czytaj: utyskiwań) Mamy Masako i nieco zmieniłam plany. Budynek miał tylko dwa piętra zamiast czterech. Ale to i tak lepsze niż nic.

Na parterze otworzyłam nowy klub Hollyhock. Kumko uruchomiła restaurację „Jak u mamy”. Wprowadziłyśmy się do mieszkania na pierwszym piętrze. Ciągle nosiłam się z nadzieją, że na drugim będzie gabinet piękności i klinika, ale na razie tamte pomieszczenia służyły jako pokoje gościnne i spiżarnia.

Cieszyła mnie względna łatwość nowego życia. Za namową kilku przyjaciół zaczęłam grać w golfa. Brałam prywatne lekcje i po paru tygodniach osiągnęłam wspaniałe wyniki. Nikt w to nie mógł uwierzyć. Moim zdaniem, tak jak w przypadku koszykówki, grałam dobrze, bo lata ćwiczeń poprawiły mój zmysł równowagi i dały mi wręcz niewiarygodną kontrolę nad własnym ciałem.

Przez cały czas myślałam o salonie piękności. Snułam kolejne plany. Testowałam różne kosmetyki i spotykałam się ze specjalistami. Jeden z moich klientów obiecał, że mnie skontaktuje z pewnym znanym tokijskim fryzjerem. Jego żona umówiła nas wstępnie na spotkanie. W czasie najbliższej wizyty w Tokio zadzwoniłam do pani S., a ona zaprosiła mnie do siebie na pogawędkę. Miałam akurat wolną chwilę, więc chętnie przystałam na jej propozycję. Pani S. przywitała mnie bardzo serdecznie i przeszliśmy razem do pokoju. Wzrok mój padł na najpiękniejszy obraz, jaki widziałam w życiu. Przedstawiał lisa o dziewięciu ogonach.

— Kto to namalował? — spytałam, jakby wiedzioma intuicją, że za moment stanie się coś ważnego.

— Piękne, prawda? Pożyczyłam obraz od malarza, niejakiego Sató Jin'ichiró. Studiujemy razem. Dopiero stanął u progu kariery, ale jest bardzo utalentowany.

Nagle doznałam olśnienia. Muszę go zaprezentować światu, pomyślałam. Byłam dogłębnie przekonana, że to jest moją powinnością. Czułam się, jakbym miała do spełnienia bardzo ważną misję. Zadałam pani S. mnóstwo pytań na jego temat. Ani się obejrzałam, a nadeszła pora

rozstania. Toshio zaprosił mnie na kolację. W ciągu minionych lat udało nam się ocalić przyjaźń. Z fryzjerem miałyśmy się spotkać dopiero późnym wieczorem.

— Zobaczymy się w pół do jedenastej w pubie Cardinal, w Roppongi — powiedziałam przy pożegnaniu. Podziękowałam jej serdecznie i wyszłam.

Kolacja była udana. Toshio zabrał mnie potem do biura. Chciał zasięgnąć mojej opinii na temat swojego najnowszego filmu. Obejrzelśmy fragment na wideo, dyskutując nad każdym ujęciem. Uparł się, że mnie odwiezie do Roppongi.

Spóźniłam się parę minut. Na sali zobaczyłam kogoś, kto z daleka przypominał mi panią S. (podobnie jak Kuniko jestem krótkowidzem), ale uznałam, że się pomyliłam, bo obok siedziało dwóch mężczyzn. Potem jednak wszyscy zaczęli do mnie machać. Uśmiechem utorowałam sobie drogę przez tłum i podeszłam do ich stolika. Jeden z panów był bardzo młody i przystojny.

Pani S. przedstawiła mi fryzjera. Tego drugiego. Potem spojrzała na młodzieńca.

— A to jest Sató Jin'ichiró, artysta malarz, którego dzieło dziś pani podziwiała.

— Taki młody?! — wyrwało mi się.

— Wcale nie taki! — zaprzeczył. (Miał dwadzieścia dziewięć lat).

— Ogromnie podoba mi się pana obraz — powiedziałam bez wahania. — Można go kupić?

— Już należy do pani — odparł. — Proszę go wziąć. Naprawdę.

Oniemiałam.

— Nie, nie... Tak nie wolno — zaczęłam się jąkać. — Na pewno jest cenny. Jeśli za niego nie zapłacę, to nie poczuję, że należy do mnie.

Nie chciał mnie słuchać.

— Skoro się pani tak podoba, to powinna go pani zatrzymać.

Zabrzmiało to zupełnie szczerze.

Pani S. pokiwała głową.

— Proszę sprawić mu tę przyjemność.

— Dobrze, zgoda. Dziękuję bardzo. W przyszłości na pewno panu się odwdzięczę.

Były to prorocze słowa, chociaż wówczas o tym nie wiedziałam. Z fryzjerem rozmawiałam krótko. Wręcz za krótko. Umówiliśmy się więc na jutro.

W ciągu następnych paru tygodni kilkakrotnie spotykałam Jina. Pojawiał się za każdym razem, gdy widywałam panią S. W początkach listopada państwo S. zaprosili mnie na przyjęcie. Jin też przyszedł. Nieustannie się we mnie wpatrywał, ale nie zwracałam na to uwagi. Był mądry i miał wspaniałe poczucie humoru.

Pani S. zatelefonowała do mnie szóstego listopada.

— Mineko-san, muszę z panią poważnie porozmawiać. Prosił mnie o to pan Sató. Chce się z panią ożenić.

Uznałam to za dobry dowcip i rzuciłam coś na odczepnego. Pani S. zaręczała jednak, że Jin mówił całkiem serio.

— W takim razie moja odpowiedź brzmi „nie” — odparłam. — Nie biorę tego pod uwagę.

Zaczęła dzwonić do mnie co rano, dokładnie o dziesiątej. Za każdym razem pytała, czy za niego wyjdę. To stało się męczące. Jak się potem okazało, tak samo postępowała z Jinem! Spryciara. Wreszcie Jin zadzwonił do mnie i krzyknął do słuchawki, żebym mu dała spokój. Odwrzasnęłam, że nie mam z tym nic wspólnego.

Po paru słowach wyszło na jaw, że to sprawka pani S. Zrobiło nam się głupio. Jin spytał, czy może przyjść, by osobiście mnie przeprosić.

Przyszedł, ale nie przeprosił. W zamian za to mi się oświadczył. Dałam mu kosza. Nie przyjął tego do wiadomości. Wrócił kilka dni później w towarzystwie pani S. Znow się oświadczył. Odmówiłam. Przyznaję, że zaciekawiała mnie jego zadziorna pewność siebie. Nie wydawał się urażony moją niechętną postawą. Przyszedł znowu. I znow się oświadczył.

Wbrew sobie zaczęłam się nad tym zastanawiać. Prawie zupełnie go nie znałam, ale wyznawał te wartości, których zawsze poszukiwałam. Chciałam w jakiś sensowny sposób podtrzymać artystyczne tradycje rodu Iwasaki. Dobrym wyjściem wydawało mi się wprowadzenie wybitnego twórcy do rodziny. A Jin był wspaniałym malarzem. Co do tego nie miałam najmniejszych wątpliwości. Wierzyłam wtedy — i do dzisiaj wierzę — że w pewnym momencie otrzyma tytuł Żywego Skarbu Narodowego. I nie tylko dlatego, że ma tak wielki talent. Zrobił dyplom magistra historii sztuki w najlepszej uczelni artystycznej w Japonii, Tokijskiej Akademii Sztuk Pięknych w Geidai. Jak mało kto zna się na rzeczy.

Miałam już swoje lata. Tęskniłam za własnymi dziećmi. Chciałam się dowiedzieć, jak wygląda życie mężatki. A Jin był bardzo przystojny. W moich oczach stał się ucieleśnieniem zalet.

Jeszcze raz postanowiłam zacząć wszystko od nowa.

Gdy przyszedł do mnie po raz czwarty, przyjąłam jego oświadczenia. Postawiłam jednak warunek, że się rozwiedziemy, jeśli po trzech miesiącach nie będę z nim szczęśliwa.

Pobraliśmy się drugiego grudnia, dwadzieścia trzy dni po naszym pierwszym spotkaniu.

Posłowie

Co było potem?

Ponieważ piastowałam rolę głowy rodu, Mama Masako adoptowała Jina i on także przyjął nazwisko Iwasaki.

Wystąpiłam do władz z podaniem o przyznanie mi licencji na handel dziełami sztuki. Dostałam ją. Pomówiłam z inwestorami i powiedziałam im, co chcę zrobić. Udzielili mi swego poparcia. Najdziwniejsze, że nawet Mama zbytnio nie protestowała. Oczarowała ją uroda i wrodzony wdzięk Jina. Zawsze miała miękkie serce dla takich przystojniaków.

Nigdy nie otworzyłam salonu piękności. Z chwilą gdy poznałam Jina, mój starannie opracowany plan poszedł w niepamięć. W to miejsce zjawił się zupełnie inny.

Jeden obraz zupełnie odmienił mi życie.

Sprzedawałam nowy dom. Zamknęłam klub. Przeniosłam się z Jinem do Yamashiny.

Zaszłam w ciążę.

Mama została w Gion Kobu i podjęła pracę jako geiko. Kuniko nie miała głowy do interesów i musiała zamknąć restaurację. Z radością przyjęła propozycję zmiany i zamieszkała u nas. Chyba najbardziej cieszyła się z narodzin mojej córki.

Moja piękna Kosuke przyszła na świat we wrześniu. Mama wciąż pracowała, ale co tydzień przyjeżdżała z wizytą; należała do rodziny.

Jin jest nie tylko wielkim malarzem. Zajmuje się także konserwacją dzieł sztuki. Fascynuje go ta dziedzina ze względu na zawarty w niej ładunek wiedzy, związanej z dawnym malarstwem i rzeźbą. Poprosiłam go, żeby mnie uczył. Zgodził się. Po pewnym czasie dołączyła do mnie Kuniko. Studiowałyśmy razem głównie nocami, jak tylko maleństwo zasnęło. Przygotowywałyśmy się do egzaminów przed komisją państwową.

W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym roku postawiliśmy przestronny dom w Iwakurze, na północnych przedmieściach Kioto. Jest tam ogromne atelier, mogące pomieścić nas wszystkich. Moja córka wyrosła na szykowną i zwinną tancerkę.

Wydaje mi się, że to były najlepsze lata w życiu Kuniko. Szkoda, że nie została z nami dłużej, byśmy mogli cieszyć się wspólnym szczęściem. Zmarła w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku, w wieku sześćdziesięciu trzech lat.

Pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęły się u Mamy kłopoty ze wzrokiem.

Uznaliśmy, że powinna przejść na emeryturę. Miała już po sześćdziesiątce i dość się napracowała. Jesień życia z radością spędziła z nami i zmarła w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat.

Dwudziestego pierwszego czerwca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku, za kwadrans szósta rano, obudziłam się z bólem gardła. Chwilę później zadzwonił telefon. Usłyszałam w słuchawce głos jednego z asystentów Toshio. Powiedział mi, że Toshio zmarł tuż przed świtem na raka gardła. Jego ostatnie lata nie należały do najszczęśliwszych. Borykał się z brakiem pieniędzy, narkotykami i chorobą. Próbowałam mu pomóc, lecz ciążyły na nim poważne zarzuty. Przyjaciele ostrzegli mnie, bym się w to nie wdawała. Poszłam za ich radą. Trzy miesiące przed śmiercią poprosił mnie o spotkanie. Miałam okazję się z nim pożegnać. A teraz on się ze mną żegnał.

Yaeko odeszła z pracy dwa lub trzy lata po mnie. Sprzedała swój dom w Kioto i dała pieniądze synowi, żeby zbudował drugi, w Kobe. Chciała mieć jakiś kątek na starość. Za dom jednak zapłaciła żona, a on pieniądze od matki roztrwonił na kobiety. Kiedy Yaeko tam się wprowadziła, dowiedziała się ze zdumieniem, że nie będzie panią na włościach. Synowa przeznaczyła dla niej nędzną klitkę, niewiele większą od szafy. Po pewnym czasie w ogóle ją wyгнаła.

W późniejszych latach Yaeko zachorowała na chorobę Alzheimera i stopniowo stawała się coraz bardziej niemożliwa. Nikt z moich sześciorga żyjących siostr i braci nie utrzymuje z nią kontaktów. Nawet nie jestem pewna, czy żyje. Przykre to, ale nie mogę powstrzymać się od refleksji, że w gruncie rzeczy dostała to, na co zasłużyła.

Sama wiodę spokojne własne, nieskrępowane życie. Nie obowiązują mnie już sztywne przepisy Szkoły Inoue. Tańczę, kiedy chcę tańczyć. Tańczę, jak chcę i gdzie chcę.

Jestem niezmiernie wdzięczna za wszystkie dobre i szczęśliwe chwile. To była niezwykła podróż. Dziękuję ojcu za dumę i poczucie siły, które po latach mnie przywiodły do bezpiecznej przystani. Dziękuję Mamie Sakaguchi, Cioci Oimie i Mamie Masako za to, że nauczyły mnie, jak być wolną i niezależną.

Często otrzymuję różne zaproszenia i wracam do Gion Kobu. Teraz jednak witają mnie tam raczej jako gościa niż gejszę. Ja z kolei z prawdziwą przyjemnością oddaję się wykwintnym urokom ozashiki. Prawda, odczuwam lekki zawód, kiedy młode maiko i geiko nie rozpoznają mnie na pierwszy rzut oka. Wiem jednak, że przynajmniej o mnie słyszały. Gdy się przedstawiam, to na ogół wydają pisk podniecenia. „Pani naprawdę jest Mineko? Ta legendarna geiko?”. Spędzam z nimi najprzyjemniejsze chwile.

Karyukai się zmienia. Zanim odeszłam, nie brakowało zamożnych i szczodrych klientów, kształconych w sztuce konwersacji, z nienagannymi manierami. Niestety, to już należy do historii. Nie wiem, jaki los czeka Japonię w przyszłości, lecz widzę, że ubywa ludzi chętnych majątkiem i wpływami choć trochę wesprzeć „świat wierzby i kwiatów”. Obawiam się, że już niedługo na dobre

znikną wielkie tradycje Gion Kobu i pozostałych, podobnych dzielnic. Myśl, jak niewiele dzisiaj pozostało ze świetnej niegdyś przeszłości, napawa mnie ogromnym smutkiem.

15 marca 2002 roku Kioto, Japonia

#### Podziękowania

Zapewne nigdy nie napisałabym tej książki, gdyby nie cierpliwość i nieustanna pomoc mojego męża, Jina. Wiele lat temu powiedziałam mu, że chcę spisać swoje wspomnienia, począwszy od lat dziecińczych aż do dzisiaj. Przez jego twarz przemknął błysk zdumienia, ale od tamtej pory ciągle zachęcał mnie do pracy i większej szczerości. Służył mi radą i prawdziwą troską w dniach śmiechu, łez i paru sprzeczek.

Chcę także podziękować mojej córce Koko za to, że pomagała mi odnaleźć odpowiedź na pytania, które nosiłam w sobie całe lata. Dała mi klucze do zrozumienia i tym zaskarbiła sobie moją wdzięczność.

Najgłębsze słowa podziękowania kieruję pod adresem Rande Brown za jej niezwykłą zdolność przekładania na język angielski licznych zawłości języka japońskiego i kultury mojego kraju. Cieszę się, że mogliśmy razem pracować.

Na koniec, szczerze dziękuję Emily Bestler z Atria Books za jej zręczną redakcją i opracowanie rękopisu. Jej dociekliwe pytania o różne aspekty japońskiej tradycji w nieoceniony sposób przyczyniły się do ostatecznego wygładzenia tekstu i nadania mu większej głębi.